

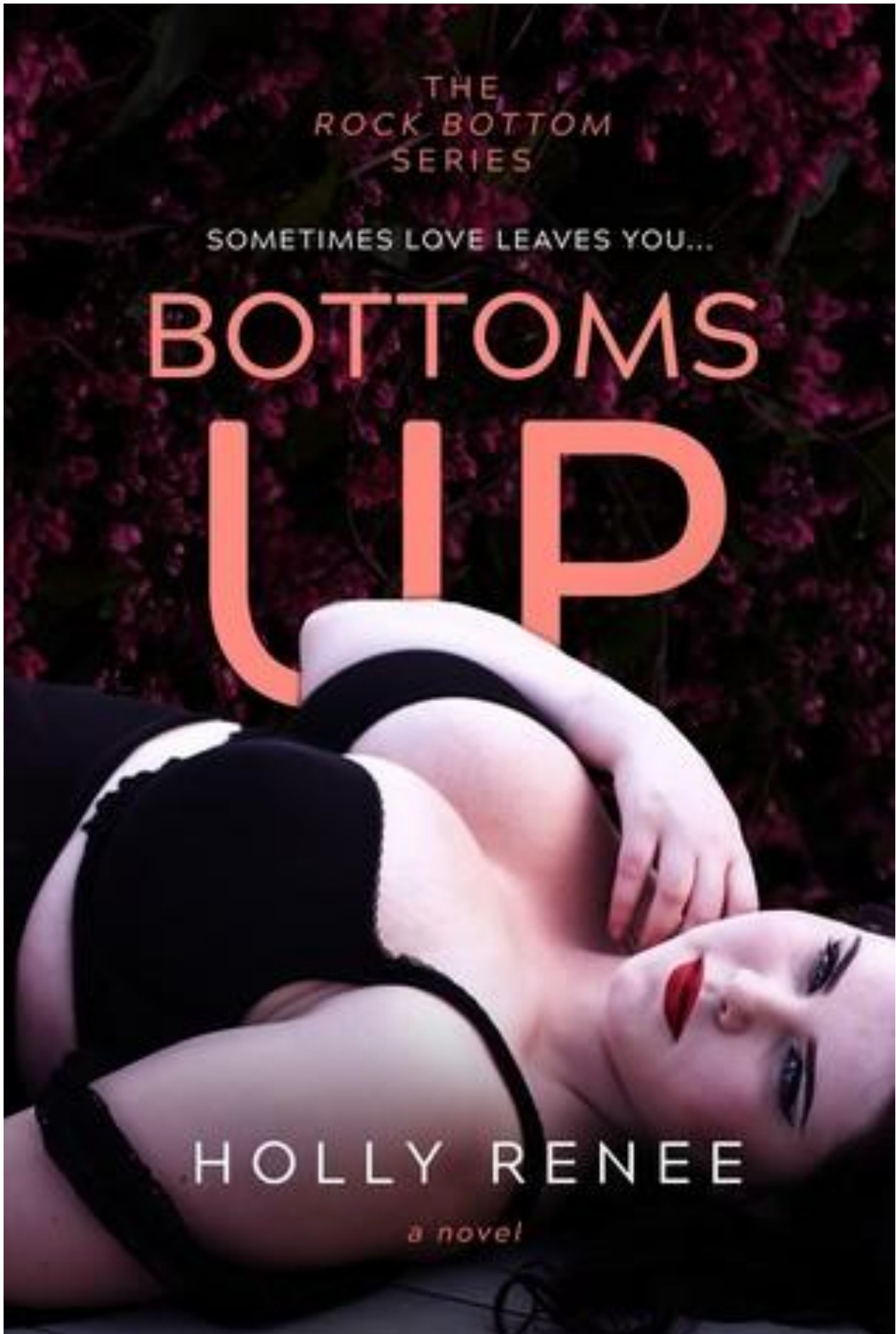
THE
ROCK BOTTOM
SERIES

SOMETIMES LOVE LEAVES YOU...

BOTTOMS UP

HOLLY RENEE

a novel



BOTTOMS UP

THE ROCK BOTTOM SERIES

HOLLY RENEE

NIEOFICJALNE TŁUMACZENIE

Chomik: Black-Hood

Zakaz rozpowszechniania

Dla moich sióstr

Zawsze będę Waszą szaloną, młodszą siostrą.

Zawsze kochałyście mnie bezwarunkowo.

Podziwiałam Was, odkąd tylko pamiętam

i żadna z Was nigdy mnie nie zawiodła.

Dziękuję, że zawsze mnie wspieracie.

Dziękuję, że zawsze mnie rozśmieszacie.

Dziękuję, że jesteście najlepszymi starszymi siostrami,

jakie kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić.

Kocham Was, Nickel i K-Dawg..

ROZDZIAŁ 1

REFORMY

Przewróciłam stronę i mocniej ścisnęłam okładkę znajdującą się w moich dłoniach. Nieważne ile razy te postrzępione kartki były wertowane przez moje palce, serce nadal dudniło mi w piersi.

Pochłaniałam słowo za słowem, rozkoszując się historią, nie mogąc się doczekać, aż dojdę do części, która wiem, że miała nadejść. Strona prześlizgnęła się przez moje palce, gdy szybko ją przewróciłam, nie pomijając ani słowa, kiedy tak wyraźnie zobaczyłam w głowie skrzydlatego wojownika. Podniósł miecz, gotowy walczyć o swoją towarzyszkę, a głośny, brzęczący dzwonek w pomieszczeniu sprawił, że aż podskoczyłam.

Z książką przyciśniętą do piersi, rozejrzałam się po sali, spoglądając na tych wszystkich ludzi zajmujących się swoim praniem. Moja suszarka nadal wirowała przy mnie, a ja się wzdrygnęłam, kiedy dostrzegłam parę koronkowych majtek przyciśniętych do drzwiczek suszarki i kręcących się wokół, jakby odstawiały pokaz.

Pralnia była dziś zapchana, ale kompletnie zapomniałam, gdzie się znajdowałam. Woń środka do prania wypełniła moje nozdrza i zablokowała zapach cytrusów, który przylegał do skóry wojownika, jakiego chwilę wcześniej niewątpliwie wachałam.

Mały chłopiec, niemający więcej niż trzy lata, biegał w kółko wokół mojego krzesła. Jego zabawka uderzała w każdą przestrzeń, jaką mógł znaleźć, a sam szeroko się uśmiechał. Z kolei jego matka wyglądała tak, jakby była na skraju załamania. Biegła za nim, balansując praniem w jednej ręce i wyciągając drugą,

aby go złapać. Uśmiechnął się do mnie, kiedy ponownie ruszył w moją stronę, a ja wyobraziłam go sobie jako potężnego wojownika z mojej historii. Niemożliwego do okiełznania.

Pomachałam mu, kiedy przebiegał obok, a on nagle się zatrzymał. Wpatrywał się we mnie z ciekawością wymalowaną na niewinnej twarzy i wskazał na książkę w mojej ręce.

– Co lubisz? - Jego r zabrzmiało jak l, a ja uśmiechnęłam się na to, jaki był uroczy.

– Czytam. - Spojrzałam na jego mamę, która z zadyszka zatrzymała się za nim. - A ty co robisz?

– Uciekam przed potworami. - Uśmiechnął się, zanim zerknął przez ramię na swoją mamę.

– Naprawdę? - Mój głos był pełen podziwu. - Właśnie o tym teraz czytam.

Przechylił głowę i spojrzał na moją książkę.

– Lubisz potwory?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale lubię czytać o wojownikach, którzy z nimi walczą.

Jego oczy rozjaśniły się, a on przysunął się bliżej.

– Jeśli chcesz, możesz usiąść obok mnie, a ja ci poczytam, podczas gdy twoja mama będzie kończyć robić pranie. - Zerknęłam na mamę, poszukując jej zgody, jednak nagle ulga w jej oczach była wszystkim, czego potrzebowałam. Schowała luźny kosmyk włosów za swoje ucho, kiedy jej syn wspiął się na krzesło obok mnie.

– Dziękuję. - Powiedziała bezgłośnie, stawiając koszyk z praniem na stoliku naprzeciw nas.

Uśmiechnęłam się do niej, otwierając książkę na pierwszej stronie.

Chłopczyk siedział uważnie, kiedy czytałam mu na głos. Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, gdy opisywałam potwory w książce, i marszczył nos, kiedy mówiłam o dziewczynie ze złotymi włosami.

Skończyliśmy zaledwie pierwszy rozdział, kiedy jego mama przykucnęła przed nim.

– Jesteś gotowy do wyjścia, Jonah? - Jej ręce sięgnęły i zawiązały sznurowadło, które zaczęło się odplątywać.

– Czytamy, mamó. - Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam mu się tym samym.

– Wiem. - Ona również posłała mi uśmiech. - Ale pora pójść do parku.

– Jupi. - Wyrzucił swoją małą piść w powietrze i szybko zeskoczył z krzesła.

Chłopiec, który tak uważnie siedział, kiedy mu czytałam, zniknął, i znowu biegał wokół pełen energii.

– Bardzo ci dziękuję. - Oczy matki śledziły każdy jego ruch. - Nawet nie wiesz, jak bardzo to doceniam.

– Nie ma o czym mówić. - Odwróciłam od niej wzrok i schowałam książkę do torby.

– Jest. - Patrzyła na mnie, a ja wierciłam się na moim siedzeniu. - Po prostu dziękuję.

– Proszę bardzo.

Kiedy ruszyli do wyjścia, podeszłam do mojej suszarki i wyjęłam już zimne pranie. Powinnam była od razu poskładać nasze ciuchy, ale były już zimne, co oznaczało, że zagniecenia i tak się zrobiły. Moja współlokatorka, Brooke, będzie zła, ale marzyłam o tym, by wrócić do domu i dokończyć książkę.

Z koszykiem przy biodrze, niezręcznie uśmiechnęłam się do mężczyzny, który siedział najbliżej mnie, zanim wzięłam swoją torbę i udałam się do drzwi. Gdybym razem z moją współlokatorką była odpowiedzialnym, dorosłym

człowiekiem, już wiele tygodni temu miałybyśmy sprawną suszarkę. Ale dorosłość była trudna, a kupowanie kosmetyków zawsze wydawało się ważniejsze dla Brooke, tak jak ważniejsze dla mnie było wydawanie pensji na książki.

Pralnia mieściła się blisko naszego bloku. Kiedy przeszłam przez ciężkie, oszklone drzwi, spojrzałam na windę. Od czterech dni była zepsuta, a ja nigdy w życiu tak bardzo nienawidziłam mieszkać na piątym piętrze.

Podciągnęłam koszyk z praniem na biodrze i otworzyłam drzwi na klatkę schodową, rozpoczynając moją długą podróż do domu. Każda kondygnacja posiadała dziesięć stopni i liczyłam każdy krok, jakbym docierała do końca maratonu. Z pewnością na szczycie będzie czekał ktoś z ciastkiem gratulacyjnym, czy coś. Czego bym nie dała, aby żyć w książce, którą obecnie czytałam? Wtedy bohater mógłby mnie po prostu porwać w swoje ramiona i polecieć ze mną na piąte piętro.

Prychnęłam głośno na to, jaką byłam wielką frajerką i kompletnie przegapiłam ciało, które wybiegło na mnie z klatki schodowej. Mając w zapasie tylko sekundy, uskokczyłam z drogi, lecz kilka sztuk moich świeżo upranych ubrań upadło na schody. Wyglądały tak, jakby od jakiegoś czasu nie były myte, a ja szybko przykucnęłam i zaczęłam zbierać ciuchy z podłogi. To było tak, jakby istniała zasada pięciu sekund wyznaczająca ilość czasu, jaki może minąć, zanim złapią opryszczkę.

Nawet nie spojrzałam na osobę, która spowodowała te prawie śmiertelne zderzenie. Nie było na to czasu. Z każdą mijającą sekundą moje ubrania zbierały bakterie, a nie było mowy, abym wróciła do pralni prędzej niż w następnym tygodniu.

– Tak bardzo przepraszam. – Głęboki, południowy akcent odciągnął moją uwagę od koszulki z napisem "Nie ufaj mugolom", nad którą obecnie zwisała moja ręka.

– Bez obaw. - Zaczęłam mówić, ale nie byłam pewna, co tak właściwie wyszło z moich ust, ponieważ kiedy podniosłam wzrok, niemal upadłam na tyłek.

Zbierał ubrania, moje ubrania, i wrzucał je do koszyka. Podczas gdy ja, niczym kompletna świruska, gapiałam się na niego z podziwem. Jego szczeka była kwadratowa i miała tylko odrobinę zarostu. Jego włosy były jasno brązowe i idealnie wystylizowane w ten sposób mówiący "po prostu budzę się, przebiegam dłonią przez włosy i już wyglądam jak supermodel". Moją dłoń aż świerzbiło, aby przebiec przez nie palcami i zobaczyć, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają. Miał na sobie biały podkoszulek, który rozciągał się na piersi oraz parę czarnych spodni do biegania, które ukazywały jego umięśnione łydki.

Przebiegłam wzrokiem po jego ciele, ale zatrzymałam się jak wryta, kiedy uświadomiłam sobie, że coś zwisa z jego mocno zrogowaciałych palców. Oddałabym wszystko, aby zobaczyć wtedy moje czerwone, koronkowe majtki, których chwilę wcześniej tak bardzo się wstydziłam. Zamiast jednych z tych nielicznych, seksownych fig, jakie posiadałam, kawałkiem materiału, który trzymał przed sobą z tym zagadkowym wyrazem twarzy, okazały się moje lojalne, zaufane, niezawodne reformy.

Zabijcie. Mnie. Teraz.

– Co to jest?

Moje oczy oderwały się od obraźliwego kawałka materiału, który posiadał moc zasysania brzucha, kiedy siła woli mnie opuszczała i spojrzałam w jego śmiejące się, czekoladowo-brązowe oczy. Wyciągnęłam rękę, wyrwałam reformy z jego dłoni i zakopałam je głęboko w koszyku. Dostrzegłam czerwone, koronkowe majtki, które w tamtej chwili pewnie pasowały do mojej twarzy i mentalnie przeklęłam je za to, że nie pojawiły się, gdy byłam w potrzebie.

Głęboki chichot odbił się od ścian na klatce schodowej i wydawało się, jakby było tam trzydzieści śmiejących się ze mnie osób.

– Eee... - Zamilkłam, ponieważ nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Z całą pewnością nie zamierzałam mówić, że właśnie trzymał w ręce moje reformy.

Gdy tylko otworzyłam usta, aby ponownie przemówić, zadzwonił jego telefon i uratował mnie od zrobienia z siebie jeszcze większego głupka, a on uśmiechnął się i potrząsnął telefonem.

– No cóż, wygląda na to, że musimy przełożyć tę rozmowę na kiedy indziej.

Po moim trupie.

Jednak nie powiedziałam tego na głos. Tylko pomyślałam, gdy obserwowałam, jak jego tyłek zbiega po schodach, z dala ode mnie. Czekałam cierpliwie, aż coś się potrząśnie, gdy jego stopy uderzały w stopnie, ale zaciskanie i rozluźnianie się jego mięśni się nie liczyło. Kiedy wyszedł za róg, aby zbiec po kolejnej kondygnacji schodów, ponownie spojrzął na mnie z uśmiechem, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że po prostu tam stoję i się na niego gapię z koszykiem pełnym wstydu.

Szybko odwróciłam się, trzymając dłoń na swoich ubraniach, aby nie upuścić już niczego więcej i ruszyłam w górę po moich ostatnich stopniach. Chyba to jednak prawda, co mówią ludzie, że im bliżej domu, tym większe prawdopodobieństwo wypadku, ponieważ pozostało mi jakieś sześć stopni, zanim byłabym bezpieczna. Zamiast tego, udało mi się ośmieszyć przed jednym z najgorętszych facetów, jakich kiedykolwiek w życiu spotkałam.

Przedarłam się przez drzwi do mojego mieszkania, a Brooke uniosła wzrok znad paznokci, które obecnie malowała, i popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Kiepski tydzień w pralni? - Zapytała, zanim dmuchnęła na swoje świeżo pomalowane paznokcie u stóp.

– Można tak powiedzieć. - Położyłam koszyk na stoliku i opadłam na kanapę naprzeciwko niej.

– Co się stało?

– Po pierwsze, pralnia była zapchana i zajęło mi dobrych dziesięć minut, żeby znaleźć wolną suszarkę, ale potem wracałam do domu i sprawy tylko się pogorszyły.

– Czemu? - W końcu podniosła wzrok znad swojego pedicure i skupiła na mnie całą uwagę.

– Szłam po schodach zatracona we własnym świecie, kiedy jakiś facet wpadł na mnie i rozsypał nasze czyste ciuchy po całej podłodze. - Moja opowieść była bardzo dramatyczna, a ja machałam rękami w powietrzu, aby pokazać wszystkie kierunki, w jakich poleciały nasze ubrania.

Brooke nachyliła się do mnie.

– Był gorący?

Nie byłam zaskoczona jej odpowiedzią.

– Nawet nie jestem pewna, co to ma do rzeczy, ale tak, był niesamowicie gorący.

– Jak wyglądał? - Przerwała mi.

– Naprawdę, Brooke? Ja tu próbuję opowiedzieć historię. - Udawałam poirytowaną, chociaż wcale tak się nie czułam.

– Przepraszam. Proszę, kontynuuj. - Machnęła ręką, jakby była królową dającą mi pozwolenie na to, by mówić.

– Jak już powiedziałam, wbiegł prosto na mnie i nasze ubrania były wszędzie. Pomógł mi je pozbierać.

– Co za gentleman?

Posłałam jej mordercze spojrzenie, a ona udała, że zamyka usta i wyrzuca kluczyk przez ramię.

– Kiedy podniosłam ostatnią koszulkę, spojrzałam na niego, a moje reformy, moje reformy - wskazałam na swoją pierś - zwisały mu z palców.

Na tym etapie usta Brooke się rozdziawiły, a ja byłam wielce zdziwiona, że nie wychodził z nich żaden dźwięk.

– Zapytał mnie, co to jest. - Po moim głosie można było pomyśleć, że poprosił mnie o szybki numer na schodach.

– Co mu powiedziałaś? - Pисnęła Brooke.

– Zrobiłam to, co uczyniłaby każda kobieta przy zdrowych zmysłach. Wyrwałam mu je z ręki i nic nie powiedziałam. Zaraz po tym zadzwonił jego telefon i uratował mnie od dalszej rozmowy na ten temat.

– Och mój Boże. - Zaśmiała się Brooke.

– Dokładnie. Mam tylko nadzieję, że tak naprawdę nie mieszka w tym budynku. Może tu tylko nocował.

Brooke znowu się zaśmiała i wróciła do malowania paznokci.

– Co? - Zapytałam.

– Obyś miała rację, bo dwóch super gorących facetów wprowadziło się właśnie do mieszkania obok. - Kiwnęła głową na ścianę po lewej, wskazując na apartament, z którym ją dzieliliśmy. - A ja zaprosiłam ich obu na jutrzejszą kolację.

ROZDZIAŁ 2

PRZYJAŹNI SĄSIEDZI

Tej nocy sen nie przychodził łatwo. Rzucalam się, przewracałam i myślałam o tym, jak bardzo się wygłupiłam przed moim potencjalnie nowym sąsiadem. Wciąż miałam nadzieję, że uciekał z mieszkania po jednonocnej przygodzie, ale znając moje szczęście, to mało prawdopodobne. Podczas jutrzejszej kolacji pewnie będzie siedział naprzeciwko mnie, podczas gdy ja będę się starała unikać jego wzroku.

Wyciągnęłam Kindle i oparłam się na moim ostatnim książkowym chłopaku, aby przestać rozmyślać i w końcu zasnąć. To był naprawdę kiepski pomysł, ponieważ gdy już zaczęłam, nie chciałam go odłożyć. Było już około pierwszej w nocy, kiedy wreszcie go wyłączyłam, a rano musiałam wstać wcześnie, aby spotkać się z klientem na sesji zdjęciowej.

Dźwięk budzika obudził mnie, a ja pacnęłam dłonią telefon, aby go wyłączyć. Czulałam się tak, jakbym spała zaledwie dziesięć minut i miałam szczerzy zamiar skorzystać z drzemki. Mój budzik nadal rozbrzmiewał i po wciśnięciu każdego przycisku na telefonie, jaki mogłam znaleźć, w końcu uchyliłam jedno oko, aby zobaczyć, co do jasnej ciasnej było nie tak z tym narzędziem tortur.

Światło telefonu prawie oślepiło mnie w moim ciemnym jak smoła pokoju, sprawiając, że ponownie zamknęłam oczy, dopóki nie uświadomiłam sobie, że właśnie zobaczyłam na ekranie drugą dwadzieścia pięć. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po pokoju. Muzyka nadal grała i zajęło mi minutę, zanim zorientowałam się, że to "Take Your Time" Sama Hunt. Chociaż kochałam tę

piosenkę, nie było to coś, co chciałam, aby obudziło mnie w środku nocy, chyba że to sam Sam był tu i ją dla mnie śpiewał.

Słowa były stłumione, ale beat piosenki czysty, wibrując w ścianie za moją głową. Odwróciłam się w jej stronę, mrużąc oczy tak, jak gdyby posiadały one wystarczająco mocy nienawiści, aby uciszyć muzykę bez konieczności wychodzenia z łóżka.

Podłoga była zimna, kiedy niczym zombie przeszłam do pokoju Brooke. Ledwie ją widziałam przez światło z korytarza wlewające się do jej pokoju, ale wiedziałam, że leży rozwalona na środku królewskiego łóża, zajmując całe jego miejsce. Kiedy na początku się tu wprowadziłyśmy, musiałyśmy dzielić razem łóżko do momentu, aż było nas stać na drugie. To były najtrudniejsze miesiące mojego życia. Nigdy wcześniej nie byłam tak mocno ściskana. Zakochałyśmy się w tym mieszkaniu i postanowiłyśmy, że posiadanie go jest warte tego, byśmy nie miały wszystkiego od razu. Wtedy nie wiedziałam, że Brooke jest kompletnym śpiochem i będzie próbowała udusić mnie we śnie swoim tuleniem się. W ciągu roku, jaki tu mieszkałyśmy, ciężko pracowałyśmy nad tym, aby urządzić go w stylu, który odpowiadał zarówno Brooke, jak i mnie. Zatem było one w połowie dziewczęce, a w połowie frajerskie.

– Cholera. - Krzyknęłam szeptem, kiedy poczułam, że coś dźgnęło mnie w stopę.

Podskoczyłam na jednej nodze i spojrzałam na zalotkę do rzęs, która spowodowała, że moja stopa bolała tak, jakby miała zostać amputowana. Zawsze uważałam, że to coś wygląda tak, jakby było używane do zadawania bólu. Nie dla piękna.

Pokuśtykałam do łóżka Brooke i opadłam na miejsce obok niej, sprawiając, że podskoczyła na materacu. Nawet nie zauważyła. Muzyka nadal dudniła, ale po tej stronie korytarza było znacznie ciszej.

– Brooke. - Potrząsnęłam jej ramieniem, a jej blond włosy zakołysały się wraz z tym ruchem.

– Halo. - Potrząsnęłam nią mocniej. - Ziemia do Brooke.

Nie było żadnego ruchu poza tym, który ja wywołam. Była kompletnie nieprzytomna dla świata. Kiedy podskoczyłam w górę i w dół na materacu oraz bezskutecznie polaskotałam ją w stopę, zakwalifikowałam ją jako beznadziejny przypadek.

Chwilowo rozważałam, czy po prostu nie zapomnieć o muzyce i wrócić do łóżka, ale kiedy z powrotem weszłam na korytarz, piosenka się zmieniła, a okrzyki wybuchły.

– Jaja sobie robisz? - Powiedziałam do siebie.

Dźwięki głosów po pijaku śpiewających piosenkę, której nie rozpoznawałam, zmusiły mnie do wyjścia z mieszkania i skierowania się do apartamentu obok.

Zapukałam do drzwi i czekałam kilka chwil bez odpowiedzi. Śpiewanie rosło w siłę i nie dziwiło mnie, że mnie nie słyszą. Podniosłam pięść i zapukałam ponownie, tym razem głośniej.

Drzwi się otworzyły, a głosy, które chwilę wcześniej myślałam, że są głośne, uderzyły z potrójną siłą. Wysoki mężczyzna, którego można było opisać jedynie jako ciemny Adonis, stanął w drzwiach. Jego włosy były ciemno brązowe i idealnie pasowały do jego ciemnej opalenizny. Nie mogłam stwierdzić, jakiego koloru są jego oczy, ponieważ zostałam całkowicie rozproszona przez uśmiech, który pojawił się na jego twarzy.

– Witaj, piękna. Jestem Liam.

Wyciągnął swoją wielką dłoń i uściśnął moją dużą mniejszą i trochę spoconą.

– Przyszłaś na imprezę? - Jego wzrok powędrował po moim ciele i zatrzymał się na moich piersiach. Podążyłam za nim i napięłam się, kiedy uświadomiłam sobie, że wciąż jestem w szortach do spania z Harrym Potterem, które nie pozostawiały wiele dla wyobraźni oraz w białej koszulce na ramiączkach, bez stanika, która dosłownie podpowiadała, w którą stronę powinna kierować się wyobraźnia.

Schowałam za ucho kosmyk kruczoczarnych włosów i skrzyżowałam ręce.

– Nie. Jestem Kennedy. Mieszkam obok. - Przeszłam z nogi na nogę, ponieważ nienawidziłam konfrontacji. - Właściwie to przyszłam poprosić, abyście ściszyli muzykę.

– Ej, Liam. Co się dzieje? - Głęboki, południowy akcent sprawił, że oderwałam wzrok od uśmiechniętej twarzy Liama i zobaczyłam nikogo innego, jak chłopaka ze schodów.

– No cóż, Tucker, nasza mała sąsiadka prosi nas, byśmy ściszyli ten hałas. - Liam wskazał na mnie i od razu zaminusował u mnie za to, że nazwał mnie małą. Nie byłam małą dziewczyną i nienawidziłam być określana tym mianem tylko dlatego, bo byłam kobietą.

– Witaj ponownie. - Oparł się o futrynę, a ja obserwowałam, jak jego oczy przenoszą się na mnie.

– Poznaliście się? - Zapytał Liam, gdy odwrócił się, aby na mnie spojrzeć.

– Tak. To ta dziewczyna, o której ci opowiadałem.

– W każdym razie. - Przerwałam. - Z przyjemnością zostałam i pogadała, ale któreś z nas musi wstać wcześniej do pracy, więc gdybyście mogli odrobinę ściszyć muzykę, to byłabym wdzięczna.

Odwróciłam się od nich bez czekania na odpowiedź. Kiedy szłam, czułam, że mnie obserwują i pociągnęłam za brzeg szortów, aby się zakryć.

– Zaczekaj. - Tucker zawołał, zatrzymując mnie, a ja powoli odwróciłam się w jego stronę. - Jak się nazywasz?

Zamrugałam na jego pytanie i schowałam luźny kosmyk włosów za ucho.

– Dlaczego?

– Dlaczego chcę wiedzieć, jak się nazywasz? - Zapytał.

Pokiwałam głową.

– Jesteśmy teraz sąsiadami. Myślę, że powinniśmy przynajmniej znać nasze imiona.

– No cóż, Tucker. - Zrobiłam krok w stronę moich drzwi. - Jak dobry sąsiad sąsiadowi. - Uniosłam na niego brew. - Ścisz muzykę, a zastanowię się, czy podać ci moje imię.

Potem uciekłam do mojego mieszkania i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 3

PETARDA

Czułam się tak, jakbym miała kaca, a nawet nie byłam wczoraj na imprezie. Zamiast tego, impreza przyszła do mnie, przynajmniej przez moją ścianę. Po tym, jak podeszłam do mieszkania obok, muzyka została ściszona i mogę się mylić, ale chyba większość imprezowiczów wyniosła się krótko po tym. Ukryłam głowę pod poduszką, aby zablokować zażenowanie, jakie poczułam po mojej interakcji z Tuckerem i Liamem.

Liam był gorący, naprawdę gorący. Miał ciemne, brązowe włosy i pasującą do nich opaleniznę. Gdy tylko go zobaczyłam, od razu wiedziałam, dlaczego Brooke zaprosiła ich na kolację.

Ale daleko mu było do Tuckera.

Kiedy Liam otworzył drzwi, odetchnęłam z ulgą, że to nie Tucker. Po naszym incydencie na schodach, nie byłam pewna, czy będę w stanie stawić mu czoła.

Powinłam była wiedzieć, że mi się nie poszczęści.

Gdy tylko pojawił się w drzwiach, poczułam, że staję się bardziej skrępowana. Bardziej zdenerwowana.

I wiedziałam, że to dostrzegł.

Myślę, że ogólnie udało mi się przespać cztery godziny. Byłam niewyspana, marudna i rozpaczliwie potrzebowałam kawy. Przerzucając torebkę przez ramię, zabrałam cały mój sprzęt fotograficzny i skierowałam się do wyjścia z mieszkania. Gdy przechodziłam obok, zerknęłam na ciche drzwi Tuckera.

Kiedy dotarłam do centrum miasta, para, której miałam zrobić zdjęcia zaręczynowe, czekała na mnie przy starym budynku przemysłowym. To było

tak jakby moją broszką. Kochałam fotografię. Każdą a jedną rzecz z nią związaną. Uwielbiałam robić zdjęcia czemuś, co mogło wyglądać normalnie lub mało imponująco dla kogoś innego i pokazywać to światu przez nową perspektywę. Lecz moją prawdziwą pasją było uwiecznianie architektury.

Absolutnie to kochałam.

Było coś w tych ostrych krawędziach starych lub nowych budynków. To, jak silnie stały, wznosząc się w niebo w niemal niemożliwy sposób. Te unikatowe kształty i detale, które z łatwością można było dostrzec. Było coś w strukturze, która niegdyś tak wielka, została zapomniana. Lekka rdza, lata zużycia z rąk, które kiedyś tam pracowały. Mogłam uchwycić to moim obiektywem i nadać temu nowe życie.

Zaczęłam fotografować wesela, zaręczyny, dzieci, itp....dla pieniędzy. Chociaż nie było to moją prawdziwą pasją, kochałam to robić i dzięki temu opłacałam rachunki. Więcej ludzi było zainteresowanych zdjęciami ślubnymi, niż architektury. Ale kiedy nadarzała się okazja, by je zrobić, korzystałam z niej.

Budynek, przy którym nowo zaręczona para stała, był pokryty jasnoczerwoną farbą, która złuszczyła się przez te wszystkie lata. Brązowe cegły wyzierały przez jasny kolor i nadawały budowli charakteru, którego z pewnością nie miała, gdy została świeżo pomalowana. To był mój ulubiony budynek, przy którym robiłam zdjęcia zaręczynowe. Para wyglądała niemal jak dokładane przeciwieństwo siebie nawzajem. Ona była mała i w jakiś sposób delikatna ze swoimi prostymi, brązowymi włosami i promiennym uśmiechem. Z kolei jej narzeczony nosił ogromną brodę i męski kok na czubku głowy. Górował nad nią, ale w jakiś sposób idealnie do siebie pasowali.

– Hej, wam. - Pomachałam parze, Mii i Rob'owi. - Miło was w końcu poznać.

Mia podeszła prosto do mnie i przyciągnęła mnie do uścisku. Prawdę mówiąc, to nie było w moim stylu, jednak jej uśmiech i dobry nastrój były całkiem zaraźliwe.

– Cześć, Kennedy. Ogromnie się cieszymy, że możemy cię poznać. Jesteśmy bardzo podekscytowani dzisiejszym dniem.

Zachichotałam, kiedy wyszłam z jej uścisku i wyciągnęłam rękę do Roba.

– Cześć, jestem Rob.

– Cześć, Rob. Zajebisty kok. - Wskazałam na czubek jego głowy.

– Dzięki. - Jego słodki uśmiech rozciągnął się na twarzy i od razu wiedziałam, że polubię ich obu.

Zazwyczaj w ciągu kilku minut od poznania ludzi, których miałam sfotografować, potrafiłam stwierdzić, czy będziemy się dobrze zazębiać, czy też nie. Osoby, z którymi czułam się w pewien sposób związana, zawsze kończyli ze wspaniałymi zdjęciami. Lubiłam sądzić, że wszystkie moje fotki są dobre, ale te były po prostu w jakiś sposób wyjątkowe. Magiczne.

– Zatem. - Zaczęłam wyjmować aparat z torby. - Chodzi wam coś konkretnego po głowie?

– Szczerze mówiąc - Mia spojrzała na Roba - gdy tylko zobaczyliśmy twoje prace, od razu się w nich zakochaliśmy. Ufamy tobie i temu, co według ciebie będzie najlepiej wyglądać.

– Dziękuję. Wasza dwójka wspaniale wyjdzie na zdjęciach. - Uśmiechnęłam się do niej, ale w środku promieniałam.

To, że komplementowano moją pracę, nie było czymś niezwykłym, ale za każdym razem gdy ktoś to robił, napełniało mnie to taką dumą, że sądziłam, iż pęknię w szwach. Nie wiem, czy to coś, do czego kiedykolwiek się przyzwyczaję, ale miałam nadzieję, że tak się nie stanie.

– Okej, jeśli nie macie nic przeciwko, chciałabym zacząć sesję przed budynkiem. To najlepsze miejsce, aby uchwycić światło słoneczne.

– Brzmi świetnie. - Mia uśmiechnęła się do mnie, a ja nie mogłam nic poradzić na to, że zaczęłam się ekscytować tą sesją tak bardzo, jak ona.

Zrobiliśmy kilka póż i przeszliśmy przez śródmieście, wykorzystując za tło każdy napotkany stary budynek. Miłość Mii i Rob'a była łatwa do uchwycenia, a ich śmiechy podczas sesji nie tylko ułatwiły mi pracę, ale i sprawiły, że była to całkiem dobra zabawa. Do czasu gdy skończyliśmy, posiadałam aparat pełen niezwykłych zdjęć, które błagały mnie o zedytowanie oraz ogromny uśmiech na twarzy. Uściskałam parę na dowidzenia i powiedziałam, że nie mogę się doczekać, aż sfotografuję ich ślub, co na sto procent było prawdą. Śluby nie były moją ulubioną rzeczą na świecie, ale kiedy chodziło o parę taką jak oni, nie mogłam się doczekać.

Kiedy wróciłam do mieszkania, byłam zmęczona lecz szczęśliwa. Trzymanie w ręce aparatu i używanie palca do uchwycenia czegoś, co nie miało związku ze mną, w jakiś sposób powodowało, że moje zmartwienia znikaly. Wyciszało mnie to tak, jak nic innego.

Przeszłam przez nasze drzwi wejściowe, a zapach sosu marinara uderzył w moje nozdrza. Pachniał przepysznie, jednak Brooke tak rzadko go przyrządzała, że trochę niepokoiłam się o to, co gotowała. Ale potem dźwięk męskiego śmiechu dotarł do moich uszu i panika wypełniła moją pierś, kiedy przypomniałam sobie, że zaprosiła na kolację naszych sąsiadów.

Walić ją i jej dobrosąsiedztwo.

Na paluszkach przeszłam przez salon, aby bezszelestnie dostać się do mojego pokoju, jednak Brooke miała jakiś pajęczy zmysł i wiedziała, że tu jestem, nawet mnie nie widząc.

– Kennedy, czy to ty? - Zawołała przez mieszkanie.

– Tak. Tylko odkładam torby. - Odkrzyknęłam, a następnie zniknęłam w moim pokoju, aby walnąć sobie gadkę motywującą do wyjścia i stawienia czoła Tuckerowi.

Nie spieszyłam się i śmiało podłączyłam kamerę do komputera, aby ściągnąć z niej zdjęcia z dzisiejszej sesji. Stałam przed lustrem, spojrzałam na siebie w czarnych legginsach, białej bluzie i czarnych pantoflach i uznałam, że nic co

bym założyła, nie poprawiłoby mojego wyglądu. Przebiegłam szczotką po włosach, mimo że od rana były proste jak druty, a potem w końcu wyszłam z pokoju i udałam się w stronę kuchni.

Kiedy weszłam, Tucker, z piwem w ręce, stał pochylony w salonie, wpatrując się w moją kolekcję książek. Wszystko we mnie krzychało, aby odciągnąć go od moich maleństw, ale uznałam, że konfrontacja z naszym nowym sąsiadem drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin pewnie nie byłaby dobrym pomysłem.

– Kto ma taki eklektyczny gust co do lektur? - Zapytał Tucker, nie będąc świadomy tego, że stoję za nim.

– To chyba ja. - Podeszłam do niego, kiedy zerknął na mnie przez ramię z ogromnym uśmiechem na twarzy. - Brooke nie jest wielką fanką czytania.

– Nie sądziłem, że jesteś miłośniczką romansów. - Wziął łyk piwa, przebiegając wzrokiem po moim ciele i sprawiając, że każdy cal mojej skóry zamrowił.

– W takim razie uznałeś, że jestem miłośniczką czego? - Położyłam ręce na biodrach. Nie wiedziałam, co takiego w nim było, ale niemal każde słowo, które wyszło z jego ust, powodowało, iż stawałam się defensywna.

– Nie wiem. Może czegoś mniej zabawnego lub romantycznego. Być może zombie? - Jego uśmiech był teraz jeszcze większy i wiedziałam, że starał się mnie sprowokować.

– Właściwie, nie ciągnie mnie tak bardzo do zombie. Bardziej interesuje mnie fantasy. - Wzruszyłam ramionami.

– Uh huh. A więc Harry Potter i - przebiegł palcem po moich ulubionych książkach - "Dwór cierni i róż". W takim razie jesteś jedną z tych dziewczyn. - Powiedział to tak, jakby wiedział wszystko, co kiedykolwiek powinien o mnie wiedzieć, zanim napił się swojego piwa, a ja zwalczyłam ochotę, by odciągnąć butelkę od jego ust i rozbić mu ją na głowie.

– Niech zgadnę - powiedziałam dramatycznie. - Pewnie pasjonujesz się footballiem i założę się, że wymiatasz w tej swojej wymyślonej lidze. Ale twój prawdziwy status mistrza prawdopodobnie pochodzi z piwnego ping-ponga.

Zaśmiał się głęboko i długo, a ja poczułam, że mój własny uśmiech rozciąga mi usta, mimo że nie chciałam go tam.

– Jesteś petardą, co nie? - Przechylił głowę na bok i ponownie mnie obejrzał, jakby próbował mnie rozgryźć.

Miałam właśnie wrócić z jakimś genialnym docinkiem, którego jeszcze nawet nie wymyśliłam, kiedy wskazał nad moje ramię na zdjęcia wiszące na ścianie.

– Gdzie zdobyłaś te zdjęcia? - Podszedł do jednej z moich fotografii starej, porzuconej szopy, które zrobiłam parę lat temu. - Są wspaniałe.

– To po prostu coś, co kolekcjonuję. - Oderwałam od niego wzrok, zanim zdołałby odczytać kłamstwo z mojej twarzy. Nie byłam pewna, dlaczego go okłamałam. W zasadzie, to również jest kłamstwo. Dobrze wiedziałam, dlaczego nie powiedziałam mu, że sama je zrobiłam. Nie chciałam, żeby żartował sobie z mojej pracy. Był taki wyluzowany. Pełen dowcipów i podstępnych uśmiezków. Moja fotografia była dla mnie świętością i nie zniosłabym, gdyby powiedział o niej coś złego.

– Kolacja gotowa. - Brooke zawołała do nas.

Tucker machnął ręką w stronę kuchni i poczekał, aż pójde przed nim. Gdy przechodziłam obok, chyba usłyszałam, jak chichocze, ale kiedy na niego spojrzałam, trzymał butelkę z piwem przy swoich uśmiechniętych ustach.

Liam siedział już przy naszym stole, podczas gdy Brooke krzątała się i kładła ostatnie danie na stół. Szybko zajęłam miejsce obok Liama w nadziei, że nie będę musiała siedzieć obok Tuckera. To było dziecinne, wiem o tym, ale znałam go od niespełna dwóch dni, a już działał mi na nerwy.

Nie mam pojęcia, dlaczego sądziłam, że mój plan wypali. Tucker wysunął dla siebie krzesło obok mnie i opadł na nie z tym samym irytującym uśmiechem

na ustach. Wiedział, że próbowałam uniknąć siedzenia przy nim. Mogłam wyczytać to z jego twarzy, ale potrafiłam również stwierdzić, że doprowadzanie mnie do szału stało się dla niego zabawą.

Nie byłam pewna, co wywoływało u mnie tę irytację, ale wiedziałam, że jest ona przetłaczająca. Był gorący jak diabli i był tego świadomy. Nie ma mowy, żeby o tym nie wiedział. Przypominał mi każdego dupka, z którym chodziłam.

Znacie ten typ.

Na początku traktował mnie tak, jakbym była idealna. Otwierał dla mnie drzwi, zabierał na randki i był facetem moich marzeń, ale z biegiem czasu ujawniały się moje wady.

– Jesteś bardzo piękna, jak na większą dziewczynę. - Nie pamiętam już, ile razy słyszałam ten nie-komplement. Zdumiewało mnie, jak ktokolwiek mógł pomyśleć, by dawać mi pochwały za bycie ładną i grubą. Moim drugim ulubionym stwierdzeniem było: - Gdybyś schudła kilka kilogramów, byłabyś o wiele ładniejsza.

Zawsze miałam ochotę odpowiedzieć słowami:

– Tak? Byłbyś o wiele przystojniejszy, gdyby twój kutas był o kilka cali dłuższy. - Ale nigdy tego nie zrobiłam. Po prostu uśmiechałam się i udawałam, że nazwanie mnie ładną, z zastrzeżeniem, powinno mnie uszczęśliwić.

Byłam pewną siebie dziewczyną. Moje fotografie były niezwykle. Mogłam pobić niemal każdego w różnych błahostkach i byłam ładna, jednak jedyną rzeczą, która zawsze wydawała się obniżać moją pewność siebie, była moja waga.

Od lat walczyłam z moją wagą. Nie byłam otyła, ale miałam wystarczająco dużo poduszek, by być przypisaną do innej kategorii opisującej kobiety. Moje szczęście z mężczyznami było bezpośrednio związane z moimi kompleksami. Zawsze ciągnęło mnie do facetów, którzy na początku sprawiali, że czułam się dobrze ze sobą, a następnie, kawałek po kawałku wbijali się w moją duszę.

Zawsze wiedziałam, że to się wydarzy i zawsze mówiłam sobie, że nie pozwolę, aby to się powtórzyło, aż w końcu do tego dochodziło.

Mój ostatni chłopak, Sam, był klasycznym przykładem. Myślałam, że był idealny. Chciałam, by był idealny, ale jedyną rzeczą, w której był dobry to bycie beznadziejnym chłopakiem. Bezczelnie powiedział mi, że uważa, iż powinnam stracić na wadze i po tym, jak wyplakałam się Brooke na ramieniu, zawlokłam moją za wielką jak dla niego dupę do jego mieszkania, aby z nim zerwać. Byłam napompowana. Moja feministyczna flaga wisiała wysoko i nie zamierzałam pozwolić, by ktokolwiek sprawił, abym poczuła się źle ze sobą samą. Zwłaszcza on. Tylko, że to nie było takie proste. Przyłapałam go na spaniu z dziewczyną chudą jak patyk, którą widywałam w grupie jego znajomych.

Nazywała się Ashley i zawsze wypatrywała faceta, w którym mogłaby zatopić swoje szpony. Zwłaszcza faceta przy forsie. Jednego razu słyszałam, jak w łazience opowiada swojej przyjaciółce, że musi "usidlić" jednego z przyjaciół Sama, który miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby ustawić ją do końca życia. Nie wiedziała, że byłam w kabinie, a ja nie miałam pojęcia, że jest taką dziwką. Ale wiedziała, że z nim chodzę.

Sam w ogóle nie wyrażał skruchy, kiedy go nakryłam, i ona również. Po prostu uśmiechnęła się do mnie w sposób, który sprawił, że miałam ochotę rozkwasić jej tę idealną buźkę, ale zamiast tego wyszłam, nie odwróciwszy się za siebie. Obiecałam sobie, że już nigdy nie umówię się z facetem takim jak on. Zahartowałam serce i wyładowałam moją agresję na siłowni. Odkąd nauczył mnie tej wartościowej lekcji, udało mi się schudnąć około czternaście kilogramów, ale tą utratę wagi nie przypisywałam złamanemu sercu. Cała ta zasługa należała się mi i tylko mi. To było coś, czego chciałam, więc to zrobiłam.

Ale nadal nie czułam się komfortowo z utratą wagi. Kiedy wychodziłyśmy, zyskiwałam większą uwagę mężczyzn, a kiedy spoglądałam w lustro, kochałam to, co widziałam. Nigdy nie będę chudą dziewczyną, jednak uczyłam się kochać

moje kształty. Wciąż miałam w zwyczaju podciągać bluzkę w dół, kiedy leżała na mnie idealnie. To irytowało Brooke jak cholera.

Widziała we mnie seksbombę, ale jako że była moją najlepszą przyjaciółką, jej opinia była zblazowana. Wiedziałam, że stanę się pewniejsza siebie w moim nowym ciele, ale to wymagało czasu. Wciąż byłam dużą dziewczyną. Po prostu posiadałam więcej mięśni niż kiedyś.

Myślę, że właśnie to irytowało mnie w Tuckerze. Gdy pierwszy raz go spotkałam, trzymał w ręce jedną z moich najbardziej niekomfortowych, dosłownie i w przenośni, części ubioru. Chociaż nie miałam już takiego brzucha jak kiedyś, nadal od czasu do czasu zakładałam reformy, żeby poczuć się lepiej i nie potrzebowałam, aby Tucker został wtajemniczony w moją niepewność.

Nawet nie znałam tego faceta, ale nie ufałam mu na tyle, że mogłabym go wyrzucić. Był za bardzo przystojny. Jego uśmiech za bardzo cwany, a jego dołeczki za głębokie. Tak. Wiem, jak nedorzecznie brzmiałam, ale wszystko w nim doprowadzało mnie do szału.

– Skąd pochodzicie? - Brooke podała jedzenie Liamowi i Tuckerowi, a ja podziękowałam Bogu za to, że tu była. W przeciwnym razie, ta kolacja byłaby kompletnie niezręczna.

– Z naprawdę niewielkiego miasteczka w Tennessee. Pewnie nigdy o nim nie słyszałyście. - Zachichotał Liam.

– Co was tu sprowadza? - Wzięłam bułkę z koszyczka, którego Liam właśnie mi podał.

– Interesy. - Powiedział Tucker, spoglądając na Liama.

– To ogólnikowe. - Prychnęłam. - Czy to oznacza, że sprzedajecie narkotyki, czy coś?

– Nie. - Zaśmiał się Liam. - Jednak to byłoby bardziej lukratywne. Właściwie, to pracujemy nad restauracją w śródmieściu.

– Zatem, Brooke - Głos Tuckera wyrwał mnie z własnych myśli i uświadomiłam sobie, że mnę serwetkę na moich kolanach. - Jesteś profesjonalną kucharką?

Parsknęłam i każda para oczu zwróciła się w moją stronę, wliczając w to zmrużone oczy Brooke.

– Przepraszam. Miałam coś w gardle. - Unikałam spojrzenia na Brooke, ponieważ wiedziałam, że spiorunowałyby mnie wzrokiem. Dlaczego? Ponieważ była okropną kucharką. Jedną z najgorszych. Ale posiadała w swoim arsenale ze trzy dania, w których była cholernie dobra. Pominąwszy te trzy potrawy i pewnie rzygalibyście przez tydzień. Na szczęście, dzisiaj ugotowała swój najlepszy przepis. Lasagnię.

– Smakuje wspaniale. - Powiedział Liam do Brooke i posłał jej uśmiech, który spowodował, że praktycznie rozplęwała się przed moimi oczami.

Wgryzłam się we własne jedzenie, zanim zdołałabym wydać z siebie jeszcze więcej żenujących odgłosów, ale jęknęłam, gdy tylko smak natrafił na mój język. Jak ktoś mógł przyrządzić coś tak dobrego, a potem zmasakrować wszystko inne, wychodziło poza moje pojęcie.

– Jest takie dobre, jak brzmi? - Głos Tuckera był niski, ale pełen humoru.

Połknęłam jedzenie, które nadal miałam w ustach.

– Co?

– Praktycznie jęczałaś tam. Myślę, że wiem już, jak brzmisz, kiedy dochodzisz. - Zaśmiał się z własnego żartu.

– Jeżeli tak to brzmi, kiedy zamierzasz doprowadzić dziewczynę do orgazmu, to koniecznie musisz poćwiczyć.

Liam zakrztusił się łykiem swojego napoju, a potem rozpoczął się atak kaszlu pomieszany ze śmiechem. Tucker też się śmiał. Moja obelga go nie speszyła.

– Jak już mówiłem, petarda. - Wziął kolejny łyk piwa, a ja nagle poczułam się zazdrosna o butelkę, która dotykała jego ust.

– Jak już mówiłam, poćwicz. - Puściłam do niego oko, zanim sama się uśmiechnęłam, a wewnętrznie trochę zadrżałam, ponieważ nie sądziłam, by w ogóle musiał nad tym popracować.

ROZDZIAŁ 4

MATKA Z PIEKŁA RODEM

Tump.

Tump. Tump.

Tump.

Otwierając jedno oko, rozejrzałam się po moim czarnym jak smoła pokoju.

Tump.

Podniosłam głowę i spojrzałam na ścianę za mną. Czuję się tak, jakbym miała déjà vu, tyle że tym razem było to walenie w ścianę, zamiast głośnej muzyki.

Tump, tump.

Moja głowa poruszała się wraz z głośnym waleniem za mną i mogłabym przysiąc, że niemal czuję wibracje w moim łóżku.

Usiadłam prosto i spojrzałam na ścianę. Powiedzieć, że byłam zła, byłoby niedopowiedzeniem. Potrzebowałam snu i chciałam, żeby mi go nie przerywano.

Nie byłam pewna, który z moich nowych sąsiadów dzielił ze mną ścianę, ale wiedziałam, że byłam gotowa go zabić. Opuścili nasze mieszkanie zaledwie kilka godzin temu. *Czy mieli na szybkim wybieraniu latawice tylko czekające na ich telefon?*

Tump.

To chyba moja odpowiedź.

Te męskie dziwki.

Przebiegło mi przez myśl, że powinnam po prostu wstać i pójść spać na kanapę, ale do cholery, to był mój dom. Chciałam spać we własnym łóżku. W spokoju.

Światło zalało pokój, kiedy włączyłam lampę i zaczęłam szukać moich słuchawek i iPoda. Wcisnęłam przycisk zasilania i uśmiechnęłam się do obrazka kota w okularach, pokazującego na mnie pazurem i mówiącego "Jesteś Purrfekcyjna".

Wpisałam hasło i zaczęłam przewijać muzykę, aby znaleźć coś, przy czym mogłabym zasnąć.

Tump, tump, tump.

Zdecydowanie potrzebny był beat.

Moja dłoń zawahała się nad listą utworów i przez zwykły tytuł piosenki wpadłam na nowy pomysł. Szybko wzięłam głośniki i umieściłam je na stoliku nocnym, ale zamiast skierować je tam, gdzie mogłabym ich słuchać, ustawiłam je twarzą do ściany. Kliknęłam na piosenkę, zanim podgłośniłam na maksa. Wiedziałam, że to nie będzie przeszkadzać Brooke. Głośniki mogłyby się znajdować obok jej ucha, a ona i tak by się nie obudziła.

Słowa "Scrub" zespołu TLC zaryczały z głośników, a ja opadłam na łóżko w napadzie śmiechu. Już dłużej nie słyszałam walenia w ścianę, ale nie byłam pewna, czy to dlatego, bo przestali, czy dlatego, bo muzyka była za głośna.

Potem to się stało.

Odbyła się seria szybkiego stukania po ścianie. Zatrzymałam muzykę i czekałam, by zobaczyć, co się dalej stanie, podczas gdy moje serce pędziło mi w piersi. Gapiłam się na ścianę tak, jakbym spodziewała się, że w każdej chwili ktoś z niej wyskoczy.

Moje serce waliło głośniejsze niż te dudnienie chwile wcześniej.

Głęboki śmiech zabrzmiał przez ścianę, a potem usłyszałam, jak szorstki głos krzyczy:

– Dobrze zagranie, Petardo!

Następnego dnia nie miałam zaplanowanej sesji i byłam wdzięczna za to, że nie muszę wstawać wcześniej do pracy, ponieważ miałam spotkanie, *tak, spotkanie*, umówione z moją mamą. Sen był desperacko potrzebny na spotkaniu z moją matką i nie mogłam go również opuścić. Gdybyście ominęli spotkanie z moją matką, nie przestalibyście ciągle o tym słuchać.

Jesteś taka nieodpowiedzialna.

Może gdybyś miała prawdziwą pracę, zrozumiałabyś, dlaczego ważne jest, aby stawiać się na umówione spotkania.

To ostatnie było moim ulubionym zdaniem.

Żadne z moich rodziców nie pochwalało mojego "małego hobby", jak to ładnie ujmowali. Oczekiwali, że zostanę lekarzem, jak mój brat, albo prawnikiem, jak mój ojciec. Myślę, że największym marzeniem mojej matki było to, żebym wyszła za lekarza lub prawnika, tak jak ona, ale rozczarowałam ich obu i podążyłam za własnymi marzeniami. Nie chcieli uznać mojej fotografii za prawdziwą karierę.

Nieważne ile zarobiłam, albo ile razy zostałam rozpoznana, dla nich to zawsze będzie hobby. Nie miało znaczenia to, że miałam kalendarz wypełniony na kilka miesięcy.

Lubiłam okłamywać samą siebie i wmawiać sobie, że ich opinia się nie liczy, lecz głęboko w środku, aż za bardzo było to dla mnie ważne. Jednak za każdym razem, gdy ktoś zachwycał się moją pracą, w pewnym sposób umniejszało to ciężar związany z ich dezaprobatą. Zawsze unikałam ich tak długo, że do czasu kolejnego spotkania, czułam się prawie nieważka, jednak oni nigdy nie ponosili porażki i znowu kładli na mnie to brzemie.

Spotykałyśmy się w modnej restauracji na śródmieściu, blisko moich ulubionych budynków. Zadowolilibym się hamburgerem, ale moja matka nie

jadała tłustych rzeczy i nie chodziła do podrzędnych knajp. Nie mogła dopuścić, aby wpłynęło to na jej ciało lub wizerunek. Prędzej by umarła, niż pozwoliła, aby jedna z jej "przyjaciółek" zobaczyła ją w takim miejscu.

Weszłam do restauracji, ale nie musiałam podchodzić do żadnej z hostess, ponieważ już dostrzegłam moją matkę siedzącą na środku restauracji, gdzie mogła widzieć wszystkich i sama była widoczna dla innych. Uśmiechnęła się do mnie, ale, tak jak zawsze, dostrzegłam sztuczność w jej radosnej ekspresji. Podążyła wzrokiem po moim ciele i prawie zobaczyłam, jak fizycznie się wzdryga, kiedy zauważyła jeansy okrywające moje nogi.

Jej nadmiernie słodkie perfumy uderzyły w moje nozdrza, gdy tylko opadłam na miejsce naprzeciw niej. Był to znajomy zapach i taki, który zawsze powodował, że skręcało mnie w żołądku.

– Czy chociaż raz mogłabyś się ubrać odpowiednio? - Wydawała się poirytowana, jednak jej głos był niski i każdy wokół nas mógł usłyszeć jedynie, że jest idealnie szczęśliwa.

Spojrzałam przez stół na jej bezbłędnie wyprasowaną, różową bluzkę z guzikami, która z pewnością była wepchnięta w spodnie lub ołówkową spódnicę. W tym przypadku nie było zbyt wiele odmiany. Jej idealnie brązowe włosy były ściśnięte w ciasny kok, który sprawiał, że jej twarz wyglądała na jeszcze bardziej poważną, niż to mogły zapewnić same zastrzyki z botoksu. Tak jakby potrzebowała pomocy

– Ciebie też miło widzieć. - Zdjęłam serwetkę leżącą przede mną na stole i położyłam ją sobie na kolanach.

Kelner podszedł do stolika, zanim zdołałaby dodać jeszcze jakiś złośliwy komentarz, i zamówiłam colę, podczas gdy ona mimozę.

– Picie w trakcie lunchu. Musisz mieć naprawdę trudny dzień.

– Nie pyskuj matce publicznie. - Rozprostowała już swoją idealnie prostą bluzkę, uśmiechając się przy tym do stolika obok nas.

– Dlaczego chciałaś się spotkać? - Przeszłam do rzeczy.

Znowu na mnie popatrzyła, a ja mogłam poczuć jej osąd z każdym kawałkiem ciała mijanym przez jej oczy. Czułam to tak, jakby było to żywą rzeczą.

– Może pozwolisz się umówić do mojego salonu, żeby zrobili coś z twoimi włosami? Nie jesteś już nastolatką.

Owinęłam na palec pasmo moich prostych włosów, następnie spojrzałam na jej. Nie wiedziałam, czego ode mnie oczekiwała. Dlaczego musiałam wpasować się w jakiś idealny wzorzec?

Jej surowe oczy wwierały się w moje, kiedy jej nie odpowiedziałam.

– Widziałaś tę nową restaurację, którą tworzą na końcu ulicy? Powinni po prostu zburzyć ten budynek i postawić nowy.

– Nowe budynki mnie nie ciekawią. Lubię rzeczy stare i zniszczone. Jak się nazywa?

Przewróciła oczami.

– Same dno.

Zanim mogłabym powiedzieć, że naprawdę podoba mi się ta nazwa, kelner powrócił do naszego stolika i postawił przed nami napoje.

– Czy mogę przyjąć zamówienie?

– Tak. - Nie zapytała, czy jestem gotowa. - Poproszę firmową sałatkę z sosem winegret po boku. Czy wiesz może, czy sos jest świeżo sporządzony? - Nie dała mu szansy na odpowiedź. - Jeśli nie, chciałabym świeży.

– Tak, proszę pani. - Odwrócił się do mnie.

– Poproszę cheeseburgera z frytkami.

Uśmiechnął się do mnie uprzejmie, po czym wziął nasze menu i odszedł, prawdopodobnie żeby napluć nam do jedzenia.

– Czy naprawdę musisz jeść burgera? W końcu straciłaś trochę na wadze, a wiesz jak łatwo tyjesz.

Wzięłam głęboki oddech przez nos i wypuściłam go ustami. Moja matka jak nie narzekała na moją pracę, to skarżyła się na wagę. Możecie się domyślić, że

posiadanie grubej córki nie do końca pasowało do jej bajkowego życia, a ja nie potrafię zliczyć, do ilu diet lub ćwiczeń zmusiła mnie przez te wszystkie lata. Pragnęła córki, która byłaby jej mini wersją. Kogoś, z kim regularnie mogłaby chodzić do salonu i kogo mogłaby ubierać jak lalkę Barbie, lecz rozmiar plus size nie należał do jej repertuaru. Nigdy nie ciągnęło mnie do kamizelek, ani pastelowego różu i to doprowadzało ją do szału.

– Czy zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego tak naprawdę chciałaś się dziś ze mną spotkać? - Zignorowałam jej pytanie na temat burgera.

– Rozmawiałam z twoim ojcem i uważamy, że nadszedł czas, żebyś przestała się bawić i postawiła na karierę.

I oto jest.

– Ojciec powiedział, że pozwoli ci pracować w swojej firmie jako recepcjonistka, podczas gdy ty pójdziesz do szkoły i jeśli wybierzesz zaakceptowany kierunek, zapłacimy za nie.

Wiem, co pewnie myślicie. Darmowa edukacja? Super! Ale z moimi rodzicami nic nie było za darmo. Wszystko co dawali, wiązało się z jakimś haczykiem. Tylko że ten haczyk zazwyczaj był kajdanami.

Czy słyszeliście tą "zatwierdzoną" porcję tego wielkiego gestu? Dokładnie wiedziałam, co to oznaczało. Mogłam wybrać, czy pójść na prawo, medycynę, farmakologię lub podobny kierunek. Tak, jakby nie istniało nic innego, co mogłoby jeszcze bardziej wyssać ze mnie duszę.

Byłam osobą kreatywną. Kochałam tworzyć, uwieczniać, wymyślać, brudzić rękę i to nie przy bandzie kryminalistów, którzy płacili kilkaset dolarów za godzinę obrony. Mój tata obroniłby każdego. Dopóki płacilibyście, byłby po waszej stronie.

– To się nie wydarzy. - Pokręciłam głową. - W razie gdybym wcześniej nie wspominała, ja mam karierę i nie jestem zainteresowana powrotem na studia.

– Kiedy przestaniesz marnować sobie życie? Fotografia nie daje ci stabilizacji. Nie gwarantuje ci dochodu.

– Jest stabilna. Mam wypełniony kalendarz na kilka miesięcy.

Machnęła ręką, żeby mnie uciszyć.

– A co za dziesięć lat, Kennedy? Czy naprawdę sądzisz, że nadal będziesz robić zdjęcia?

Przełknęłam słowa, które miałam ochotę wypluć. Chciałam jej powiedzieć, jak bardzo fotografowanie mnie uszczęśliwia. Chciałam, żeby wiedziała, jak dobrze sobie radzę, ale wiedziałam, że to będzie bez znaczenia.

Powiedziałam to już wcześniej, a ją to nie obeszło.

– Czy rozmawiałaś ostatnio z Jessicą? - Wbiła się widelcem w swoją sałatę. - Prawie ukończyła studia magisterskie.

Wewnętrznie przewróciłam oczami, ale po prostu zanurzyłam frytkę w keczupie.

– Będzie miała tyle możliwości zawodowych, kiedy je ukończy. Już ma przed sobą tyle możliwości.

Pokiwałam głową i wepchnęłam frytkę do ust.

To nie pierwszy raz, kiedy słyszałam o tym, jak wspaniała była Jessica, i z pewnością nie ostatni.

Moja matka i mama Jessici były przyjaciółkami, odkąd tylko pamiętam, a Jessica zawsze kręciła się w pobliżu. Zawsze gdzieś tam była i nieustannie była lepsza ode mnie. Przynajmniej według mojej matki.

Zawsze będzie lepsza ode mnie, według mojej matki.

Jessica była idealną wersją córki, której mama zawsze pragnęła. Była piękna, mądra, robiła dokładnie to, co chcieli jej rodzice, ale była również okrutna.

Spędziłam zbyt wiele lat życia ośmieszona przez potworność, którą Jessica pluła.

– To wspaniale dla niej, mamo, ale ja nie chcę robić magisterki.

Nie musiała mówić ani słowa, bym zobaczyła frustrację w jej oczach. Mogłam poczuć jej rozczarowanie.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie rozważałam tego, że nie spędziłam zbyt wielu bezsennych nocy na leżeniu w łóżku i myśleniu o tym. O zrobieniu tego, co trzeba, aby byli ze mnie dumni. Myślałam o tym cały czas.

– To nie muszą być studia magisterskie. Masz kilka innych opcji. - Uśmiechnęła się ogromnym uśmiechem i pomachała do kogoś, kto się do nas zbliżał.

I tak po prostu moja matka rzuciła wszystko, aby uciąć sobie małą pogawędkę z przyjaciółką, której nie rozpoznawałam. Była ubrana prawie identycznie jak moja mama. Po prostu się uśmiechnęłam i skończyłam swój posiłek, podczas gdy one plotkowały.

Z każdą mijającą sekundą, pozwalałam moim wątpliwościom się zaognić. Wątpliwościom dotyczącym tego, co robię. Wątpliwościom związanych z tym, czy podejmuję właściwe decyzje, czy też nie.

Wątpliwościom co do mnie.

Rozdział 5

FABIO

Nie spieszyłam się wracając do domu i rejestrowałam otaczającą mnie scenerię. Każdy budynek, każde drzewo. Wyobrażałam sobie, jakby wyglądały przez obiektyw mojego aparatu. To mnie uspokajało. Koncentrowało. Potrzebowałam tego, zanim znajdę się w domu. Gdybym prosto z restauracji poszła do domu, Brooke od razu by się zorientowała, co mi jest, a ona pogardzała moimi rodzicami.

Wielokrotnie prosiła mnie, abym w ogóle przestała marnować na nich swój czas, ale z jakiegoś powodu, najwyraźniej lubiłam torturować samą siebie. Wiedziałam, że prawdopodobieństwo było praktycznie nierealne, ale gdzieś głęboko w środku liczyłam na to, że pewnego dnia moi rodzice pokochają mnie za to, kim jestem. To było jak sen, który nigdy się nie spełni i musiałam przestać tracić na to czas. Wiedziałam o tym. Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Gdy dotarłam do naszego budynku, byłam rozemocjonowana, poirytowana i wykończona. Długa kąpiel z bąbelkami, duża lampka wina i dobra książka były wszystkim, czego mi potrzeba. Na pewno nie miałam ochoty na głośną muzykę, która wypełniała korytarz, gdy tylko weszłam na nasze piętro.

Dźwięk mojego pukania do drzwi mógł być ledwo słyszalny ponad tą muzyką, więc dobijałam się do nich, aż w końcu usłyszałam ruch po drugiej stronie. Nigdy nie sądziłam, że będę taką czepialską sąsiadką, ale ten ciągły hałas dochodzący z ich mieszkania doprowadzał mnie do szału.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a mi opadła szczeka. Przedemną stał półnagi i bardzo umięśniony Tucker. Jego ręce były przykryte żółtymi,

gumowymi rękawiczkami, przy czym jedna z nich trzymała butelkę środka czyszczącego, a druga była przyczepiona do ścierki.

– Co zrobiłem tym razem, Petardo?

– Potrzebujesz aparatu słuchowego? - Opuściłam wzrok na jego opalone ciało, śledząc wypukłości mięśni brzucha, i praktycznie poleciała mi ślinka, gdy dotarłam do głębokiego V przy jego biodrach.

– Nie sądzę. - Zaśmiał się, głęboko i męsko.

Z powrotem prześledziłam wzrokiem każdy grzbiet jego mięśni, zanim zorientowałam się, że mnie obserwuje. Rumieniec rozszedł się od mojej piersi.

– No cóż, będziesz go potrzebował, jeśli nie ściszysz muzyki. Zawsze jesteś taki głośny?

– Naprawdę nie zauważyłem, ale dobrze wiedzieć, że mnie dostrzegasz. - Uśmiechnął się, a ja chciałam jednocześnie zassać jego dolną wargę do ust i zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy.

– Nie potraktowałabym tego jako komplement, jeśli denerwujesz wszystkich.

– Chyba masz rację, ale Brooke nie przeszkadza moja "głośność" - naprawdę zrobił cytaty w powietrzu - tak bardzo jak tobie.

Zgadza się, lecz Brooke rzadko kiedy narzekała. Taka po prostu była.

– Naprawdę nie jestem dzisiaj w nastroju na to, Tucker. Proszę, po prostu ścisż muzykę.

Jego uśmiech natychmiast znikł z twarzy, a on się wyprostował.

– Wszystko w porządku? - Wyglądał na faktycznie zmartwionego.

– Tak. Po prostu potrzebuję trochę ciszy i spokoju.

– Zrobione. - Spojrzał mi w oczy. - Jeśli chcesz o tym pogadać, będę tu jeszcze przez kilka godzin, zanim będę musiał załatwić parę spraw.

– Nie, dzięki. - Schowałam luźny kosmyk włosów za ucho. - Wolałabym posłuchać bohaterów z mojej książki. - Wskazałam kciukiem przez ramię.

– Daj mi znać, czy Fabio ma dla mnie jakieś rady. - Zaśmiał się cicho i zaczął przebiegać dłonią, nadal w rękawiczce, przez włosy, zanim to przemyślał.

– Tak zrobię. - Zachichotałam, a on się do mnie uśmiechnął.

Do czasu, gdy dotarłam do moich drzwi, już dłużej nie słyszałam muzyki i mogłabym wyczuwać Tuckera. Lubię myśleć, że chodziło tu tylko o muzykę i nie miało to nic wspólnego z jego pełnymi ustami, ani zarostem na twarzy. Aby pozbierać myśli, potrzebowałam po prostu czasu sam na sam z książką. To załatwiłoby sprawę jak nic innego.

Postawiłam torbę obok drzwi, a Brooke spojrzała na mnie ze swojego miejsca na kanapie.

– Jesteś wcześniej. - Nie spodziewałam się, że wróci już z pracy. Prowadziła modny salon, który mieścił się ulicę dalej, i absolutnie uwielbiała swoją pracę. To było dla mnie zarówno zbawieniem, jak i torturą. Miałam robione włosy za darmo przez jedną ze stylistek, jednak Brooke lubiła mnie również wykorzystywać jako manekin do wszystkich nowych produktów, które wchodziły. Czasami pachniałam tak, jakby jakaś kwiatowa bomba wybuchła mi w twarz. Ale nie mogłam jej odmówić. Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Właściwie to nie. To ty zniknęłaś na długi czas. - Spojrzała na mnie ze zmartwieniem.

Popatrzyłam na telefon i uświadomiłam sobie, że ma rację. Minęły jakieś dwie godziny, odkąd wyszłam z restauracji, w której siedziała moja matka z wysoko podniesioną głową.

– Tak. Straciłam rachubę czasu.

– Jak poszło na lunchu? - Obserwowała mnie jak jastrząb i wiedziałam, że szukała oznak tego, jak naprawdę było, w razie gdybym okłamała ją w tej sprawie.

– Tak jak zawsze, tak jak zawsze. - Opadłam na kanapę obok niej, a ona przyciągnęła mnie do swojego boku.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

– Okej. Wiem, że powiedziałam to już milion razy, ale nie potrzebujesz ich. -
Jej głos był łagodny.

Pokiwałam głową, mimo że głęboko w środku nie mogłam się zmusić do tego, by w to uwierzyć.

– Mamy siebie nawzajem i nie trzeba nam nic innego. - Uścisnęła mnie mocniej.

Czy wspominałam, że Brooke była najlepszą przyjaciółką na świecie? Pomimo różnic poglądów na temat ubrań, książek, stylu i tego, który z braci Hemsworth jest najgorętszy, nie potrafiłam sobie wyobrazić, by ktoś inny był tutaj ze mną. Była moją ulubioną osobą na świecie.

– Wiem, skarbie. - Przytuliłam się do niej jeszcze mocniej.

– A teraz idź po jedną z twoich książek, weź kąpiel, a później wychodzimy.
Żadnych ale.

Przełknęłam jedno, które miałam na końcu języka.

– Sesję zdjęciową masz dopiero jutro wieczorem, a nam potrzebny jest nocny wypad.

– Tak, proszę pani. - Wstałam i przeszłam obok niej, aby udać się do łazienki. Miała rację. Nocny wypad nie mógł nam zaszkodzić.

– Właśnie takie nastawienie chciałam zobaczyć. - Klepnęła mnie w tyłek i włączyła swój serial.

Miała całkowitą rację. Nie trzeba nam nic innego, oprócz siebie.

ROZDZIAŁ 6

DZIWKARSKI PYŁ

Wstydziałam się za siebie. Nie tak bardzo, żebym nie zrobiła tego ponownie, ale do tego stopnia, że złożyłam sobie nierozwalną przysięgę, aby nigdy nikomu o tym nie mówić.

Wszystko szło dobrze. Moje ciało było zanurzone w gorącej wodzie, papierowa książka idealnie balansowała na brzegu wanny, a historia, którą czytałam, była dobra. Jednak sceny seksu, one były gorące. Mogłam poczuć mrowienie w brzuchu, kiedy bohater podniósł bohaterkę z ziemi i przyszpilił ją do ściany i zdecydowałam, że to było to, czego potrzebowałam. Być przyszpiloną. Ale oczywiście, jako nieco antyspołeczna i kompletna singielka, moje szanse na to w tej chwili były dosyć nikłe.

Więc wzięłam sprawy w swoje ręce.

Dosłownie.

Zamknęłam oczy, gdy moja dłoń zsunęła się w dół ciała i wyobraziłam sobie jasne blond włosy bohatera, kiedy rzucił mnie na łóżko i zaczął robić sprośne rzeczy. To było doskonałe. Mój brzuch zacisnął się, gdy wyobraziłam sobie moją rękę jako jego. Przyspieszyłam wraz z wyobraźnią.

Potem wszystko się posypało.

Włosy bohatera zmieniły odcień z idealnego blond na jasnobrązowy. Jego jasnoniebieskie oczy przeobraziły się w ciemnobrązowe i w jakiś sposób, to wszystko stało się jeszcze bardziej podniecające.

Gdybym miała trochę zdrowego rozsądku, przestałabym robić to, co robiłam i odświeżyłabym myśli. Ale zaszłam już za daleko i, najwyraźniej, Tucker miał stać się facetem, który zabierze mnie na sam koniec.

Moje ciało straciło kontrolę, gdy wyobraziłam sobie jego dłonie błędzące po nim, a jego niechlujny zarost przesuwający się po mojej skórze. Mogłam zobaczyć w głowie jego usatysfakcjonowany uśmiezek, kiedy skutecznie doprowadził mnie do orgazmu i po raz kolejny dopadły mnie mieszane uczucia. Miałam ochotę go zabić, spoliczkować się, a następnie błagać go, aby zrobił to ponownie.

Zanurzyłam głowę pod wodę, spowijając ciepłem moje już i tak rozgrzane ciało, i wykrzyczałam swoją frustrację. Najwyraźniej, samopomoc nie była najlepszą opcją na rozładowanie dzisiejszego stresu. Chyba tylko wpędziła mnie w jeszcze większy obłęd.

Kiedy wyszłam z łazienki, Brooke czekała na mnie w moim pokoju. Siedziała na łóżku, zachowując się niewinnie, ale ja znałam ten wyraz twarzy.

– O nie. - Wskazałam palcem prosto na nią, drugą ręką przytrzymując ręcznik.

– Czemu? - Nadąsała się.

– Bo nie jestem Barbie.

– Wiem, że nie jesteś Barbie, ale nie zgrzeszyłabyś, gdybyś pozwoliła mi zrobić ci makijaż, ty wiedzmo.

Uśmiechnęłam się na jej obelgę.

– Co z tego będę miała?

– Będiesz wyglądała dziś wspaniale. - Uśmiechnęła się.

– Próbuj dalej.

– Możesz wybrać, jaki film będziemy później oglądać. - Wiedziała, że mnie tym kupi i można było odczytać zwycięstwo na jej twarzy.

– Stoi. - Sapnęłam, zanim opadłam na toaletkę niczym bachor. - Tylko nie wymaluj mnie jak jakąś dziwkę.

Położyła dłoń na sercu, jakby w ten sposób mogła stać się niewinna.

– Ja?

– Tak. Ty. - Spojrzałam na nią w lustrze. - Wiem, że twoja kosmetyczka jest pełna dziwkarskiego pyłu. Sypiesz tym gównem dookoła, jak jakaś wróżka i puf! Wszędzie dziwki.

– Brokat to nie dziwkarski pył.

– Skoro tak mówisz, władczyni dziwkarskiego pyłu.

Do czasu, gdy wszystko zostało powiedziane i zrobione, moje włosy i makijaż wyglądały wspaniale. Podkreśliła moje zielone oczy ostrą, czarną kreską, która wychodziła za brzegi i tworzyła zmysłowy efekt na moich oczach. Reszta makijażu była lekka, poza jaskrawoczerwonymi ustami, które pomimo moich wątpliwości, prezentowały się fantastycznie z moimi włosami i jasną karnacją. Ułożyła mi włosy w wysoki kok, który ucieszył mnie, ponieważ oznaczało to, że nie musiałam się nimi przejmować przez cały wieczór.

Założyłam zatwierdzone przez Brooke czarne, obcisłe jeansy, białą koszulkę w serek i parę czarnych, błyszczących sandałów Brooke. Nie godziłam się na szpilki. Zwłaszcza, że chciałam przetrwać ten wieczór.

Lokal, który wybrałyśmy, był dosyć zapchany, ale i tak udało się nam usiąść przy barze. Miejsce było zwyczajne. W żaden sposób nie wyjątkowe. Po prostu zwykła speluna, do której ludzie chodzą upić swe smutki lub samemu zatopić się między czyimiś nogami.

Brooke zamówiła martini, a ja whiskey. W jakiś sposób nasz wybór drinków wydawał się idealnie pasować do naszych osobowości. Rozejrzałam się po barze i obserwowałam ludzi wokół. To był zwyczajny wieczór ze zwyczajnymi osobami.

Chłopak po mojej prawej nachylał się do ładnej blondynki siedzącej na krześle, która wyraźnie dawała mu do zrozumienia, żeby się odczepił. Albo nie miał o tym pojęcia, albo go to nie obchodziło. Nie byłam pewna, co było gorsze.

Najgorętszy facet w barze usiadł już obok Brooke, a ona chichotała i posyłała mu flirtujące spojrzenie. I tak. Flirtujące spojrzenie naprawdę istnieje. Nie wszystkie kobiety opanowały tę sztukę, weźmy na przykład mnie, ale Brooke była w tym mistrzynią. Potrafiła zatrzepotać kilka razy rzęsami i faceci jedli jej z ręki. Byłam pod wrażeniem jej umiejętności.

Samo patrzenie na nią przywoływało uśmiech na mojej twarzy.

– Hej, ślicznotko. - Usłyszałam jakiś głos za sobą.

Proszę, nie mów do mnie. Proszę, nie mów do mnie. Proszę, nie mów do mnie.

Facet oparł się o bar i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Przepraszam? - Zapytałam, zanim wzięłam łyk mojego drinka.

– Jak się nazywasz? - Przybliżył się do mnie, a piwo wylało się poza jego szklankę.

– Jestem Kennedy.

– Kennedy. - Przetoczył w ustach moje imię. - To dobre imię. Mogę sobie wyobrazić, jak je krzyczę.

– Ty na serio właśnie to powiedziałaś? - Rozejrzałam się wokół, jakby ktoś mnie wkręcał.

Jakieś parsknięcie doszło od mojej strony, a ja odwróciłam się, żeby zobaczyć, jak Brooke próbuje powstrzymać swój śmiech.

– Co? Nie jesteś zainteresowana poznaniem mojego imienia? Nie chciałabyś wiedzieć, jakby to było je wykrzyczeć?

Jego nieświeży oddech uderzył mnie w twarz, a ja opanowałam odruch wymiotny. Nie wiedziałam, czy to przez jego oddech, czy też słowa.

– Jak się nazywasz?

Był pijany i mogłam stwierdzić, że widzi niewyraźnie.

– Brad. - Wziął łyk swojego piwa. - Chcesz stąd wyjść?

– Sorry. Tak się nie stanie. - Delikatnie pokręciłam głową.

– Nie musisz być suką. - Warknął pod nosem. - I tak nie jesteś aż taka ładna.

Udawałam, że jego słowa mnie nie zabrały.

Otarł się o mnie, przechodząc obok i wyraźnie usłyszałam słowo "dziwka", które próbował powiedzieć pod nosem.

Dokładnie z tego powodu nie byłam dziewczyną, która lubi chodzić do barów. Nie interesowały mnie puste komplementy, jeśli tak to chcecie nazwać, ani pusty, przygodny seks.

To przez brak oczekiwania i romantyczności. Pragnęłam słodkich słówek, namiętych dotknięć i wielkich gestów. Musiałam zostać zwalona z nóg, nie spodziewając się, że padnę do nich i otworzę usta, gdy tylko poznam faceta.

Zamiast pozwolić temu palantowi do mnie dotrzeć, zamówiłam kolejnego drinka i odwróciłam się do mojej najlepszej przyjaciółki.

– Dlaczego faceci są tacy odpychający? - Zmarszczyła nos.

– Nie wszyscy tacy są. Przynajmniej, tak mi się wydaje. To tylko faceci w tym barze.

– Jaki jest twój ideał mężczyzny? - Praktycznie westchnęła, gdy to powiedziała.

– No cóż, musi być przystojny, najlepiej z sześciopakiem, musi zwalić mnie z nóg, być na tyle dominujący, by troszeczkę mnie wkurzyć, a potem wypieprzyć mnie po mistrzowsku i znowu wszystko naprawić.

– Właśnie opisałaś jednego z twoich książkowych chłopaków. - Powiedziała bez wyrazu.

– Wiem i czy nie byłoby cudownie, gdyby jeden z nich był prawdziwy? - Powachlowałam się dramatycznie.

– Uważam, że powinnaś przestać czytać i więcej wychodzić. Może wtedy znajdziesz faceta, który cię interesuje. - Jej oczy skanowały bar, szukając ofiary.

– A może to ty powinnaś więcej czytać, żeby nie mieć takich niskich standardów.

Wystawiła mi język, a ja się zaśmiałam.

– Wiesz, że nie jestem fanką czytania. Ale gdybym była, zaczęłabym od "Dumy i uprzedzenia". Pan Darcy jest boski.

– Tu się z tobą zgodzę, kochanie. To król niepokoju.

– No cóż, skoro jak widać nie ma tutaj żadnego pana Darcy'ego, powinniśmy dopić nasze drinki, wrócić do domu i obejrzeć go.

– To chyba najlepszy plan, jaki dzisiaj miałaś. - Podniosłam szklankę i wzniosłyśmy toast za pana Darcy'ego i nierealistyczne oczekiwania, jakie nam zostawił.

Udało nam się skonsumować o wiele za dużo napojów wysokowych i do czasu, gdy wróciłyśmy do naszego mieszkania i zaczęłyśmy "Dumę i uprzedzenie", byłyśmy chichoczącym bałaganem. Wypiłyśmy wino i nasze zmartwienia wyleciały przez okno.

Kiedy w końcu, o wczesno porannej porze, weszłam do łóżka, wszystkie obawy dotyczące mojej matki zniknęły i pozostały mi tylko myśli o Tuckerze. Próbowałam pozbyć się z głowy również jego, ale wiedza o tym, że leży w łóżku za znajdującą się za mną cienką ścianą, po prostu nie pozwalała mi na to. Ciągle nie mogłam się pozbierać po wcześniejszej wpadce w wannie, ale coś głęboko w środku podpowiadało mi, jak bardzo lubiłam o nim myśleć. Kompletnie obwiniałam za to alkohol i jego mięśnie brzucha.

To znaczy, czy on naprawdę musiał być taki umięśniony? I to wycięcie w kształcie V. To po prostu śmieszne. Tak naprawdę nikt tego nie potrzebował. Jedyne co można było z tym zrobić, to prześledzić językiem. Samo posiadanie go i chwalenie się nim było zuchwałe, ale Boże, kochałam to. Pragnienie przebiegnięcia językiem po całym jego ciele było gwałtowne i musiałam się z tego otrząsnąć.

Moje ciało płonęło, ale nie chciałam się temu poddać. Jedna masturbacja dziennie do myśli o Tuckerze była wszystkim, na co mogłam sobie pozwolić. Wyznaczyłam w tym miejscu granicę, ponieważ najwyraźniej moje libido potrzebowało jakichś zasad.

ROZDZIAŁ 7

OKAZJA ŻYCIA

Rycząca muzyka dochodząca z mojego telefonu spowodowała, że podskoczyłam na łóżku i niemal upadłam na ziemię. Pacnęłam ekran, nawet nie patrząc na niego. Ten hałas przyprawiał mnie o cholerny ból głowy. Najwyraźniej, wczoraj wypłam o kilka drinków za dużo.

Kiedy muzyka nie przestała grać, w końcu zerknęłam na ścianę, którą dzieliłam wraz z Tuckerem. Ale tym razem, to nie był on. Popatrzyłam na mój telefon i zauważyłam, że faktycznie ktoś do mnie dzwoni. Pewnie powinnam pozwolić, aby nagrał się na pocztę głosową, gdyż w ustach miałam tak sucho, jakbym przez siedem godzin z rzędu żuła watę.

– Halo. - Dobry Boże. Brzmiałam jak facet.

– Dzień dobry. Czy mogłabym rozmawiać z panną Hayes? - Kobięcy głos dobiegł z drugiego końca linii.

Przytrzymałam rękę na głośniku telefonu i odchrząknęłam.

– Przy telefonie.

– Witam, panno Hayes. Mówi Chloe Rule. Jestem menagerem "Same Dno". To nowa restauracja w tym regionie.

– Tak. Słyszałam o niej. - Powiedziałam niemal zdezorientowana.

– Szukamy fotografa, który zrobiłby promocyjne zdjęcia i nasi właściciele poprosili konkretnie o ciebie.

– O mnie? - Prawie zapiszczałam.

– Tak. - Zaśmiała się cicho. - Najwyraźniej widzieli twoje zdjęcia poprzez przyjaciela i byli pod wielkim wrażeniem. Czy mogłybyśmy się umówić na spotkanie w sprawie wizji, jaką musimy zobaczyć, jeśli okażesz się dobrym wyborem?

– Oczywiście. Z miłą chęcią.

– Wiem, że to mało czasu, ale czy mogłabyś przyjść dzisiaj popołudniu? Lubię mieć wszystko uporządkowane.

– Tak. O osiemnastej mam zaplanowaną sesję zdjęciową, ale mogłabym się zjawić koło czternastej, jeżeli to ci odpowiada. - Praktycznie podskakiwałam na łóżku.

– Brzmi wspaniale. Wiesz, gdzie się znajdujemy?

– Tak, proszę pani.

– Och, Boże. Nie mów do mnie na pani. Jestem młoda i szalona. Sprawiałaś tylko, że poczułam się staro.

– Okej. - Zaśmiałam się. - Widzimy się o czternastej.

– Brzmi świetnie! W takim razie, do zobaczenia. - Chloe zakończyła połączenie, a ja podskoczyłam na materacu i krzyknęłam na całe gardło.

To było dla mnie wielką okazją. Przeprowadzenie zdjęć do kampanii dla wielce wyczekiwanej restauracji mogło kompletnie odmienić moją karierę. Mogło stać się iskrą, której potrzebowałam, aby popchnąć moją fotografię w tym kierunku, o którym zawsze marzyłam.

Po tym, jak jeszcze przez kilka minut wykonywałam mój taniec szczęścia, zeskoczyłam z łóżka i pobiegłam prosto do pokoju Brooke. W mieszkaniu nadal było ciemno i momentalnie spojrzałam na zegarek, by dostrzec, że jest dziewiąta rano i Brooke pewnie mnie zabije.

Bez żadnego ostrzeżenia wskoczyłam na jej łóżko, a ona prawie dała mi z główki w krocze, kiedy niczym ninja poderwała się w górę.

Osloniłam dłońmi moje kobiece części, a następnie wskoczyłam jej na kolana i przyszpiliłam ramiona do łóżka.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, kretynko?

– Obudź się. Obudź się. Obudź się. - Potrząsałam jej ramionami.

Uderzyła mnie w rękę, a ja nie mogłam przestać się śmiać na widok jej grymasu.

– Co jest z tobą nie tak? Złaż ze mnie.

– Nie mogę. Jestem zbyt podekscytowana.

– Dlaczego? Czy wychodzi dzisiaj nowa książka? - Zapytała sarkastycznie.

– Nie bądź snobką. Jestem podekscytowana, ponieważ właśnie otrzymałam telefon od menagerki tej nowej restauracji "Same dno" i chce się ze mną spotkać w sprawie zdjęć do ich reklamy.

– Poważnie? - Zawołała.

– Tak. - Pisnęłam, zanim zostałam z niej zrzucana, a ona podskoczyła na łóżku.

– Och mój Boże! To wspaniale!

Wstałam razem z nią i obie podskakiwałyśmy na łóżku, chichocząc i wrzeszcząc, jak para małolatów, która właśnie została zaproszona na swoją pierwszą randkę.

Nasze świętowanie zakończyło walenie do drzwi i obie w zmieszaniu spojrzałyśmy po sobie, próbując złapać oddech.

Zeskoczyłam z łóżka, a Brooke poszła w ślad za mną. Nie miałam pojęcia, kto przyszedłby tu o dziewiątej rano, ale nikt i nic nie mogło popsuć mojego dobrego nastroju.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam za nimi nie kogo innego, jak naszych nowych sąsiadów. Oboje byli ubrani w spodnie dresowe, tenisówki i pokryte potem koszulki bez rękawów.

– Wszystko w porządku? - Zapytał Tucker pospiesznym tonem.

– Tak. A co? - Zapytałam.

– Właśnie wróciliśmy z biegania, a wy brzmiałyście tak, jakby was tam mordowano. - Liam wskazał na nasze mieszkanie, podczas gdy jego oczy przeskanowały obszar w poszukiwaniu zagrożenia.

– Kennedy otrzymała właśnie najlepszą wiadomość w życiu. Świątoważyśmy.

– Czy wygrała Nagrodę Nobla? - Zapytał Tucker, teraz rozbawiony.

– Nie całkiem. - Powiedziałam, ale Brooke już dzieliła się moją nowiną.

– Czy słyszeliście o Samym Dnie?

Tucker i Liam podzielili między sobą spojrzenie, ale nie potrafiłam rozszyfrować, co ono oznaczało.

– Tak, słyszeliśmy. - Tucker niemal się zawahał, gdy to powiedział, a ja zaczęłam się martwić, że to tak właściwie tajne legowisko seksu, czy coś.

– Ma spotkanie z ich menagerem i prawdopodobnie będzie ich fotografem.

– Naprawdę? - Powiedział Tucker prawie zarozumiale i to mnie wkurzyło.

– Tak, naprawdę. Najwyraźniej właściciele zobaczyli moje prace i poprosili o mnie z nazwiska.

Liam zaśmiał się z mojego zachowania, jak przypuszczam, ale oboje naprawdę zaczęli mi działać na nerwy.

– No cóż, powodzenia. - Powiedział Tucker, kiedy odwrócił się od drzwi i zaczął podążać w stronę swojego mieszkania.

– Dzięki. - Odparłam niemal podejrzliwie. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale coś wydawało się nie tak. Postanowiłam jednak, że będę się trzymać pierwotnego planu i nikt nie zrukuje mi tego dnia.

ROZDZIAŁ 8

SAME DNO

Moja szafa nigdy wcześniej nie była taka pusta. Niemal każdy ciuch, jaki posiadałam, był rozrzucony po pokoju, a ja nadal nie znalazłam tej jednej rzeczy, która nadawałaby się na spotkanie.

– Dobry Boże. Co tu się stało? - Brooke rozejrzała się po moim pokoju i katastrofie, jaką urządziłam.

– Co, do diabła, mam założyć? - Brzmiałam jak wariatka i nie uszło mojej uwadze, że zachowywałam się jak ona.

– Okej. Po pierwsze, uspokój się.

Rzuciłam się na łóżko i wylądowałam na stosie ubrań. Wzięłam głęboki oddech przez nos i natychmiast zaczęłam się czuć trochę lepiej.

– Po drugie, mam dla ciebie idealny strój, który możesz założyć.

– Naprawdę? - Odwróciłam głowę na bok i spojrzałam na nią.

– Tak. Zabieraj swój tyłek pod prysznic, a ja przygotuję ci ciuchy.

Na początku się nie poruszyłam, więc szturchnęła mnie w stopę, która zwisała z brzegu łóżka.

– Ruszaj się. - Przegoniła mnie rękami.

– To tyle, jeśli chodzi o uspokój się. - Dokuczyłam jej, a potem pobiegłam do łazienki, zanim zdołałaby mnie złapać.

Miała jednak rację. Znalazła dla mnie idealny strój.

Szłam obecnie chodnikiem ubrana w czarne, obcisłe, eleganckie spodnie, białą bluzkę i wściekle różowy zakiet, który w jakiś sposób pokochałam,

zamiast znienawidzić. Był modny, profesjonalny, ale nadal pokazywał moją osobowość.

Budynek, w którym obecnie mieściło się Same Dno, należał do jednych z najstarszych na śródmieściu, i już wielokrotnie go fotografowałam. Przynajmniej, z zewnątrz. Kiedy ostatni raz zerknęłam do środka przez rozbitą szybę, jego wnętrze było pokryte brudem, śmieciami i potłuczonym szkłem. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę, co zostało zrobione z tą przestrzenią.

Drzwi wejściowe były duże i ozdobne i wydawały się ciężkie w moich dłoniach, gdy wzięłam głęboki oddech i je otworzyłam. Nie było mowy, abym mogła się przygotować na to, co czekało mnie w środku.

Gdybym kilka miesięcy temu nie rozejrzała się przez te okna, nie uwierzyłabym, że to miejsce nigdy nie było piękne. Nazwa "Same Dno" nabrała większego sensu, gdy tylko weszłam do sali.

Na środku pokoju zwisał ogromny żyrandol wykonany z kawałków agatu, który wyglądał jak wielka, kryształowa formacja.

Światło odbijało się od każdego kawałka i rozchodziło po pomieszczeniu, tworząc nieziemski pokaz światła. Mój prawy palec miał ochotę chwycić za aparat i uwiecznić te liczne piękno, które znajdowało się przede mną. Wyobrażałam sobie kąty i ekspozycje, których potrzebowałam, aby uchwycić idealny obraz.

Kilka osób kręciło się w sali. Niektórzy zaopatrywali obszerny bar, który przypominał masywny kamień, ale z gładkim blatem, niektórzy sprząтали całkiem nieskazitelną przestrzeń, a niektórzy sama nawet nie wiem, co robili. Ale wszyscy wydawali się pracować jak dobrze naoliwiona maszyna. Każdy robił coś indywidualnie, jednak wszyscy zmierzali ku jednemu celowi.

Ściany pomalowane były na szary kolor, który był tak ciemny, że prawie czarny i wydawał się stwarzać nastrój, którego nie widziałam w żadnym innym barze, czy restauracji. Był uwodzicielski i mroczny. Niebezpiecznie seksowny. Stoły przy ścianie posiadały duże kanapy w kolorze głębokiej purpury

i wyglądały tak, jakby można się było na nich położyć i zatracić na wiele godzin. Odcień był kobiecy i zmysłowy. Zakochałam się w nim.

Jakaś mała dziewczyna przeszła przez znajdujące się za barem drzwi i uśmiechnęła się, gdy tylko mnie zobaczyła. Podążyła w moją stronę. Była niska. Prawdopodobnie mierzyła tylko metr sześćdziesiąt, ale łatwo było stwierdzić, że miała w sobie tyle ikry, ile rosły mężczyzna. Jej włosy były krótko obcięte na swobodnie wystylizowanego chochlika i były czarne jak moje, tyle że jej posiadały dodatkowo różowe pasemka, które w jakiś sposób sprawiły, iż wyglądała jak twardziel i wróżka w jednym. Ubrana była całkiem na czarno, a jedynym źródłem koloru, poza jej włosami, był rękaw jasnych tatuażów, które pokrywały jej lewą rękę.

– Cześć. Jestem Chloe. - Wyciągnęła do mnie swoją niewytatuowaną rękę.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Cześć. Jestem Kennedy.

– Taką miałam nadzieję. - Skrzyżowała drobne ręce na piersi. - Nie za bardzo ufam chłopakom, więc byłam trochę podejrzliwa, gdy to oni wybrali fotografa, ale już cię lubię.

Uśmiechnęłam się i poczułam, że moje ramiona nieco się rozluźniają.

– Mam nadzieję, że podjęli słuszną decyzję. Przyniosłam moje portfolio - poklepałam torbę przy boku - więc możesz obejrzeć moje dotychczasowe prace.

– Brzmi wspaniale. Usiądźmy tam.

Przeszliśmy na skraj restauracji i zajęliśmy miejsca naprzeciwko siebie na jednej z tych kanap, które wcześniej pieprzyłam wzrokiem.

– To miejsce wygląda niesamowicie. - Spojrzałam na obraz wiszący na ścianie i nie potrafiłam uwierzyć, ile stylu mogło pomieścić jedno miejsce.

– Dziękuję. Razem z chłopakami ciężko pracowałam nad tym miejscem. Poznasz ich później. Posiadają wystarczającą wiedzę, aby zaufać mi w sprawie kreatywnych decyzji.

Uśmiechnęłam się do niej, ale ona nie wyglądała tak, jakby żartowała.

– Oto moje portfolio. - Przesunęłam w jej stronę czarną teczkę. - Najbardziej lubię uwieczniać architekturę i z racji tego, że tutaj fotografowałam głównie to, umieściłam takie na początku.

Chloe otworzyła moje portfolio, a ja wstrzymałam oddech. Było coś w tych pierwszych sekundach, w których ktoś oglądał wasze prace. Nie chodziło właściwie o czyjąś ekspresję, ani konkretny komentarz, ale o uczucie, że dowiedzieliście się, czy wasza praca poruszyła tego kogoś, czy też nie. To była jedna z moich ulubionych chwil na świecie. Jak również jedna z najbardziej nerwowych.

Oczy Chloe skakały po znajdującym się przed nią zdjęciu, ale nie miałam żadnego przeczucia. Nie byłam pewna, co o nim sądzi. Celowo wybrałam na pierwsze zdjęcie fotografię, którą zrobiłam temu budynkowi od zewnątrz. To był burzowy dzień, a ciemne, szare chmury utworzyły idealne tło dla budynku.

– Czy możemy kupić to zdjęcie? - Oczy Chloe podniosły się na mnie.

– Co? - Byłam kompletnie zbita z tropu.

Wskazała na fotografię przed sobą.

– Czy możemy kupić to zdjęcie, aby wisiało w restauracji?

– Tak, możecie. - Powiedziałam to niemal jak pytanie. - Czy nadal jesteście zainteresowani tym, bym zrobiła zdjęcia w środku?

– Um. Jasne, że tak. Jesteś zatrudniona, jeżeli chcesz to zrobić.

– Nie spojrzałaś nawet na inne zdjęcia. - Zauważyłam.

– Nie musiałam.

ROZDZIAŁ 9

PRAWDŁOWO WYPIEPRZONA

Wracałam do domu bardziej sprężystym krokiem, niż kiedykolwiek wcześniej. Po tym, jak przedyskutowałam z Chloe wszystkie szczegóły dotyczące ich wizji mojej pracy, podpisałyśmy umowę i zgodziłyśmy się, że zacznę w nadchodzącym tygodniu, gdy już wszystko będzie na swoim wyznaczonym miejscu w obrębie restauracji.

Jak na razie, był to największy kontrakt w mojej karierze. Część mnie chciała pobiec do rodziców i cisnąć im go prosto w twarz, ale inna, znacznie większa część, chciała zaimponować właścicielom "Samego Dna" tak bardzo, że niepotrzebna mi była aprobata rodziców. Nie żebym w ogóle ją od nich dostała. Mogłabym fotografować okładki do Vogue, a oni nadal by na mnie warczeli.

Nie mogłam się jednak doczekać, aż powiem o tym Brooke. Wiedziałam, że będzie tak samo podekscytowana i dumna, jak ja. Najprawdopodobniej będzie chciała również wyskoczyć na miasto, żeby to uczcić.

Gdy wyszłam z za rogu prowadzącego do naszego bloku, zobaczyłam stojącego przed nim Tuckera, ubranego w strój podobny do tego, w którym widywałam go niemal zawsze, spodenki i koszulkę. Nie żeby było coś złego w tym, co nosił. Nawet ja potrafiłam przyznać, iż wyglądał gorąco jak diabli. Opierał się o nasz budynek, a przed nim stała wysoka, długonoga blondynka. Jej włosy zakręcone były w idealne spirale opadające na jej plecy, które w sukience, jaką miała na sobie, były niemal kompletnie gołe. Była przepiękna. Była moim dokładnym przeciwieństwem.

Wyciągnęłam swój telefon i próbowałam nie podnosić głowy, gdy ich mijalam. Ostatnią rzeczą, jakiej mi było trzeba, to żeby pomyślał, iż podsłuchiwałam jego rozmowę z dzisiejszą panienką na jedną noc.

– Hej, Petardo.

Przewróciłam oczami, słysząc przezwisko, które mi nadał i które najwidoczniej się przykleiło, i podniosłam wzrok na gigantyczny uśmiezek na jego twarzy. Po prostu było coś w tym jego cholernym uśmiechu, co wyglądało jak kłopoty. To sprawiało, że chciałam w nie wpaść.

– Cześć. - Niezręcznie pomachałam do niego i tej blondynki, która teraz gapiła się na mnie tak, jakbym była jej wrogiem, i szłam dalej do naszych drzwi.

– Hej. Poczekaj. - Zawołał za mną, a ja wzięłam głęboki oddech, aby uspokoić się na tyle, żeby sobie z nim poradzić. Byłam w dobrym nastroju, do cholery, i nie zamierzałam pozwolić mu się zdołować.

Sięgnęłam po klamkę do drzwi, ale jego duża dłoń odtrąciła moją, kiedy chwycił za uchwyt i otworzył je dla mnie. Spojrzałam przez ramię na niego i jego przyjaciółkę i byłam zaskoczona, widząc, że już jej nie ma.

– Już skończyłeś? - Zapytałam sarkastycznie.

– Co? - Jego uśmiezek rozciągnął się, a na prawym policzku ukazał się dołeczek.

– Czy już skończyłeś? - Machnęłam ręką na miejsce, w którym wcześniej stała dziewczyna.

– Ktoś tutaj brzmi na zazdrosną. - Wszedł za mną do środka, a drzwi zatrzęsnęły się za jego plecami.

– Bo jest o co być zazdrosnym? Po prostu jest mi jej żal. - Chwyciłam za klamkę od klatki schodowej, zanim mógłby po nią sięgnąć, i zobaczyłam, że mruży na mnie oczy.

– A dlaczego jest ci jej żal? - Wyglądał na bardziej zaciekawionego, niż poirytowanego.

– Bo po prostu je kochasz i porzucasz. Czy chociaż informujesz je o tym, zanim zaczniesz je pieprzyć przy mojej ścianie, a potem odsyłasz z torbami?

– Czyż to nie Panna Osądzająca? - Podbiegł do przodu na schodach, a następnie zatrzymał się na półpiętrze i na mnie spojrzał.

– Ja nie osądzam. Po prostu zauważam.

No jasne, że osądzałam.

Położył dłoń po obu stronach balustrady i kiedy dotarłam na najwyższy stopień, nachylił się do mojej przestrzeni. Zapach jego wody po goleniu wymieszany z czymś jeszcze, czymś pysznym, uderzył w moje nozdrza, a ja chwilowo zapomniałam o wszystkim, oprócz niego.

– Czy kiedykolwiek chciałaś po prostu zapomnieć o wszystkich zasadach i pozwolić facetowi cię wypieprzyć, nie oczekując niczego, poza kosmicznym orgazmem? - Jego głos był gładki jak melasa, a kiedy spojrzałam w jego oczy, wiedziałam, że nie tylko bawi się mną, ale również prowokuje.

Naciągnęłam klapy mojej marynarki na piersi i modliłam się, żeby nie zobaczył, iż jedno zdanie, które wyszło z jego ust, zdążyło zamienić mnie w papkę.

– Nie. Nie chciałam. - Powiedziałam z taką ilością przekonania, jaką tylko mogłam z siebie wykrzesać, podczas gdy wszystko czego chciałam, to zrzucić ciuchy i pozwolić mu mnie wziąć tam na schodach.

– W takim razie nigdy nie byłaś prawidłowo wypieprzona. - Schował kosmyk włosów za moje ucho, zanim ten przebiegły uśmiezek po raz kolejny pojawił się na jego twarzy. Wyprostował się i otworzył drzwi na nasze piętro. - Ty pierwsza, Petardo.

Podniosłam szczękę z podłogi, zanim przeszłam przez drzwi i modliłam się, aby udało mi się wytrzymać wystarczająco długo, by dojść do mojego mieszkania.

– Chciałabym, żebyś przestał mnie nazywać Petardą.

Tucker zachichotał, ale zignorował to, co powiedziałam.

– Jak ci poszło na dzisiejszej konsultacji? - Zmienił temat tak, jakby właśnie nie mówił o orgazmach. O kosmicznych orgazmach, które mógłby mi dać.

– Było świetnie, dziękuję, że pytasz. Podpisałam z nimi kontrakt.

– To wspaniale. - Przeszedł obok mnie i wyciągnął klucze z kieszeni, podczas gdy ja próbowałam wsadzić moje do drzwi.

– Jeśli chcesz to uczcić, powinnaś wpaść do mnie później. Mam ścianę, przy której, jak powiedziałaś, dobrze się pieprzy i to chyba naprawdę strzał w dziesiątkę.

Momentalnie spojrzałam na niego i ten jego cholerny dołeczek, zanim weszłam do mojego mieszkania i z jękiem zamknęłam za sobą drzwi. Dziwiło mnie, jak bardzo ten zarozumiały playboy mógł mnie zdenerwować, ale kiedy jego śmiech przedostał się przez moje drzwi, wiedziałam, iż Tucker nie robi nic innego, jak prowadzi grę. Ale nie musiał zapominać o tym, z kim gra, ponieważ miał rację. Byłam petardą.

ROZDZIAŁ 10

WIECZÓR FILMOWY

Od trzech dni nie zawiesiłam oka na Tuckerze i to było dobrą sprawą. Obsesja na punkcie nowego sąsiada nie była czymś, czego potrzebowałam teraz na moim talerzu. Miałam zbyt wiele innych zmartwień, niż koncentrowanie się na tym, co oznaczał każdy dźwięk, jaki słyszałam w mieszkaniu obok.

Zwłaszcza nocą.

Słuchanie tych odgłosów dochodzących z jego mieszkania, kiedy leżałam we własnym łóżku, fantazując o nim, doprowadzało mnie do szału. Byłam żałosna.

Moja praca nad "Samym Dnem" zaczynała się za kilka dni i byłam tym zarówno podekscytowana, jak i zaniepokojona. Potrzebowałam tej roboty, żeby poprowadzić moją karierę do miejsca, w którym chciałam, by się znalazła, ale cholernie się martwiłam, że to spieprzę. Moi rodzice byliby wręcz wniebowzięci. To byłoby dla nich wystarczającym dowodem na to, że bycie fotografem nie jest mi pisane. Że popełniłam błąd.

Właśnie skończyłam sesję zaręczynową i powiem wam, to nie należało do moich ulubionych prac wszechczasów. Przyszła panna młoda musiała mieć jakąś poważną treść przed ślubem, ponieważ zachowywała się jak suka. Nigdy na żadnej z moich sesji nie byłam tak rozstawiana po kątach. Czułam się tak, jakbym robiła zdjęcia mamie lub jednej z jej snobistycznych koleżanek, a starałam się unikać każdego, kto chociażby trochę je przypominał.

Ich zdjęcia będą wspaniałe. Przyszła panna młoda miała każdy włos na swoim miejscu oraz upewniła się, że narzeczony pozostanie do końca sesji, ale było tam pewne odłączenie. Nienawidziłam zdjęć, które, w moim odczuciu, nie były

powiązane z ludźmi, których fotografowałam. To wyssało ze mnie dosłownie każdą uncję kreatywności.

Do czasu, gdy wracałam do mieszkania, byłam zmęczona, poirytowana i gotowa na drzemkę.

To na co nie byłam przygotowana, to wejście do mieszkania i zobaczenie Tuckera siedzącego na mojej kanapie, z nogami na stole i piwem w ręce.

Oderwał wzrok od telewizora, kiedy zamknęłam drzwi i uśmiechnął się do mnie tak, jakby był naprawdę szczęśliwy tym, że mnie widzi. Przeskanowałam mieszkanie, szukając Brooke lub czegokolwiek, co podpowiedziałoby mi, dlaczego Tucker siedzi u mnie.

Bez powodzenia, poddałam się i w końcu po prostu go zapytałam.

– Dlaczego tu jesteś?

– Witaj w domu, skarbie. Ciebie też miło widzieć. Jak ci minął dzień?

Stałam w miejscu i gapiłam się na niego, jakby oszalał, ponieważ byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że tak było.

Zaczął się śmiać i potarł się dłonią po białym podkoszulku zakrywającym jego brzuch. Obserwowałam jego rękę i pomyślałam o napiętych mięśniach, które wiedziałam, że leżą pod tym przeszkadzającym materiałem.

– Firma od kablówki pracuje dziś nad naszym telewizorem, więc Brooke powiedziała, że mogę posiedzieć tutaj i skorzystać z waszego. - Oparł się o kanapę i wsunął rękę pod głowę.

Przez chwilę myślałam o tym, dlaczego Brooke powiedziała mu, że to żaden problem, nie rozmawiając o tym wcześniej ze mną, ale ta refleksja została przejęta przez przytłaczające myśli o okroczeniu go i scałowaniu tego cholernego uśmiešku z jego twarzy.

– Wszystko w porządku? - Odwrócił głowę na bok i uśmiechnął się jeszcze bardziej.

Pokręciłam głową i starałam się usunąć te szalone myśli, które przez cały dzień wydawały się przyćmiewać mi mózg i próbowałam zachowywać się tak, jakbym nie była psycholką.

– Tak. Po prostu byłam zaskoczona tym, że tu jesteś.

Zawiesiłam torebkę przy drzwiach i nagle nie miałam bladego pojęcia, co ze sobą zrobić. To był mój dom, do cholery.

– Chcesz pooglądać ze mną film? - Zapytał, obserwując każdy ruch, jaki wykonywałam.

– Umm... - Tak właściwie, oglądanie telewizji było moim planem, gdy dotarłam do domu, ale nie byłam dokładnie pewna, czy chciałam to robić wraz z nim.

– Nie musisz. - Usiadł prosto i opuścił stopy na podłogę. - Mogę pójść do siebie i przestać zawracać ci głowę.

– Nie. W porządku. Oglądajmy. - Poszłam do kuchni i wyjęłam kilka piw. - Ale to ja wybieram film.

Wręczyłam mu jedno z piw i usiadłam na przeciwnym końcu kanapy.

– Zgoda, ale proszę, nie wybieraj nic zbyt dziewczęcego.

Prychnęłam i położyłam dłoń na sercu.

– Najwidoczniej w ogóle mnie nie znasz.

– A czyja to wina? - Wziął łyk piwa, a ja siedziałam zaszokowana jego pytaniem.

– Co masz na myśli?

– Praktycznie unikasz mnie przy każdej nadarzającej się okazji. Czy wiedziałaś, że odkąd się tu wprowadziliśmy, już trzy razy jedliśmy kolację z Brooke? Trzy razy. - Podniósł palce, jakby pokazywał sedno sprawy. - Byłaś obecna tylko na jednej.

– Jestem zabieganą dziewczyną. - Mój głos pokazał moje rozdrażnienie.

Byłam zabiegana, ponieważ terminarz miałam wypełniony sesjami zdjęciowymi, ale również go unikałam. Kiedy jednego razu Brooke zadzwoniła do mnie, aby dać mi znać, że znowu przychodzą na kolację, nie spieszyłam się z zakończeniem zdjęć.

Pokiwał głową w zrozumieniu, ale mogłam stwierdzić, że miał więcej do powiedzenia w tym temacie.

- Jesteś pewna, że mnie nie unikasz?
- Dlaczego miałabym cię unikać? - Skąd on wiedział, że go unikałam?
- No nie wiem. Po prostu tak to wygląda.
- Zbyt wielkie ego? - Przeniosłam swoje stopy na kanapę.
- Okej. - Uśmiechnął się. - Skoro mnie nie unikasz, to opowiedz coś o sobie.
- Co chcesz wiedzieć?
- Cokolwiek.

Patrzył prosto w moje oczy i było to denerwujące jak cholera.

- Okej. - Oderwałam od niego wzrok i szukałam czegoś, o czym mogłabym mu powiedzieć. Moje oczy skupiły się na jednym ze zdjęć. - To ja zrobiłam te zdjęcia. - Wskazałam na fotografię wiszącą na ścianie, o które zapytał mnie, gdy po raz pierwszy był w moim mieszkaniu.

Zachichotał, a ja ponownie odwróciłam głowę, aby spiorunować go wzrokiem.

- W końcu zamierzasz być co do tego szczerą, huh? Okłamałaś mnie, kiedy pierwszy raz o nie zapytałem.
- Nie kłamałam. Byłam ogólnikowa.
- To jest to samo.
- Okej. Powiedz mi coś o sobie. - Wskazałam na niego piwem, w międzyczasie zagrzebując palce u stóp w poduszce kanapy.
- Zobaczmy. - Postukał się palcami po udzie. - Pochodzę z Tennessee.
- Już to mówiłeś. Co cię tu sprowadziło?

– Praca. - Wzruszył ramionami, jakby to nie było coś ważnego.
– A czym dokładnie zajmujesz się zawodowo?
– Jak myślisz, czym? - Przechylił ciało w moją stronę, a jego idealne usta uformowały uśmiech.

– No cóż, sądząc po tych wszystkich dźwiękach dochodzących z twojego mieszkania, moją pierwszą myślą byłaby męska eskorta, ale chyba zostanę przy trenerze osobistym.

Podniósł koszulkę i przebiegł dłonią po swoich mięśniach.

– Rozumiem, dlaczego tak pomyślałaś, ale w obu przypadkach nie miałabyś racji. Wiesz, że mam współlokatora, prawda? Skąd pomysł, że tylko ja robię ten hałas?

Ponieważ słucham twoich jęków i fantazjuję o tym, że to ja jestem tą kobietą, którą posuwasz za ścianą.

To zdanie nigdy nie wyszłoby z moich ust, więc wpadłam na coś lepszego.

– Liam wydaje się bardziej przyzwoity od ciebie.

Wybuchnął śmiechem i pochylił się, ściskając się za brzuch.

– Jaja sobie robisz? - Zapytał przez śmiech.

– Nie. Wydaje się być uroczym facetem.

– Następnym razem, kiedy pójdziesz na randkę, powinnaś najpierw pozwolić mi poznać tego faceta. Nie znasz się na ludziach. - Wciąż się śmiał, ale nie zdawał sobie sprawy z tego, jak dokładne było jego stwierdzenie.

– Bez obaw. W najbliższym czasie nie planuję żadnych randek. - Opróżniłam ćwierć piwa i oparłam głowę o kanapę.

– Czemu? - Uniósł jedną brew i przerzucił rękę przez oparcie kanapy. Dopiero w tamtej chwili uświadomiłam sobie, jak blisko siebie siedzimy. Jego noga znajdowała się zaledwie kilka cali od moich palców u stóp.

– Po prostu w tej chwili nie jestem zainteresowana spotykaniem się z dupkami i masz rację, chyba takich do siebie przyciągam.

Zaśmiał się i spojrzał na mnie. Jego oczy przesunęły się od moich oczu i zatrzymały na ustach. Wzięłam głęboki oddech, aby powstrzymać się od rzucenia się na niego i chyba ten jeden oddech przywrócił go do zdrowych zmysłów.

Znowu na mnie spojrzał i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem z dołączkiem.

– Więc jaki film oglądamy?

Wzruszyłam ramionami.

– To zależy od ciebie. - Nie potrafiłam wybrać filmu, który spodobałby mi się. Byłam zbyt zmęczona po dzisiejszym dniu.

– Jesteś pewna, że mi ufasz? - Zapytał z uśmiechem w oczach.

Ani trochę.

Ciepło było owinięte wokół mojego ciała, a ja podskakiwałam lekko. Nie miałam pojęcia, co się do cholery działo, ale nie chciałam również otwierać oczu. Były takie ciężkie.

Poczułam, że jakaś dłoń przesuwa się pod moim kolanem i moje zmęczone oczy się uchylły.

– Co...

– Ciii - jego głęboki głos wyszeptał tuż przy moim uchu.

Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć, ale ledwie dostrzegałam go w ciemności.

– Zasnąłaś na kanapie. Zabieram cię do łóżka.

– Mogę pójść sama. - Sprzeczałam się.

– Trzymam cię.

– Postaw mnie. Jestem zbyt ciężka. - Jęczałam.

– Żartujesz sobie? Nie jesteś za ciężka. Nigdy więcej tego nie mów. - Brzmiał tak, jakby był zły na mój komentarz. Jego dłoń zacisnęła się wokół mnie, jakbym zaraz miała wyskoczyć. Jednak nie zamierzałam tego robić. Czułam się zbyt dobrze w jego ramionach.

Ten wieczór był wspaniały. Postanowiliśmy obejrzeć "Grę o tron" zamiast filmu i rozmawialiśmy o tym, których bohaterów lubimy, a których chcielibyśmy, żeby zabito. Zamówiliśmy pizzę, piliśmy piwo i się śmialiśmy. Dużo. To trochę straszne, że to był jeden z moich najlepszych dni od bardzo dawna.

Nawet po tym, jak gównianie się rozpoczęło. Tuckerowi udało się odwrócić cały dzień i kiedy położył mnie do mojego łóżka i wyszeptał pożegnanie do ucha, nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który wydawał się być permanentnie przyklejony do mojej twarzy, odkąd weszłam do mieszkania i go zobaczyłam.

ROZDZIAŁ 11

KAWAŁKI CZEKOLADY

– Zostaw mnie, Brooke. - Naciągnęłam kołdrę na głowę i zakopałam się w puszystym niebie.

– Wstawaj, śpiochu. - Powiedział nade mną głos, który był o wiele za głęboki i za seksowny, tuż przed tym, jak kołdra została gwałtownie ściągnięta z mojego ciała.

– Co ty wyprawiasz? - Pisnęłam, gdy sięgnęłam po kołdrę, aby z powrotem się przykryć, ale Tucker trzymał ją w ręce zbyt daleko ode mnie i nie było szans na to, abym po nią sięgnęła.

Skrzyżowałam ręce, aby zakryć piersi, które swobodnie podskakiwały, jako że miałam na sobie czarną podkoszulkę na ramiączkach i parę spodenek do spania.

– Wczoraj obiecałaś, że wybierzesz się ze mną na poranny jogging. - Uśmiechnął się.

– Nie zrobiłam czegoś takiego. - Przynajmniej, tak sądziłam, ale wczoraj wieczór wypiałam również cztery piwa, a waga lekka nie było wystarczająco silnym słowem na opisanie mnie.

– Tak. Zrobiłaś. Powiedziałaś mi, że nie będę w stanie za tobą nadążyć, ponieważ, i tu cytuję - zrobił palcami mały cudzysłów - jesteś bombą kropka com.

Jęknęłam i podniosłam ręce do twarzy, aby ukryć moje zażenowanie.

– Chodźmy. - Pociągnął za moją stopę. - Jestem gotowy na to, byś zwałała mnie z nóg.

Dokuczał mi i mimo że miałam zaraz narobić sobie wstydu, nie było absolutnie mowy o tym, abym się teraz wycofała. Byłam zbyt ambitna.

– No to wynoś się z mojego pokoju, żebyś mogła się przebrać.

– Dlaczego? - Zapytał. - Po wczorajszym zacieśnieniu więzi jesteśmy teraz praktycznie najlepszymi przyjaciółmi. Do tej pory powinniśmy być w stanie przebierać się w swoim towarzystwie.

Usiadł na brzegu łóżka i uniósł brew, rzucając mi wyzwanie. Wiedziałam, że próbował tylko wydobyć ze mnie jakąś reakcję, ale to, że myślał, iż nie podołam wyzwaniu, wkurzyło mnie.

Wstałam z łóżka i rozciągnęłam ręce nad głową. Jego oczy natychmiast opadły na moje piersi, a ja uśmiechnęłam się do siebie.

Kiedy podeszłam do komody, mój krok był trochę bardziej kołyszący niż zwykle. Stojąc plecami do niego, wzięłam głęboki oddech, aby zapanować nad nerwami i ściągnęłam koszulkę. Głębokie syknięcie zabrzmiało za mną, a ja prawie wykonałam mój taniec szczęścia. Wyciągnęłam stanik z najwyższej szuflady komody i założyłam go, nadal ustawiona do niego plecami.

– Więc gdzie dokładnie będziemy biegać? - Zapytałam, gdy zapięłam stanik. Żadnej odpowiedzi.

– Tucker. - Zawołałam jego imię, aby przykuć jego uwagę i spojrzałam przez ramię, kiedy nadal nie odpowiadał.

Wciąż siedział na moim łóżku, wyglądając jak bóg w swojej koszulce bez rękawów i czarnych spodniach dresowych. Jednak jego oczy, one były na mnie. Przyswajał tył mojego ciała, jakby miał ochotę go spróbować.

– Tucker? - Zawołałam ponownie.

– Tak. - Jego oczy znajdowały się na moim tyłku i nie ruszyły się, gdy odpowiedział.

– Dokąd idziemy? - Zachichotałam cicho.

W tym momencie spojrzał na moją twarz, tuż przed tym, jak przeciągnęłam koszulkę przez głowę.

– Zazwyczaj chodzę do parku.

– Okej. - Odparłam, zanim zdjęłam z nóg moje spodenki do spania i wymieniłam je na spodnie do jogi.

Schyliłam się i wzięłam z komody parę skarpet, zanim usiadłam obok niego na łóżku i założyłam skarpety i buty. Tucker wciąż się na mnie gapił i wyglądał tak, jakby zobaczył ducha.

– Co?

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie się przede mną przebrałaś.

– Powiedziałaś, że jesteśmy teraz najlepszymi przyjaciółmi. - Przypomniałam. Staralam się uspokoić walenie serca. Było coś w tym, jak na mnie patrzył, z czego nie mogłam się otrząsnąć. Coś, co sprawiało, że czułam się żywa.

– Tak, ale nie sądziłem, że naprawdę dasz się na to nabrać.

Ja również nie sądziłam.

Wstałam z łóżka i jeszcze raz się przeciągnęłam.

– No cóż, chodź, przyjacielu. Pora, bym skopała ci tyłek.

Wstał i uśmiechnął się do mnie.

– Panie przodem.

– Moje nogi chyba odpadną. - Dyszałam.

– Coś nie tak? Nie możesz nadążyć?

Znajdował się przede mną, biegnąc do tyłu jak chwalipięta.

– Naprawdę nie chciałam popisywać się przed tobą na naszym pierwszym joggingu. Wiem, jak delikatne może być męskie ego. - Moje słowa były urywane, gdy próbowałam oddychać.

– Czy to oznacza, że będziesz częściej ze mną biegać? - Odgarnął włosy ze swojego spoconego czoła.

– Może.

– Co jeśli osłodzę trochę tę umowę? - Miał taki żartobliwy wyraz twarzy, że niemożliwym było, aby się nie uśmiechnąć.

– A jak zamierzasz to zrobić? - Zapytałam.

– Zaraz obok jest super miejsce z goframi. - Wskazał kciukiem przez ramię. - Zabiorę cię tam na śniadanie. Ja stawiam.

– Czy to tak jakby nie anuluje tego treningu, który właśnie odbyliśmy?

– Nie. To powód dla treningu, który właśnie odbyliśmy. - Puścił oko, zanim odwrócił się i poprowadził mnie na śniadanie.

– Co zamawiasz? - Zapytałam, gdy usiedliśmy przy stoliku obok okna. Moje uda trzęsły się z wysiłku, jaki wkładałam w to, żeby za nim nadążyć podczas biegu. Wiedziałam, że poszedł dla mnie na łatwiznę i doceniałam to. Gdyby tego nie zrobił, pewnie do teraz leżałabym gdzieś na skraju ścieżki.

– Gofry z kawałkami czekolady. - Powiedział to tak, jakby na świecie nie było żadnej innej opcji.

Zaśmiałam się.

– No przecież, że tak.

– Nie lubisz gofrów z kawałkami czekolady? - Zapytał zdumiony.

– Nie zupełnie. Chyba wezmę te ze świeżymi truskawkami. - Wskazałam na menu.

– No cóż, kiedy dostanę moje gofry, nie myśl nawet o tym, by poprosić o kęsa.

– Co jeśli będę go chciała? - Poprawiłam kucyk na czubku głowy.

– A chcesz?

Nie byłam pewna, czy mówi o sobie, czy o gofrach. W każdym razie, moja odpowiedź była taka sama.

– Może.

ROZDZIAŁ 12

APROBATA

W chwili, w której weszłam do klubu country wiedziałam, że nie powinnam była przychodzić.

Moja mama siedziała z Jessicą i jej matką, panią Russell i wszystkie doskonale do siebie pasowały. Pasowały do każdego w sali. Każdego, poza mną.

Poprawiłam okulary na twarzy i ruszyłam w stronę ich stolika.

– Hej, Kennedy. - Jessica uśmiechnęła się do mnie, zanim przycisnęła kieliszek z winem do swoich ust.

Na dźwięk mojego imienia, nasze matki odwróciły się w moją stronę. Ich oczy kalkulowały. Osądzały.

– Hej. - Wysunęłam krzesło obok mojej matki i zajęłam miejsce.

– Dobrze, że się wreszcie zjawiałaś. Już miałam oddać twoje miejsce. - Moja matka powiedziała to cicho, ale wiedziałam, że Jessica i jej mama są w stanie to usłyszeć.

– Jestem dziesięć minut wcześniej. - Rozejrzałam się po sali, która praktycznie nadal była pusta.

Mama przewróciła oczami, jakby moja odpowiedź była niedorzeczna, ale potem z powrotem przykleiła na twarz swój sztuczny uśmiech.

Był to coroczny obiad matek z córkami i odkąd tylko pamiętam, byłam zmuszana, aby na niego przychodzić. Na sali nie rozpoznawałam tylko kilku twarzy, lecz tylko nielicznych znałam. Nielicznych, których uznawałabym za przyjaciół.

– Zatem, Kennedy. - Błado różowe usta pani Russell ściągnęły się w cierpki uśmiech. - Spotykasz się z kimś?

– Nie. - Pokręciłam głową. - Na razie nie szukam żadnego związku.

– To dobrze. To daje ci masę czasu na myślenie o swojej karierze.

Moja matka uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki, a ja przewróciłam oczami.

– Posiadam karierę, pani Russell. - Wzięłam łyk wody, która stała przede mną w kryształowej szklance.

– Wiem, kochanie. - Powiedziała sarkastycznie. - Ale masz czas na to, by rozważyć swoje możliwości i zastanowić się nad tym, czego naprawdę chcesz.

Pokiwałam głową, ponieważ nie było sensu się kłócić.

– Jessica ukończyła właśnie studia i jest tak bardzo podekscytowana. - Uśmiechnęła się do swojej córki z dumą w oczach. - Powiedz jej, Jessico.

– To najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek w życiu podjęłam. - Jessica schowała swoje idealnie kręte włosy za ucho. - Jeśli jesteś zainteresowana, mogę porozmawiać o tobie z dziekanem.

– To takie słodkie z twojej strony, Jessica. - W tej dziewczynie nie było nic słodkiego. - Dam ci znać, jeśli zmienię zdanie.

Jakaś kobieta weszła na podium, na chwilę ratując mnie od dalszej rozmowy na temat mojej przyszłości, a ja odetchnęłam z ulgą. Zaczęła mówić o tym, ile pieniędzy zebrali na cele charytatywne, o wydarzeniach, które zaplanowali na resztę roku i o tym, jak bardzo są podekscytowani, widząc, że przybyły wszystkie córki.

Po jakichś piętnastu minutach jej paplaniny, poszłam do łazienki.

Zanim zdjęłam okulary i ochlapałam twarz wodą, przeszukałam moje oczy. Kiedy wzięłam głęboki oddech, płuca napęłniły się powietrzem po raz pierwszy, odkąd przeszłam przez drzwi wejściowe. Pozwoliłam, by cisza mnie otoczyła

i przypominałam sobie, że niedługo będę z powrotem w domu. Znajdę się z dala od tych ludzi.

Drzwi do łazienki się otworzyły, a ja podniosłam wzrok w lustrze, by zobaczyć, jak przechodzi przez nie Jessica. Osuszyłam twarz ręcznikiem papierowym i z powrotem założyłam na nos okulary.

Jessica oparła się o blat obok mnie i przyjrzała mi się uważnie. Patrzyła na mnie w ten sposób od chwili, w której ją poznałam.

– Wiesz, że oni nie przestaną, prawda? - Założyła jedną stopę odzianą w szpilki na drugą.

– Jestem tego świadoma. - Spojrzałam w lustro i wyprostowałam moje już proste włosy.

– Dlaczego po prostu nie rzucisz tej całej fotografii i nie pójdziesz do szkoły? Jeśli to zrobisz, będziesz miała wszystko podane na srebrnej tacy.

– Nie potrzebuję mieć wszystkiego podanego na srebrnej tacy, Jessica. Sama sobie dobrze radzę.

– Naprawdę? - Zaśmiała się, a mój kręgosłup się wyprostował. - Spójrz na siebie. Jesteś w rozsypce.

Wzdrygnęłam się, jakby mnie uderzyła. Każda okrutna rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziała, powróciła.

– Nic dziwnego, że nie masz chłopaka, Kennedy. - Odwróciła się w stronę lustra i wyjęła szminkę z torebki.

Obserwowałam, jak maluje usta, jakby to robiła z milion razy.

– Straciłaś trochę na wadze, ale to nie wszystko. - Zerknęła na mnie przez lustro ze słodziutkim uśmiechem na twarzy. - Będziesz musiała postarać się bardziej, jeśli chcesz skończyć z kimś, kto jest coś wart. Z kimś, kogo zaakceptowałiby twoi rodzice.

W tamtej chwili przez głowę przeleciał mi Tucker, ale nie pozwoliłam mu tam pozostać. Nie pozwoliłam sobie na zastanowienie się, co pomyśleliby o nim moi rodzice.

– Nie obchodzi mnie, czy moi rodzice zaakceptują mnie i moje wybory. -
Przynajmniej, tak sobie wymawiałam.

– Naprawdę? - Przechyliła głowę. - Gdyby cię to nie obchodziło, nie byłoby
cię tu teraz.

Zmrużyłam na nią oczy.

– Po prostu nigdy nie udało ci się spełnić ich oczekiwań. Ani w liceum. Ani
teraz. Może masz dobry pomysł. Po prostu przestań się starać.

W moim żołądku przewróciła się złość, która przebiegała przeze mnie. Złość,
która zawsze tam była, gdy przebywałam w jej otoczeniu.

– Masz rację. - Uśmiechnęłam się do niej, gdy ponownie stanęła do mnie
twarzą. - Nigdy nie będę tobą, Jessico. Nigdy nie będę kobietą, którą moja
matka aprobuje.

Wyglądała na taką zadowoloną z siebie i nie pragnęłam niczego bardziej, jak
zetrzeć jej ten uśmiezek z twarzy.

– I nie mogłabym być z tego bardziej dumna.

Patrzyła na mnie, gdy ją mijałam, ale nie zaszczyliłam jej spojrzeniem.

ROZDZIAŁ 13

BESTIA

W ciągu następnego tygodnia razem z Tuckerem popadłam w rutynę. Przez kilka pierwszych dni przychodził, wyciągał mój tyłek z łóżka, a potem szliśmy pobiegać. Potem, samodzielnie udawało mi się wydostać z mojej wygodnej chmurki koców i do czasu, gdy zjawiał się pod moimi drzwiami, byłam gotowa.

Z każdym mijającym dniem bieganie stawało się łatwiejsze, tak samo jak spędzanie czasu z Tuckerem. Wydawało się, jakbym tego łaknęła. Każdego ranka, kiedy się budziłam, miałam uśmiech na twarzy, gdyż wiedziałam, że zaraz się zjawi. To było żalosne, ale nie potrafiłam tego powstrzymać.

Robiliśmy właśnie ostatnie okrążenie i w jakiś sposób nie czułam się tak, jakbym umierała.

– Spójrz na siebie. - Powiedział obok mnie Tucker. - Radzisz sobie już znacznie lepiej.

– Wiem. - Powiedziałam dramatycznie. - Wczoraj wieczorem sprawdzałam swój tyłek w lustrze i chyba będę musiała wyjść wieczorem na miasto.

Zaśmiałam się. On nie.

– Twój tyłek wyglądał wspaniale jeszcze zanim zaczęłaś ze mną biegać. Jeśli jakiś facet tego nie rozumie, to na ciebie nie zasługuje.

– Oooo. Dzięki, Tuck. - Zbyłam jego komentarz, jakby jego słowa na mnie nie wpłynęły.

– Nie zamierzasz przestać nazywać mnie Tuck, prawda?

– Prawda. Jesteś moim przyjacielem, a przyjaciele potrzebują dla siebie ksywek. Ty nazywasz mnie Petardą.

– Jasne, ale to przezwisko jest świetne. Czy nie mogłabyś mnie nazywać Thorem, albo Bestią?

Przerwałam mój krok, ponieważ nie mogłam się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem.

– Bestią? - Parsknęłam.

– Czy ty właśnie parsknęłaś? - Wyglądał na urażonego.

– Czy ty właśnie nazwałeś siebie bestią? - Nadal się śmiałam i moje słowa były poplątane.

– Tak. Jestem bestią. - Jego ręce były zaciśnięte w pozie super bohatera, a ja niemal przewróciłam się na ziemię ze śmiechu.

– Takie to śmieszne?

– Tak. - Wytarłam oczy.

– Gdybyś widziała inne części mojego ciała, też nazywałabyś mnie bestią.

– Tylko mężczyźni z małymi penisami chwalą się tym, że ich penisy to bestie. - Wskazałam na jego krocze.

Zostałam pozbawiona śmiechu w chwili, kiedy Tucker przycisnął ramię do mojego brzucha i podniósł mnie z ziemi.

– Co ty do cholery robisz? - Pisnęłam.

Ludzie, którzy przechodzili obok, gapili się na nas. Śmiałam się jak wariatka, a Tucker maszerował przez park, jakbym nie wisiała na jego ramieniu niczym szmaciana lalka.

Klepnął mnie w tyłek.

– To za obrażanie mojego najlepszego przyjaciela.

Parsknęłam znowu.

– Myślałam, że to ja jestem twoim najlepszym przyjacielem? - Droczyłam się.

– Ty jesteś najnowszym nabytkiem. On jest starszy. Wypróbowany i niezawodny.

Jakieś ukłucie przeszło przez moją pierś na myśl o tym, jak wypróbowany był jego penis, ale odepchnęłam je na bok.

– Mam nadzieję, że go wypróbowałeś i prawdziwie przetestowałeś.

Potrząsnął mną na swoim ramieniu, a ja krzyknęłam, kiedy poczułam, jakbym zaraz miała spaść głową na ziemię.

– Nie bądź złośliwa. Nie jestem dziwką.

– Nie. Myślę, że poprawnym określeniem jest męska dziwka.

Ponownie klepnął mnie w tyłek, a ja zachichotałam.

– Bestia ma się dobrze. Dziękuję bardzo.

Ściągnął mnie ze swojego ramienia i zsunął mnie na ziemię po swoim ciele. Gęsia skórka wyskoczyła na mojej skórze i modliłam się, żeby mój sportowy stanik był na tyle silny, aby ukryć moje podniecenie. Odgarnął jakieś zbłąkane włosy, które przykleiły się do mojego spoconego czoła. Spoglądałam na niego, a on spoglądał na mnie.

Chciałam, aby mnie pocałował.

Potrzebowałam, aby mnie pocałował.

– Gofry czy koktajl? - Jego głos przełamał trans, w którym chyba się znajdowałam.

– Głupie pytanie. - Ruszyłam w stronę miejsca z goframi i próbowałam oczyścić głowę z szalonych myśli, które właśnie miałam. - Ściągajmy się tam. - Zawołałam za nim.

Dogonił mnie zbyt szybko i minął mnie bez żadnego wysiłku. Nawet się nie obejrzał.

Weszłam do mojego mieszkania i pomachałam Tuckerowi na dowidzenia. Na mojej twarzy znajdował się ogromny uśmiech, ale zniknął, gdy tylko zamknęłam drzwi i zauważyłam, że Brooke dziwnie mi się przygląda.

– Co?

– Nic. - Nadal nie przestawała się na mnie gapić.

– Wyduś to z siebie. Wiem, że masz coś do powiedzenia. - Wzięłam butelkę wody z lodówki i opadłam na kanapę.

– Ty i Tucker wydajecie się naprawdę spoufaleri.

– Tak. Stajemy się dobrymi przyjaciółmi.

– Uh huh. - Uśmiechnęła się. Nie podobał mi się uśmiech, który mi posyłała.

– Uh huh, co?

– Jesteś pewna, że stajecie się tylko przyjaciółmi? Niczym więcej?

– Tak, Brooke. Jestem pewna. Tucker nie jest zainteresowany dziewczynami takimi jak ja. - Przewróciłam oczami.

– Ale ty jesteś zainteresowana chłopakami takimi jak on. - Nie umiałam rozpoznać, czy to stwierdzenie czy pytanie.

– Nawet gdyby, to nie ma żadnego znaczenia. Nigdy nie bylibyśmy razem.

– Okej. Jeśli nie jesteś zainteresowana, to powinnaś pozwolić mi cię zeswatać. Mam na uwadze idealnego faceta.

– Muszę ci stanowczo odmówić. - Napiłam się wody.

– Dlaczego? Jeśli nie jesteś zainteresowana Tuckerem, to powinnaś spotykać się z kimkolwiek chcesz. - Myślała, że przyparła mnie do muru, ale się myliła.

– I tak właśnie robię. Dlatego nie zamierzam umówić się z facetem, z którym nie chcę się umówić.

Nie było do diabła mowy, abym poszła na randkę z kimś, z kim chciała mnie zeswatać. Już to kiedyś przerabiałam i zazwyczaj wszystko kończyło się jeszcze zanim nasze dania docierały do stolika. To się nie wydarzy. Nie.

– Proszę?

– Poważnie, Brooke. Jesteś najgorszą swatką na świecie. - To było ostre, ale prawdziwe.

– Wcale nie. Po prostu jeszcze nie znalazłam dla ciebie właściwego faceta. Ten chłopak ma na imię Jake i poznałam go wczoraj w pracy.

– Tego tylko mi trzeba. - Przerwałam jej. - Jakiegoś fajnego chłopaka, którego spotkałaś w salonie.

– On tam też pracował, idiotko. Jest elektrykiem i to gorącym jak diabli.

– Więc czemu sama się z nim nie umówisz?

– Nie mogę. Zamierzam wyjść z jego kolegą z pracy, Andrew. - Powachlowała się.

– Pozwól więc, że to podsumuję. Ty idziesz na randkę z super gorącym przyjacielem, a mi zostawiasz resztki?

– Nie. Oboje są tak samo przystojni. Po prostu mnie ciągnie do Andrew. - Westchnęła, a ja znowu przewróciłam na nią oczami.

– Proszę, nie zakochuj mi się tu. Nawet nie poszłaś z nim jeszcze na randkę. - Zawsze tak robiła. Spotykała się z facetem dwa razy i nagle już była zakochana. Potem, tydzień później, miała tylko mnie, gdy uświadamiała sobie, jakim był on zasranym dupkiem.

– Nie jestem zakochana. To się nazywa rozpływanie. Wolno mi się rozpływać nad wyglądem mężczyzny. To, że ty jesteś negatywnie nastawiona, nie oznacza, że ja też muszę.

– Nie jestem negatywnie nastawiona. - Powiedziałam urażona.

– Mówi dziewczyna, która nie chce nawet dać chłopakowi szansy.

– Pomyślę nad tym. Okej? - Tak naprawdę nie zamierzałam się nad tym zastanawiać, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. Po prostu potrzebowałam, aby się ode mnie odczepiła.

– Dobra. Chcesz dzisiaj zjeść kolację?

– Tucker ma później wpaść i przynieść chińszczyznę. Będziemy oglądać "Grę o tron". Chcesz, żeby wziął coś dla ciebie?

Jęknęła i wyrzuciła ręce w powietrze, jakbym powinna wiedzieć, co to oznacza.

– Irytujesz mnie jak diabli.

– Czy to oznacza nie? - Zapytałam ostrożnie.

Przewróciła oczami, a ja się uśmiechnęłam.

– Chcę kurczaka z ryżem.

ROZDZIAŁ 14

PRZEJEBANE

– Jasna cholera! Mówiłam ci, że tak się stanie. - Wskazałam na ekran, gdzie właśnie kończyła się "Gra o tron".

Tucker wyciągnął swój portfel z kieszeni, a następnie wcisnął mi do dłoni pięć dolców.

– To jest gówno. Kompletne gówno.

– Powinieneś po prostu ruszyć naprzód i zapamiętać, że nigdy się ze mną nie zakłada. - Chwaliłam się.

– Ma rację. - Powiedziała Brooke po mojej prawej, a ja niemal zapomniałam, że tam siedzi. - To, co mnie bardziej interesuje, to ciało Jona Snowa. Widziałas, jak gorąco wygląda?

– Tak. - Powachlowałam się. - Jest najlepszy.

– Jest największą ciotą. Jego mięśnie nie są nawet tak duże. - Tucker zaczął napinać swoje mięśnie i nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– Dotknij. - Wsunął biceps w moją stronę, a ja go ścisnęłam.

– No nie wiem. Jak dla mnie jesteś trochę za miękki.

Jego twarz wyrażała czysty szok, a ja zaśmiałam się jeszcze bardziej.

– Nie ma we mnie nic miękkiego. - Nadąsał się.

– Rozchmurz się, kolego. Nie każdy może być Jonem Snowem.

– O której musisz być jutro w pracy, Kennedy? - Brooke przerwała nasze przekomarzanie się.

– Powiedziałam Chloe, że będę tam koło dziesiątej.

Tucker podniósł się z kanapy, którą dzieliliśmy, i zaczął sprzątać bałagan po naszym chińskim żarciu.

– Zanim się położę, muszę upewnić się, że mój sprzęt jest gotowy.

– I tak muszę już iść. - Tucker uśmiechnął się do mnie. - Liam zacznie być zazdrosny, jeśli w końcu z nim nie posiedzę.

– Powiedz mu, żeby się odwalił od mojego przyjaciela. - Wskazałam na Tuckera i zrobiłam poważną minę.

– Powiem, Petardo. - Tucker podszedł do miejsca, w którym nadal siedziałam i ujął moją głowę w dłoń. Jego usta dotknęły mojego czoła, a ja zamknęłam oczy i skupiłam się na tym, by nie westchnąć na głos.

– Dobranoc, drogie panie.

– Dobranoc. - Zawołałam z Brooke w tym samym czasie.

Tucker podszedł do drzwi wyjściowych i uśmiechnął się do mnie, zanim zamknął je za sobą.

Odwróciłam głowę do mojej najlepszej przyjaciółki, a ona patrzyła na mnie z palcem przyciśniętym do swojej wargi.

– Co znowu? - Zapytałam.

– Masz przejebane.

Kiedy stanęłam w drzwiach do "Samego Dna", motyle poderwały się do lotu w moim brzuchu. W ręce miałam aparat, a żołądek w gardle. Nie byłam pewna, dlaczego tak bardzo denerwowałam się tą pracą, ale tak właśnie było. Podekscytowanie i inspiracja, które zazwyczaj odczuwałam, kiedy szłam na sesje, nie mogły się równać z tym, co teraz się ze mną działo.

Dłonie mi się trzęsły, kiedy bawiłam się paskiem od mojej torby na aparat. Przyjrzałam się przestrzeni, która rozpościerała się przede mną, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy tu weszłam. Była równie zdumiewająca. Jediną różnicę stanowiło to, że wszystko wydawało się w doskonałym porządku. Nie było żadnych pracowników krzątających się wokół. Było tu pusto, cicho i onieśmielająco.

Gdy wkroczyłam do środka, Chloe wyszła ze zaplecza, a ja wypuściłam oddech, który wstrzymywałam, kiedy wielki uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Hej, dziewczyno! Gotowa żeby zaczynać? - Stała obok mnie. Jej głowa ledwie dosięgała mojego podbródka.

– Tak. Jestem podekscytowana.

– No cóż, to miejsce jest twoje. Nie ma tu dzisiaj nikogo z personelu, poza mną. Pójdę do swojego gabinetu i zejść ci z drogi. Pozwolę ci robić to, co do ciebie należy. - Wskazała kciukiem na drzwi, przez które właśnie przeszła. - Gdybyś czegoś potrzebowała, będę tam.

– Okej. Brzmi dobrze. - Ściągnęłam pasek od torby z ramienia i postawiłam mój sprzęt, podczas gdy ona wracała do swojego gabinetu.

Próbowałam się zrelaksować i skupić, biorąc głęboki oddech i strząsając dłonie.

Wyjęłam sprzęt z torby. Głęboki oddech.

Obiektyw wskoczył na swoje miejsce przy kamerze. Głęboki oddech.

Nogi statywu zostały rozdzielone, a ja ustawiłam go tam, gdzie chciałam. Głęboki oddech.

Z aparatem w ręce, zaczęłam przechadzać się po pomieszczeniu i robić zdjęcia, testując oświetlenie. Zanim miałabym szansę na zakwestionowanie tego, znajdowałam się w swojej sferze.

Robiłam zdjęcie za zdjęciem. Światło odbijało się od żyrandola zrobionego z kawałków agatu, a ja uchwyciłam to pod każdym kątem, jaki zdołałam.

Poszłam w stronę gabinetu, aby porozmawiać z Chloe, ale znalazłam to, czego szukałam, gdy tylko przeszłam przez drzwi.

Ustawiłam drabinę na środku pomieszczenia, wspięłam się na jej szczyt i zaczęłam znowu fotografować. To ujęcie było kompletnie inne i całkowicie urzekające, a ja zupełnie zatraciłam się w tym, co robię.

Odcienie purpury na tle ciemno szarych ścian tworzyły wspaniały kontrast, a mój palec szybko klikał w migawkę, aż był to jedyny dźwięk, jaki mogłam usłyszeć. Wspięłam się na wielki, kamienny bar i położyłam się na plecach, aby uchwycić kąty, których jeszcze nie udało mi się zarejestrować.

– To naprawdę nie jest taki bar. - Jej głos dobiegł gdzieś za mną.

Odsunęłam aparat od mojej twarzy i odwróciłam się, by poszukać Chloe. Stała uśmiechnięta na środku baru i wyglądała tak, jakby należała do tego miejsca. Doskonale wplotła swój styl do "Samego Dna", a ja nie mogłam się powstrzymać, kiedy z powrotem podniosłam aparat i zaczęłam robić zdjęcia jej stojącej po środku swojego królestwa,

– Co robisz? - Śmiała się.

Uchwyciłam ten śmiech na moim ekranie.

– Wiesz, że jest już trzecia, prawda? - Schowała włosy za ucho i to był pierwszy raz, odkąd znałam Chloe, kiedy wydawała się chociaż trochę niepewna.

Odłożyłam aparat na blat i obróciłam wokół niego nogi, aż znalazłam się w pozycji siedzącej.

– Nie miałam pojęcia. Chyba po prostu zatraciłam się w pracy. - Rozciągnęłam ręce nad głową, aby rozluźnić mięśnie, które były obolałe od leżenia na twardym blacie.

– Wiem. Przyszłam tu raz, by zobaczyć, czy chcesz pójść na lunch, ale stałaś na tej cholernej drabinie i nie było mowy, żebym ci wtedy przeszkadzała. Jednak teraz umieram z głodu, więc nie mogłam się powstrzymać. - Potarła się po brzuchu ubranym w czarny podkoszulek.

– Zatem, gdzie jemy? - Zeskoczyłam z baru i zaczęłam pakować mój sprzęt.

– Sushi?

– Wiedziałam, że cię polubię, Chloe.

Zaśmiała się, podczas gdy ja ostrożnie odłożyłam mój aparat.

– Myślisz, że masz wystarczająco dużo zdjęć?

– Chyba tak. Zacznę edytować je dziś wieczorem, ale zrobiłam ich masę. Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

– To miejsce jest dosyć świetne, co nie?

– Jest niesamowite. Powinnaś być dumna.

– Nie mogę sobie przypisać całej zasługi. Chłopaki pracowali cholernie ciężko, aby to miejsce wyglądało tak, jak wygląda.

– Dlaczego nie widziałam ich tutaj wcześniej? - Ciekawiło mnie, by zobaczyć mężczyzn stojących za tym uwodzającym, seksownym miejscem.

– Pracują dużo w nocy i dużo w domu. Ale będą tutaj w następnym tygodniu. To dlatego chciałam poczekać z fotografowaniem całego personelu. Będziemy mieć tutaj wszystkich i dostaniesz szansę na to, by ich poznać.

Pokiwałam głową.

Przewiesiłam torbę z aparatem przez ramię i skierowałyśmy się do wyjścia w tym samym czasie, gdy drzwi się otworzyły.

Zamrugłam, kompletnie skołowana, kiedy przeszedł przez nie Tucker.

– Tucker? - Spojrzałam na Chloe, ale ona w ogóle nie wyglądała na zdeorientowaną.

– Hej, Kennedy. - Przyciągnął mnie do lekkiego uścisku, ale ja zeszywniałam.

– Co ty tu robisz? - Rozejrzałam się po restauracji.

– Pracuję. - On i Chloe wymienili między sobą spojrzenie, ale byłam zbyt zajęta próbą pojęcia tego, co powiedział, aby się tym przejąć.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że tu pracujesz? Czy pomagasz przy otwarciu tego miejsca?

– Tak. - Wzruszył ramionami. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że fotografujesz to miejsce.

Patrzyłam, jak Chloe go obserwuje, ale nie znałam jej wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, o czym myśli.

– Idziemy z Kennedy na lunch. Chcesz się przyłączyć?

Tucker spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Mam trochę pracy do zrobienia, ale wy dwie idźcie i dobrze się bawcie.

Chloe otworzyła drzwi, a ja odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Zobaczymy się później. - Powiedział cicho, a ja mu pomachałam.

Kiedy wróciłam do domu z lunchu, w skrzynce pocztowej miałam dużą paczkę i zanim jeszcze na nią spojrzałam, wiedziałam, co to było. Trzymałam ją przy piersi, gdy weszłam do mojego mieszkania. Trzymałam ją przy piersi, gdy odstawiłam torbę i usiadłam na moim łóżku.

Wzięłam głęboki oddech, a następnie położyłam paczkę przede mną.

Szkolny emblemat praktycznie wyskoczył z kartki, gdy na niego patrzyłam, a patrzyłam na niego przez długi czas.

To była uczelnia mojego ojca i ta sama szkoła, do której uczęszczał mój brat. Dokładnie tak, jak tego po nim oczekiwali. Jak oczekiwali po mnie.

Rozerwałam klapkę z tyłu i wyjęłam stertę papierów, które leżały w środku.

Informacja o szkole, informacja o ich programach i informacje o programach, których w szczególności ode mnie wymagano. Biznes i prawo.

Sama myśl o nich sprawiała, że skręcało mnie w środku.

Ale pozwoliłam Jessice do mnie dotrzeć. Pozwoliłam, żeby matka do mnie dotarła.

Nigdy nie byłabym dobra w biznesie czy prawie, nigdy nie pokochałabym tego, ale nie zaszkodziłoby, gdybym tylko na to spojrziała.

To tylko pomogłoby mi z moją rodziną. Z moimi rodzicami.

Przeczytałam uważnie dokumenty, strona po stronie, ale nie potrafiłam przestać myśleć o zdjęciach "Samego Dna", które dzisiaj zrobiłam.

Aby pójść do szkoły, musiałabym zrezygnować z licznych sesji, które już zarezerwowałam. Byłabym zbyt zajęta. Musiałabym skupić całą moją uwagę na szkole.

Sama ta myśl sprawiła, że zabolalo mnie w piersi.

– Kennedy, jesteś tu?

Na dźwięk głosu Brooke wygramoliłam się z łóżka i schowałam paczkę w szufladzie stolika nocnego.

ROZDZIAŁ 15

TENNESSEE

– Co tam? - Tucker przedarł się przez moje drzwi, a ja zatrzymałam się z popcornem w połowie drogi do moich ust.

– Wiesz... - odchrząknęłam. - W niektórych krajach za przejaw grzeczności uznawane jest pukanie do drzwi przed wejściem do czyjegoś domu.

Machnął dłonią w powietrzu i oddalił wszystko to, co właśnie powiedziałam.

– Mam dobre wieści. - Opadł na przeciwległy koniec kanapy i wyłożył nogi na mój stolik.

– A jakie to wieści?

Wepchał dłoń do mojej miski z popcornem, a ja próbowałam ją pacnąć, ale był zbyt szybki.

– No cóż. - Wrzucił trochę popcornu do ust. - Wybieram się z Liamem do Tennessee na czterodniowy weekend nad jeziorem.

– Brzmi wspaniale.

To brzmiało wspaniale, jednak ukłucie niepokoju wypełniło moją pierś na myśl o tym, że go nie będzie. Przebywanie przy nim na porządku dziennym stało się moją nową normalnością i nie byłam pewna, jak się czułam z tym, że wyjeżdża.

– Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś pojechała z nami.

Zadławiłam się kawałkiem popcornu.

I to nie z wdziękiem.

Poczułam, że ziarenko utknęło mi w gardle i pochyliłam się, kaszląc, co doprowadziło również do tego, że wysypałam ponad połowę miski popcornu.

Tucker zaśmiał się, zanim przybliżył się do mnie na kanapie i zaczął klepać mnie po plecach.

– Wszystko w porządku?

Podał mi wodę, kiedy w końcu byłam w stanie złapać oddech. Chwyciłam butelkę w dłoń i wypiliśmy ją.

– Co? - Mój głos brzmiał szorstko.

– Wszystko w porządku? - Powtórzył.

– Nie. Nie to. - Machałam ręką w powietrzu jak jakaś wariatka. - To, co powiedziałaś przed tym.

– Powinnaś pojechać z nami do Tennessee? - Powiedział to niemal tak, jak pytanie.

– Bingo. - Wzięłam kolejny łyk wody.

– Będzie fajnie. Nie masz w ten weekend żadnej sesji. Sama mi to powiedziałaś.

– Nie powiedziałam ci tego, żebyś teraz wykorzystywał to przeciwko mnie.

– Nie wykorzystuję tego przeciwko tobie. Będzie fajnie. Przysięgam.

Spojrzałam na niego sceptycznie.

– Muszę porozmawiać o tym z Brooke.

– Powodzenia. - Uśmiechnął się. - Brooke już się zgodziła.

Drzewa były bujne i zielone, nakrapiane żółcią, pomarańczem i czerwienią. Lato się kończyło, a jesień zaczynała, ale nadal było gorąco jak na Tennessee.

Wzięłam głęboki wdech otaczającego mnie powietrza i nie czułam w nim ani odrobiny smogu. Było czyste i odświeżające i uświadomiło mi, jak inne to miejsce było od domu.

Właśnie wyszliśmy z samochodu po długiej podróży do Tennessee, a ja potrzebowałam długiego przeciągnięcia się i prysznic. Było coś takiego w przebywaniu w samochodzie, co sprawiało, że czułam się tak, jakbym jechała przez wiele dni. To pewnie przez fakt, że zasnęłam, gdy tylko zaczęliśmy jazdę i nie obudziłam się, poza przerwami na siku.

Tucker i Liam wyciągali nasze torby z samochodu, a Brooke chodziła wokół z telefonem w powietrzu, modląc się do bogów o zasięg. Na parkingu przed wielką chatką, na którym się zatrzymaliśmy, stały jeszcze dwa samochody, a Tucker wyjaśnił, że mają się tu z nami spotkać jeszcze kilku ich znajomych. Nie byłam pewna, czy byłam przez to bardziej nerwowa, czy mniej.

Z jednej strony denerwowałam się jak diabli na spotkanie z przyjaciółmi Tuckera z Tennessee, ale z drugiej, bałam się spędzić ten weekend tylko we czwórkę.

Dom mieścił się tuż nad jeziorem i chociaż woda była w odcieniu głębokiej zieleni, wyglądała idealnie spokojnie i błagała mnie o to, bym pobiegła i wskoczyła do niej.

– Witajcie w domu, panienki. - Ktoś krzyknął z werandy domu, a ja odwróciłam się, by zobaczyć blondyna wyglądającego na surfera, opierającego się o balustradę i patrzącego prosto na Tuckera i Liama.

– Pierdol się, Ryan. - Liam zawołał do niego, zatrzasnąwszy bagażnik i kierując się w stronę schodów.

Tucker ustawił się obok mnie i podniósł moją torbę nad głowę.

– Cieszę się, że spakowałaś się lekko. Widziałaś, ile rzeczy wzięła Brooke?

Spojrzałam w tamtej chwili na Liama i zobaczyłam, jak jego mięśnie się napinają, kiedy niósł bagaże Brooke (tak, liczba mnoga) po schodach.

– Taka jest Brooke. Nigdy nie pakuje się lekko.

Tucker i ja udaliśmy się do domu za innymi i byłam pod wrażeniem tego pięknego miejsca. Znajdował się tam duży, otwarty salon, który pozwalał przejść do błyszczącej kuchni i jadalni ze wspaniałym widokiem na krajobraz na zewnątrz. Duża weranda obiegała całą chatkę, a ja nie mogłam się doczekać, aż usiądę na niej z moim Kindle.

Tucker postawił nasze bagaże zaraz w wejściu, a następnie uściskał się z Ryanem, klepiąc go przy tym po plecach.

– Gdzie jest Jase? - Tucker zapytał swojego przyjaciela.

– Jest na górze i ustawia wszystko. Będzie tu za sekundę.

Gdy tylko zakończył zdanie, jakiś głos dobiegł ze szczytu schodów i chłopak, który jak zakładałam był Jasem, ruszył w naszą stronę. A ja nie mogłam przestać się na niego gapić.

Posiadał ciemnobrązowe włosy, niemal czarne, i był wysoki. Większy od każdego przebywającego tutaj, a jego przeszywające zielone oczy wyglądały tak, jakby były samym kłopotem. Moglibyśmy być niemal bliźniakami, gdyby nie był wyższy ode mnie o pół metra i nie miał szczęki wyrzeźbionej przez bogów.

Wyciągnął rękę do Brooke, a ja obserwowałam jego ruchy niczym jastrząb.

– Cześć. Jestem Jase.

Brooke patrzyła na niego z oniemiałym wyrazem twarzy, a ja byłam pewna, że miałam taki sam.

– Brooke.

Uśmiechnął się do niej szerokim uśmiechem, zanim zwrócił się do mnie.

– Hej, piękna. Jak się nazywasz?

– Jestem... - Mój głos pisnął, wysoko. Odchrząknęłam. - Jestem Kennedy.

– Urocze imię. - Ucisnął moją dłoń, a ja poczułam, jak rumieniec zakrada się na moją pierś.

– Okej. Wystarczy tego. Odwal się od mojej dziewczyny. - Tucker przybliżył się do mnie.

– Twojej dziewczyny? - Ryan brzmiał na zszokowanego. - Myślałem, że powiedziałaś, że się przyjaźnicie.

– Przyjaźnimy się, ale Kennedy jest moją psiapsiową, więc jest poza zasięgiem. - Tucker patrzył prosto na Jase'a i nie spojrzał nawet na Ryan, gdy do niego mówił.

– Zobaczymy. - Jase powiedział cicho, zanim mrugnął do mnie i sprawił, że jeszcze bardziej się zarumieniłam.

– Chodź, Kennedy. - To był jeden z pierwszych razów, kiedy słyszałam, jak Tucker używa mojego prawdziwego imienia. - Rozgościmy się w naszych pokojach.

Jase zachichotał, gdy Brooke i ja poszłyśmy za chłopakami do góry i naszych pokoi. Pozostały trzy wolne sypialnie, więc razem z Brooke zaproponowałyśmy, że będziemy dzielić jedną, aby Tucker i Liam mieli swoje własne. Kiedy w końcu zamknęłyśmy drzwi do naszego pokoju, było tak, jakby zapora została przerwana.

– Widziałaś go? - Brooke powachlowała siebie.

– Jak mogłabym go nie widzieć? - Padłam na łóżko, a kilka poduszek spadło na podłogę.

– Jest taki gorący. Wygląda jak sprośny seks.

– Co? - Podparłam się na łokciach, aby na nią spojrzeć.

– Wiesz, co mam na myśli. Wygląda tak, jakby przechodził prosto do sprośnego seksu. To on by cię związał i sprawił, byś błagała go o to, żeby dał ci klapsa. - Wskazała na mnie palcem. - A przyrzekam ci, błagałabyś.

Nie mogłam przestać się śmiać z tego, jak go opisała, ale Boże, miała rację. Wydzielał dokładnie takie wibracje.

– Ciekawe czy ma kogoś.

– Jakby to miało jakieś znaczenie. - Prychnęła. - Twój pies nie dopuści do tego, by ten facet chociaż zbliżył się do ciebie.

– Nieważne. Nie ma wyboru.

Po tym jak wzięłyśmy prysznic i się przebrałyśmy, razem z Brooke zeszłyśmy na dół. Założyłyśmy stroje kąpielowe, ale w przeciwieństwie do Brooke, ja zakryłam swój koszulką i spodenkami. Brooke miała na sobie wściekle różowe bikini i kroczyła dumnie w całej swojej chwale. To było coś, do czego ja nigdy nie byłabym zdolna.

Ja również założyłam bikini (ponieważ to była bitwa, której nie mogłam wygrać z Brooke), ale miałam pełny zamiar wejść do wody w koszulce. Nie musiała jednak o tym wiedzieć. To był mój sposób na wygranie kłótni bez faktycznego spierania się.

Kiedy zeszłyśmy na dół, chłopacy byli już przy wodzie. Założyłam na nos olbrzymie okulary przeciwsłoneczne, żeby zablokować jasne słońce i poszłam za Brooke w stronę brzegu jeziora.

Tucker przebywał w wodzie, kiedy przybyłyśmy, więc rozłożyłam mój ręcznik i zajęłam miejsce. Musiałam zdobyć się na odwagę, zanim zsunęłabym spodenki z nóg i udałabym się do wody.

Brooke postawiła torbę obok mnie i nie zawahała się, gdy ruszyła do miejsca, w którym Liam, Jase i Ryan stali w wodzie. Zazdrościłam jej pewności siebie. Nigdy nie widziałam jej w sytuacji, w której wątpiłaby w samą siebie i w swoją wartość. Zawsze wiedziała, czego dokładnie chce i szła po to. Bez zmartwień. Bez niepewności. Była nieustraszona.

Obserwowałam ją przez okulary przeciwsłoneczne, gdy stała w sięgającej jej do pasa wodzie i oczarowywała każdego z facetów. Liam patrzył na nią z małym uśmiechem na twarzy, ale nie byłam pewna, czy to z przyjaźni, czy z czegoś innego. Podczas tych kilku razów, gdy przebywałam w pobliżu Liama, był on beztroski i wyluzowany, a ja miałam problem z odczytaniem go.

Plusk wody na mojej skórze oderwał moją uwagę od obserwowania ich i krzyknęłam, kiedy Tucker pochylił się i machnął swoimi mokrymi włosami w moim kierunku.

– Co ty do cholery robisz? - Pisnęłam.

– Idę po ciebie. Chodź popływać.

– Poprzez zmoczenie moich ubrań? - Strząsnęłam moją bluzkę.

– Przepraszam, Petardo. - Uśmiechnął się do mnie tym swoim uśmiechem z dołeczkiem. - Wybaczysz mi?

– Chyba. - Odwzajemniłam uśmiech. Nie mogłam się powstrzymać. Był zbyt zaraźliwy.

– Dobrze. Rozbierz się i chodźmy.

Podniosłam się z ręcznika i rozejrzałam się wokół, aby upewnić się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, zanim odpięłam guzik od szortów i zsunęłam je z nóg. Zaczęłam iść w stronę wody, ale Tucker chwycił mnie za tył koszulki, zmuszając mnie do zatrzymania się.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Co to jest? - Pociągnął za koszulkę.

– To koszulka. - Patrzyłam na niego jak na idiotę.

– Wiem, mądralo. Chodziło mi o to, dlaczego wciąż masz ją na sobie?

– Ponieważ chcę. - Skrzyżowałam ręce na brzuchu i modliłam się, by porzucił ten temat. To była zmarnowana modlitwa.

– Nie będziesz pływała w koszulce. Ściągaj ją.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić. Chcę ją mieć na sobie. - Sapnęłam.

W końcu puścił moją koszulkę, ale przesunął rękę, by ująć mój podbródek.

– Zdejmij ją, Petardo. - Jego głos był delikatny, a ja wiedziałam, że on wiedział, iż to było dla mnie poczuciem niepewności. Dostrzegałam to w jego oczach. Mówił mi, że przy nim mogłam czuć się komfortowo i nie musiał nawet wypowiadać tych słów.

Złapałam za brzeg koszulki, a moje dłonie się zawahały. Wciągając głęboki oddech, zamknęłam oczy i ściągnęłam podkoszulek przez głowę. Oczy Tuckera wędrowały po moim ciele, a ja musiałam zwalczyć ochotę, by pobiec i podnieść koszulkę, którą właśnie wyrzuciłam za siebie. Bawiłam się węzłem przy majtkach od kostiumu kąpielowego, aby powstrzymać się od zakrywania brzucha.

Tucker zauważył ten ruch, a jego oczy powędrowały tam, zanim spojrzał mi w twarz.

– Jesteś piękna.

Odwróciłam od niego wzrok.

– Dzięki, Tuck.

Ponownie położył dłoń na moim podbródku i przesunął moją twarz w swoją stronę.

– Ty jesteś piękna. - Wymówił każde słowo, a ja spojrzałam mu w oczy i próbowałam dostrzec to, co on widział. Wszystko, co zobaczyłam, to prawda.

Była czysta.

Była przytłaczająca.

Poczułam, że się w nim zatracam, w jego słowach, w jego bliskości.

A potem pisk Brooke przedarł się przez powietrze i chwila między nami została przerwana. Spojrzałam przez ramię w samą porę, by zobaczyć, jak Brooke leci w powietrzu i ląduje w wodzie niczym pocisk. Liam trzymał się za brzuch ze śmiechu, a ja nie miałam wątpliwości, że to on był winowajcą.

– A ty mówiłaś, że on jest miłszy ode mnie. - Tucker zaczął iść w stronę wody, a ja powoli ruszyłam za nim.

– Nie jestem pewna, czy dokładnie tak powiedziałam.

– To było coś w tym stylu. Zasadniczo stwierdziłaś, że lubisz go bardziej ode mnie. - Wydał swoją dolną wargę i wyglądał przy tym tak cholernie uroczo.

Moje palce u stóp dosięgły zimnej wody, a ja wbiłam je w delikatną ziemię pod nią.

– Teraz wiem, że kłamiesz. Nie ma mowy, bym lubiła Liama bardziej od ciebie.

– Oooo, skarbie.

To "skarbie" wychodzące z jego ust wywołało u mnie dreszcz, a ja miałam nadzieję, że przypisał to zimnej wodzie, a nie temu, że praktycznie mógł mnie omamić jednym słowem. Jedno małe słowo i moje serce trzepotało mi w piersi.

Tucker wyciągnął rękę po moją, a ja podałam mu ją bez wahania. Jego skóra była ciepła i szorstka. Miał odcisk na dłoni tuż pod środkowym palcem i nie mogłam się powstrzymać od przebiegnięcia palcem po tej twardej skórze.

Powoli przyciągał mnie do siebie, a ja wpatrywałam się w jego uśmiech z dołączkiem i życzyłam sobie, by byliśmy kimś, kim nie mogliśmy być. Nigdy nie byłabym wystarczająco dobra dla kogoś takiego jak Tucker. Był idealny zarówno pod względem wyglądu jak i osobowości, a ja nie mogłam się z nim równać. Byłam jego przyjaciółką. Jego psiapsiółką. Nikim więcej. Nieważne, jak bardzo tego pragnęłam.

Kiedy znajdowałam się zaledwie kilka cali od jego ciała, położył dłonie na moich biodrach i podniósł mnie w górę. Byłam tak zatracona we własnych myślach, że o jakieś dwie sekundy za późno uzmysłowiłam sobie, co się dzieje. Mój tyłek uderzył w wodę tuż przed tym, jak reszta mnie opadła na dno jeziora. Ledwie udało mi się złapać oddech, zanim poszłam pod wodę.

Jednak była to dobra dawka rzeczywistości.

Kiedy ja fantazjowałam o tym, kim moglibyśmy być, Tucker wrzucał swoją dobrą kumpelę do wody. Mieliśmy kompletnie inne poglądy na siebie nawzajem i musiałam wziąć się w garść. Podsumowując, Tucker był moim przyjacielem

i jeśli chciałam zatrzymać go w moim życiu, to musiało zostać tak jak jest. Nie chciałam niszczyć wszystkiego poprzez zarywanie do niego.

Kiedy moja twarz przebiła się przez powierzchnię wody, wzięłam głęboki oddech i próbowałam oczyścić umysł.

Tucker był moim przyjacielem.

Tucker nie był mną zainteresowany.

Powtórzyłam tę mantrę w głowie, zanim otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Miał wielki, figlarny uśmiech na twarzy. Jego dołeczki były obecne w pełnym składzie, a jego mokre włosy były w nieładzie. Niektóre kosmyki wchodziły mu do brązowych oczu. Jego pierś była obnażona, a strużki wody spływały po jego umięśnionym torsie i brzuchu, wpadając z powrotem do jeziora. I znowu tam byłam. Przytłoczona i w całkowitym niebezpieczeństwie, że zrobię z siebie głupka.

Odgarnęłam włosy z twarzy i oddaliłam się, płynąc w kierunku Brooke. Słyszałam za sobą śmiech Tuckera i chociaż sprawiało to, że miałam ochotę wrócić do niego i oddychać jego śmiechem, jak powietrzem, potrzebowałam separacji. Tonęłam we wszystkim, co było związane z Tuckerem i nie chciałam, by rzucił mi koło ratunkowe.

Chciałam, by utonął wraz ze mną.

ROZDZIAŁ 16

TYLKO PRZYJACIELE

Razem z Brooke wylegiwałam się w słońcu, podczas gdy chłopcy nadal pływali i wyglupiali się jak nastolatki. Brooke była na plecach, a ja miałam niemal całkowitą pewność, że zasnęła, ponieważ od dziesięciu minut nie widziałam, żeby się poruszyła. Jednak przede mną trzymałam mojego Kindle, więc nie mogłam być pociągnięta do odpowiedzialności za cokolwiek, co działo się wokół mnie, gdy czytałam. Potrafiłam z łatwością zatracić się w świecie, jaki tworzyła książka.

Przyniosłam Kindle, by pomógł mi wyjść z własnej głowy, jednak bohater książki przypominał mi o Tuckerze i to doprowadzało mnie do szału. Jedyna różnica była taka, że bohater rzeczywiście interesował się bohaterką, na dodatek posiadał wiele magicznych mocy.

Kątem oka dostrzegłam ruch i oderwałam uwagę od mojego Kindle na tyle długo, by dostrzec, że Jase kładzie się na trawie obok mnie.

– Co czytasz?

– Książkę. - Nie zamierzałam być przemądrzała. Naprawdę. Jednak nienawidziłam, gdy ktoś mówił do mnie, kiedy wyraźnie siedziałem nosem w książce.

Głęboki śmiech Jase'a spłynął na mnie, gdy oparł się na łokciach i spojrzał na mnie przez swoje okulary przeciwsłoneczne.

– Więc o co chodzi między tobą a Tuckerem?

– O nic nie chodzi. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Odstawiłam mojego Kindle i zwróciłam na niego moją pełną uwagę.

– Czy to dlatego sztyletuje mnie teraz wzrokiem? - Uśmiechnął się, a jego jasne, białe zęby zaświeciły w słońcu.

Odwrociłam głowę i tak dyskretnie, jak się dało, spojrzałam przez ramię i okazało się, że Jase miał rację. Tucker patrzył prosto na nas i nie wyglądał na zadowolonego.

Z powrotem pochyliłam głowę, zanim mógłby dostrzec, że na niego patrzę i spojrzałam na Jase'a.

– Jest facetem. Nie lubi, gdy inni chłopcy bawią się z jego przyjaciółmi. To nic innego, jak to. - Wytarłam strużkę potu z czoła.

– To tłumaczy jego, ale co z tobą?

– Co ze mną?

Jase przechylił głowę i przyglądał się mi. Czułam się nieswojo pod jego spojrzeniem. Wyeksponowana. Chciałam z powrotem założyć mój podkoszulek.

– Co czujesz do Tuckera?

– Tucker jest moim przyjacielem. - Powtórzyłam mu.

– Wciskaj ten kit komuś innemu.

Zmrużyłam na niego oczy, mimo że nie mógł tego zobaczyć za moimi okularami przeciwsłonecznymi

– Patrzysz na niego tak, jakby sprawiał, że wschodzi słońce. Więc może powiesz mi prawdę, co do niego czujesz?

– Nie ma znaczenia, co ja czuję. Nigdy nie będziemy nikim więcej, jak tylko przyjaciółmi.

– Naprawdę myślałam, że jesteś o wiele mądrzejsza. Jestem trochę rozczarowany.

Prychnęłam na niego.

– To było niegrzeczne. Jestem mądra.

– Więc otwórz oczy, słonko.

Patrzyłam na niego, zanim odwróciłam wzrok w stronę Tuckera. Śmiał się z czegoś, co mówił Liam, ale nie odciągał uwagi ode mnie i Jase'a. Jego mięśnie wyglądały na napięte, a ja uśmiechnęłam się na myśl, że być może jest zazdrosny.

– Tak na marginesie, mielibyśmy ładne dzieci.

Opuściłam głowę na ręcznik i zaśmiałam się z komentarza Jase'a. Posłał mi kolejny uśmiech, zanim wstał i ruszył z powrotem do wody. Obserwowałam, jak odchodzi i myślałam nad tym, co powiedział. Nie o tej części z dziećmi, ale o Tuckerze.

Jasne, Tucker może i stał się trochę terytorialny, kiedy jego przyjaciel ze mną flirtował, ale nie interesował się kimś takim, jak ja. Dziewczyny, z którymi go widziałam, miały długie nogi, były olśniewające i stanowiły moje przeciwieństwo. Tucker leciał na dziewczyny, które zostawały na jedną noc, a ja nie byłam taką dziewczyną. Ja czułam za wiele. Czułam wszystko.

Zwłaszcza, kiedy chodziło o niego.

Tucker miał już zbyt wielki wpływ na mnie. Gdybym pozwoliła mu zbliżyć się za bardzo, zniszczyłby mnie. Upadłabym, zanim zorientowałabym się, że wywrócił mój świat do góry nogami.

Siedzieliśmy wokół dużego ogniska na podwórku, a ja nie mogłam przestać się śmiać. Częściowo przez fakt, że Tucker mnie rozśmieszał, ale myślę, że to alkohol przepływający przez mój organizm sprawiał, iż był on o wiele bardziej zabawny niż naprawdę.

– Pamiętacie chłopaki, jak zabraliśmy dziewczyny, żeby popływać nago w jeziorze? - Zachichotał Ryan.

– Tak, dupku. Pamiętamy. - Zawołał Tucker.

Ryan i Jase się zaśmiali, ale Tucker i Liam posyłali przyjaciółom spojrzenie krzyczące "zamknijcie się, kurwa".

– Co się wydarzyło? - Zachichotałam, spoglądając na Tuckera siedzącego obok mnie.

– Nic.

– Pozwólcie, że opowiem tę historię. - Ryan powiedział w tym samym czasie, co Tucker i Liam.

Tucker przebiegł palcami przez włosy.

– Tucker, Liam i ja wyrwaliśmy te laski. Super gorące. Jak dynamit. - Poruszył rękami w powietrzu, aby opisać figurę klepsydry. - Poszliśmy nad jezioro, aby, no wiecie, stworzyć nastrój. - Poruszył brwiami w górę i w dół.

Wszyscy się zaśmiali, włącznie ze mną, mimo że przecięła mnie zazdrość.

– Wszyscy poszliśmy do wody, a ja postawiłem na swój urok. Musiałem pracować podwójnie, by odrobić za brak starań po stronie tych dwóch. - Wskazał na chłopaków.

– Nieważne. - Liam warknął.

– Postanowiliśmy zagrać w grę prawda czy wyzwanie, a ja będąc tak gładki w obyciu, jaki jestem, wyzwalałem dziewczyny do tego, by się poobmacywały.

Wywróciłam oczami, ale nadal się uśmiechałam. Naprawdę nie spodziewałam się niczego więcej.

– Zgodziły się, ale miały jedno zastrzeżenie. Dwóch z nas musiało się pocałować.

Brooke się zaśmiała, a niewielka ilość piwa wystrzeliła z jej ust i wylądowała na jej podbródku. Wytarła twarz grzbietem dłoni, a uśmiech na jej twarzy był zaraźliwy.

– Chcesz powiedzieć, że dwoje z was się migdałowało?

– Nie migdałowaliśmy się. - Warknął Tucker.

– Ciii, Tucker. To ja opowiadam tę historię.

Tucker skrzyżował ręce na piersi i wyglądał tak cholernie uroczo, kiedy się dąsał.

– Zatem, nie zamierzałem całować się z facetem, bo nie jestem gejem. - Kontynuował Ryan.

– Och, wal się. - Zawołał Liam, a ja zaśmiałam się histerycznie.

Tucker posłał mi mordercze spojrzenie, a ja szturchnęłam go w rękę stopą. Złapał ją w dłoń, a iskry przeszły po mojej skórze. Wciągnął moją stopę na swoje kolana, zanim chwycił drugą, aby dołączyła do tej pierwszej. Jego ciepła dłoń przebiegała po mojej skórze, gdy bezmyślnie gładził mnie od kostki do kolana. Zacisnęłam uda, aby spróbować powstrzymać gęsią skórę, która z pewnością zamierzała pojawić się na mojej skórze.

– Zatem, jak już mówiłem, ktoś musiał pocałować tego drugiego, żeby dziewczyny to zrobiły, a ci dwoje - wskazał na Liama i Tuckera - zgłosili się na ochotnika. Najlepszą i najgorszą częścią tego wszystkiego było to, że po tym, jak zobaczyłem, że dwoje moich najlepszych przyjaciół wymienia się śliną, dziewczyny się wycofały.

Brooke i ja zaśmiałyśmy się głośno, a mój śmiech nasilił się, kiedy zobaczyłam minę Tuckera i Liama. Tucker połaskotał mnie w stopę, a ja parsknęłam i próbowałam wyrwać ją z jego uścisku.

– Nie wymieniliśmy się śliną. Cmoknęliśmy się. - Powiedział Liam, rozdrażniony.

– Wasza dwójka się całowała. - Przez mój śmiech ledwie można było zrozumieć słowa. - To stawia te wszystkie dźwięki dochodzące z waszego mieszkania w całkiem innym świetle.

– Ty gówniaro. - Burknął Tucker, zanim rzucił się na mnie. Moje stopy ledwie dotknęły ziemi, zanim zostałam przerzucona przez ramię.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? - Wciąż się śmiałam, ale nie mogłam się powstrzymać. Jediną rzeczą, jaką widziałam przed sobą, to jego doskonały tyłek w spodniach dresowych i nawet się nie zawahałam, kiedy wydostałam moją rękę i go klepnęłam.

Zatrzymał się i obrócił, jakby mógł zobaczyć mnie za sobą.

– Czy ty właśnie dałaś mi klapsa?

– Postaw mnie. - Zachichotałam.

– Mowy nie ma. Zwłaszcza teraz.

– Proszę, Tucker. Dokąd mnie zabierasz? Ty nawet nie lubisz dziewczyn.

Usłyszałam głośny, grzmiący śmiech za sobą i wiedziałam, że należał on do Jase'a. Jednak utonął, kiedy odgłos kroków Tuckera stał się głośny, a ja uświadomiłam sobie, że idzie na pomost.

– Tucker! - Krzyknęłam. - Przysięgam na Boga. Lepiej mnie nie wrzucaj.

– A co zamierzasz z tym zrobić?

Zamiast mu odpowiedzieć, owinęłam ręce wokół jego pasa i trzymałam się ze wszystkich sił.

– Nie puszczę. Nie zmusisz mnie.

Tucker zatrzymał się, a ja mogłam usłyszeć delikatne rozbijanie się wody o pomost. Deski zaskrzypiały pod naszym ciężarem. Jego dłoń, która trzymała mi nogi, przesunęła się powoli w górę, aż dosięgła brzegu moich spodenek.

– Puszczaj, Petardo.

– Nie. - Zacisnęłam ręce mocniej.

Uniół rękę z moich nóg, a następnie opuścił ją na mój tyłek. Mocno.

– Ty dupku! - Wierciłam się, ale nadal mocno trzymał mnie za nogi.

– Ty uderzyłaś mnie jako pierwsza. To była uczciwa gra.

– Nie uderzyłam cię tak mocno.

– Przepraszam. Biedactwo. - Jego głos był kojący, ale nie obchodziło mnie to ani trochę, kiedy poczułam, jak jego ręka ponownie przenosi się na mój tyłek. Tym razem delikatnie. Położył dłoń na tym samym miejscu, które niedawno uderzył i powoli je pieścił, jak gdyby zabierał ból, którego przysporzył.

Mój oddech stał się płytki, a ja zacisnęłam oczy. Serce waliło mi w piersi.

Jego dłoń powoli poruszała się po moich spodenkach, a ja przygryzłam wargę, aby powstrzymać jęk.

– Tucker. - Wyszepiałam delikatnie.

Ale nie odpowiedział.

Zamiast tego, skoczył z pomostu, ze mną nadal połączoną z jego ciałem.

Otoczyła mnie zimna woda, ochładzając mi skórę, która stała się zbyt gorąca. Otworzyłam oczy i się rozejrzałam, ale w ciemnej wodzie nie dałam rady nic dostrzec. Mogło znajdować się w niej milion różnych rzeczy. Wszystkie na wyciągnięcie ręki, lecz nie mogłam ich zobaczyć. Jediną rzeczą, którą udało mi się znaleźć, był Tucker, który nadal trzymał ręce na moich nogach, i to wydawało się być schematem. Bez względu na to, co mnie otaczało, jedyną rzeczą jaką widziałam, był on.

Trochę pijana, bardzo podniecona i kompletnie mokra (od wody, a nie od wspomnianego wcześniej požądania) wydostałam się z wody i oddaliłam się od śmiejącego się Tuckera. Tak naprawdę nie byłam tak bardzo wkurzona o to, że wrzucił mnie do jeziora, ale byłam wściekła. Byłam sfrustrowana. Seksualnie sfrustrowana i nie potrzebowałam, aby pogrywał sobie ze mną. Nie byłam wystarczająco silną kobietą.

Trawa trzeszczała pod moimi mokrymi stopami, gdy szłam do domu. Woda kapiała ze mnie, a ubrania przylegały do mnie jak druga skóra. Chłopacy śmiali się przy ognisku, kiedy przechodziłam obok i obdarzyłam ich słodkim uśmiechem, zanim pokazałam wszystkim środkowy palec. Ich śmiech tylko się nasilił i podsycił mój gniew.

Woda spływała z mojej skóry i wylewała się na drewnianą podłogę, kiedy wspinałam się na górę do mojego pokoju. Nie zamierzałam tego sprzątać. To Tucker mnie wrzucił. On mógł to wytrzeć.

Udało mi się dotrzeć na szczyt schodów, kiedy usłyszałam za sobą jego głośne kroki. Brał po dwa stopnie na raz i wiedziałam, że idzie po mnie. Mogłam to stwierdzić po diabelskim uśmiechu na jego twarzy.

– Nawet o tym nie myśl, Tucker. - Odwróciłam się i spróbowałam wejść do mojego pokoju, zanim by do mnie dotarł.

Nagle zostałam zatrzymana przez jego rękę na mojej.

– Ooo. Nie bądź zła. To był tylko żart.

– Nie jestem zła. - Strzeliłam focha. Na całego.

– Naprawdę? - Zaśmiał się, kucając, aż znalazł się na poziomie moich oczu.

– Nie wiesz wiele o kobietach, prawda? Śmianie się ze mnie sprawi tylko, że będę jeszcze bardziej zła.

– Więc przyznajesz, że jesteś zła.

Skrzyżowałam ramiona i patrzyłam na niego.

– Jesteś tak cholernie piękna, kiedy się złości. - Jego głos był cichy. Tak cichy, że nie mógł przegapić tego małego westchnienia, które opuściło moje usta.

Jego palec przeszedł strużkę wody, która spływała z mojej szyi, zanim przeniósł się na obojczyk. Spoglądał na moje usta, a ja wystawiłam język, aby je przeszedł, smakując wodę, która tam pozostała.

Pochylił głowę i oparł czoło o moje czoło.

– Powinnaś iść wziąć prysznic. Marzniesz.

Potem odsunął się ode mnie i udał się do swojego pokoju. Mylił się jednak. Nie marzłam. Ja płonęłam.

ROZDZIAŁ 17

JOJO

Następnego dnia wszyscy chcieli pojechać quadami, ale ja postanowiłam zostać. Przestrzeń z dala od Tuckera była moim największym priorytetem. Za bardzo popadałam w fantazje o nim i musiałam oczyścić myśli.

Tucker dokuczał mi, mówiąc, że za bardzo się boję jechać z nimi, a ja mu na to pozwoliłam. Wolałam, żeby myślał, iż jestem przestraszona, niż żeby poznał prawdę.

Sorry, Tucker. Naprawdę nie chcę jechać, bo sama myśl o tym, że przez cały dzień będę mieć ciało przyciśnięte do twoich pleców, sprawia, iż mam ochotę zająć się ogniem.

Poszłoby dobrze. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jaka byłaby jego reakcja. Zamiast się o to martwić, postanowiłam się czymś zająć. Najpierw uporządkowałam i posprzątałam domek. Ci faceci byli bałaganiarzami. To było jak mieszkanie z bandą nastolatków. Potem, postanowiłam się zrelaksować na werandzie z moim Kindle.

Dotarłam właśnie do dobrej części, kiedy usłyszałam jakiś głos.

– Halo? - To zdecydowanie była kobieta i natychmiast poczułam, że się denerwuję. Nie miałam pojęcia, z kim chciała się tu zobaczyć, ale sama myśl, iż ktoś wpadł, żeby spotkać się Tuckerem, sprawiła, że mój poziom zazdrości wystrzelił w niebo.

Przeszłam przez werandę na przód domu i przed drzwiami zobaczyłam piękną kobietę. Miała czekoladowo-brązowe włosy, które opadały na ramiona

w delikatnych falach. Jej oczy były tego samego koloru i otaczały je drobne zmarszczki od wielu lat uśmiechania się.

Kiedy dostrzegła, że obchodzę werandę, ciepły uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Cześć. - Powiedziałam niezręcznie.

– Witaj.

– Chłopaki wybrali się na przejażdżkę.

– Och. Nic nie szkodzi. - Wciąż się uśmiechała, a ja odniosłam wrażenie, że często nosiła ten wyraz twarzy. - Jestem Josephine, ale większość ludzi nazywa mnie JoJo.

– Cześć, JoJo. Jestem Kennedy. - Pomachałam, a kiedy uświadomiłam sobie, jak niedorzecznie wyglądam, opuściłam rękę.

– Kennedy! Bardzo miło cię poznać. Tucker wiele o tobie opowiadał.

– Och. - Schowałam zbłąkany kosmyk włosów za ucho.

– Jestem mamą Tuckera.

– Och... - Zrozumienie uderzyło we mnie wraz z motylami. - Ciebie również jest miło poznać. Chcesz wejść do środka?

Czułam się jak idiotka. Nawet nie pomyślałam o takiej możliwości, że podczas naszego pobytu tutaj, poznam rodziców Tuckera, a jednak oto i byłam sama w domu z mamą Tuckera.

– W zasadzie, przyniosłam trochę jedzenia na dzisiejszą kolację. Czy mogę poprosić cię o pomoc w jego wniesieniu?

– Oczywiście. - Odłożyłam Kindle na balustradzie werandy i zesłam z nią po schodach w stronę jej samochodu.

Wskazała na mój Kindle.

– Dużo czytasz?

– Tak. Jestem samozwańczym mołem książkowym.

– Ja również. Nie ruszam się nigdzie bez mojego Kindle.

– Tak samo jak ja. - Mój głos był trochę wyższy niż chwilę wcześniej, ale uwielbiałam, kiedy mogłam z kimś porozmawiać o książkach.

Otworzyła tył swojego SUV-a i był on wypchany jedzeniem.

– Gotujesz dla armii? - Zaśmiałam się.

– Widziałeś, ile jedzą chłopaki? Kiedy byli nastolatkami, wyżerali wszystkie zapasy.

– Rozumiem, co masz na myśli.

Obie wypełniłyśmy ręce przepysznie pachnącym jedzeniem, którego nie mogłam się doczekać, aż skosztuję i wniosłyśmy je do domu.

– Jest tu znacznie czystiej, niż się tego spodziewałam. Pewnie zachowują się jak najlepiej, kiedy ty tu jesteś.

– Nie. - Pokręciłam głową. - Właśnie posprzątałam.

– Domyśliłam się. - Zaśmiała się. - Czy nie przyjechała z wami również twoja przyjaciółka? - Rozejrzała się po pomieszczeniu, jakby miała się pojawić.

– Tak. Brooke przyjechała z nami. Jest moją współlokatorką i najlepszą przyjaciółką. Wybrała się na przejażdżkę z chłopakami.

– Dlaczego ty nie pojechałaś? - Nie wydawała się wścibska. Tylko ciekawa.

– Po prostu nie miałam na to ochoty. Chciałam zostać w domu i poczytać.

Uśmiechnęła się świadomie.

– Skoro o tym mowa, co powiesz na to, że zrobię nam słodką herbatę i obie usiądziemy na werandzie i pogadamy o książkach?

– Brzmi wspaniale.

Minęło pewnie około trzech godzin, odkąd mama Tuckera pojawiła się w domu. Dziwnie się czułam, nazywając ją JoJo, mimo że to imię idealnie do niej pasowało. Zakochałam się w niej. Była zabawna, trochę przemądrzała i taka miła. Posiadałyśmy również podobny gust książkowy i spędziłyśmy czas na rozmowie o książkach i autorach, których ubóstwialiśmy. Opowiedziała mi również historie o Tuckerze i jego przyjaciółach z lat młodzieńczych, a ja śmiałam się histerycznie. Nie pytała jednak o mnie i Tuckera i za to byłam jej wdzięczna. To nie był temat, w który chciałam się zagłębiać.

Odgłos quadów zatrzymujących się na podjeździe odwrócił moją uwagę od JoJo, która opowiadała historię o tym, jak Tucker chciał się wykraść z domu o drugiej w nocy i myślał, że ona i jej mąż nie mieli o tym pojęcia. Śmiech i ciężkie kroki dotarły na werandę, a JoJo uśmiechnęła się, kiedy Tucker i chłopaki się pokazali.

– Pani Moore. - Zawołał Liam, spychając Tuckera z drogi, aby do niej dotrzeć.

– Hej, Liam. - Wstała, a on wziął ją w objęcia. - Tęskniłam za tobą.

– Ja za panią również.

Tucker spojrzał na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego, zanim podszedł do swojej matki. Był brudny. Plamy błota były na całej jego przystojnej twarzy, a kiedy uśmiechnął się do swojej mamy, wyglądał jak młodsza wersja samego siebie.

Obserwowanie, jak Tucker wchodzi w interakcje ze swoją matką w ogóle nie pomogło mi w trzymaniu się od niego z daleka. Oczywistym było, że szczerze kocha swoją mamę. Otoczył ją ramionami, gdy tylko do niej dotarł, a to jak jej twarz się rozjaśniła, pokazało, jak bardzo JoJo za nim tęskniła.

Odgarnęła jego spocone, czekoladowo-brązowe włosy z czoła i przemówiła do niego cichym głosem, którego reszta z nas nie mogła usłyszeć. Otoczył ręką jej ramiona, które sięgały mu zaledwie do piersi.

– Co wasza dwójka razem porabiała? - Zapytał, patrząc na mnie.

– Rozmawialiśmy o książkach, życiu i... - Zawahała się, więc dokończyłam za nią.

– Historiach o tobie. - Uśmiechnęłam się.

– Których historiach? - Jego oczy zmarszczyły się przy kącikach.

– Och. Nie zaprzataj sobie tym głowy. - JoJo poklepała go po piersi.

– Świetnie. - Wymamrotał pod nosem.

Telefon zadzwonił mi w ręce, przerywając nam. Kiedy spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, że to mama, szybko kliknęłam "ignoruj". Jednak niewystarczająco szybko. Tucker też to dostrzegł.

– Możesz odebrać.

– Nie. Nie muszę. - Spojrzał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, ale ponownie zaczęłam rozmawiać z jego mamą, zanim zadałby jakiegokolwiek pytanie.

Miałam w nosie, czy dowie się o moich rodzicach, ale nie chciałam mówić mu o nich przed jego matką. Była taka miła i z łatwością można było zobaczyć, że jest wspaniałą mamą. A moja matka, no cóż, ona taka nie była. Nawet wstydziłam się trochę rozmawiać o niej w obecności JoJo.

Lubiłam myśleć, że pewnego dnia będę dobrą matką. Przynajmniej, taką miałam nadzieję. Wolałam raczej nie mieć dzieci, niż choćby trochę przypominać moją mamę. Moje dzieci nigdy nie usłyszałyby ode mnie, że są niewystarczająco dobre. Nigdy nie wstydziłyby się własnego ciała i decyzji, jakie podejmą w swoim życiu.

Mój telefon zadzwonił ponownie, ale tym razem dzwonił mój brat. Wiedziałam, że telefonuje tylko dlatego, że zmusiła go do tego matka, ale miałam również świadomość, iż oboje nie przestaną, dopóki nie odbiorę. Nigdy nie rozmawiałam z bratem, chyba że byłam do tego zmuszona.

Uśmiechnęłam się do JoJo i Tuckera.

– Przepraszam. Odbiorę to.

Moje japonki stukały po tarasie, gdy obchodziłam dom dookoła i przyciskałam telefon do ucha.

– Halo.

– Kennedy. Tu Justin.

Przewróciłam oczami.

– Tak. Mam identyfikację numeru. Co tam?

– Mama próbowała się z tobą skontaktować. Czemu nie odebrałaś telefonu?

– Może dlatego, bo nie chciałam z nią rozmawiać. Czy tylko dlatego dzwonisz?

– Nie. Dzwonię, by zaprosić cię na rodzinną kolację w poniedziałek. Mam nowinę, którą chciałbym się podzielić z rodziną i chciałbym, żebyś się zjawiła.

Och, dobry Boże. Poczułam się tak, jakbym została zaproszona na herbatę z królową.

– Co to za nowina? - Zapytałam, ale głęboko w środku już znałam odpowiedź. Zawsze był w stu procentach zsynchronizowany z planem moich rodziców.

Król balu. *Jest.*

Prestiżowa uczelnia zaraz po zakończeniu liceum. *Jest.*

Wybranie jednej z zatwierdzonych profesji. *Jest.*

I teraz. Małżeństwo przed trzydziestką. *Jest.*

Byłam również pewna, że była ona prawdziwą debiutantką. Jej włosy były pewnie idealnie wystylizowane, a paznokcie zawsze doskonale wypielęgnowane. Poszłabym o zakład, że większość jej ciuchów była w pastelowych kolorach, a ona uznałaby za grzech noszenie podartych jeansów.

Pomysł mojej matki na idealną córkę.

– Czy nie możesz chociaż raz zrobić to, o co cię proszą?

Z trudem się powstrzymałam, aby nie zapytać dlaczego, gdyż wiedziałam, że to wszczęłoby kłótnię. To nie do końca było coś, co chciałam, żeby zobaczył Tucker lub ktokolwiek znajdujący się w tym domu.

– Okej. Kiedy i gdzie?

– Poniedziałek o osiemnastej. U naszych rodziców. Proszę, ubierz się odpowiednio.

No i było.

Za każdym razem, gdy rozmawiałem z Justinem, co raz bardziej przypominał mi moich rodziców. To sprawiało, że nasze już napięte relacje stawały się jeszcze bardziej napięte.

– Zanotowałam. - Odparłam krótkim, oschłym tonem.

– Okej. W takim razie do zobaczenia. - Nie dał mi czasu na odpowiedź.

Zamiast tego, rozłączył się, a połączenie zostało przerwane.

W rozdrażnieniu spojrzałam na telefon i wzięłam głęboki oddech.

– Wszystko w porządku?

Głos Tuckera sprawił, że podskoczyłam.

Spojrzałam przez ramię, chowając telefon do tylnej kieszeni jeansów.

– Tak. W porządku.

– Kto to był?

Jego oczy były zmrużone i płonął w nich gniew.

– Mój brat. Dlaczego pytasz?

Jego oczy zwężyły się jeszcze bardziej.

– Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Nie do końca przepadam za moim bratem. Albo właściwie za całą moją rodziną.

– Skrzywdzili cię?

– Nie w sposób, o jakim myślisz. Oni są po prostu inni ode mnie. Nigdy nie byłam dla nich wystarczająco dobra.

– To głupota. Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam. To oni nie są wystarczająco dobrzy dla ciebie.

Moje serce zabolalo i zatrzepotalo w tym samym czasie.

– Nie rozmawiam z nimi za wiele. Mój brat dzwonił tylko po to, by poprosić, abym spotkała się z nimi na kolacji, gdyż ma do przekazania nowinę.

– Okej. Ale jeśli nie chcesz iść, to nie musisz tego robić.

– Muszę.

– Nie. Nie musisz. - Przybliżył się do mnie i chwycił mój podbródek w swoją ubłoconą dłoń. Przechylając mi głowę, abym na niego spojrzała, powiedział. - To czy tam pójdziesz czy nie, zależy od ciebie, ale nie lubię, gdy przebywasz wśród ludzi, przez których masz taki wyraz twarzy. - Jego kciuk gładził mój policzek. - Nie zasługują na ciebie. - Jego głos był cichy, lecz słowa uderzyły we mnie mocniej niż cokolwiek, co kiedykolwiek do mnie wykrzyczano.

– Tucker. - Mój głos był ochryply i próbowałam zwalczyć łzy, które zatykały mi gardło. Wkurzało mnie, że po raz kolejny pozwalałam mojej rodzinie mnie sprowokować, ale za każdym razem, gdy rozmawiałam z nimi, albo o nich, stawałam się emocjonalnie słaba.

– Już w porządku, Kennedy.

Czułam, jak się łamię. Opuściłam głowę na jego pierś i wytarłam łzy, którym udało się wydostać.

Trzymał mnie przy swoim ciele, a ja poczułam, jak jego usta dotykają czubka mojej głowy. Jego ciepło otaczało mnie. Czułam się bezpiecznie. Czułam coś, czego nie powinnam czuć.

Desperacko pragnęłam podnieść głowę i dotknąć ustami jego warg, ale nie zniosłabym jego odrzucenia. Zwłaszcza nie w takim momencie.

– Czy wszystko w porządku? - Głos Brooke przebił się przez moje myśli o Tuckerze, a ja wyszłam z jego objęć.

Wytarłam oczy i próbowałam dostosować moje rysy twarzy, zanim się do niej odwróciłam.

– Nic mi nie jest. - Uśmiechnęłam się do niej, ale wiedziałam, że było to słabe i że zaraz mnie przejrzy.

Zmrużyła na mnie oczy, ale nic nie powiedziała. Domyślałam się, że chciała mnie oszczędzić przed Tuckerem i doceniałam to, ale zdawałam sobie również sprawę z tego, że później będę musiała się jej wypowiadać.

– JoJo przyrządza kolację. Chcesz jej pomóc?

– Oczywiście. - Ruszyłam w stronę przyjaciółki, lecz Tucker złapał mnie za nadgarstek, gdy go minęłam.

Spojrzałam na niego, a on wyglądał tak, jakby zmagał się z czymś, co chciał powiedzieć. Jego kciuk potarł moje knykcie, przynosząc chłód.

– Możesz zawsze ze mną porozmawiać. Wiesz o tym, prawda? - Zmartwienie wyryło się na jego przystojnej twarzy, a ja chciałam je stamtąd zabrać.

– Oczywiście. Nic mi nie jest. Przysięgam.

Zawahał się, ale w końcu pozwolił moim palcom wysunąć się z jego dłoni. Poszłam za najlepszą przyjaciółką do domu, by pomóc przygotowywać kolację i przebiegłam palcami po skórze, której właśnie dotykał. Mimo że odchodziłam, nadal go czułam tak, jakby mnie naznaczył.

ROZDZIAŁ 18

CZTERY KÓŁKA

- Zamierzasz chodzić z moim synem?
- JoJo! - Spojrzałam na nią tak, jakby oszalała.
- Co? Powiedziałaś, że jesteście tylko przyjaciółmi, ale potem wrócił do domu i patrzył na ciebie tak. - Zamachała ręką w powietrzu.
- Jak?
- Tak jak ktoś, kto jest kompletnie zadurzony. - Wtrąciła Brooke, a ja posłałam jej mordercze spojrzenie.
- Bingo. - Odparła JoJo, mieszając znajdujący się przed nią sos.
- Nie patrzył na mnie jak ktoś, kto jest zadurzony. Patrzył na mnie jak przyjaciel. Po prostu się o mnie martwił. - Wzruszyłam ramionami.
- Ja też jestem jego przyjaciółką. - Brooke wskazała na swoją pierś. - Na mnie tak nie patrzy.
- Nieważne.
- Jestem jego matką. Nigdy nie widziałam, żeby patrzył na kobietę w taki sposób. - JoJo spojrzała na mnie z małym uśmiechem na twarzy.
- Zaufajcie mi. Obie doczytujecie się czegoś, czego tam nie ma. Tak się nigdy nie stanie.
- Co się nigdy nie stanie? - Głos Tuckera sprawił, że moje plecy zeszywniały, a ja wybałuszyłam oczy na JoJo.
- Rozmawialiśmy o tym, czy Ramsay Bolton kiedykolwiek będzie w stanie pokonać Jona Snowa.

– Och. Kennedy kocha Jona Snowa. Uważa, że nikt nie może załatwić Jona Snowa.

Wzięłam głęboki oddech, czując ulgę, że nie usłyszał naszej rozmowy.

– To dlatego, bo nikt nie może.

– Wiem, pani Snow. - Tucker owinął rękę wokół moich ramion i spojrzał na mnie. Uśmiechał się i było widać ten jego cholerny dołeczek.

– Nie naśmiewaj się ze mnie. - Dźgnęłam go w zębra.

Zachichotał, a następnie owinął wokół mnie swoją drugą rękę i wziął mnie w objęcia.

– Nigdy, Petardo. - Pocałował mnie w czubek głowy, zanim mnie puścił i wyszedł na dwór za chłopakami.

Kiedy w końcu wzięłam się w garść, odwróciłam się do JoJo i Brooke, by pomóc im dokończyć gotowanie. JoJo posiadała ogromny uśmiech na twarzy i podniesioną brew. Ręce Brooke były skrzyżowane na piersiach i wiedziałam, że umiera, aby coś powiedzieć.

Podniosłam rękę, zanim którakolwiek zdążyłaby dojść do głosu.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Wmawiaj to sobie, skarbie. - JoJo puściła do mnie oko. Zamierzałam wmawiać to sobie dalej, ponieważ nie chciałam robić sobie nadziei. Jeśli istniała jedna rzecz, której byłam stuprocentowo pewna, kiedy chodziło o Tuckera Moore, to była nią jego moc do całkowitego zniszczenia mnie.

– Obudź się, śpiochu. - Moje ciało się zatrzęsło, a ja mruknęłam.

– Odejdź. - Machnęłam ręką, próbując dotknąć nią tego dupka, który usiłował obudzić mnie z mojej drzemki.

– Petardo. Wstawaj. - Zawołał głęboki głos Tuckera, ale nie byłam pewna, czy to prawdziwy Tucker, czy ten ze snu. Ponieważ ten facet nawiedzał moją każdą myśl. Nie mogłam się od niego uwolnić.

– Chodź. Chcę cię gdzieś zabrać.

Jego twarz była łagodna, a lekki uśmiech spoczywał na jego ustach. Nie potrafiłam mu odmówić.

– Dokąd się wybieramy?

Usiadłam na łóżku i rozciągnęłam ręce nad głową.

– To niespodzianka. Tylko upewnij się, że założysz jeansy i tenisówki.

Spojrzał na moje nogi, a ja prześledziłam jego wzrok. Miałam na sobie spodenki do spania z Kapitanem Ameryka, które ledwie cokolwiek zakrywały.

– Okej. Daj mi kilka minut na przygotowanie się.

Tucker pokiwał głową, a następnie wyszedł z pokoju.

Po założeniu rzeczy, o które mnie prosił, opuściłam pokój w poszukiwaniu go. Kiedy zeszłam na dół, Brooke siedziała na kanapie z Liamem i nadal była w swoim kostiumie kąpielowym.

– Nie jedziesz z nami? - Zapytałam.

Kiedy Tucker powiedział, że chce mnie gdzieś zabrać, założyłam, że chodziło mu o to, że pojedziemy ze wszystkimi.

– Nie. - Uśmiechnęła się. - Tucker powiedział, że dzisiejszy wieczór należy tylko do ciebie.

Moje tętno przyspieszyło na jej słowa. Naciągnęłam końce moich długich rękawów na dłonie i próbowałam ukryć niezręczność tego, że zostanę sama z Tuckerem.

– Wiesz, dokąd jedziemy?

– Nie i nie mogłaby ci powiedzieć, nawet gdyby wiedziała. - Tucker wszedł do salonu, podobnie jak ja ubrany w jeansy i podkoszulek. Za wyjątkiem tego, że wyglądał wystarczająco dobrze, aby go schrupać. - Jesteś gotowa?

– Tak. - Z wahaniem podeszłam do niego, ponieważ nie byłam pewna, czy naprawdę jestem gotowa na to, co dla nas zaplanował.

Tucker wziął moją rękę w swoją o wiele większą i poprowadził mnie na zewnątrz, gdzie zaparkowany był jego czterokołowiec.

– Jedziemy quadem? - Mój głos zapiszczał, a Tucker zachichotał.

– Tak. Czy to ci odpowiada?

– Jedziemy sami? Co jeśli się zepsuje? Co jeśli gdzieś utknie? - Co jeśli nie będę w stanie wytrzymać z ciałem przyciśniętym do twojego, gdy będziemy przedzierać się przez las?

– Nie rań mojego ego. Umiem naprawić quada. Na dodatek, mamy coś takiego jak telefony. - Pomachał swoim w powietrzu, zanim wsunął go do kieszeni jeansów. - Co się stało z moją petardą?

– Nic się nie stało. Po prostu upewniam się, że będziemy bezpieczni.

Tucker zachichotał ponownie, zanim położył dłoń na rączce quada i podniósł nogę, aby przekroczyć siedzenie.

– No już. - Poklepał siedzenie za sobą.

Wzięłam głęboki oddech i postąpiłam naprzód. Postawiłam stopę w tym samym miejscu co on swoją i chwyciłam się jego ramion, gdy wspierałam się na quada. Gdy tylko się usadowiłam, opuściłam ręce ku bokom.

Tucker zapalił pojazd i głośny ryk spotkał się z moimi uszami, a wibracje zatrzęsły moim ciałem. Rozejrzałam się wokół za czymś, czego mogłabym się przytrzymać. Duże ciało Tuckera było usadowione między moimi nogami i blokowało mi dostęp do czegokolwiek przede mną. Za mną znajdowała się pewnego rodzaju czarna barierka i uznałam, że to moja najlepsza opcja. Wsunęłam palce pod metal i trzymałam się ze wszystkich sił.

- Gotowa? - Tucker krzyknął ponad rykiem quada.
- Tak myślę.
- Musisz się trzymać.
- Trzymam się.

Wtedy Tucker odwrócił się i na mnie spojrzał, a ja mogłam stwierdzić, że chciał się zaśmiać. Oto i byłam, odchylająca się do tyłu i trzymająca się z całych sił quada, a nawet jeszcze nie ruszyliśmy.

- Nie, Petardo. Musisz się trzymać mnie.
- Tak mi jest dobrze.
- Tak. Jeśli chcesz złamać nadgarstek.

Natychmiast puściłam się barierki, a on owinał moje ręce wokół swojego pasa. Moja klatka piersiowa spoczywała na jego plecach, a przez koszulkę czułam ciepło jego ciała. Był dla mnie za duży, abym mogła złączyć ze sobą dłonie, więc umieściłam je na jego brzuchu, dotykając jego napiętych mięśni, które leżały pod koszulką. Gdy tylko ruszyliśmy, wydałam z siebie mały krzyk i zacisnęłam dłonie na jego koszulce.

Po początkowym szoku, w końcu wystawiłam głowę z miejsca, w którym chowałam ją przy jego plecach i obserwowałam scenerię, jaką mijaliśmy. Jechaliśmy przez zalesiony obszar z wieloma wybojami, pędząc po kamieniach i opadłych gałęziach, jednak jezioro przez cały czas pozostawało w zasięgu mojego wzroku. Woda była idealnie gładka teraz, kiedy słońce zachodziło i wydawała się całkowicie spokojna. Fale wywołane przez łodzie i pływaków już dawno zniknęły i pozostawiły po sobie wodę, która wyglądała tak, jakby nigdy nie była tknięta. Była gładka jak szkło i odzwierciedlała jasny pomarańcz zachodzącego słońca.

Wokół mojej twarzy wiatr smagał włosami, które wypadły z kucyka. Zaczęłam odrywać rękę od Tuckera, aby schować je za ucho, ale gdy tylko moja dłoń straciła z nim kontakt, znacznie większa ręka Tuckera chwyciła ją

i przyciągnęła mnie do jego pleców. Przycisnął mi dłoń z powrotem do swojego brzucha, zanim powrócił do kierownicy.

Ułożyłam twarz na jego plecach, aby ochronić ją przed wiatrem i wciągnęłam nosem jego zapach. Wyczuwałam odrobinę wody kolońskiej wymieszanej z mocną wonią jego żelu pod prysznic. To było oszałamiające. Był to zapach, który pokochałam od chwili, w której go poznałam, ale to był pierwszy raz, kiedy tak naprawdę mogłam się nim zaciągnąć bez wyglądanego przy tym jak wariatka.

Lewa dłoń Tuckera dotknęła mojego kolana, a moje nogi zacisnęły się wokół niego. Jego ręka ścisnęła moją skórę, zanim podskoczyłam w górę, gdy wykonał jakiś skok, przez który przenieśliśmy się w powietrze. Moje ręce zacisnęły się wokół jego pasa, a ja jeszcze bardziej przycisnęłam twarz do jego pleców. Wylądowaliśmy z głośnym hukem, a ja pacnęłam go w ramię, gdy tylko wiedziałam, że jesteśmy bezpieczni.

– Za co to było? - Krzyknął przez ramię.

– Wiesz za co. Małe ostrzeżenie byłoby mile widziane.

Mogłam poczuć jego śmiech przy moim ciele, mimo że go nie słyszałam.

Jechaliśmy jeszcze przez pięć minut, zanim zatrzymał się i zgasił silnik. Podniosłam twarz z jego pleców, aby się rozejrzeć. Zaparkowaliśmy obok małego strumienia, który był otoczony kamieniami, kwiatami i trawą. Słońce zerkało przez drzewa, dotykając wody i kwiatów, które schowały się poniżej.

Tucker zsiadł, a następnie wyciągnął rękę i pomógł mi wyjść. Szperał w tyle quada, wyciągając rzeczy, podczas gdy ja oglądałam widok, który nas otaczał. Nie sądzę, bym kiedykolwiek w życiu była w tak pięknym miejscu. Woda płynąca strumykiem gładziła kamienie i wydawała najbardziej spokojne dźwięki.

Obcowanie z naturą nie było czymś, do czego byłam przyzwyczajona. Jasne, chodziłam do parków i tego typu rzeczy, ale tak naprawdę nigdy nie zawędrowałam do miejsc, w których nie mogłam zobaczyć nic, oprócz natury.

To miejsce wyglądało na nietknięte przez ludzkie ręce. Było to odświeżające, uspokajające i piękne.

– Zabrałem twój aparat na wypadek gdybyś była zainteresowana.

Odwróciłam głowę w stronę Tuckera, by zobaczyć, jak wyjmuję mój aparat, koc i małą torbę z bagażnika quada, o którym nawet nie miałam pojęcia.

– Dziękuję. - Podeszłam do niego i wzięłam aparat w swoje ręce. Kusilo mnie, by rozejrzeć się dookoła przez obiektyw i uchwycić wszystko na zdjęciach.

Wyjęłam aparat z torby, podczas gdy Tucker położył koc na ziemi. Trzymając aparat przy moich okularach, zaczęłam się w tym zatracać. Uchwyciłam światło, które schodziło przez drzewa. Przykucnęłam, aby zrobić idealne ujęcie wody spływającej po kamieniach. Nie spieszyłam się i do czasu gdy się podniosłam, czułam się o wiele spokojniejsza. W jakiś sposób o wiele bardziej zakorzeniona.

Z powrotem spojrzałam na Tuckera, który siedział na kocu, obserwując mnie. Jego delikatny uśmiech był szczery i zapierający dech w piersiach. Ponownie podniosłam aparat i uwieczniłam go, zanim mógłby odwrócić wzrok.

– Jak znalazłeś to miejsce? - Odsunęłam aparat od twarzy i popatrzyłam na zdjęcie, które właśnie zrobiłam. Było doskonałe.

– Kiedyś cały czas przychodziłem tu z siostrą i tatą. To było nasze ulubione miejsce na ziemi.

– Gdzie teraz jest twoja siostra? Czy będę miała okazję ją poznać?

– Chciałbym. Nie mogła ominąć zajęć. Ale ma wpaść z wizytą za parę tygodni. Wtedy możesz ją poznać. Pokochasz ją. Jest super durna, ale wspaniała.

Już po samym wyrazie jego twarzy wiedziałam, ile znaczy dla niego siostra.

Usiadłam obok niego na kocu i schowałam aparat bezpiecznie do torby.

– Kochasz frajerskie dziewczyny i dobrze o tym wiesz.

– Masz rację. Kocham. - Poważność jego głosu sprawiła, że spojrzałam na niego. Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie, ale nie mogłam stwierdzić,

co się za nimi kryło. Moje oczy opadły na jego usta i miałam wielką ochotę nachylić się i przycisnąć wargi do jego warg. Ale zanim dostałabym szansę na ośmieszenie się, położyłam się na kocu i spojrzałam na niebo.

– Dlaczego to robisz?

– Co takiego?

Praktycznie pochylał się nade mną i blokował mi jakąkolwiek szansę na to, bym udawała, że patrzę na coś innego.

– Za każdym razem, gdy się do siebie zbliżamy. Za każdym razem, gdy rozmawiamy o czymś prawdziwym. Zamykasz się przede mną.

– Wcale nie. - Brzuch bolał mnie jednomyślnie z sercem.

– Wcale tak. - Odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy. - Właśnie posyłałaś mi to spojrzenie, a następnie odepchnęłaś je i przykleiłaś na twarz jeden ze swoich sztucznych uśmiechów.

– Nie zrobiłam tego. Nawet nie wiem, o czym ty do mnie mówisz. - *Dobrze wiedziałam, o czym mówił.* - Jakie spojrzenie?

– Spojrzenie, jakbyś chciała zrobić to. - Pochylił się nade mną, a jego dłoń sięgnęła po mój podbródek. Jego twarz przybliżyła się do mojej, a usta dotknęły warg. Ten pocałunek był delikatny. Leciutki. Ale poczułam go. Poczułam go tak mocno, że wiedziałam, iż było to coś, czego nigdy nie zapomnę.

Delikatne, chrapliwe westchnienie wypadło z moich ust, a Tucker pocałował mnie znowu. Ten pocałunek był całkiem inny od poprzedniego. Jego dłoń wplotła się w moje włosy, a on chwycił je u nasady, żeby ustawić mnie dokładnie tak, jak chciał. Jego druga dłoń zacisnęła się na mojej szczęce, podczas gdy jego język przeszedł moje wargi i poprosił o wejście.

Moje usta otworzyły się z westchnieniem, a on skorzystał z tej okazji, by przesunąć językiem po moim. Kiedy go posmakowałam, owdądzał mną głód, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Odpowiadałam na każdy jego ruch moim własnym ruchem. Kiedy jego zęby zatopiły się w mojej dolnej wardze, ja

wciągnęłam jego język do ust. Jego dłoń w moich włosach zacisnęła się, a ta na szczęście podążyła do mojego uda, tuż pod tyłkiem.

Jego ciało pochylało się nade mną. Jego ciężar wciskał mnie w koc. Skóra mnie mrowiła, mimo że ledwie mnie dotknął. Mój oddech był nierówny, lecz nie potrzebowałam powietrza. Potrzebowałam tylko jego.

Mogłam poczuć, jak przyciska się do mojego uda i był tak samo podniecony, jak ja. Moje ciało wygięło się w jego stronę, a on się odsunął.

Spoglądał na mnie. Jego dłoń nadal znajdowała się w moich włosach. Oboje próbowaliśmy złapać oddech, gdy patrzyliśmy sobie w oczy. Nie byłam pewna, co ze sobą zrobić. Nie żebym miała wiele opcji. Praktycznie byłam pod nim kałużą, która poddawała się każdemu jego ruchowi.

Przycisnął czoło do mojego, a ja poczułam jego oddech na ustach.

– Wiedziałem, że jesteś petardą. - Jego głos był szorstki, a słowa szeptem.

Uśmiech wykwitł na mojej twarzy i ukryłam ją w jego szyi.

Zostaliśmy tak na kilka chwil. Po prostu tuląc się i czując się tak, jak nigdy wcześniej. Serce waliło mi w piersi i nie mogłam nawet uformować kompletnej myśli. Jedyną rzeczą, która przebiegała mi przez głowę, było uczucie jego ust na moich. Kiedy Tucker się odsunął, usiadł na kocu i patrzył w niebo przez kilka chwil.

– Wiesz od jak dawna chciałem cię pocałować? - Odwrócił się i na mnie spojrział.

– Chyba się domyślam.

Uśmiechnął się do mnie i poprawił mi okulary, które przekrzywiły się podczas naszego pocałunku.

– Zamierzasz powiedzieć mi coś więcej o swojej rodzinie?

Żołądek zabolął mnie na samo ich wspomnienie, ale wiedziałam, że nie zadawał tego pytania, aby mnie zdenerwować. Prawdziwie chciał wiedzieć więcej o mnie.

To podekscytowało mnie i przeraziło w tym samym czasie.

– Nie ma wiele do powiedzenia. - Wzruszyłam ramionami. - Moja rodzina uważa, że jest lepsza od innych. Włącznie ze mną. Nigdy do nich nie pasowałam.

– Wiesz, że to są bzdury, prawda? Mówisz, że są lepsi od ciebie tak, jakbyś naprawdę w to wierzyła.

Siedziałam na miejscu i rozmyślałam nad tym, co właśnie powiedział. Nie wierzyłam w to. A może jednak? Zawsze byłam czarną owcą w rodzinie. Tą, którą chowali z tyłu na rodzinnych zdjęciach. Tą, o której mama rozmawiała tak, jakby nie było jej w pokoju. Kiedyś się tym przejmowałam. Siedziałam w pokoju otoczona drogimi rzeczami i płakałam. Płakałam, aż w końcu zasypiałam.

Ale nie byłam już dłużej tą smutną dziewczyną. Przede wszystkim, byłam wkurzona. Nienawidziłam rodziców za to, co mi zrobili. Nienawidziłam ich za to, że sprawili, iż czułam się gorsza. Gorsza od nich. Mniej wartościowa.

– Nie wierzę w to. Po prostu czasami jest mi ciężko. Sprawili, że trudno jest mi zaufać ludziom. Zaufać ich motywom. Za każdym razem, gdy otrzymuję od nich telefon, zadaję sobie pytanie, czego tak naprawdę ode mnie chcą. Dlaczego ciągle do mnie dzwonią, kiedy woleliby, żebym w ogóle nie była częścią ich rodziny?

Oczy Tuckera spoczywały na mnie i dostrzegałam w nich błyszczące współczucie. Nienawidziłam tego spojrzenia. Pogardzałam nim. Nastąpił moment, kiedy coś jeszcze przeszło przez jego twarz. Wyglądało to jak poczucie winy, ale wiedziałam, że chyba oszalałam.

– Posłuchaj, Petardo. Muszę ci coś powiedzieć.

Gdy tylko ostatnie słowo wyszło z jego ust, kropla deszczu spadła na mój policzek i spłynęła po szyi. Spojrzałam w niebo i zobaczyłam, że ciemne, szare chmury przesuwiają się nad nami. Potem niebiosa się otworzyły, a na nas zaczął padać deszcz.

Oboje z Tuckerem poderwaliśmy się z ziemi i zaczęliśmy pakować nasze rzeczy. Wziął z mojej ręki torbę z aparatem i wcisnął ją do bagażnika quada. Kiedy na niego wskoczył, poszłam w jego ślady i zajęłam miejsce za nim.

Byłam już cała mokra i ledwie widziałam przez okulary. Tucker poklepał mnie po dłoniach, aby upewnić się, że się trzymam, a następnie ruszyliśmy w kierunku domu. Deszcz bombardował nas, gdy pędziliśmy przez drzewa.

To było ekscytujące.

Do czasu, gdy dojechaliśmy do domu, nie było na nas ani jednej suchej nitki. Jeansy przykleiły mi się do nóg, a stopy pluskały w tenisówkach. Na dworze było już ciemno i po raz pierwszy odkąd opuściliśmy dom, uświadomiłam sobie, że nie było nas przez wiele godzin. Przebywanie z Tuckerem było proste. Kiedy z nim byłam, nigdy nie sprawdzałam telefonu, godziny, ani moich uczuć. Po prostu byliśmy. Bez zadawania pytań.

Chwycił nasze rzeczy i oboje ruszyliśmy biegiem w stronę domu. Kiedy w końcu schroniliśmy się pod werandą, spojrzeliśmy na siebie i Boże, on był piękny. Ubrania przylegały mu do skóry i nie pozostawiały absolutnie nic dla wyobraźni. Jego normalnie idealne włosy były przyklejone do głowy, a niektóre kosmyki utknęły na twarzy. Jego twarz była bardziej niechlujna niż normalnie, a krople deszczu lśniły na jego skórze, która odkąd przyjechaliśmy do Tennessee, stała się bardziej opalona.

Tucker zachichotał, a ja przerwałam obczajanie go na tyle długo, by spojrzeć mu w twarz.

– No cóż, to nie do końca poszło tak, jak planowałem.

– A co dokładnie planowałaś? - Chwyciłam w dłonie brzeg koszulki i wykręciłam z niej nadmiar wody.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś wspaniała, prawda?

Z powrotem na niego spojrzałam i zobaczyłam, że jego oczy przebiegły po moim nagim brzuchu, zanim przeniosły się na moją twarz. Nie od razu mu odpowiedziałam i najwyraźniej nie był w nastroju na czekanie.

– Ze wszystkich sił staram się nie popchnąć cię teraz na ścianę i cię nie wypieprzyć. Chcę przesledzić językiem każdy cal twojego ciała.

Dobry Boże.

Moje uda zacisnęły się mimowolnie, a pierś uniosła. Nigdy nie słyszałam, by Tucker tak mówił. Ale, do cholery, kochałam to. Kochałam to, co powiedział i modliłam się, by zrobił to wszystko, a nawet więcej.

– Więc zrób to. - To mój głos wypowiedział te słowa, ale nigdy wcześniej nie byłam taka odważna. Zazwyczaj to ja byłam tą nieśmiałą, kiedy chodziło o seks. Rzadko wyrażałam moje pragnienia i potrzeby.

Nie miałam jednak wiele czasu, aby o tym myśleć. Moje plecy uderzyły w drzwi wejściowe tuż przed tym, jak jego usta opadły na moje. Pochwycił moje dłonie i unióśł mi je nad głowę. Oboje ciężko oddychaliśmy, a moje piersi przycisnęły się do niego. Uczucie zimnego materiału i jego ciała przy moim spowodowało, że gęsia skórka pojawiła się na mojej skórze.

Nigdy, w całym moim życiu nie byłam taka podniecona.

Dłonie Tukcera przebiegły po moim ciele, pozostawiając za sobą ścieżkę gorąca i pożądania.

Jego ręka sięgnęła za mnie i przewróciłabym się na ziemię, gdyby nie trzymał mnie, kiedy drzwi się otworzyły.

W domu było ciemno i nie słyszałam żadnych dźwięków. Na moment oderwałam usta od Tuckera, by się rozejrzeć. Nikogo nie było widać.

Mój tyłek uderzył w oparcie kanapy, a ja z powrotem spojrzałam na Tuckera. Jego dłonie bawiły się brzegiem mojej koszulki, a jego szorstkie opuszki palców pieściły moją skórę. Powoli przeciągnął koszulkę przez moją głowę i rzucił ją za siebie. Jego oczy na chwilę przyjrzały się moim piersiom, zanim przeniósł usta na skórę, która wylewała się z biustonosza.

Lizał i drażnił delikatną skórę i wtedy, gdy już myślałam, że więcej nie zniosę, zanurzył język pod koronkowy materiał stanika, by posmakować mojego sutka.

Jak we mgle ściągnęłam swoje buty i zaczęłam zdejmować mu koszulkę. Mokry materiał przylegał do niego i bez względu na to, jak mocno ciągnęłam, wydawał się na nim utknąć. Tucker zachichotał cicho, a następnie sam ściągnął koszulkę, podczas gdy moje dłonie skierowały się do guzika jego jeansów. Udało mi się rozpiąć guzik i suwak, zanim odsunął moje dłonie.

Szybko poradził sobie z moimi spodniami, ściągając je z nóg i zostawiając kałużę materiału na podłodze. Jego jeansy wisiały mu nisko na biodrach, a brzeg bokserek spoczywał na mięśniach, które znikwały pod materiałem.

Jego dłonie przeniosły się na mój tyłek, a on podniósł mnie w powietrzu. Nie spodziewałam się tego, ale owinęłam ręce wokół jego ramion, a nogi wokół pasa. Dopiero w tamtym momencie zaczęłam się czuć skrępowana swoim ciałem. Tucker potrafił sprawić, bym zapomniała o tym, co martwiło mnie wcześniej, jednak gdy miał mnie już praktycznie nagą i w swoich ramionach, moje kompleksy znowu się podkradały.

Ruszył w kierunku schodów, ze mną na rękach.

– Mogę iść sama, Tucker. - Wyszeptałam.

Ale on nie odpowiedział. Zamiast tego, ponownie przycisnął usta do moich. Pieścił mój język swoim. Przygryzł moje wargi, zanim przeszedł je językiem. Byłam tak rozproszona, że nawet nie zauważyłam, iż znajdujemy się już na górze, dopóki nie rzucił mnie na łóżko i nie przygniótł swoim ciężarem.

Odchylił się do tyłu i przyjrzał się długo mojemu ciału. Czułam na sobie jego wzrok, jakby to były jego ręce. Moja skóra paliła w miejscu, w którym znajdowały się jego oczy. Kiedy się rozszerzyły, a on wziął głęboki, drżący oddech, wypaliło się to w mojej pamięci.

Moje dłonie spoczywały na moim brzuchu, a on odciągnął je powoli.

– Jesteś taka wspaniała. - Jego słowa były wyszeptane, ale niosły ze sobą większe znaczenie, niż to sobie mogłam wyobrazić.

Rozsiał powolne, delikatne pocałunki po moim obojczyku, zanim przeniósł się w dół mojego ciała. Moja głowa była przyciśnięta do materaca, a oczy zamknięte w rozkoszy. Ledwie mnie dotykał, a ja już się rozpadałam.

Chwilę przed tym, jak zimne powietrze pokoju uderzyło w moją nagą skórę, poczułam, że stanik odpina się za mną. To jednak nie trwało długo. Jego ciepłe usta zamknęły się na sutku, a moje plecy się wygięły. Tucker skorzystał z tej okazji i wsunął pod nie rękę, aby przytrzymać moje ciało bliżej swoich ust.

Skupiał swoją uwagę na każdej mojej piersi. Do czasu, gdy przeciągnął usta do mojego pępka, byłam skamlącym bałaganem.

– Proszę, Tuck.

– Czego potrzebujesz?

Czego potrzebowałam? To nie było pytanie, nad którym chciałam spędzić wiele czasu, jednak w jakiś sposób odpowiedź i tak spłynęła z moich ust.

– Ciebie.

Wsunął język w mój pępek, zanim padł na kolana przy końcu łóżka. Jego ciepły oddech dotknął moich ud i to wzniosło pożar w moich żyłach. Płonęłam od wewnątrz. Moje ciało błagało o więcej niż to, co mi dawał.

Szarpnęłam się, kiedy jego nos przebiegł po brzegu moich majtek. Jego usta przycisnęły się do mojego centrum i wiedziałam, że był świadomy tego, jak bardzo go pragnęłam.

Jego szorstkie palce przemknęły po moich biodrach, zanim poczułam, że moje majtki są powoli ściągane z nóg. Wstrzymałam oddech, czekając na jego pierwszy dotyk, ale kiedy nie nadszedł, podparłam się na łokciach, żeby na niego spojrzeć.

Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie i były głodne. Ciemne i odważne.

– Nie spuszczaaj mnie z oczu.

Potem jego usta zniknęły między moim ciałem, a mi ledwie udało się wytrzymać. Jego oczy pozostały na moich, podczas gdy on lizał, gryzł i ssał

moją skórę. To było zbyt mocne, zbyt intymne i zbyt intensywne. Rozpadałam się w żenująco szybkim tempie.

– Proszę, Tucker. - Nie byłam pewna, o co go prosiłam, ale on tak. Złapał mnie za biodra, przyciągając je jeszcze bliżej swoich ust. Moje ręce ugięły się pode mną, a kontrola złamała, kiedy zassał lechtaczkę do ust.

Jego włosy były wplątane w moje palce, a ja mocno za nie pociągnęłam, gdy przeżywałam orgazm przy jego ustach. Nie było żadnego zawstydzenia. Żadnego ukrywania się. Leżałam tam naga, będąc kompletnie na jego łasce.

Patrzyłam, jak wyciera usta grzbietem dłoni. Mój brzuch zacisnął się ponownie na sam widok jego uśmiešku podkreślonego przez idealne dołeczki. Z powrotem wspiął się na moje ciało, całując każdy cal skóry, jaki minął. Moje palce u stóp zakopały się w jego jeansach, które nadal okrywały mu ciało i zepchnęłam je z jego bioder. Pomógł mi. Przestając czcić moje ciało na tyle długo, by ściągnąć z siebie zarówno jeansy jak i bokserki.

Usta Tuckera zaatakowały moją szyję, gdy wzięłam go w dłoń i po raz pierwszy poczułam gładką skórę jego penisa. Syknął przez zęby, a następnie zatopił je we wrażliwą skórę w miejscu, gdzie szyja spotyka się z ramieniem.

Podniosłam biodra z łóżka i po cichu błagałam go o więcej.

Jego fiut otarł się o mnie, pokrywając się moją wilgocią. Doprowadzając mnie do szału z pożądania.

Nachylił się nade mną, sięgając do szuflady stolika nocnego. Z kondomem w dłoni i determinacją na twarzy, umieścił gumkę między swoje zęby i rozerwał opakowanie, zanim nałożył ją na swoją długość. Patrzyłam, jak jego ręka przebiega po nim i musiałam przygryźć wargę, aby powstrzymać ten mały jęk, który chciał się ze mnie wydostać.

Tucker złapał w dłonie moje uda, rozchylając je i unosząc przy swoich bokach. Spojrzał na moje centrum, zanim pochylił swoje ciało i złożył pocałunek na moim brzuchu. Zadrzałam, kiedy niecierpliwość przepłynęła przez moje żyły.

Rozsiewał powolne, leniwe pocałunki po moim ciele, zwracając szczególną uwagę na piersi i szyję, zanim dotarł do moich ust. Jego język drażnił się z moim, tak jak on droczył się ze mną swoją długością. Kiedy w końcu we mnie wszedł, wiłam się pod nim i błagałam go, by dał mi więcej.

Wsunął się powoli. Nie spiesząc się i upewniając, że nie zrobił mi krzywdy. Naparłam na niego. Moje ciało błagało o jego dotyk. O więcej. O niego.

Mogłam dostrzec chwilę, w której jego kontrola się zerwała. Jego brązowe oczy stały się ciemniejsze. Jego normalnie spokojna postawa zniknęła. Jego dłonie na moich udach się zacisnęły, wbijając się w skórę. Wbijając się w moją determinację.

Ugryzł mnie w szyję w tym samym czasie, gdy zderzył się ze mną ciałem. Kontrast sprzed kilku chwil był ogromny. Już dłużej nie był ostrożny i rozważny. Był mężczyzną opanowanym przez pożądanie. Zwierzęcy. Dziki.

Moje nogi były rozwarte przez jego dłonie tak szeroko, jak się tylko dało, a moje ciało z każdym pchnięciem wznosiło się wyżej i wyżej. Jego usta przebiegały po moim ciele. Przeciągał wargami. Składał delikatne pocałunki. Gryzł. Lizał.

Moje plecy wygięły się, gdy jego zęby zatopiły się w delikatnej skórze okrywającej żebra. Skorzystał z mojej pozycji i przewrócił nas, tak że siedziałam na nim. Moje dłonie spoczywały na jego piersi, pomagając mi utrzymać równowagę, kiedy zaczęłam się poruszać, a jego ręce znajdowały się na moim tyłku, wbijając się w skórę, gdy wyznaczał tempo.

Nie mogłam się nasycić. Musiałam się do niego zbliżyć. Potrzebowałam więcej.

On też dobrze wiedział, czego mi było trzeba. Podniósł się do pozycji siedzącej, a jedna z jego dłoni na moim tyłku podkradła się w górę mojego ciała.

– Twoje ciało jest cholernie niewiarygodne. - Wyszeptał przy moim uchu.

Jego słowa i uczucie potu na jego piersi sprawiły, że odetchnęłam mocniej. Moje ciało przejęło kontrolę i każda logiczna myśl, jaką miałam, już dawno wyparowała.

Jego język prześledził wilgoć na mojej własnej skórze, doprowadzając mnie do szału. Popychając mnie dalej. Moje dłonie znajdowały się na jego ramionach, używając ich jako dźwigni, podczas gdy ja wznosiłam się i opadałam na nim. Szybciej i szybciej. Jego dłoń wsunęła się w moje włosy, wyginając mi plecy do tyłu i dając mu pełny dostęp do mojej szyi, podczas gdy jego druga ręka odnalazła moje centrum i zepchnęła mnie z krawędzi.

Doszłam przy nim, ledwie mogąc się poruszyć, ale jego silne ręce trzymały mnie, gdy pchnął mocno i znalazł swoje własne spełnienie.

Żadne z nas nic nie mówiło i pozostaliśmy tak przez długi czas. Nasze ciała przyciśnięte do siebie, nasze serca pędzące jedno przy drugim i ja zastanawiająca się, co się właśnie stało.

ROZDZIAŁ 19

"ZROZUMIAŁAŚ MNIE?"

Nie wiedziałam, jak mam się czuć i zachowywać. Gdy otworzyłam oczy, moje ciało było objęte ramieniem Tuckera i jego zapachem. Ostrą wodą kolońską wymieszaną z wonią stanowiącą czystego Tuckera. Byłam otoczona przez niego, tonęłam we wszystkim, co składało się na niego i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie się z tego wydostać.

Poruszył się za mną, a jego ręka zacisnęła się wokół mojej talii, przyciągając mnie bliżej do niego. Staralam się nie oddychać za mocno, ponieważ nie byłam gotowa na to, aby dowiedział się, że już nie spałam. Nie byłam gotowa na to, by czar, pod jakim znajdowaliśmy się wczoraj, prysnął.

Nigdy nie czułam się bardziej żywa niż wtedy, gdy byłam z Tuckerem. To ekscytowało mnie i równocześnie wzbudzało we mnie strach. Strach nie był właściwym słowem. Byłam przerażona. Już wcześniej zostałam skrzywdzona. Nie było co do tego żadnej wątpliwości, ale nigdy nie zależało mi na facecie tak bardzo, jak na Tuckerze. Nikt nie posiadał mocy, aby skrzywdzić mnie tak bardzo, jak on. On mógł zmienić wszystko.

Uczucie jego nosa przebiegającego po moim karku spowodowało, że wzięłam głęboki oddech, a on zrobił to samo, jakby mną oddychał.

– Dzień dobry. - Jego głos był ochryply od spania, a moje uda zacisnęły się na ten dźwięk.

– Dzień dobry.

Złożył delikatny pocałunek na moim ramieniu, zanim przewrócił mnie na plecy i na mnie spojrzał. Z całą pewnością wyglądałam niechlujnie. Moje włosy

najprawdopodobniej przypominały ptasie gniazdo. Byłam kompletnie naga, za wyjątkiem majtek, które udało mi się wczoraj założyć, zanim Tucker rzucił mnie z powrotem na łóżko i nie pozwolił mi już nic więcej ubrać.

Nadal byliśmy pokryci deszczówką, błotem i sobą nawzajem, ale czułam się piękna.

Kiedy jego oczy spoczywały na mnie, przyglądając mi się, jakby mnie pożerał, trudno było nie czuć się piękną. To nie było uczucie, do którego byłam przyzwyczajona.

Odgarnął mi włosy z twarzy, zanim przycisnął usta do moich. Dzięki temu jednemu pocałunkowi większość moich kompleksów mnie opuściła. Nie wiedziałam, co przyniesie nam ten poranek. Czy udawałby, że to się nie stało? Czy potraktowałby mnie jak jednonocną przygodę? Chyba nie poradziłabym sobie z żadną z tych opcji.

Ale zamiast pozwolić, by strach przejął nade mną kontrolę, Tucker pieścił moje ciało swoimi ustami i uciszył moje niepewności. Moje ciało śpiewało, kiedy powoli przesuwiał się po nim.

– Petardo. - Wymamrotał przy moim pępku.

– Hmm? - Moja głowa była przyciśnięta do poduszki, a palce przebiegały przez jego włosy.

– Jest południe. - Jego słowa mogłyby nie zostać zrozumiane, gdyby nie podniósł ust z mojej skóry.

– Okej. - Nie obchodziło mnie, która to była godzina.

– O pierwszej powinniśmy być u moich rodziców. - Jego język prześledził brzeg moich majtek, a ja poderwałam się na łóżku.

Uchwyt Tuckera wzmocnił się na moich biodrach, a on przytrzymał mnie na łóżku.

– Co ty wyprawiasz? - Popchnęłam jego ramiona. - Musimy się przygotować. Nie pokażę się w domu JoJo w takim stanie.

Uśmiechnął się jednym z tych swoich wspaniałych uśmiechów, które ukazywały jego dołeczki i sprawiały, że topniałam.

– Nie wstaniesz, dopóki mnie nie pocałujesz.

– Tuck - Chociaż jego słowa mnie zmiękczyły, nadal byłam gotowa, by panikować. Mieliśmy jechać do jego rodziców, na miłość boską.

– Kennedy, pocałuj mnie.

Spojrzałam w jego oczy i nie mogłam się mu oprzeć. Przycisnęłam dłoń do jego silnej szczęki i poczułam jego jednodniowy zarost. Byliśmy oddaleni od siebie zaledwie o oddech, ale i tak mogłam go już posmakować. Mogłam posmakować jego pożądanie do mnie i moje do niego. To mnie pochłaniało.

Kiedy nasze usta w końcu się dotknęły, wiedziałam, że mam przechlapane. Nie było mowy, abym wyszła z tego nietknięta i nie było mowy, abyśmy dotarli do jego rodziców na czas.

Gdy w końcu zbiegliśmy po schodach, mieliśmy pięć minut, by dojechać do rodziców Tuckera. Brooke, Liam, Jase i Ryan siedzieli na kanapie i wyglądali tak, jakby już od jakiegoś czasu tam na nas czekali.

– No kurwa, najwyższa pora. - Liam podniósł się z kanapy, a inni poszli w ślad za nim.

– Zamknij się, Liam. - Tucker owinął rękę wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie.

– Możecie być tymi, którzy wyjaśnią JoJo, że spóźniliśmy się, bo wasza dwójka zamknęła się w pokoju na całą noc i poranek. - Uśmiezek uformował się na przystojnej twarzy Liama.

– Nie bądź palantem, bo nie udało ci się zaliczyć, Liam. - To stwierdzenie mogłoby mnie wkurzyć, gdyby właśnie nie wyszło z moich własnych ust.

Wszyscy faceci zaczęli się śmiać, a Brooke poklepała Liama po brzuchu z osobistym uśmiechem. To niemal skłoniło mnie do zastanowienia się, czy Liam jednak kogoś zaliczył. Najwyraźniej Brooke i ja potrzebowałyśmy trochę czasu na babskie pogaduchy.

Tucker pocałował mnie w czubek głowy, a następnie poprowadził mnie w stronę drzwi.

– Chodźmy, Petardo.

JoJo wzięła mnie w objęcia, gdy tylko przeszłam przez drzwi. To nie był jeden z tych uprzejmych uścisków na powitanie. Ona przyciągnęła mnie do siebie, a jej ramiona owinęły się wokół mnie i mocno zacisnęły. To był taki uścisk, którym, jak zakładam, obdarowałaby dobra matka. Uściskałam ją równie mocno i przez chwilę tak stałyśmy.

– Naprawdę, JoJo. Dopiero co ją poznałaś. Czy w ogóle za mną nie tęsknisz?
- Słyszałam, jak Liam droczy się za mną i odwróciłam głowę, aby wystawić mu język jak dziecko.

– Tak, słonko. - Rozpieściła go, gdy wypuściła mnie z objęć, lecz nadal trzymała mnie za dłonie. - Ale już ją kocham.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i upewniłam się, by spojrzeć na nadąsaną twarz Liama, ale mój wzrok zatrzymał się na Tuckerze i na tym, jak nam się przyglądał. Nie wiedziałam nawet, jak opisać wyraz jego twarzy. To było coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Mój chłopiec. - Głęboki, głośny głos zahuczał w salonie.

Tucker uśmiechnął się i obszedł swoich przyjaciół, aby dotrzeć do mężczyzny, który wyglądał tak jak on, tylko starzej.

– Hej, tato. - Dwójka mężczyzn objęła się i poklepała po plecach.

Tata Tuckera miał te same ciepłe, brązowe oczy co jego syn, albo raczej Tucker miał jego oczy i były one wypełnione miłością i szczęściem. Łatwo było

zobaczyć, że ten mężczyzna całkowicie różnił się od ojca, z którym dorastałam, i był szczerze szczęśliwy z tego, że widzi swojego syna.

– Jak ci się powodzi?

Tucker zachichotał i spojrzał na mnie.

– Radzę sobie dobrze, tato. Naprawdę dobrze.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja odsunęłam się od jego matki i podeszłam w jego stronę.

– Tato, chciałbym, żebyś poznał Kennedy Hayes.

– Cześć, słońce. - Jego akcent był silniejszy niż jego syna, ale pokochałam go tak samo mocno.

– Cześć. Miło mi pana poznać, panie Moore. - Wyciągnęłam rękę, aby uścisnąć mu dłoń, ale on wykorzystał ją do tego, by przyciągnąć mnie do siebie i wziąć w objęcia.

– Przepraszam, słonko. Nasza rodzina lubi się ściskać.

Uśmiechnęłam się do niego, odchylając głowę do tyłu, ponieważ był o dobre trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie, dokładnie tak jak jego syn.

– JoJo wiele mi o tobie opowiedziała. Sądzę, że się w tobie zabujała.

Zachichotałam, a Tucker jęknął.

– Serio, tato?

– Co? Czy nie tak się na to mówi? - Podrapał się po swojej ogolonej twarzy.

– Nie, tato. Nigdy więcej nie mów słowa zabujać się.

Uśmiechnęłam się na zażenowanie Tuckera i uspokoiłam jego ojca.

– Bez obaw, panie Moore. Wiem, o co panu chodziło.

– Dzięki, dziewczyno i mów mi tato, albo Arnie. Pan Moore brzmi po prostu dziwnie.

– Okej, Arnie.

Po tym jak Arnie i JoJo przywitali i wyściskali wszystkich, przeszliśmy do jadalni. Ich dom był piękny i rustykalny. Przypominał mi coś, co można było

zobaczyć na okładce magazynu Marthy Stewart. Wszystko leżało na swoim miejscu, lecz przestrzeń była przepelniona miłością i rodziną.

Niemal każda wolna powierzchnia pokryta była zdjęciami Tuckera i jego siostry. Posiadała brązowe włosy, jak jej brat, ale jej oczy były koloru jasno niebieskiego, a nie czekoladowo-brązowego jak oczy reszty rodziny. Większość zdjęć pochodziła z czasów, kiedy byli młodszy, ale łatwo było zobaczyć, jak śliczna była i jak bardzo uwielbiała swojego brata.

Siedzieliśmy przy wielkim, okrągłym stole, przy którym każdy widział każdego i mógł z łatwością rozmawiać. Konwersacja była spokojna, a wszyscy uśmiechali się i śmiali. JoJo rozmawiała ze mną o książce, którą jej poleciłam, a którą ona już zdążyła przeczytać. Bardzo się nią zachwycała i to przyprawiało mnie całkowicie o zawrót głowy.

Tucker i chłopaki rozmawiali o sporcie i łowieniu ryb. Tucker trzymał rękę na mojej nodze. Jego kciuk robił kręgi na mojej skórze, a jego dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa.

Nawet kiedy nie mówił do mnie, odwracał się w moją stronę co kilka minut, aby sprawdzić, o czym rozmawiam z jego mamą. Jego troskliwość przynosiła mi więcej niż jego dotyk. Nie wiedziałam, na czym staliśmy. Czy byliśmy na wyłączność? Czy chodziło tylko o seks?

Nie chciałam być również taką dziewczyną. Dziewczyną, która domagała się nazwy na to, kim byliśmy. Która potrzebowała więcej, niż on byłby gotów mi dać.

Moje zmartwienia i obawy wypłynęły na powierzchnię, kiedy siedziałam tam, rozglądając się dookoła. JoJo śmiała się z czegoś, co mówiła Brooke. Chłopaki wydawali się oczarowani historią wędkarską, którą opowiadał Arnie, a ja po prostu tam siedziałam, dręcząc wargę swoimi zębami.

Tucker spojrzał na mnie na chwilę, a ja uśmiechnęłam się do niego. Odwzajemnił uśmiech i odwrócił się do taty, ale szybko powrócił na mnie wzrokiem.

– Wszystko w porządku? - Wyszeptał przy moim uchu.

– Tak. Oczywiście. - Pokiwałam głową.

Odsunął się o ułamek i przyjrzał się mi. Ponownie się do niego uśmiechnęłam, ale nie byłam pewna, czy przekonałabym tym kogokolwiek.

Przesunął dłoń po mojej twarzy, ujmując podbródek, a następnie nachylił swoją głowę do mojej. Pochłonał moje usta i skradł mi oddech.

Kiedy oderwał się ode mnie, czułam się oszołomiona i oczarowana i żałowałam, że nie przebywaliśmy sami w pokoju. Ale Tucker po raz kolejny odepchnął moje niepewności.

Przycisnął czoło do mojego i przebiegł palcami po moich prostych włosach.

– Zrozumiałaś mnie? - Jego słowa były zaledwie szeptem, ale słyszałam je głośno i wyraźnie.

– Zrozumiałam. - I tak było. Nie było mowy o pomyłce w oświadczeniu, które właśnie złożył, całując mnie tak przed swoją rodziną i przyjaciółmi, a gdy z powrotem usiadł prosto na swoim krześle, nie mogłam przestać się uśmiechać. Wszyscy patrzyli na nas, jednocześnie próbując udawać, że nadal prowadzą rozmowę, a ja zarumieniłam się, kiedy Tucker wziął moją dłoń w swoją.

Kiedy nadeszła na nas pora, mój brzuch był pełny, a moje zmartwienia zniknęły. Czułam się uziemiona, a zarazem wolna i nieprzytomnie szczęśliwa. Obiecałam JoJo, że napiszę jej, kiedy dotrzemy do domu oraz że przeczytam książkę, którą mi poleciła, abyśmy mogły o niej porozmawiać.

Zanim wyszłam za drzwi, przyciągnęła mnie do kolejnego długiego uścisku.

– Dbaj o mojego chłopca, Kennedy. Nie skrzywdź go. Zasluguje na to, co dobre.

– Zaufaj mi. Jeśli ktokolwiek kogoś skrzywdzi, to pewnie będzie odwrotnie.

Uśmiechnęła się do mnie, jakby rozumiała dokładnie to, co miałam na myśli i byłam pewna, że tak właśnie było. Tucker zachowywał się tak, jak jego ojciec, a ona wyraźnie kochała go jak nikt inny. Wiedziała, jaką ci mężczyźni posiadali moc nad kobietami.

– Dam ci radę, skarbie. - Przybliżyła się, mimo że nikogo nie było przy nas. - Ci faceci z naszych książek nie dorastają do pięt mężczyznom z rodziny Moore. Zapamiętaj to.

Zaśmiałam się, ale dobrze wiedziałam, co ma na myśli. Tucker prześcignął ich wszystkich.

ROZDZIAŁ 20

ZAZDROŚĆ

- Wychodzimy wieczorem. - Liam zatarł dłonie.
 - Ale jutro musimy wyjechać wcześniej rano. - Brooke rozejrzała się po naszym pokoju, w którym obecnie leżałyśmy.
 - Więc spakujcie wszystko dzisiaj, ale wieczorem idziemy do baru. Przygotujcie się. - Zamknął za sobą drzwi, a ja i Brooke spojrzaliśmy na siebie.
 - Zrobię ci włosy i makijaż.
- Jęknęłam. Głośno.
- Musisz ładnie wyglądać dla twojego chłopaka. - Dokuczała.
 - On nie jest moim chłopakiem.
 - Więc kim dokładnie jest?
 - Umm. - Zawahałam się. - Szczerze mówiąc, to nie wiem.
 - No cóż, w takim razie zrobmy cię na bóstwo tak, żeby nie było absolutnie żadnych niedomówień.
- Ukryłam głowę pod poduszką, jednak im więcej o tym myślałam, tym lepiej brzmiał ten pomysł.
- Zgoda. - Zerknęłam zza poduszki.
- Pisnęła, a następnie zaczęła biegać po pokoju jak wariatka.
- Wiesz, że musimy to wszystko dzisiaj spakować? - Pomachałam ręką nad jej ubraniami oraz produktami do włosów i makijażu, które wały się po całym pokoju.
 - W tej chwili to nie jest sprawa najwyższej wagi.

Zostałam wyciągnięta z łóżka, a ona pchnęła moje ramiona, aby zmusić mnie do zajęcia miejsca przed lustrem.

– A teraz pozwól mistrzyni zająć się swoją robotą.

Zaśmiałam się z niej, ale jej mina sprawiła, że się zamknęłam.

Z prostego powodu. Kiedy w końcu stanęłam przed lustrem w pełni ubrana i gotowa do wyjścia, byłam niemal tak podekscytowana, jak ona.

Wyglądałam jak o wiele seksowniejsza wersja siebie.

Moje długie, czarne włosy opadały w delikatnych falach na plecy, a Brooke udało się nadać im objętości, której normalnie nie miały. Makijaż wokół moich oczu był ciemny i przydymiony, a to sprawiło, że moje zielone oczy zostały podkreślone w sposób, jaki sama nigdy bym nie uzyskała. Wyglądały ponętnie, wręcz uwodzicielsko. Słowa, których nigdy nie używano do opisanie mnie. Przenigdy.

Ubrałam jedną z sukienek Brooke, a ponieważ była znacznie mniejsza ode mnie, czarny materiał przylegał do mojej skóry i pokazywał wszystkie moje krągłości. Normalnie nienawidziłabym jej, ale kochałam to, jak na mnie wyglądała. Czułam się piękna. Czułam się nawet seksowna.

– Proszę, chociaż je przymierz.

Spojrzała na moje białe stopy, a potem z powrotem na Brooke, która wymachiwała parą czarnych szpilek.

– Spadnę. W. Nich. - Wyartykułowałam każde słowo, aby upewnić się, że dobrze mnie słyszała.

– Obiecuję, że nie pozwolę ci spaść. Tylko je przymierz. Jeśli ci się nie spodoba, możesz je zdjąć.

Burknęłam, ale wsunęłam stopy w buty. Natychmiast urosłam o cztery cale. I moje nogi. Czy szpilki zawsze robią tak z nogami dziewczyn? Ponieważ moje nogi wyglądały wspaniale. Obróciłam się w kółko. Szczerze mówiąc, po prostu siebie obczajałam.

Brooke wyglądała za mną jak roztrzepana uczennica.

- Musisz je założyć. Skłamałam, kiedy powiedziałam, że możesz je ściągnąć.
- Nie zdejmę ich, ale jeśli spadnę, zabiję cię.
- Stoi.

Ruszyliśmy po schodach na dół i słyszałam, jak chłopacy rozmawiają i śmieją się w salonie. Brooke była przede mną, ubrana podobnie do mnie, ale ona była do tego przyzwyczajona. Ja nie. Czułam się nerwowo. Moje serce waliło, a dłonie się pociły.

Kiedy dotarliśmy na dół, próbowałam udawać, że nie jestem ubrana inaczej niż zwykle. Wyobraziłam sobie, że przechadzam się w moich tenisówkach i jeansach. Komfortowo. W ogóle niewyekspozowana.

Ale potem to usłyszałam. Ten gwałtowny wdech.

W końcu na niego spojrzałam. Miał na sobie czarną, zapinaną na guziki koszulę z długimi rękawami, które były podwinięte do jego przedramion, oraz parę ciemnoniebieskich jeansów. Wyglądał gorąco. Wyglądał...

- Ja pierdzielę.

Tucker wpatrywał się w moje nogi. Jego głodny wzrok podróżował po moim ciele. Jego oczy poszukiwały każdego szczegółu, nie spiesząc się, starając się wszystko ogarnąć. Kiedy dotarł do moich oczu, podszedł do mnie i ukrył dłonie w moich włosach. Pociągnął mnie w swoją stronę, mocno, a przeze mnie przeszło pożądanie. Jego usta zderzyły się z moimi i nie mogłam powstrzymać się od jęku, kiedy jego ciało przycisnęło się do mojego.

– Popsujesz jej makijaż . - W oddali usłyszałam, jak Brooke mówi przy moim boku, ale miałam gdzieś mój makijaż. Nie obchodziło mnie to, że stoją, obserwując nas, podczas gdy my rzuciliśmy się na siebie jak para nastolatków. Liczyło się tylko to, że byłam w ramionach Tuckera, a jego usta na moich.

Czułam się pijana, a nie wypłam nawet kropli alkoholu. Moje ciało drżało. Kolana się uginały. Serce gnało. Jego język przeszedł moje usta, a ja podążyłam jego tropem, zanim zassałam go do ust. Jego ręce na moich plecach

się zacisnęły, a ja poczułam, jak moja sukienka podnosi się trochę na biodrach, kiedy materiał zgniótł się w jego pięści.

Chciałam go. Potrzebowałam go. Każda a jedna cząstka mnie desperacko pragnęła jego dotyku.

– No teraz to mi stanął.

Oderwałam usta od Tuckera, kiedy słowa Ryana dotarły do mojego zamglonego umysłu.

– Naprawdę, Ryan? - Dłonie Brooke były na jej biodrach.

– Co? To było gorące jak diabli.

Dłonie Tuckera obróciły moją głowę z powrotem w jego kierunku, a on złożył delikatny, szybki pocałunek na moich ustach.

– Wyglądasz pięknie jak cholera.

– Dzięki, Tuck. - Schowałam kosmyk włosów za ucho.

Nadal patrzył na mnie, nie mówiąc przy tym nic, a wszyscy najwyraźniej czekali na nas, aby wyjść.

– Co robisz? - Szepnęłam do niego.

– Próbuję przekonać siebie, że naprawdę chcę dzisiaj spotkać się ze starymi przyjaciółmi, zamiast zanieść cię na górę i wypieprzyć na całego.

Moje uda zacisnęły się, a ja jęknęłam, sprawiając, że jego oczy pociemniały jeszcze bardziej.

– Petardo. - Jego głos był ostrzeżeniem.

– Nie muszę poznawać twoich przyjaciół.

Jego dłoń przeniosła się na moje biodro. Jego uścisk był niemal bolesny.

– Och nie, nie zrobisz tego. - Liam pociągnął Tuckera za rękę, powodując, że zsunęła się ona z mojego ciała. - Wiele ludzi spotyka się dzisiaj z nami i musimy wyjść teraz, albo nigdy nie uda nam się wyciągnąć was z domu.

– Masz rację. - Tucker nie wyglądał tak, jakby uważał, że ma rację. Wyglądał tak, jakby chciał przerzucić mnie sobie przez ramię i zanieść na górę. Co w ogóle nie było takim złym pomysłem.

Weszliśmy do małego baru, a Tucker trzymał mnie przyciśniętą do swojego boku. Miejsce to było zatłoczone, a ja dostrzegłam, jak oczy Brooke się rozjaśniają, kiedy zobaczyła tych wszystkich facetów, którzy witali się z chłopakami.

Tucker puszczał mnie jedynie wtedy, gdy ktoś zatrzymywał się, aby go przytulić lub klepnąć w ramię. Przedstawił mnie niemal każdemu. No wiecie, jako swoją dobrą kumpelę Kennedy.

Nie spodziewałam się, że wyzna swoją dozgonną miłość, ale myślałam, że może, no nie wiem, przedstawi mnie jako kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę. Ale zamiast zachowywać się tak, jakby mnie to obchodziło, przykleiłam na twarz szeroki uśmiech i udawałam, że w ogóle nie jestem tym dotknięta.

Wiedziałam, że to nie w porządku, aby się złościć. Spędziliśmy razem jedną noc, na miłość boską, i nie rozmawialiśmy o tym, by być dla siebie kimś więcej, ale niemożliwym było dla mnie nie czuć się zranioną. Przez sposób, w jaki traktował mnie cały dzień, myślałam, że byliśmy więcej niż tylko przyjaciółmi. Może on po prostu chciał, abyśmy byli przyjaciółmi z korzyściami?

Nie byłam pewna, jak się z tym czułam.

Podeszliśmy do stolika, przy którym siedziało kilku facetów i parę kobiet przyklejonych do nich. Te kobiety również były piękne. To był typ dziewczyn, z którymi widywałam Tuckera.

Wysunął dla mnie krzesło, abym usiadła, a ja pociągnęłam za brzeg mojej sukienki, aby zakryć trochę więcej ud. Niech ktoś mi przypomni, czyj to był pomysł, abym założyła tę sukienkę?

Tucker usiadł obok mnie i przedstawił każdemu mnie i Brooke. Byłam zbyt zatracona w myślach, by zapamiętać ich imiona, ale skinęłam głową i się przywitałam. Tucker położył dłoń na moim kolanie, a mój niepokój trochę zelżał.

Spojrzałam na jego profil. Mówił do jednego z facetów siedzących po drugiej stronie stołu i wyglądał przy tym tak beztrosko i radośnie. Jego szczęka nadal była pokryta zarostem, a ja postanowiłam, że to był mój ulubiony widok. Jego skóra była bardziej opalona niż zwykle, dzięki dniom spędzonych na słońcu, a on wyglądał nieprawdopodobnie. Zbyt dobrze, aby to było prawdziwe. Zbyt dobrze dla mnie. Zbyt dobrze, aby istnieć w moim świecie.

Przed oczami mignęły mi czerwone włosy, ale nie zwróciłam na nie większej uwagi, dopóki nie zobaczyłam, jak usadawia się obok Tuckera.

Mojego Tuckera.

Przebiegła swoimi krwistoczerwonymi palcami po jego ramieniu i zachowywała się tak, jakby spotkanie się z nim było najlepszym, co przytrafiło jej się przez cały rok. Nie żebym mogła ją winić. Dla mnie również był najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła.

– Tucker, powinieneś być do mnie zadzwonić. Nie wiedziałam, że znowu jesteś w mieście.

– Przepraszam, Julie. Wpadliśmy tylko, żeby zobaczyć się z rodziną i chłopakami.

Powoli zdjął z siebie jej dłoń, ale ja nadal sztyletowałam ją wzrokiem. Nigdy w życiu nie chciałam wyrwać dziewczynie włosów z głowy tak bardzo, jak teraz. Byłam dziewczyną, która komplementowała inne dziewczyny w łazience. Nie byłam zazdrośnicą. Przynajmniej do teraz.

Poczułam, że dłoń dotyka mojego ramienia i oderwałam wzrok od Tuckera. Po przeciwnej mojej stronie stała inna kobieta, tyle że ta kobieta była moją ulubioną osobą na świecie.

Nachyliła się do mnie i szepnęła do ucha.

– Chodźmy do baru.

Pokiwałam głową, a następnie odsunęłam swoje krzesło, aby za nią pójść. Zobaczyłam, że wzrok Tuckera kieruje się na mnie, ale nie zatrzymałam się, aby powiedzieć mu, dokąd idę. Po prostu wstałam i poszłam za najlepszą przyjaciółką.

– Nie do twarzy ci z zazdrością. - Powiedziała Brooke, gdy wręczyła mi shota.

– Nie jestem zazdrosna. - Nadąsałam się. Naprawdę się nadąsałam.

– Okeeejj. - Przesadnie przeciągnęła słowo.

– Jestem tylko sfrustrowana. - Wypiłam shota.

– Hej! Miałyśmy wypić je razem.

– W takim razie zamówię jeszcze jednego. - Pomachałam do barmana.

– Jeżeli to coś zmienia, to odkąd wstałaś, Tucker nie spuszcza cię z oka. - Poruszyła brwiami w górę i w dół.

– To nic nie zmienia. - Podniosłam mojego drugiego shota, a ona stuknęła kieliszek o mój, zanim opróżniłyśmy zawartość.

– Hej, panie. Czy mogę postawić wam drinka? - Popatrzyłam na chłopaka, który stał za nami. Uśmiech Brooke się poszerzył, kiedy na niego spojrzała, a ja wiedziałam dlaczego. Był gorący. Naprawdę gorący. Jego głowa była nakryta czapką z daszkiem, jego uśmiech seksowny, a ciało dobrze zbudowane. Łatwo było to zobaczyć nawet przez ubrania.

– Cześć. Jestem Brooke. - Brooke wsunęła dłoń w jego dłoń, a jego seksowny uśmiech stał się jeszcze bardziej gorący.

– A ty jak masz na imię, kochanie? - Zwrócił się do mnie.

– Jestem Kennedy.

Nie wyciągnęłam do niego ręki, ponieważ jestem dziwna i zapomniałam, jak zachowywać się w normalnych sytuacjach, kiedy w pobliżu są przystojni faceci. On jednak zignorował moje skrępowanie i wziął moją dłoń w swoją dużo większą.

– Miło was poznać, drogie panie. Jestem James.

Machnął ręką i barman pojawił się przed nami. Odczuwałam już efekty tych dwóch shotów tequili, które właśnie wychyliłyśmy, ale potrzebowałam alkoholu, aby przetrwać tę noc, więc zlekceważyłam ostrzeżenia i zamówiłam margaritę.

Kurde, czemu nie?

Poczułam ciepło za plecami. Przyciśnięte całkowicie do mnie. Zerknęłam przez ramię. Stał tam Tucker, piorunując Jamesa wzrokiem.

– Tucker, co tam, stary? - James klepnął Tuckera w ramię, ale Tucker nie wyglądał tak, jakby się cieszył na jego widok.

– Hej, James. Przyszedłem tylko po moją dziewczynę. - Owinął rękę wokół mojej talii. - Wygląda na to, że uciekła, nie mówiąc mi nic.

Co proszę?

Szturchnęłam go łokciem w brzuch, aby dać mu ostrzeżenie, żeby przestał być kretyńcem, ale on ledwie się poruszył. Nie byłam nawet pewna, czy to poczuł.

– To twoja dziewczyna? - James spojrzał na mnie, ale zanim mogłabym odpowiedzieć wielkim, tłustym zaprzeczeniem, barman postawił przed nami drinki.

James wyjął portfel z jeansów, ale Tucker go ubiegł. Wyciągnął dwudziestodolarowy banknot, a James burknął:

– Tukcer. To ja zaproponowałem tym panią drinki.

– No cóż, James. Sorry, stary, ale żaden inny facet nie będzie stawiał mojej dziewczynie drinka.

KIPIAŁAM. ZE. ZŁOŚCI.

– Nie byłam twoją dziewczyną kilka minut temu, gdy przedstawiałeś mnie twoim znajomym.

Usłyszałam, jak Brooke prycha, a kiedy na nią spojrzałam, ukrywała swój uśmiech, biorąc łyk drinka.

– Nie rozmawialiśmy o tym, jak chcesz, żebym cię przedstawił. - Warknął mi do ucha.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Mimo to, nie obchodziło cię, o czym rozmawialiśmy, kiedy przyszedłeś tu, żeby zaznaczyć swój teren.

– Kennedy. - Jego głos był ostrzeżeniem, ale miałam to gdzieś.

– Tucker. - Odparłam takim samym tonem.

Patrzył na mnie z góry, lecz teraz, gdy byłam w szpilkach, nie miał nade mną tak dużej przewagi jak zazwyczaj. Kiedy po chwili nic więcej nie powiedział, zaczęłam odchodzić od niego i wracać do stołu.

Pieprzyć go i tę cholerną margaritę.

Przeszłam zaledwie kilka kroków, kiedy zostałam pociągnięta do niego.

– Nie rób tego więcej. - Warknął na tyle cicho, abym tylko ja to słyszała.

– Czego mam nie robić? Ignorować cię przez cały wieczór, a potem pozwolić ci siedzieć obok mnie, kiedy jakiś inny facet będzie mnie obłapiał?

Jego uścisk się wzmocnił.

– Nie ignorowałem cię.

– Nieważne, Tuck. Nawet mnie to nie obchodzi.

– Tak. Obchodzi cię. - Złożył pocałunek za moim uchem.

– Już nie. - Próbowałam się wyrwać, ale nie pozwolił mi na to. Zamiast tego, przerzucił mnie sobie przez ramię i ruszył w stronę drzwi.

– Tucker!!! Moja sukienka. - Gorączkowo ciągnęłam za materiał, aby upewnić się, że zakrywa mi pupę.

Klepnął mnie mocno w tyłek, a ja krzyknęłam. Użył tej samej ręki, aby przytrzymać materiał mojej sukienki. Ludzie wokół nas wiwatowali. Wszyscy byli pijani i podekscytowani, że Tucker Moore wynosi swoją dziewczynę z baru, ale nie ja. Ja byłam wściekła.

– Jestem cholernie wkurzona na ciebie, Tucker.

– Załapałem, Petardo. - Szedł dalej, a ja poczułam, jak temperatura się zmieniła, kiedy wyszliśmy na dwór.

– Postaw mnie. - Moje słowa były dosyć pogmatwane, jako że moje ciało podskakiwało na jego ramieniu.

– Nie ma mowy. - I nie zrobił tego. Niósł mnie przez całą drogę do samochodu i dopiero wtedy postawił mnie na nogi.

– Wsiadaj. - Otworzył drzwi.

– Co z tobą? Nie możesz tak po prostu zarzucać mnie na ramię, kiedy sprawy nie idą po twojej myśli.

– Jak na razie, to działa. - Wzruszył ramionami. - Wsiadaj do wozu.

– Co z resztą? - Zapytałam ze skrzyżowanymi rękami. Nie było mowy, abym chciała wejść do tego samochodu tylko z nim.

– Mogą złapać taksówkę.

– Nie zostawię Brooke.

– Liam jest z nią. Nic jej nie będzie.

– Tucker. - Jęknęłam.

– Kennedy, dzieli cię minuta od bycia wypieprzoną na tylnym siedzeniu tego wozu. Jeśli chcesz, żeby reszta to zobaczyła, to dobra. Pójdę po nich. - Machnął ręką w stronę baru.

Chciałam być wściekła na słowa, które powiedział. Naprawdę chciałam, ale moje ciało mnie zdradziło, a uda się zacisnęły.

– To się nie wydarzy. - Moje słowa nie były przekonujące nawet dla mnie.

Naparł na moją przestrzeń, przyciskając mnie do samochodu.

– Czy to dlatego twój oddech przyspieszył, a sutki stwardniały? Ponieważ to się nie wydarzy?

Zacisnęłam ręce na piersi jeszcze mocniej i próbowałam zakryć cycki, ale udało mi się je tylko bardziej uwidocznić.

– Jesteś dupkiem.

– Oboje to wiemy, ale nadal mnie lubisz. - Uśmiechnął się. Tym cholernym uśmieszkiem z tymi głupimi, idealnymi dołeczkami, które tak bardzo kochałam.

– Tak ci się tylko wydaje.

Jego uśmiech opadł, a on się nachylił.

– Mówisz mi, że nie chcesz, abym cię pochylił, podwinął tę pieprzoną sukienkę i zatopił się w tobie?

Zadrzałam i wydałam z siebie cichutki jęk. *Moje zdradzieckie, przeklęte ciało!*

– Tak właśnie myślałem. Wskakuj do wozu.

Okrążyłam go na drżących nogach i wsiadłam do samochodu. Całe moje cholerne ciało wibrowało w oczekiwaniu i chociaż nadal byłam na niego wkurzona, pragnęłam go. Bardzo.

Przez kilka pierwszych minut jechaliśmy w milczeniu, on obserwując drogę, a ja patrząc przez szybę praktycznie na nic, gdyż na zewnątrz było ciemno.

– Nie możesz się wiecznie na mnie wściekać.

– No to patrz. - Skrzyżowałam ramiona.

Moje ciało wystrzeliło do przodu, kiedy wcisnął hamulec.

– Co ty, do cholery, robisz? - Zjeżdżał na pobocze opuszczonej drogi, a ja momentalnie spojrzałam w dół, aby upewnić się, czy mamy zablokowane drzwi, zanim zostalibyśmy napadnięci.

– Nie próbowałam cię ignorować. - Potarł się po twarzy, jakby był zirytowany.

– Nawet mnie to nie obchodzi, Tucker. - Tak bardzo się starałam, aby mnie to nie obchodziło. - Po prostu zabierz mnie do domu, żebym mogła pójść spać.

– Przystań mówić, że to cię nie obchodzi. - Warknął, zanim odpiął mój pas bezpieczeństwa i przeciągnął mnie przez kabinę. Moje postanowienie, aby pozostać wściekłą było naprawdę trudne, kiedy moje nogi go okraczały.

Kierownica wbiła mi się w plecy, gdy próbowałam stworzyć między nami bardzo potrzebną przestrzeń.

– Przystań zachowywać się tak, jakby cię to nie obchodziło.

Warknął. Jego poirytowanie mną było wyraźne. Patrzył mi w oczy. Wewnątrz kabiny było tak ciemno, że był jedyną rzeczą, jaką mogłam rozpoznać.

– Tuck. - Wyszeptałam jego imię. Gotowa, by po prostu wracać do domu. Gotowa, by zapomnieć, że ta noc się w ogóle zdarzyła.

Ale zamiast pozwolić mi to zrobić, wplótł dłoń w moje włosy i zamknął przestrzeń między nami. Kiedy jego usta mnie dotknęły, już dłużej nie byłam na niego zła, już dłużej nie byłam gotowa do powrotu do domu. Chciałam tylko jego. Nic innego się nie liczyło.

Nasz pocałunek był niechlujny, pospieszny i szalony. To nie był pocałunek wynikający z chęci. Tylko z potrzeby. Potrzeby wymazania tego, co się dzisiaj stało. Potrzeby zbliżenia się do siebie.

Pociągnął za moje włosy, niemal do punktu bólu, a ja wygięłam plecy, dając mu pełny dostęp do mojej szyi. Całował, lizał, gryzł, a ja byłam na nim wiercącym się bałaganem.

Moja sukienka podnosiła się na moich udach, a ja ocierałam się o niego, pragnąc więcej.

– Kurwa. - Wyszeptał przy mojej szyi. Jego oddech wydawał się gorący przy mojej już rozgrzanej skórze.

Ścisnął sukienkę w dłoniach i przeciągnął ją przez moją głowę, zostawiając mnie w parze koronkowych, czarnych majtek i dopasowanym staniku bez

ramiączek. Mój biustonosz został szarpnięty w dół, szybko rozprawiając się z tkaniną, która ukrywała mnie przed nim.

Jego język przebiegł po mojej skórze, a potem jego usta zamknęły się na sutku. Kierownica wbijała mi się w plecy, ale nie obchodziło mnie to. Mógł mnie naznaczyć, pozostawić blizny, a ja nadal chciałabym więcej. Potrzebowałam więcej.

Gorączkowo pracowałam nad guzikami jego koszuli. Moje palce zsuwały się i zmagaly się z tym, by je rozpiąć. Oderwał się od moich piersi na wystarczająco długo, by mnie wesprzeć, przeciągając zarówno koszulę, jak i podkoszulek przez swoją głowę.

Światło księżycy padało przez okno prosto na niego. Każdy grzbiet jego mięśni był widoczny, a gwałtowne wznoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej urzekające.

Moją uwagę przykuł odgłos rozpinania jego klamry od paska i podniosłam się na kolana, aby dać mu przestrzeń na uwolnienie się. Szperał w swoich spodniach za kondomem, a ja musiałam powstrzymać się od śmiechu na widok frustracji wymalowanej na jego twarzy. Cały śmiech zniknął, kiedy w końcu wyciągnął go z portfela i otworzył zębami. Było w tym coś tak cholernie gorącego. Ta determinacja w jego oczach. Jego pragnienie dostania się do mnie.

Nałożył gumkę, a ja przesunęłam majtki na bok i opadłam na dół. Jego jęk wypełnił samochód, kiedy w pełni się na nim usadowiłam. Skurczyłam się wokół niego, a jego dłonie chwyciły mnie za biodra.

– Jesteś tak cholernie mokra. - Brzmiał na zdyszanego i kochałam to.

Zaczęłam się na nim poruszać. Ciasna przestrzeń zmusiła nas do zbliżenia się do siebie. Skóra przesuwała się po skórze, kiedy wznosiłam się i opadałam. Zapach jego ostrej wody kolońskiej wypełnił pomieszczenie i jeszcze bardziej pobudził moje pragnienie. Zaczęłam zataczać biodrami małe kręgi, a on pochłaniał moje usta. Jego język dopasował szybkość do naszych ciał.

Pot pojawił się na mojej skórze, sprawiając, że moje ciało ślizgało się po nim. Nasze oddechy były ciężkie, a ja wdychałam wszystko to, co Tucker mi dawał. Połykałam jego jęki. Upijałam się jego rozkoszą. Uczyniłam ją moją własną.

Czułam, że jestem na krawędzi, tylko potrzebowałam czegoś, czegokolwiek, a Tucker też o tym wiedział. Pchnął mocniej, zabierając mi kontrolę, a jego kciuk musnął moją łechtaczkę. Jego zęby zacisnęły się na moim sutku, a ja byłam stracona. Jęknęłam, gdy mój orgazm we mnie uderzył. Szarpałam się przy nim, a on doszedł ze mną. Z moim imieniem na ustach.

Moje ciało stało się wiotkie przy nim. Moja twarz ukryła się w jego szyi. Jego dłoń krążyła po moich plecach śliskich od potu, powodując, że wyskoczyła mi gęsia skórka. Moje ciało zacisnęło się wokół niego, a on jęknął mi do ucha.

– Przypomnij mi, żebym częściej cię wkurzał. - Zachichotał, sprawiając, że moje ciało delikatnie podskakiwało przy nim.

Nie potrafiłam zmusić się do tego, by podnieść ręce, więc zamiast tego ugryzłam go w ramię. Dłoń na moich plecach nagle się zatrzymała.

– Nie bądź dupkiem. - Przeciągnęłam nosem po jego szyi, wdychając jego zapach.

Znowu zaśmiał się cicho, ale potem tak jakby oprzytomniał.

– Przepraszam, wiesz. Nie zamierzałem sprawić, byś pomyślała, że cię ignoruję. Po prostu nie chciałem cię wystraszyć. Nie chciałem przedstawiać cię jako mojej dziewczyny, jeśli nie byłabyś na to gotowa.

Pokiwałam przy nim głową, ponieważ wiedziałam, że przesadziłam.

– Jesteś na to gotowa? - Jego głos był czuły i pasował do jego słów.

Ale zamiast mu odpowiedzieć, krzyknęłam i przylgnęłam do niego.

– Co do kurwy? - Usiłował podciągnąć spodnie, kiedy światło latarki zajaśniało w oknie.

Nastąpiła seria głośnych, ostrych stuknięć w szybę i ciało Tuckera zeszywniało pode mną.

Prześlizgnęłam się na moją stronę samochodu i przeciągnęłam sukienkę przez głowę, podczas gdy Tucker zdołał naciągnąć na siebie spodnie bez zapinania ich. Po tym, jak upewnił się, że jestem zakryta, opuścił szybę o kilka cali, a ja ledwie mogłam dostrzec policjanta, który stał za oknem z latarką świecącą mi po oczach.

– Przepraszam, ludziska. - Jego głęboki, południowy akcent dobiegł przez okno.

– Tak, proszę pana. - Tucker całkowicie opuścił szybę.

– Tucker Moore?

– Bobby Smith?

– Hej, stary. Jak się miewasz? - Gliniarz wyłączył latarkę, a ja dziękowałam Bogu.

– Dobrze, stary. Jednak kilka minut temu było lepiej.

Pacnęłam Tuckera w jego nadal nagą pierś, a oficer Smith się zaśmiał.

– Stary, ile teraz masz lat? Dwadzieścia osiem? Jeszcze nie wykombinowałeś, jak przenieść to do domu?

– Wiem, ale widziałeś ją? - Wskazał kciukiem w moją stronę, a ja skurczyłam się w sobie. - Nie mogłam się powstrzymać. Jest małą złością.

– Och mój Boże, Tucker. - Ukryłam twarz w dłoniach.

– No cóż, to twoje ostrzeżenie, Moore. - Powiedział ze śmiechem. - Zabierz ją do domu.

– Tak jest. - Tucker zasalutował mu i przeciągnął koszulkę przez głowę.

– Pa, Tucker.

– Pa, Bobby.

Tucker odwrócił się do mnie, kiedy okno było już całkowicie zamknięte.

– Nie mogę uwierzyć, że wpakowałaś nas w kłopoty. - Zapiął spodnie i zapalił silnik.

– Ja? - Z niedowierzaniem wskazałam na siebie. - To ty zjechałeś na pobocze i wciągnąłeś mnie na siebie.

– Tak, ale to ty ubrałaś tą cholerną sukienkę. - Machnął ręką w stronę tkaniny, która ledwie zakrywała mi skórę. - A potem poszłaś i flirtowałaś z jakimś dupkiem, z którym chodziłem do szkoły.

Wjechał na drogę i skierował się w stronę domu.

– Po pierwsze, nie flirtowałam z nim. Po drugie, to nie czyni ze mnie odpowiedzialnej za wpakowanie się w kłopoty.

– Tak. Czyni cię odpowiedzialną. - Narzekał. - Wzbudziłaś we mnie zazdrość i potrzebowałem cię.

Uśmiechnęłam się i wyjrzałam przez okno. Nie powinnam się cieszyć z jego zazdrości, ale się cieszyłam. Kochałam wiedzieć, że mnie potrzebował, ponieważ jedyną rzeczą jakiej byłam pewna to to, że ja desperacko potrzebowałam jego.

ROZDZIAŁ 21

ZIMNA PIZZA

Następnego poranka obudziłam się z bólem głowy, jednak nadal udało mi się mieć uśmiech na twarzy. Gdy w końcu dotarliśmy do domu, Tucker i ja skorzystaliśmy z okazji, że mieliśmy go tylko dla siebie i skaziliśmy każdą przestrzeń, jaką mogliśmy. Do czasu, gdy padłam na łóżko, byłam obolała, wykończona i nieprzytomnie szczęśliwa.

Pakowaliśmy wszystko do odjazdu, co oznaczało, że nie mogłam leżeć w łóżku i zatracić się w Tuckerze tak, jak chciałam. Zamiast tego, pomagałam Brooke wepchnąć wszystkie jej rzeczy z powrotem do toreb.

– Jak w ogóle udało ci się pomieścić to wszystko? - Leżałam na szczycie jej torby, podczas gdy ona próbowała ją zapiąć.

– Bardzo ostrożnie. - Prychnęła.

– Potrzebujecie pomocy?

Odwróciłam się na dźwięk głosu Tuckera w drzwiach i uśmiechnęłam się do niego.

– Myślę, że uda nam się to wszystko zapiąć, ale możesz pomóc zanieść to na dół.

Obejrzał mnie od stóp do głów, przyswajając moje krótkie spodenki i koszulkę na ramiączkach. Jego wzrok był powolny, kalkulowany, gorący.

– Nie wiem, jak możesz oczekiwać, że cokolwiek zrobię, kiedy leżysz tam tak ubrana.

Uśmiechnęłam się.

– Mogę wymyślić kilka rzeczy, które mógłbyś zrobić.

– Naprawdę, ludzie? Ja wciąż tutaj jestem. - Powiedziała Brooke, spoglądając znad suwaka, nad którym się skupiała. Prawie zapomniałam, że tu była.

Tucker zachichotał, a ja patrzyłam, jak jego dołeczki się pojawiają.

– Właściwie, to uważałam, że wasza dwójka wyglądałaby uroczo razem, ale gdy już się zeszlście, to jesteście dosyć obrzydliwi.

– Nieważne. - Szturchnęłam ją w ramię, sprawiając, że spadła na tyłek.

Podniosłam się z jej torby i chwyciłam swoją. Nie cieszyłam się na powrót do domu. Ani trochę. Szereg myśli przebiegało mi przez głowę. Wzbogacając moje lęki.

Czy wszystko się zmieni, gdy dotrzemy do domu? Czy wrócimy do miejsca, w którym byliśmy?

Na dodatek, wiedziałam, że następnego dnia czeka mnie rodzinna kolacja, a dzień później miałam robić zdjęcia personelowi Samego Dna.

Powiedzieć, że byłam nerwowym wrakiem, było niedopowiedzeniem.

Odchodziłam, kurwa, od zmysłów.

Pożegnaliśmy się z Jasem i Ryanem i mogłam stwierdzić, że chłopacy naprawdę będą za nimi tęsknić. Żartowali i dokuczali sobie nawzajem, ale byli wieloletnimi przyjaciółmi i wiedzieli, co dla siebie znaczą bez rozczulania się nad sobą.

– Straszna szkoda. - Powiedział Jase, gdy wziął mnie w objęcia.

– Co takiego?

– Ty i Tucker. Naprawdę bylibyśmy świetną parą. - Puścił do mnie oko, a ja zachichotałam.

– Okej, dupku. Precz z łapami. - Jednak Tucker się uśmiechał. Wiedział, że jego przyjaciel tylko żartował, ale w jego głosie można było usłyszeć nutę groźby.

Gdy w końcu ruszyliśmy w drogę, czułam się tak, jakbym wychodziła ze skóry. Było tak, jakby ta idealna bańka, w której żyłam przez kilka ostatnich dni, w końcu pękła, a ja zostałam rozrzucona, starając się zorientować, gdzie była góra, a gdzie dół.

Założyłam słuchawki na uszy i oparłam głowę o siedzenie. Musiałam wyjść z własnej głowy. Byłam dla siebie największym wrogiem.

Nic się nie zmieniło. Tucker nadal był wspaniały i nie dał mi żadnego powodu, abym myślała, że taki nie pozostanie.

Muzyka przebiegała przeze mnie i pomogła mi się w jakiś sposób uspokoić. Otworzyłam oczy, gdy poczułam, że ktoś na mnie patrzy i spojrzałam przed siebie. Tucker prowadził, a ja zauważyłam, jak zerka na mnie przez lusterko wsteczne.

Uśmiechnęłam się do niego, ale to najwyraźniej nie było wiarygodne. Przechylił głowę na bok i przyglądał mi się przez chwilę, zanim na nowo skierował uwagę na drogę. Kiedy zatrzymaliśmy się, żeby zatankować, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam na niego i zobaczyłam zmartwienie w jego oczach.

– Tak. Po prostu jestem zmęczona.

– Na pewno? - Nie wyglądał na przekonanego i wkurzyło mnie to, że potrafił mnie już tak dobrze rozgryźć.

– Oczywiście.

Nie naciskał na mnie już więcej i kiedy wsiedliśmy do samochodu, udało mi się zasnąć. Nie obudziłam się, dopóki nie poczułam, jak Tucker wynosi mnie z auta. Na dworze było ciemno i chociaż przespałam właśnie jakieś cztery godziny, byłam wykończona.

– Cześć, śpiochu. - Pocałował mnie w czoło, a moje serce zatrzepotało.

– Hej. - Potarłam się po oczach, gdy postawił mnie na nogi.

– Zamówiłem nam pizzę na kolację. Niedługo powinna być.

– Okej. - Wspięłam się po schodach niczym zombie, a Tucker udał się za mną, niosąc nasze bagaże.

Kiedy dotarłam do moich drzwi, przystanął ze mną i nawet nie zerknął w kierunku swoich. Po prostu czekał cierpliwie, aż otworzę drzwi, a potem upuścił przy nich swoją torbę i zaniósł moją do pokoju.

– Chyba wezmę prysznic, zanim nie ma jeszcze jedzenia. - Powiedziałam, kiedy zdjęłam buty.

– Okej. - Położył się na moim łóżku, a ja wiedziałam, że był zmęczony po długiej podróży.

Weszłam pod strumień gorącej wody i natychmiast moje mięśnie zaczęły się rozluźniać. Odchylając głowę do tyłu, pozwoliłam wodzie opaść na moją twarz i zmyć moje napięcie. Skupiłam się na tym, by pozwolić lękowi spłynąć do odpływu, ale pojawił się znowu, kiedy zasłona prysznicowa została rozsunięta.

Zakrywając się rękami, powiedziałam:

– Co robisz?

– Biorę prysznic. - Tucker był kompletnie nagi, gdy wszedł pod prysznic ze mną, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Zacząłam wychodzić spod strumienia, aby on mógł wejść, ale zamiast tego mnie zablokował, przytrzymując mnie blisko swojego ciała i przenosząc nas obojga pod wodę.

Jego silne dłonie przebiegły po moich włosach. Każdy kosmyk był już przemoczony. Przesuwał się w dół mojego ciała, pocierając moje ręce, delikatnie pieszcząc mi brzuch.

– Dziękuję za to, że zabrałeś mnie do Tennessee. - Mój głos był cichy. Jego dłonie niemal doprowadziły mnie do nieprzytomności.

– Proszę bardzo. Nie chciałbym, żeby było inaczej.

Westchnęłam, a on ujął mój podbródek w dłoń i przechylił moją twarz, abym na niego spojrzała. Jego usta dotknęły moich. Delikatnie. Czule. Z miłością.

– Potrzebuję cię, skarbie. - Jego słowa zabrzmiały przy moich ustach i mogłam jedynie pokiwać głową, zgadzając się.

Odwrócił mnie tyłem do siebie. Moje plecy przycisnęły się do jego torsu, a on przebiegł dłońmi po moim ciele. Jego skóra paliła moją w ledwie wyczuwalnym dotyku.

– Tucker. - Jęknęłam.

Jego usta przycisnęły się do mojej szyi, a jego dłonie przeniosły się na moje piersi. Czułam, jak jego twardy członek wbija mi się w plecy, a moje podniecenie wezbrało się między moimi nogami.

Nie marnował ani chwili. Jedna dłoń pozostała na mojej piersi, dotykając, drażniąc i torturując mój sutek, podczas gdy druga przesunęła się na brzuch, a potem do mojego centrum. Jego palce zatoczyły powolne, leniwe kręgi na mojej łechtaczce i do czasu gdy mnie pochylił i umieścił moje ręce na ścianie, brakowało mi tchu.

Jego palce przebiegły po moich plecach, śledząc strumyki wody, które spływały po mojej skórze. Używając stopy, rozchylił mi nogi tyle, ile się dało, a jego dłonie na moich biodrach wygięły mnie, pozostawiając kompletnie wyeksponowaną dla niego. Gotową na cokolwiek, co był skłonny mi dać.

Kiedy wsunął się we mnie, momentalnie uświadomiłam sobie, że nie założyłam gumki, ale uczucie jego wewnątrz mnie było zbyt intensywne, zbyt dobre, aby kazać mu przestać. Zatrzymał się na chwilę, kiedy był w pełni umiejscowiony we mnie, a ja wiałam się, błagając go moim ciałem, aby zaczął się poruszać. Z kolejnym pchnięciem, spełnił moje życzenie.

Wysunął się ze mnie powoli, a potem zderzył się ze mną z taką siłą, że ledwie byłam w stanie przytrzymać się śliskiej, kafelkowej ściany.

– Och, kurwa. - Słowa wyskoczyły z moich ust.

Warknął, kiedy zrobił to ponownie, ale tym razem byłam lepiej przygotowana i zebrałam siły na kolejne uderzenie. Z każdym pchnięciem, moje ciało kurczyło

się wokół niego. Nasze jęki i klepnięcie naszych ciał, były jedynymi dźwiękami, które można było usłyszeć.

– Jesteś, kurwa, niewiarygodna.

Na dźwięk jego głosu spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że patrzy na miejsce, w którym byliśmy połączeni.

Naparłam na niego przy jego kolejnym pchnięciu, a on zacisnął oczy. Kiedy otworzyły się ponownie, były niemal czarne. Ciemne. Spragnione. Zabójcze.

Wplótł dłoń w moje włosy, pociągając moją głowę do tyłu i zmuszając moje plecy do wygięcia się niemal do punktu bólu. Jego druga dłoń wbiła się w moje biodro. Palce przycisnęły się do mojej skóry, oznaczając mnie.

Moje nogi zadrżały, kiedy wbił się we mnie. Oddech stał się nierówny. Serce przyspieszyło.

Tucker uderzył we mnie, zmuszając moje ciało do przesunięcia się w przód. Moje ręce ślizgały się i ledwie udało mi się przytrzymać, gdy orgazm przedarł się przeze mnie, lecz Tucker trzymał mnie blisko siebie, kiedy sam wy dobył swoją przyjemność z mojego ciała.

Po tym, jak nasze oddechy wróciły do normalności, Tucker pomógł mi stanąć, nadal trzymając mnie blisko siebie, zapewniając mi siłę w mojej słabości. Rozsiał delikatne pocałunki po mojej twarzy, zanim nalał szamponu na swoje dłonie.

Nie rozmawialiśmy, gdy mył mi włosy i spłukiwał pianę. Po prostu wpatrywaliśmy się w siebie, gdy mydlił mi ciało, uważając, kiedy przebiegał dłonią po moim centrum. Szybko umył siebie samego, zanim wyłączył prysznic i owinał mnie w ręcznik. Zawiesił ręcznik nisko na swoich biodrach, pokazując mięśnie, które znikwały pod nim, a mi do ust naciekła ślinka.

– Przestań tak na mnie patrzeć, Petardo, albo posadzę twój tyłek na tamtym blacie i znowu cię wypieprzę.

Spojrzałam na jego twarz, ale potem kropla wody spłynęła z jego szyi i skierowała się w dół jego ciała, a ja nie mogłam się powstrzymać od obserwowania jej ścieżki.

Następne co pamiętam, to że zostałam podniesiona, a mój tyłek zderzył się z blatem, podczas gdy ręcznik został zerwany z mojego ciała.

Okazało się, że Tucker spełniał swoje groźby i do czasu gdy wyszliśmy z mojego pokoju, pizza była zimna.

ROZDZIAŁ 22

RODZINA

Patrzyłam w lustro i widziałam kogoś, kogo kiedyś udawałam. Moje włosy zostały ściągnięte w poważny kok, ciało przykryte szyfonową bluzką, którą znalazłam schowaną na dnie szafy oraz parą czarnych spodni. Czułam się jak oszust, ale wiedziałam, że to był strój, w którym moja matka chciałaby mnie zobaczyć i chociaż odnosiłam wrażenie, jakbym się w nim dusiła, nie zamierzałam wywołać katastrofy.

Tucker powtórzył mi, że nie muszę tam iść, a nawet zaoferował, że pójdzie ze mną, ale ja nie chciałam go narażać na moją rodzinę. Przynajmniej nie teraz. Nie zniosłabym, gdybyśmy siedzieli przy stole i musiałabym patrzeć, jak go osądzają, a wiedziałam, że tak by zrobili. Oni osądzali każdego. Nawet swoich tak zwanych przyjaciół.

Kiedy stanęłam u progu mojego rodzinnego domu, drżały mi ręce i czułam, jak lęk przepływa przeze mnie, jakby był prawdziwą, żywą rzeczą. Przebywanie tutaj powinno przywołać wspomnienia o domu, rodzinie, lecz kiedy zaciągnęłam się znajomą, kwiatową wonią mogłam myśleć jedynie o tym, że nigdy nie byłam dla nich wystarczająco dobra. Chęć ucieczki była obeszładniająca, ale wiedziałam, że gdybym to zrobiła, nigdy nie przestałabym o tym słuchać.

Podniosłam rękę i zapukałam lekko w ciężkie, drewniane drzwi. To była jedna z rzeczy, które wkurzały mamę. Nie mogła znieść, gdy ktoś "walił w drzwi jak jakiś szaleniec", jak na to mówiła. Moja druga ręka była zaciśnięta

na torebce, torebce ciężkiej od dokumentów ze szkoły biznesowej. Dokumentów, o których zamierzałam dzisiaj porozmawiać z rodzicami.

Nie mówiłam o tym nawet Brooke, ponieważ wiedziałam, że próbowałyby mnie odwieść od tego, ale ona nie rozumiała.

Chwilę później drzwi się otworzyły, a ja uśmiechnęłam się cierpko do mamy.

– Witaj, Kennedy. Cieszę się, że w końcu tu dotarłaś.

Spojrzałam na telefon i zobaczyłam, że byłam dziesięć minut wcześniej.

– Cześć, mamó. - Weszłam do domu i się rozejrzałam. Wyglądał praktycznie tak samo jak zawsze, za wyjątkiem nowych mebli, które mama kupiła, aby nadażyć za ciągle zmieniającym się stylem. Dom był duży, z jedynie najładniejszymi rzeczami na wierzchu i wiedziałam, że nic, co znajdowało się w dużym pokoju, nie było nigdy tknięte. To wszystko było na pokaz. Wierście mi, doświadczyłam gniewu pani Hayes, kiedy przez przypadek stłukłam flakon, rzucając piłką w domu. Można było pomyśleć, że spaliłam całe to miejsce.

– Twój brat i Jessica są w foyer razem z twoim ojcem. - Powiedziała, gdy ruszyła w tamtym kierunku.

– Jessica jest tutaj? - Zapytałam, zdezorientowana tym, dlaczego miałyby się pojawiać na naszym spotkaniu rodzinnym.

– Tak.

Poszłam za nią i wzięłam kilka głębokich oddechów, aby pomogły mi przebrnąć przez ten wieczór. Już i tak byłam defensywna we własnym umyśle, a jeszcze nic się nie wydarzyło. Po prostu musiałam to sobie powtarzać.

Weszłam do pokoju za matką, a ojciec spojrzał na mnie, przerywając rozmowę z moim bratem.

– Kennedy. - Posłał mi krótkie skinienie głowy, które odwzajemniłam.

Mój brat, Justin, odwrócił głowę w moją stronę, zanim wstał. Zawsze był gentlemanem.

– Witaj, Kennedy.

– Cześć, Justin. - Stałam z zakłopotaniem, czując się tak, jakbym w ogóle tu nie pasowała. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

– Cześć, Jessica. - Ledwie zerknęłam w jej stronę.

– Kennedy. - Jej uśmiech był przesłodzony i tak samo sztuczny, jak ona.

Zajęłam miejsce na kanapie obok ojca i rozejrzałam się po pokoju. Nikt nie mówił, jednak wszyscy wydawali się zadowoleni z obecności każdego.

– No cóż, skoro wszyscy już tutaj są. - Mój brat wyciągnął rękę i wziął Jessicę za dłoń. Wyglądała absolutnie perfekcyjnie, jak zawsze.

Spojrzałam na brata i dopadła mnie chwila paniki.

– Myślę, że nadszedł w końcu czas na to, by ogłosić nasze zaręczyny.

Uśmiechnął się do obu rodziców. Zanim spojrzał na mnie. To oczywiste, że byłam jedyną osobą, która nie została jeszcze wtajemniczona w te zaręczyny.

– Jessica i ja się zaręczyliśmy.

Coś we mnie zatoneło na jego słowa. Coś zapadło się w sobie.

Przez całe życie byłam porównywana do Jessici. Zawsze porównywana i zawsze niewystarczająca.

Ścisnęłam znajdującą się przy mnie torebkę i pomyślałam o dokumentach, które leżały w środku. Formularzach, które nie miałyby nawet znaczenia. I tak nie robiłyby różnicy w stosunku do niej.

Moja matka uśmiechała się od ucha do ucha i nie sądzę, bym kiedykolwiek widziała ją bardziej szczęśliwą. Tak bezwarunkowo dumną.

Wzięłam głęboki, słyszalny oddech.

– Kennedy, nie cieszysz się szczęściem brata? - Głos matki rozbrzmiał w mojej głowie.

Czy cieszyłam się jego szczęściem?

Czy cieszyłam się z powodu naszej rodziny?

– Ja... - Mój głos się załamał. Nie wiedziałam, co czułam.

W mojej piersi był ucisk, którego chwilę wcześniej tam nie było. Czułam się tak, jakbym się dusiła.

– Tak. Cieszę się z waszego powodu. - Przykleiłam na twarz sztuczny uśmiech.

Jessica uśmiechnęła się do mnie, a wspomnienia o tym, jak mnie traktowała przez te wszystkie lata, wróciły do mnie. Naśmiewanie się ze mnie, złośliwe uśmiechy, kiedy matka mówiła o mojej wadze.

Nie odwzajemniłam jej uśmiechu i zobaczyłam, jak się trochę wzdryga z szoku, niemal niedostrzegalnie, a to podsyciło mój gniew.

Moje dłonie zwinęły się w pięści, a ja policzyłam w głowie do dziesięciu. Nie byłam tą samą dziewczyną, co kiedyś. Nie zamierzałam pozwolić na to, by ktokolwiek z nich miał na mnie tak wielki wpływ.

– Kennedy. - Głos mojej matki był delikatny i przez sekundę myślałam, że może naprawdę zobaczyła, że to w jakiś sposób mnie rani. Że może zrozumiała, że jej córka jej potrzebowała, ale to było głupie z mojej strony. Za każdym razem, gdy sądziłam, że moja matka stanie na wysokości zadania i naprawdę zacznie zachowywać się jak mama, ogromnie mnie rozczarowywała. - Jessica chciałaby, żebyś została jej druhną, ale musisz zrzucić jeszcze trochę na wadze, aby zmieścić się w sukienkę, którą wybrałyśmy.

Patrzyłam na matkę, jakbym nigdy wcześniej jej nie widziała. Każda zła rzecz, jaką kiedykolwiek do mnie powiedziała, wypłynęła na powierzchnię. Każda chwila, w której mnie osądzała, krytykowała, krzywdziła. Każda uncja nadziei na to, że się zmieni, że w końcu pokocha mnie taką, jaka jestem, natychmiast ze mnie wyparowała.

Kobieta stojąca przede mną była dla mnie obcą osobą. Kimś, kogo nigdy tak naprawdę nie znałam i z kim żałowałam, że utrzymywałam kontakty.

– Nienawidzę cię.

Odskoczyła zszokowana na moje słowa, a to mnie podsyciło. Płonęłam nienawiścią do niej.

– Kennedy. - Głos taty zagrział w pokoju, jednak strach, który kiedyś ogarniał mnie na dźwięk jego gniewu, opuścił mnie.

– Co? - Zwróciłam na niego moje gniewne spojrzenie. - Co możesz mi powiedzieć? Że mam nie zwracać się w ten sposób do matki? No cóż, wiesz co, ona nigdy nie była dla mnie matką.

– Przepra... - Słowa Jessici urwały się, kiedy spojrzałam na nią. Stała tam w swojej idealnej, blad różowej sukience, która kończyła się tuż poniżej kolana. Jej paznokcie pokryte były francuskim manicure, a ona przypominała mi moją matkę. Jej idealną, małą wersję siebie. Nienawidziłam jej jeszcze bardziej.

– Kennedy, przestań natychmiast. - Skierowałam wzrok na brata. - Niszczysz wszystko. Matko, mówiłem ci, że ona nie musi być obecna na weselu.

Patrzyłam na brata, przyswajając jego słowa. Dostrzegając to, jak bardzo stał się podobny do naszych rodziców.

– Mam nadzieję, że ty i Jessica jesteście razem szczęśliwi. - Powiedziałam do brata.

Jego oczy zwróciły się ku mnie, całkowicie bezlitosne w jego oczekiwaniach.

Wyciągnęłam z torby dokumenty ze szkoły i położyłam je na stole przede mną.

– Dziękuję wszystkim za ułatwienie mi podjęcia decyzji.

Oczy mojej matki były przyklejone do dokumentów, zanim spojrzała na mnie z szokiem wypisanym na twarzy.

Wyszłam z domu, a nikt z nich już nic nie powiedział. Dotarłam do mojego samochodu i tylko wtedy łzy napłynęły mi do oczu. A następnie spłynęły.

Zjechałam na pobocze, kiedy nie widziałam już nic wyraźnie. Moje szlochły trzęsły moim ciałem, a ja wytarłam twarz grzbietem dłoni. Byłam już na tyle daleko od domu rodziców, że uczucie natychmiastowego zagrożenia mnie opuściło, lecz nadal znajdowałam się zbyt blisko, żeby poczuć ochronę moich przyjaciół. Mojego domu.

Telefon upadł mi na podłogę, gdy próbowałam wyjąć go z torebki, co spowodowało, że zapłakałam jeszcze bardziej. W końcu udało mi się go wygrzebać spod siedzenia i wybrać numer do Brooke. Mój palec zawahał się nad imieniem Tuckera, jednak nie było mowy, abym chciała, żeby zobaczył mnie w takim stanie. Nie mógł. Potrzebowałam Brooke.

– Hej, kochana. Szybko poszło. - Dźwięk jej głosu odepchnął mój niepokój jeszcze bardziej. Nadal była w pracy i mogłam usłyszeć w tle chaos salonu.

– Brooke. - Brzmiała tak samo okropnie, jak się czułam.

– Kennedy? Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? - Jej słowa były pospieszne. Spanikowane.

– Stoję na poboczu ulicy Hatchera. Możesz przyjechać po mnie?

– Jestem w drodze.

Wzięłam głęboki oddech, a szloch był wszystkim, co ze mnie wyszło.

– Oddychaj dla mnie, Kennedy. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Potrzebujemy tylko siebie nawzajem. - Brzmiała na tak samo zranioną, jak ja się czułam i wiedziałam, że czuła każdą cząstkę mojego bólu. Taka po prostu. Nie miała bladego pojęcia, co mnie zraniło, lecz wiedziała, że cierpię. Nie było ani jednej chwili w moim życiu, kiedy ta dziewczyna mnie nie wspierała.

Zostałam z nią na linii. Nawet nie rozmawiając. Ona słuchała, jak płaczę. Ja słuchałam jej, jak oddycha i mówi mi, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy samochód, którego nie rozpoznawałam, zatrzymał się obok mnie, moje ciało natychmiast zeszytniało, lecz moja najlepsza przyjaciółka wyskoczyła od strony pasażera i pomachała w stronę auta. Moje drzwi od strony kierowcy zostały gwałtownie otworzone, a ona natychmiast wzięłam mnie w ramiona.

– Kto to był? - Udało mi się powiedzieć przez łzy.

– Dziewczyna z salonu. Co się stało? - Odgarnęła mi włosy z twarzy i wytarła łzy z policzków.

– Jessica.

– Co z nią? - Jej twarz się napięła.

– To ona. To z nią mój brat się zaręczył.

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. Kiedy się otworzyły, jej niebieskie oczy wypełnione były współczuciem. Wiedziała o tym, jak źle traktowała mnie Jessica w dzieciństwie. Wiedziała, jak głębokie są moje rany zadane przez rodzinę i to bolało również ją.

– Kennedy. - Wyszepiała moje imię. Ból był wyraźny w jej głosie.

– Najgorsze jest to, że on wie. Wie o tym, jak mnie traktowała. Dawno temu był przy mnie.

– On jest dupkiem. - Wzięła mnie za dłoń.

– Wiem.

– Oni nie zasługują na ciebie.

– Więc dlaczego to tak bardzo boli? - Spojrzałam na nią w poszukiwaniu odpowiedzi. Odpowiedzi, których rozpaczliwie potrzebowałam.

– Ponieważ powinni być lepsi. Zasługujesz na to, by mieć wspaniałą rodzinę, ale zamiast tego skończyłaś ze mną.

Niewielki uśmiech wygiął moje usta po raz pierwszy, odkąd weszłam do domu moich rodziców.

– Wiem, że to boli i będzie boleć, kochanie. Ale mamy siebie i kocham cię jak siostrę. Jesteś moją siostrą. Nie potrzebujemy ich. - To były słowa, które powtarzała mi wielokrotnie, ale ich prawdziwość nigdy nie docierała do mnie tak wyraźnie, jak w tamtej chwili.

Mówiła słusznie. Miałam ją. Miałam Tuckera. Nie potrzebowałam nikogo więcej.

ROZDZIAŁ 23

KUMPLE DO PIEPRZENIA

Brooke zawiozła nas do domu i byłam jej za to wdzięczna. Chociaż sprawiła, że poczułam się znacznie lepiej, wciąż nie mogłam powstrzymać łez. Byłam zbyt przytłoczona. Zbyt wrażliwa. Zbyt zraniona.

Kiedy zatrzymałyśmy się przed budynkiem naszego mieszkania, byłam gotowa wyskoczyć z samochodu, żeby pobiec do Tuckera. Aż do tamtego momentu nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo go potrzebowałam. To uczucie pochłaniało mnie.

Otworzyłam drzwi samochodu i zaczęłam wysiadać, kiedy Brooke złapała mnie za nadgarstek, żeby mnie zatrzymać.

– Kennedy, poczekaj na sekundę.

Jednak ja nie słuchałam. Nie zamierzałam siedzieć tam ani chwili dłużej. Moją jedyną myślą było to, aby dotrzeć do Tuckera. Jego dotyk odebrałby wszystko. Pragnęłam go.

Jednak powinnam była jej posłuchać.

Kiedy odwróciłam się w stronę naszego mieszkania, moje serce kompletnie się zatrzymało.

Tucker stał w drzwiach naszego budynku, rozmawiając z jakąś kobietą. Był odwrócony twarzą do mnie, a ja mogłam zobaczyć jedynie tył jej głowy. Przebiegł dłonią po jej czole i schował kosmyk włosów za ucho. Coś, co zawsze robił dla mnie. Coś, co kochałam.

Nie mogłam złapać oddechu.

Jego ciało zatrzęsło się w śmiechu, kiedy powiedziała coś do niego. Gdy przyciągnął jej małe ciało do siebie i pocałował w czoło, przestałam się torturować i odwróciłam wzrok.

Wiedział, że nie będzie mnie tutaj.

A ja wiedziałam, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Od moich rodziców można było się nauczyć wartościowej lekcji, która mówiła, iż nikomu nie można ufać. Nikomu, poza Brooke.

Nadal siedziała w samochodzie i patrzyła na mnie z litością w oczach. Było to spojrzenie, którego nienawidziłam. Którym pogardzałam.

– Wsiadaj, kochanie. Przejedziemy się.

Nie musiałam długo myśleć nad tym, co powiedziała. Nie zamierzałam wejść do naszego budynku. Uciekałam i nie obchodziło mnie, gdzie trafimy.

Była pierwsza w nocy, gdy taksówka zatrzymała się przed naszym budynkiem. Byłam zalana w trupa, tak samo jak facet, który siedział obok mnie. Po mojej drugiej stronie Brooke posyłała mi dezaprobujące spojrzenie, ale ja unikałam patrzenia na nią.

Jeździłyśmy przez jakąś godzinę, zanim trafiłyśmy do jakiejś speluny. Shoty tequili lały się i chociaż Brooke błagała mnie, żebym zwolniła, nie posłuchałam jej. Chciałam tylko całkowicie wymazać ten dzień i jedynie alkohol mógł mi to umożliwić.

Posłuchałam jej tylko wtedy, gdy przypomniała mi, że jutro w południe mam mieć ostatnią sesję zdjęciową Samego Dna. Jej słowa przeniknęły do mojego pijanego mózgu na tyle, bym uświadomiła sobie, że muszę wracać do domu, ale nie na tyle, bym uzmysłowiła sobie, iż muszę wrócić tam sama.

– Co z tobą i Liamem? - Zapytałam, ciekawa.

– Co ze mną i Liamem? - Odwróciła ode mnie wzrok, gdy wzięła łyk swojego drinka.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, co się między wami wydarzyło. Lubisz go?

Przez chwilę patrzyła na swój drink, zanim z powrotem na mnie spojrzała.

– To, co się między nami wydarzyło, nie ma znaczenia. Należy do przeszłości. Liam nie chce mieć ze mną nic wspólnego i tylko to się liczy.

– Faceci są do dupy.

Pokiwała głową, zgadzając się, zanim podniosła swoją szklankę ku mojej.

– Zdrowie. - Powiedziałyśmy jednogłośnie, zanim opróżniłyśmy resztę naszych drinków.

Tucker zaczął wydzwaniać do mnie o jedenastej, a ja poddałam się torturze i przesłuchałam jedną z jego wiadomości. Brzmiał szczerze, gdy mówił, że jest zmartwiony tym, iż nadal nie wróciłam od moich rodziców. To sprawiło, że zapragnęłam wmaszerować do jego mieszkania i zażądać wyjaśnień, czy martwił się o mnie, gdy był z inną kobietą. Zamiast tego, wyłączyłam telefon i nie spojrzałam na niego już więcej. Nie musiał się już o mnie niepokoić.

Nie byłam jego zmartwieniem.

Facet siedzący obok mnie był zainteresowany tylko jedną rzeczą, której ja też potrzebowałam. Mógł pomóc mi zapomnieć o tym dniu. O Tuckerze.

Zachichotałam, kiedy pominęłam stopień, ale mój nowopoznany przyjaciel, którego imienia nie mogłam sobie przypomnieć, złapał mnie i się do mnie uśmiechnął. Brooke się jednak nie uśmiechała. Była na mnie wściekła.

Jednak nie miała ku temu prawa. Zawsze była tą, która mówiła mi, że powinnam częściej wychodzić. Że powinnam dać się zaliczyć.

Poszliśmy za Brooke na nasze piętro. Jego ręce były owinięte wokół mojego pasa. Wydawały się obce na mojej skórze, niemal niewłaściwe, ale nie chciałam pozwolić na to, by to do mnie dotarło. Potrzebowałam tego. Nie obchodziło mnie, kim on był.

Brooke zatrzymała się gwałtownie przy naszych drzwiach, a ja wpadłam na jej plecy.

– Ej, tam. - Facet, którego imienia zapomniałam, przyciągnął mnie z powrotem do siebie. Odwróciłam głowę, by się do niego uśmiechnąć, lecz zatrzymałam się szybko, kiedy usłyszałam jego głos.

Głos, który nie miał prawa do mnie mówić.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Spojrzałam na Tuckera i wciągnęłam gwałtowny oddech. Wyglądał jak gówno. Nigdy nie widziałam, by wyglądał gorzej od doskonałości, ale oto stał tam kompletnie w nieładzie. Wydawał się zmartwiony, zasmucony, a ja chciałam pobiec do niego i zabrać od niego to wszystko. Ale potem przypomniałam sobie o nim i tamtej kobiecie, wyprostowałam się i zatwardziłam moje serce.

– Ummm, Kennedy. - Dłonie tamtego faceta zacisnęły się na moich biodrach, gdy zobaczył gniew na twarzy Tuckera.

– Nie odzywaj się, kurwa, do niej. - Tucker ruszył w naszą stronę. - Jeśli planujesz przeżyć tę noc, to sugeruję, byś zabrał łapy od mojej dziewczyny i zjeżdżał.

– Pierdol się, Tucker. - Krzyknęłam. - Nie musisz odchodzić. - Spojrzałam za siebie.

– Chyba już pójdę. - Jego dłonie puściły moje biodra, a on wycofał się w stronę drzwi, utrzymując wzrok na Tuckerze.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, minęłam Tuckera i ruszyłam do mojego pokoju.

– Gdzie ty się, do cholery, wybierasz? - Złapał mnie za nadgarstek, zanim mogłabym całkiem odejść, a ja kątem oka zobaczyłam, jak Brooke wślizguje się do swojego pokoju.

– Idę spać, Tucker. Miałam okropny dzień i jestem zmęczona. - Szarpnęłam ręką, ale jego uścisk był mocny.

– Co się stało? Czemu byłaś z tamtym facetem? - Jego głos nadal był zły, ale dostrzegałam wrażliwość w jego oczach. To prawie mnie złamało. Prawie.

– Czemu nie, Tucker? Nie jesteśmy nikim więcej jak parą kumpli do pieprzenia, prawda? Powinniśmy móc pieprzyć się z kimkolwiek chcemy.

Odsunął się ode mnie, jakbym go fizycznie uderzyła, a moja ręka opadła do mojego boku, jakby ważyła sto kilo.

– Więc ten miniony weekend nic nie znaczył? - Jego brązowe oczy przeszywały moje, czekając na odpowiedź.

– Najwyraźniej nie.

Patrzył na mnie jeszcze przez kilka sekund. To nie było spojrzenie, które lubiłam. Było tak, jakby nigdy wcześniej tak naprawdę mnie nie widział, ale to chyba pasowało, skoro ja również nie spodziewałam się zobaczyć go od takiej strony.

Nie powiedział już nic. Po prostu odwrócił się do mnie plecami i wyszedł. Dźwięk zatrzasniętych drzwi odbił się echem po pustym pomieszczeniu.

Ryk budzika przeciął moją głowę, tak jakby naprawdę na mnie napadał. Ledwie mogłam otworzyć oczy, chociaż do mojego pokoju wpadało bardzo mało światła. Udało mi się trafić w telefon tak, że hałas został przerwany, zanim pobiegłam do mojej łazienki, aby opróżnić zawartość żołądka.

Wspomnienia z dnia poprzedniego przebiegły mi przez głowę, a ja modliłam się, aby to wszystko było koszmarem. Każda jego cząstka. Ale wiedziałam, że nie było. Ten ból był zbyt prawdziwy. Zbyt mocny. Czułam go wszędzie.

Brooke weszła do mojej łazienki, gdy wycierałam usta kawałkiem papieru toaletowego.

- Jak się czujesz?
- Proszę, nie krzycz na mnie. - Oparłam głowę o toaletę.
- Jak się czujesz? - Wyszepiała, opierając się o ścianę łazienki.
- Jak gównno.
- Powinnaś, po wczorajszej nocy.

Opadłam na podłogę łazienki i pozwoliłam, by chłód płytek przesączył się do mojej skóry.

- Ledwie pamiętam wczorajszą noc.
- Pamiętasz, jak zniszczyłaś Tuckera? - Skrzyżowała ręce na piersi.
- Bierzesz jego stronę? - Zerknęłam na nią.
- Nie biorę niczyjej strony. Mówię tylko, że wyglądał wczoraj na cholernie pokonanego. Nie wyglądał jak ktoś, kto kilka godzin wcześniej cię zdradzał.

Myślałam nad tym, co właśnie powiedziała, ale to nie miało żadnego sensu. Wiem, co widziałam. Nie byłam szalona.

- Ale widziałaś go. - Usiadłam i złapałam się za brzuch, kiedy poczułam, jakbym zaraz znowu miała opróżnić jego zawartość.

- Wiem, ale może istnieje jakieś wytłumaczenie. Może nie zobaczyłyśmy tego, co myślimy, że zobaczyłyśmy.

- Moje życie nie jest romanssem, Brooke. Jestem dziewczyną, która zostaje zdradzona i kończy sama, otoczona swoimi książkami i kotami. Nie jestem tą, którą czeka szczęśliwe zakończenie.

- Nie wierzę w to. - Pokręciła głową.
- No cóż, powinnaś zacząć wierzyć. Im szybciej to zrozumiemy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że zostaniemy skrzywdzone.
- Może powinnaś z nim po prostu porozmawiać. - Powiedziała łagodnie, wiedząc, że nie spodoba mi się jej pomysł.

– Muszę się przygotować do pracy.

Odwróciła się i wyszła z łazienki, kręcąc głową. Czułam, jak promieniuje z niej rozczarowanie, ale to nic by nie zmieniło. Nie chciałam widzieć Tuckera. Zaufałam mu, całkowicie, i jedyne co z tego miałam, to złamane serce.

ROZDZIAŁ 24

WŁAŚCICIELE

Zebrałam się w sobie najlepiej, jak umiałam i modliłam się, by nikt nie zauważył, że przez cały ranek rzygałam i płakałam. Wypełniłam płuca świeżym powietrzem, zanim weszłam do Samego Dna i część moich nerwów zniknęła, ponieważ wiedziałam, że niedługo będę mieć w ręku mój aparat.

Gdy weszłam do środka, Chloe stała w restauracji i uśmiechnęła się do mnie, zanim podeszła.

– Co tam, słońce?

Była zbyt energiczna. Przynajmniej dla Kennedy na kacu.

– Hej, Chloe. - Rozejrzałam się po pomieszczeniu i grupie od piętnastu do dwudziestu ludzi ubranych w czarne uniformy. - Od czego chcesz, żebym zaczęła?

– Wszystko w porządku? - Przechyliła głowę na bok i przyjrzała się mi.

– Nic mi nie jest. Czemu pytasz? - Mogłam udawać. Wiem, że mogłam.

– Nie jesteś sobą. Wyglądasz tak, jakby ktoś ukradł ci szczeniaczka. Szczeniaczka, na którego czekałaś naprawdę długo.

Wzięłam głęboki oddech i z całych sił próbowałam się trzymać.

– Wszystko w porządku. Wczorajsza noc nie była najlepsza.

– No cóż, będziemy mieć wspaniały dzień. Obiecuję.

Liczyłam na to, że miała rację, ponieważ nie sądziłam, bym mogła poradzić sobie dzisiaj z czymś jeszcze.

Chloe przedstawiła mnie personelowi, do którego należeli szefowie kuchni, ich pomocnicy, kelnerzy, barmani i hosstessy. Przywitałam się, a następnie zaczęłam robić zdjęcia.

Kręciliśmy się po restauracji, fotografując jadalnię i kuchnię. Zrobiłam zdjęcia personelowi zebranemu razem. Uwieczniłam ich, gdy udawali, że pracują. Kiedy minęła godzina, poczułam się lżej.

Gdy nadszedł czas, abym sfotografowała Chloe, byłam w o wiele lepszym nastroju, a ona mnie rozśmieszyła, kiedy spojrzałam przez obiektyw na jej zezowaty wyraz twarzy.

– Zrobię te zdjęcia i je wykorzystam. Nie dostaniesz żadnych dobrych. - Zaśmiałam się.

– Nie jesteś zabawna. - Położyła ręce na szczupłe biodra, a następnie zapozowała, jakby wcześniej pracowała w modelingu.

– Och. Właściciele tu są. - Pomachała do kogoś za mną, a ja odsunęłam twarz od aparatu i wyprostowałam bluzkę.

Odwróciłam się do nich z profesjonalnym wyrazem twarzy i trwało to całe dwie sekundy. Cały mój świat nagle się zatrzymał.

Rozejrzałam się po sali, szukając czegoś. Nie miałam pojęcia czego. Może kogoś, kto wyskoczyłby i powiedział mi, że jestem w ukrytej kamerze. Że to wszystko było żartem.

Tucker patrzył na mnie, ale nie widział mnie. Jego spojrzenie było puste. Już mu nie zależało.

– Jesteś właścicielem tego miejsca? - Zapytałam z niedowierzaniem.

Nic z tego nie miało sensu.

– Razem z Liamem. - Powiedział nonszalancko, podczas gdy Liam wystawił głowę nad ramieniem Tuckera.

– Hej, Kennedy.

Spojrzałam na Liama, ale nie byłam zainteresowana rozmową z nim. Był tylko jeden mężczyzna, od którego chciałam uzyskać odpowiedzi.

– Jak mogłeś mnie okłamać w tej sprawie? Powiedziałeś, że tu tylko pracujesz. - Podeszłam w jego stronę, a Chloe patrzyła to na niego, to na mnie.

– To ciekawe. Usłyszeć to od ciebie. - Machnął dłonią w moją stronę. - Co mi powiedziałaś? Nie jesteśmy nikim więcej, jak parą kumpli do pieprzenia.

Chloe wzięła gwałtowny oddech, a ja wiedziałam, jakie to było nieprofesjonalne. To i tak nie miało znaczenia. Nie dostałam tej pracy przez wzgląd na mój talent.

– Och, proszę, nie zachowuj się tak, jakbym znaczyła dla ciebie coś więcej. Widziałam cię wczoraj z tamtą kobietą. - Wyglądał na trochę zszokowanego, a to tylko podsyciło mój gniew. - Co? Nie sądziłeś, że się dowiem? Zatem to ja jestem ta zła, ponieważ dałam się złapać? Nie ma znaczenia, co ty robiłeś za moimi plecami?

– O czym ty mówisz? - Przeszukiwał moją twarz.

– Przestań kłamać! - Zaczęłam histeryzować. - Widziałam cię przed naszym budynkiem. Potrzebowałam cię, Tucker. Potrzebowałam cię, kurwa. Moja rodzina mnie zmiotła, a ty tam stałeś, trzymając w ramionach inną kobietę. Czy wiesz, jak bardzo mnie skrzywdziłeś? - Mój głos się załamał i nienawidziłam siebie za to. Nienawidziłam pokazywać, jaka słaba stałam się przez niego.

Zrobił krok w moją stronę, a ja wyciągnęłam rękę, żeby go powstrzymać.

– Przestań.

– Zabiję ich.

– Nie przejmuj się mną. Idź, martw się o tą, z którą spałeś.

– Masz na myśli ją? - Wskazał na kąt pomieszczenia, a moje oczy starły się z oczami kobiety, z którą widziałam go zaledwie wczoraj. Fizycznie cofnęłam się na jej widok, a mój oddech ugrzązł w gardle.

– To moja siostra, Kennedy.

Patrzyłam to na dziewczynę, to na niego.

– Co?

– To moja siostra. Nie zdradzałem cię.

Wzięłam głęboki oddech i poczułam, jakby świat wokół mnie się walił. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Powinnaś pozwolić mi pójść z tobą na tamtą kolację. Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Nie myślałam, Tucker. Po prostu starałam się do ciebie dotrzeć.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Dlaczego przyprowadziłaś do domu tego dupka? O czym myślałaś? - Przebiegł dłonią po twarzy. Jego frustracja była wyraźna.

– Starałam się zapomnieć o tobie. Aby cię zranić. - Mój głos brzmiał tak samo słabo, jak ja się czułam.

Patrzył na mnie, a ja mogłam dostrzec furię i ból wypisane na jego twarzy. Nie pragnęłam niczego bardziej, jak zabrać mu to.

– Może zrobimy sobie przerwę na uspokojenie się, a potem dokończymy zdjęcia.

Przeszukiwałam jego twarz za czymś więcej. To nie mógł być nasz koniec. Nie mógł mnie właśnie z taką łatwością odprawić. Ale nie dał mi szansy na to, by patrzeć długo, gdyż obrócił się na pięcie i odszedł, kierując się do kryjówki za drzwiami z tyłu restauracji.

Wszyscy na mnie patrzyli. Szerokimi oczami i szeroko otwartymi buziami. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, ani co zrobić, a ja nie winiałam ich za to.

– Kennedy.

Spojrzałam na Liama, tyle że wyglądał on na zamazanego. Rozmytego przez moje łzy.

– Tak?

– Może pozwolisz, żeby Chloe zaprowadziła cię do łazienki? Daj sobie kilka minut. - Jego głos był łagodny. Bardziej łagodny niż głos Tuckera kilka minut temu.

Pokiwałam głową, ale się nie ruszyłam. Nie miałam pojęcia, co robię. Jediną rzeczą, o jakiej mogłam myśleć, to wyraz twarzy Tuckera, który ciągle powracał do mojej głowy.

Poczułam dłoń na ramieniu i spojrzałam w lewo, spodziewając się Chloe. Ale myliłam się. Dziewczyna stojąca obok mnie była ostatnią osobą, jakiej się spodziewałam. Była dziewczyną, której chwilę temu nienawidziłam.

– Chodź, słodziutka. - Wsunęła dłoń w moją. - Chodźmy do łazienki.

Pozwoliłam jej pociągnąć mnie za sobą. Gdy weszliśmy do łazienki, spojrzałam na nią. Po raz pierwszy naprawdę jej się przyjrzałam i poczułam się jak kompletna idiotka. Widziałam jej zdjęcia w domu jej rodziców. Nie miałam pojęcia, dlaczego wcześniej nie uświadomiłam tego sobie.

Podsunęła ręcznik papierowy pod umywalkę, a następnie przycisnęła zimny ręcznik pod moje oczy. Ocierając łzy, które nawet nie wiedziałam, że spływały mi po policzkach.

– Jestem Sophie, tak w ogóle. - Nadal przebiegała zimnym ręcznikiem po mojej twarzy. Zmywając ślady mojego bólu.

Skinęłam głową, ale jeszcze nie byłam w stanie uformować słów. Za bardzo się bałam, że zacznę płakać.

Schowała kosmyk włosów za moje ucho i spojrzała na moją twarz.

– Więc, jesteś zakochana w moim bracie, co?

Nagle uciekł ze mnie śmiech, a ja nie byłam w stanie tego powstrzymać. Dopiero co poznałam tę dziewczynę i oskarżyłam ją o spanie ze swoim bratem, a teraz rozmawiałyśmy o tym, że jestem w nim zakochana. Najwyraźniej, potrafiła rozgryźć mnie lepiej niż jej brat. Uśmiechnęła się na mój śmiech i przechyliła głowę na bok.

Była tak cholernie miła, a ja nie mogłam się doczekać, aż ją poznam. A teraz zniszczyłam to. Jej brat mnie nienawidził. Mężczyzna, którego kochałam, nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Śmiech ugrzązł mi w gardle i szybko zamienił się w szloch. Ta zmiana była nagła i mogłam dostrzec zmartwienie na jej twarzy. Nawet mnie nie znała, ale oto i byłam, kompletnie tracąc zmysły na jej oczach.

Wzięła mnie w ramiona i ukryła moją twarz w swojej piersi, kiedy się rozpadałam. Nie wiem, ile czasu minęło. Wiem tylko, że wciąż mnie trzymała, dopóki w końcu mogłam znowu oddychać.

Kiedy oderwałam od niej głowę, wytarła palcami moje policzki i spojrzała na mnie z takim współczuciem, że jeszcze bardziej zabolęło mnie w piersi.

– Jeśli nie chcesz dokończyć tych zdjęć dzisiaj, to mogę powiedzieć bratu, żeby się odwalił.

Zaśmiałam się zduszonym, głębokim śmiechem i pokręciłam głową.

– Nie, muszę je skończyć. Tu chodzi o moją karierę.

– Okej. W takim razie - wyjęła z torebki małą kosmetyczkę. - Doprowadźmy cię do porządku.

ROZDZIAŁ 25

PROFESJONALISTKA

Większość załogi zniknęła, kiedy wróciliśmy do restauracji i za to byłam wdzięczna. Tucker zmrużył oczy na rękę swojej siostry, która była spleciona z moją, gdy podeszliśmy do miejsca, w którym on, Liam i Chloe stali, lecz oderwałam od niego wzrok.

Musiałam przez to przejść, a patrzenie na niego było najszybszym sposobem na niepowodzenie.

– Okej. Więc gdzie chcecie zacząć? - Zapytałam. Mój głos był bardziej poważny niż zwykle.

Na początku nikt nic nie powiedział, więc spojrzałam na Tuckera i dostrzegłam, że mi się przygląda. Jego wyraz twarzy był pusty.

Liam odchrząknął, a ja skierowałam uwagę na niego.

– Myślę, że chcielibyśmy parę zdjęć przy barze, a później możemy zrobić gdziekolwiek zasugerujesz.

Pokiwałam głową i przygotowałam sprzęt.

Kiedy przycisnęłam aparat do twarzy, spojrzałam na Tuckera i Liama przez obiektyw. Tak było bezpieczniej. Mniej bezbronne. Mój aparat był moją siatką bezpieczeństwa.

Zrobiłam im zdjęcia. Liam się uśmiechał, podczas gdy Tucker wyglądał tak, jakby w każdym momencie mógł kogoś zabić. Jednak ja ledwie zauważałam Liama. Korzystałam z mojego pretekstu, aby przyjrzeć się Tuckerowi. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę miała jeszcze ku temu okazję.

– Chloe, chcesz być na zdjęciu? - Zawołałam zza obiektywu. Potrzebowałam odwrócenia uwagi, jeśli chciałam, by te zdjęcia okazały się chociaż trochę przyzwoite. - Powinnaś usiąść na barze między nimi.

Chloe zrobiła tak, jak zasugerowałam, a ja dalej fotografowałam. Przeszliśmy się po restauracji. Tucker chyba wyluzował się trochę po pewnym czasie, a mi w końcu udało się zrobić zdjęcia, na których nie wyglądał jak dupek. Ponieważ nie był nim. Nie musiał być przedstawiony w taki sposób. Nawet jeśli cierpiałam przez niego. Nawet jeśli zdołaliśmy skrzywdzić siebie nawzajem.

Gdy już załatwiliśmy sprawę, natychmiast zaczęłam pakować mój sprzęt. Podniosłam wzrok, kiedy Chloe podeszła do mnie i gdy zobaczyłam jej uśmiechniętą twarz, poczułam rozczarowanie, że to nie Tucker.

– Hej. - Zapięłam torbę na aparat.

– Chciałabyś zostać i wznieść z nami uroczysty toast? - Zapytała z wahaniem.

– Nie. Nie sędzę. - Spojrzałam na Tuckera, który patrzył bezpośrednio na mnie. - To był długi dzień. Wrócę do domu i popracuję nad tymi zdjęciami.

– Jesteś pewna? - Przechyliła głowę na bok.

– Tak. Jak dobrze pójdzie, to za kilka dni będę miała dla was zdjęcia.

– Okej. Brzmi świetnie.

– Porozmawiamy później? - Podniosłam torbę na ramię.

– Oczywiście.

Szłam całą drogę do domu. Zaczynało się ochładzać, a ja owinęłam ręce wokół siebie, aby ochronić się przed zimmem.

Tak wiele rzeczy przebiegało mi przez głowę, gdy automatycznie stawiałam kroki przybliżające mnie do mojego mieszkania. Mieszkania, które znajdowało się tuż obok Tuckera. Czy znowu będzie przyprowadzał do domu kobiety? Nie mogłam znieść myśli o tym, że usłyszę go w pokoju z inną kobietą. Ta myśl była jak cios w brzuch z zaskoczenia.

Jak dotarliśmy do tego miejsca? Dlaczego wyciągnęłam pochopne wnioski? Dlaczego przyprowadziłam do siebie tamtego faceta? Dlaczego mnie okłamał?

Ostatnie pytanie leżało uśpione w moim umyśle, ale teraz, kiedy o tym pomyślałam, jeszcze bardziej się wkurzyłam. Jaki był jego plan przez cały ten czas? Czy byłam dla niego tylko zabawą? Czy nic, co zdarzyło się między nami, nie było prawdziwe?

Do czasu gdy dotarłam do mojego mieszkania, byłam przepelniona smutkiem, niepokojem i furią. Gdy tylko jedna emocja objęła wiodącą rolę, kolejna myśl pojawiała mi się w głowie i gra znowu się zmieniała.

W tamtej chwili, wyczerpanie było najsilniejszą z emocji i nie pragnęłam niczego bardziej, jak paść na łóżko i nie wychodzić z niego przez tydzień.

Otworzyłam moje drzwi wejściowe i odetchnęłam z ulgą, gdy nie zobaczyłam Brooke. Wiedziałam, że dopytywałaby się, jak mi dzisiaj poszło, a ja nie byłam gotowa, aby o tym mówić. Jeszcze nie. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Usiadłam przy biurku i włożyłam kartę pamięci do komputera. Obrazy ściągały się jedno po drugim. Zdjęcia twarzy Tuckera przewijały się po moim ekranie i po raz kolejny rozpacz objęła prowadzenie.

Czułam się żałośnie, gdy przylgnęłam do każdej jego fotografii. Przyglądałam się jego brązowym oczom, które wypalały dziury w moim aparacie. Jego usta, które zazwyczaj były wygięte ku górze i figlarne, były kompletnym przeciwieństwem. Wyglądał mrocznie i na pogrążonego w smutku. Wyglądał cholernie gorąco, ale to nie był on. A ja byłam tą, która mu to zrobiła. Tą, która go skrzywdziła.

Kurwa. Naprawdę go skrzywdziłam.

Nie miałam pojęcia, jak to naprawić. Nie byłam nawet pewna, czy dałabym radę, ale wiedziałam na pewno, że nie mogłam zrobić tego dzisiaj. Oboje potrzebowaliśmy czasu, aby ochłonać. I jeśli dobrze pójdzie, Tucker zrozumie,

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

jak bardzo go potrzebuję i przy odrobinie szczęścia, on też będzie mnie potrzebował.

ROZDZIAŁ 26

PIERWSZE SPOJRZENIE

Minął dokładnie tydzień, odkąd widziałam Tuckera. Siedem długich, męczących dni. Siedem dni, podczas których czułam się bardziej samotnie niż kiedykolwiek. Codziennie myślałam, by pójść do jego mieszkania, ale za każdym razem udawało mi się odwieść od tego pomysłu.

Nadal byłam na niego zła o to, że okłamał mnie w sprawie Samego Dna. Wstydziałam się tego, jak go potraktowałam i panicznie się bałam, że nie będzie mnie już więcej chciał. To było moim największym lękiem.

Potrzeba zobaczenia go pochłaniała mnie, ale jeszcze bardziej byłam pochłonięta obawą przed jego odrzuceniem. To mnie przerażało. Nie mogłabym sobie z tym poradzić.

Brooke zachęcała mnie, bym poszła się z nim zobaczyć. Ona również była zła o to, że mnie okłamał, ale jeszcze bardziej była mną rozczarowana. Ze zrozumiałych względów. Do cholery, nawet ja byłam sobą rozczarowana. Jak ona mogłaby nie być?

Nie słyszałam go również. Leżałam nocą w łóżku, całkiem nieruchomo, modląc się, by go usłyszeć. Modląc się o coś, co dałoby mi najmniejszą jego cząstkę. Coś, co powiedziałoby mi, że u niego wszystko w porządku. Ale leżałam również w strachu. W strachu przed tym, że usłyszę inną kobietę. W strachu przed tym, że usłyszę, iż ruszył dalej.

Trzy głośnie stuknięcia oderwały moją uwagę od Kindle. Spojrzałam na siebie i się skrzywiłam. Miałam na sobie dół od pizamy Gryffindoru oraz białą podkoszulkę na ramiączkach i byłam całkiem pewna, że nosiłam to od trzech

dni. Na przedzie koszulki miałam plamę i nie do końca wiedziałam, skąd ona się wzięła. Moje włosy były ściśnięte na czubku głowy, a ja trochę się bałam spojrzeć w lustro. Wiedziałam, że wyglądam jak bałagan.

Ostrożnie uchylałam drzwi i zerknęłam na korytarz. Oddech uciekł ze mnie, gdy zobaczyłam tam Tuckera. Jak zawsze wyglądał przystojnie w swoim czarnym garniturze i białej koszuli. Nie miał krawata, a kilka pierwszych guzików było odpiętych, sprawiając, że wyglądał niemożliwie seksownie.

– Hej. - Przebiegłam dłonią przez włosy i żałowałam, że nie poświęciłam choćby chwili na to, by upewnić się, że dobrze wyglądam. Oto i był, stojąc tam i wyglądając jak kawaler, jakim był, podczas gdy ja cuchnęłam złamanym sercem.

– Musisz to podpisać. - Pchnął w moje dłonie kilka kartek papieru, a ja spojrzałam na jego puste oczy.

– Okej. - Zerknęłam na dokument i zobaczyłam, że to zgoda na przetwarzanie danych osobowych. - Po co to?

– Potrzebna mi twoja zgoda na wykorzystanie twoich zdjęć. Mamy pewien interes w opublikowaniu ich, a to dobrze wpłynie na reklamę.

– Och. Okej. Jasne. - Normalnie zapytałabym, gdzie je opublikują, ale po lakonicznych wypowiedziach Tuckera było wiadomo, że nie interesuje go rozmowa ze mną. Bez względu na wszystko, podpisałabym to. Dałabym mu wszystko, czego potrzebuje.

– Chcesz wejść? - Mój głos był tak mały, jak ja się czułam. - Muszę iść po długopis.

Zaczęłam iść do środka, ale zatrzymał mnie kliknięciem długopisu.

– Mam jakiś.

Nie patrzył na mnie, gdy podawał mi długopis, uważając, by nasza skóra się nie dotknęła i to mnie zmiądzżyło.

Przycisnęłam dokument do drzwi wejściowych i szybko podpisałam się w miejscu wyznaczonym do tego, zanim podałam mu go. Wciąż na mnie nie

spojrzał. Jego oczy patrzyły bezpośrednio na kartki, więc przytrzymałam je, kiedy próbował je odciągnąć ode mnie. Zmuszając go do podniesienia wzroku.

– Przepraszam, Tuck.

Jego źrenice się rozszerzyły, ale poza tym nie było żadnej zmiany. Był kompletnie stoicki.

– Dzięki za podpisanie tego. - Ponownie pociągnął za kartki i tym razem pozwoliłam im wysunąć się z moich palców. Z taką łatwością, z jaką pozwoliłam jemu.

Bez żadnego więcej słowa, odszedł, nie odwracając się za siebie i po raz drugi w ciągu siedmiu długich, męczących, samotnych dni moje serce rozpadło się na milion kawałków.

Dziesiątego dnia bez Tuckera, Brooke w końcu wyciągnęła mnie z mieszkania. W ciągu tych dziesięciu dni nie miałam żadnej sesji zdjęciowej i byłam wdzięczna za to, że zablokowałam ten okres na wypadek, gdyby wciąż potrzebowali mnie w Samym Dnie. Musiałam wziąć aparat do ręki, ale jeszcze bardziej potrzebowałam czasu na uzalanie się nad sobą. Zdjęcia, które wysłałam Chloe były niesamowite. Wiem, że to moje dzieło, ale byłam pod wrażeniem tego, jak dobrze wyszły. Nigdy nie byłam taka dumna z własnej pracy.

Chloe wysłała mi emaila, w którym zachwycła się fotografiami, ale od Tuckera nie usłyszałam żadnego słowa na ich temat. Nawet nie wspomniał o nich, kiedy przyszedł do mnie, bym podpisała zgodę na przetwarzanie danych. Martwiłam się i stresowałam tym, że mu się nie spodobały, a myśl o niezadowoleniu Tuckera z mojej pracy raniła mnie bardziej, niż dezaprobata rodziców.

Ostatnie dziesięć dni spędziłam na nierobieniu niczego, poza edytowaniem zdjęć, czytaniem książek i tonięciem w lodach. Dzisiaj był pierwszy dzień, kiedy założyłam na siebie ubrania niebędące piżamą, mimo że moje dresowe spodnie i koszulka z długim rękawem praktycznie wydawały się nią.

Gdy wyszliśmy z naszego budynku, założyłam duże okulary przeciwsłoneczne i z każdym krokiem jaki robiłam, szukałam Tuckera. Kiedy w końcu znalazłyśmy się na dworze, westchnęłam i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Smakowało dziwnie na moim języku.

Widziałam, że Brooke patrzy na mnie kątem oka. Pewnie czekała na to, aż się załamie, a po tym jak zachowywałam się przez ostatnie dziesięć dni, nie winiłam jej za to. Jednak nie pozostało mi już więcej łez. Kompletnie wyschłam.

Pociągnęłam za brzeg mojej koszulki, gdy poczęłyśmy iść w dół chodnika. Postanowiłyśmy, że pójdziemy na obiad i dobrze było opuścić mieszkanie. Czulałam się trochę jak wampir, po tym jak przez tyle dni nie byłam poddana bezpośredniemu działaniu światła słonecznego, lecz słońce ogrzewało moją skórę mimo chłodnego powietrza i za to byłam wdzięczna.

Dochodziłyśmy do małej kawiarni, którą obie uwielbiałyśmy, kiedy kompletnie pożałowałam mojej decyzji na opuszczenie czterech ścian domu, który ochraniał mnie przed światem. Ochraniał przed rzeczywistością.

Mój brat wychodził z restauracji z Jessicą u boku, tyle że tak naprawdę nie wyglądał jak mój brat. Jedno z jego oczu było naznaczone dookoła fioletowymi, zielonymi i żółtymi kolorami, co znaczyło, że siniak był pewnie kilkudniowy. Lewa strona jego dolnej wargi była opuchnięta, a małe rozcięcie przedzierało się przez jego normalnie zaciśnięte usta.

Zerknął na mnie, zanim skierował spojrzenie na swoją narzeczoną, a ja pomyślałam, że uda mi się przejść niepostrzeżenie, kiedy jego wzrok powrócił na mnie.

Spoczywała w nim czysta furia, a ja odwzajemniłam spojrzenie, licząc na to, że wyraża to samo.

Miałam nadzieję, że zobaczy, jak bardzo mnie skrzywdził.

– Kennedy. - Uprzejmie skinął na mnie głową. Zawsze był dyplomatyczny.

– Co ci się, do diabła, stało? - Nie zamierzałam z nim rozmawiać, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wiedzieć.

– Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedziała. - Praktycznie warknął na mnie.

Wzdrygnęłam się trochę na ten jad w jego głosie, ale modliłam się, aby tego nie dostrzegł. Nie zachwieję się przed nim. Spojrzałam na Brooke, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, o czym mówisz. - Myślę, że przypominałabym sobie, gdybym wiedziała, co mu się stało. To pewnie byłoby główną atrakcją mojego cholernego roku.

– Więc mówisz mi, że nie nasłaaś na mnie swojego chłopaka?

Pokręciłam głową, ale potem słowa Tuckera powróciły do mnie. *Zabiję ich.*

– Co? - To nie mogło być prawdą. Tucker już nawet nie dbał o mnie.

– Twój chłopak bandzior złożył mi pewnego dnia wizytę. Jakby miał prawo mówić mi, co mam robić, a czego nie. Jakby miał prawo mówić mi, co robić z własną siostrą. - Teraz praktycznie wrzeszczał na mnie, ale ja się nie cofnęłam. Nie okazałabym mu żadnego strachu. - Powiedział, żebym trzymał się z dala od ciebie, ale może powinienem poradzić mu to samo. Jesteś niczym więcej, jak śmieciem.

Następna rzecz, która się wydarzyła, była jak pozacielesne doświadczenie. Ręka wystrzeliła w powietrze i uderzyła mojego brata w twarz z siłą, której nie wiedziałam, że posiadam. Tyle, że ja jej nie posiadałam. To zrobiła moja najlepsza przyjaciółka.

Jej idealnie wymanikiowana dłoń wykonała głośny odgłos, kiedy złączyła się z jego policzkiem, a ja nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu, gdy zobaczyłam, że udało jej się otworzyć ranę na jego wardze i strużka krwi spływała mu po podbródku. Przez chwilę wyglądał na oszołomionego, tak samo jak Jessica, która stała, uwieszona na jego ramieniu.

– Jeżeli jeszcze raz odezwiesz się w ten sposób do mojej najlepszej przyjaciółki, zrobię ci o wiele gorsze rzeczy, niż Tucker Moore kiedykolwiek ci wyrządzi. - Wskazywała palcem na jego twarz, a ja musiałam fizycznie się wysilać, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Mój brat otworzył usta, aby coś powiedzieć, jednak gdy Brooke zrobiła krok w jego stronę, bardzo mądrze je zamknął. Gapił się na mnie przez kilka chwil. Jego gniew spływał z niego falami i po raz pierwszy od dziesięciu dni, szczerzy uśmiech uformował się na mojej twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że to się właśnie stało. - Wślizgnęłam się do łóży i spojrzałam na przyjaciółkę, która podskakiwała na palcach niczym bokser.

– A ja mogę. - Wymachiwała rękami dookoła w czymś, co według niej było bokserskimi ruchami, jednak nie przypominało mi to niczego, co kiedykolwiek widziałam w telewizji. - Jestem teraz tak bardzo napompowana.

– Usiądź, zanim kelner pomyśli, że jesteśmy walnięte i nas wyrzuci.

Opadła na miejsce naprzeciwko mnie, ale nie porzuciła tego głupkowatego uśmiechu.

– Powinnam dołączyć do MMA. - Powiedziała poważnie, a ja wywróciłam oczami.

– Nie dajmy się ponieść. Spoliczkowałaś jedną osobę.

– Wiem. - Jej głos był podekscytowany. - Ale czy widziałaś ten policzek? Był niesamowity.

– Był niesamowity. - Pokiwałam głową na znak zgody. - Zapłaciłabym, żeby zobaczyć to raz jeszcze.

– Zapłaciłabym, żeby zobaczyć, jak Tucker kopie mu tyłek. - Nadal się uśmiechała, ale jej słowa praktycznie wbiły mi się w pierś. Dlaczego miałby to zrobić?

Nadzieja wybuchła w mojej piersi niczym niekontrolowany ogień. Nie mogłam pozwolić sobie, żeby w to uwierzyć. Nie mogłam pozwolić, aby moje nadzieje wzrosły tylko po to, by znowu prysły. Nie zniosłabym jego odrzucenia po raz drugi.

– Tak. To byłoby wspaniałe. - Podniosłam moje menu i bawiłam się postrzępionym brzegiem.

– Co ci chodzi po głowie, Kennedy?

– Tucker. - Odpowiedziałam szczerze.

– Co z nim? - Oparła podbródek na dłoniach.

– Wszystko. To, jak bardzo za nim tęsknię. Jaką wielką idiotką byłam. Jak bardzo chcę go zobaczyć. - Przebiegłam palcami przez włosy. - Naprawdę jestem w rozsypce.

– Dlaczego z nim nie porozmawiasz? Wyciągnij do niego rękę.

– Ponieważ się boję. - To było najprawdziwsze stwierdzenie, jakie powiedziałam od dłuższego czasu.

ROZDZIAŁ 27

PETARDA

Dwudziestego dnia bez Tuckera obudziłam się w panice, kiedy usłyszałam krzyki w salonie. Wskoczyłam z łóżka i chwyciłam najbliższą rzecz, jaką mogłam znaleźć, która przypominała broń. Światło w moim pokoju się włączyło, a ja spojrzałam szeroko otwartymi oczami na moją najlepszą przyjaciółkę, podczas gdy ona patrzyła na mnie.

– Co robisz? - Zaśmiała się.

– Ja? - Krzyknęłam. - Co ty robisz? Jesteś mordowana?

– Nie. To był mój okrzyk podekscytowania. Czemu pytasz? Co zamierzałaś z tym zrobić? Rzucić zaklęcie na mojego mordercę? - Wskazała na replikę różdżki Harry'ego Pottera, a ja odłożyłam ją na łóżko, starając się uzyskać kontrolę nad biciem serca.

– Przynajmniej mogłabym nią kogoś dźgnąć.

– Tak właśnie powiedział. - Pochyliła się, śmiejąc się, a ja wzięłam oddech przez nos, żeby nie zabić przyjaciółki. - Proszę, bądź poważna. - Wywróciła oczami. - Umarłabyś, gdyby coś się stało twojej różdżce.

– Dostyc o mojej różdżce. - Wymachiwałam rękami jak jakaś lunatyczka. - Dlaczego krzyczałaś?

– Och, tak. Z powodu tego.

Wyciągnęła czasopismo z za swoich pleców i podała mi je. To był magazyn, który widziałam milion razy. Byłam w posiadaniu setek jego kopii, ale ten egzemplarz był inny.

Słowo "Architekt" było napisane od góry pogrubionymi, białymi literami, tak jak w każdym innym magazynie, który spoczywał w skrzyni przy moim biurku, ale różnica w tym była taka, że to Same Dno zdołało ozdobić okładkę.

Same Dno Tuckera.

Wielki, agatowy żyrandol błyszczał w świetle i tworzył blask i cienie w całej tej niesamowitej przestrzeni. Fotografowi udało się uchwycić salę w sposób, który sprawiał, że wyglądała ono urzekająco. Magicznie. To było moje zdjęcie. Moja praca.

Magazyn wysunął się z moich palców i wylądował z hukiem na podłodze. Moje dłonie się trzęsły, a ja spojrzałam na nie. Brooke wsunęła moje drżące dłonie w swoje i podniosła oczy, aby na mnie spojrzeć.

– Kennedy? - Zapytała ostrożnie. Jakby pracowała ze zwierzęciem w klatce.

– Czy to naprawdę magazyn Architekt?

Powoli pokiwała głową.

– Czy to naprawdę moje zdjęcie?

Jej usta podniosły się przy kącikach, a ona ponownie pokiwała głową.

– Czy to jakiś żart? - Patrzyłam na nią, a łzy płynęły mi po policzkach.

– Nie, skarbie. To nie jest żart. - Ścisnęła moje dłonie.

A potem krzyknęłam. Brooke ugięła się pod moim ciężarem, kiedy wskoczyłam w jej ramiona. Ale nie obchodziło nas to. Dostałyśmy napadu śmiechu i krzyczałyśmy, aż ledwie mogłam oddychać. Ledwie mogłam myśleć.

Moje włosy pokrywały jej twarz i jestem całkiem pewna, że w moim podekscytowaniu przez przypadek kopnęłam ją w krocze. Brooke zepchnęła mnie z siebie, a ja spadłam na tyłek. Odgarnęła włosy z twarzy, która była tak samo uśmiechnięta, jak moja.

Taka właśnie była Brooke. Moja radość zawsze znaczyła dla niej tyle samo, co dla mnie, a mój ból ranił również ją.

– Zatem, spojrzymy na ten artykuł?

Artykuł. Cholera. Nawet o tym nie pomyślałam.

Podniosłam magazyn z podłogi i zaczęłam przerzucać strony, aż dostrzegłam zdjęcie Tuckera i Liama wyglądających przystojnie na tle Samego Dna. To sprawiło, że zabolalo mnie w piersi. To sprawiło, że zapragnęłam go zobaczyć, dotknąć. Prześledziłam palcem kontur jego twarzy i przyjrzałam się każdemu jego szczegółowi. Byłam tam tego dnia. Zrobiłam to zdjęcie, ale on nadal był urzekający.

Brooke odchrząknęła, a ja podniosłam wzrok.

Poruszyła dłonią, jakby mówiła: "przejdźmy do rzeczy".

Więc, tak zrobiłam. Pochłonęłam każde słowo artykułu.

Za każdym razem, gdy dziennikarz zadawał Tuckerowi pytanie, wstrzymywałam oddech, czytając jego odpowiedź. Mówił o tym, jak ciężko on i Liam musieli pracować, aby zbudować Same Dno od podstaw. Mówił o ich przyjaźni. Mówił o Chloe. Mówił o swojej rodzinie, ale tym co naprawdę zwróciło moją uwagę, było to, że mówił o mnie.

Dziennikarz: Projekt twojej restauracji jest nadzwyczajny. To miejsce zrodziło się ze zniszczonego budynku. Posiadasz nawet fotografię pierwotnego budynku, która wisi w restauracji. Skąd czerpałeś inspirację?

Tucker Moore: To oryginalne zdjęcie pochodzi od fotografa, którego zdjęcia zostaną przedstawione w tym artykule, Kennedy Hayes. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jej fotografie, wiedziałem, że muszę ją mieć. Jej wizja jest bardzo silna i bardzo kreatywna. Nie zadowolilibym się innym fotografem. Powiedziała mi kiedyś, że kocha stare budynki. Zakochuje się w ich charakterze, gasnącej i luszczącej się farbie, historii, którą mają do opowiedzenia. Zakochuje się w idei życia, które wydarzyło się w tych czterech ścianach. Miłość, śmiech i strata. Jak można się tym nie zainspirować?

Serce mi waliło.

Dziennikarz: Zgadzasz się. Wydaje się być niesamowitym fotografem.

Tucker Moore: Taka jest. Właściwie, to jest inspiracją dla naszego kolejnego przedsięwzięcia. Kupiliśmy opuszczony budynek w centrum miasta, który wiele, wiele lat temu był młynem i zamierzamy przemienić go w bar.

Dziennikarz: Wow. Macie już jakąś nazwę?

Tucker Moore: Tak. Petarda.

Magazyn spadł na moje kolana, a ja spojrzałam na podłogę. W uszach słyszałam bicie mojego serca, które szydziło ze mnie. Przysięgam, że powtarzało w kółko: idź do niego. Idź do niego. Idź do niego.

Wzięłam czasopismo z powrotem w swoje drżące dłonie i przycisnęłam je do piersi. Co teraz? Co zrobię? Czy to oznacza, że nie znienawidził mnie do reszty?

Jak mogłam być taka głupia? Powinnam pójść do niego i skonfrontować się z nim, kiedy zobaczyłam go z jego siostrą. Zamiast tego, zachowałam się lekkomyślnie. Sięgnęłam dna i próbowałam wydostać się z piekła bólu, w które wprowadziła mnie moja rodzina. Potrzebowałam poczuć coś innego. Cokolwiek. W zamian, zniszczyłam wszystko.

– Cóż.

Przestraszyłam się, kiedy Brooke się odezwała. Kompletnie zapomniałam, że była w pokoju.

– Ja... Ja... - Wzięłam głęboki oddech, aby uspokoić nerwy. - Ja nie wiem, co powiedzieć.

– Kochasz go? - Jej słowa były delikatne, niezdecydowane.

– Oczywiście, że go kocham. - Nie miałam co do tego żadnej wątpliwości.

Byłam tego pewna na sto procent.

– Więc nadszedł czas, abyś zawalczyła o swojego mężczyznę.

Kurwa. Miała rację.

ROZDZIAŁ 28

SUPERBOHATERKA

– Na czym dokładnie polega ten plan? - Szłam przez alejkę dziwkarskich kostiumów na Halloween, wlokąc się za Brooke i Sophie. Nie byłam nawet pewna, jak wplątałam się w tę sytuację.

– Pokażemy się na imprezie halloweenowej w Samym Dnie, a ty zwalisz mojego brata z nóg. - Sophie podniosła kostium Wonder Woman, który wyglądał tak, jakby jego spódnica miała trzy cale długości, a ja pokręciłam głową.

– Ale co, jeśli on mnie tam nie chce? Nie chciałam go zezłościć w jego restauracji. - Moje palce przebiegły po kostiumie mumii, a ja modliłam się, by pozwoliły mi wybrać coś podobnego do tego. Coś, co zakryłoby wszystkie moje skarby.

– Czytałaś tamten artykuł? - Położyła ręce na biodrach. - On cię tam chce.

Przebiegając dłońmi przez włosy, wydałam z siebie westchnienie. Słyszałam to, co mówiła i rozumiałam, co miała na myśli, ale wciąż panicznie się bałam. Co jeśli było już za późno?

– Co powiesz na to? - Brooke podniosła kostium i gdyby nie symbol Gryffindoru na piersiach bluzki, nie miałabym pojęcia, co to jest.

– Czy to ma być Hermiona? - Pociągnęłam za spódnice kostiumu, aby lepiej się mu przyjrzeć.

– Tak. To seksowna Hermiona. - Brooke pokręciła biodrami, a ja głową.

– Już bardziej zdzirowata Hermiona i prawdę powiedziawszy, to hańba. Hermiona Granger jest jedną z najmądrzejszych i najbardziej utalentowanych kobiecych postaci naszych czasów. Powinniśmy wysławiać to, kim jest jej postać, a nie zamieniać w dziwkę, aby mieć pretekst, żeby na jeden wieczór ledwie założyć na siebie jakieś ubranie.

Brooke wywróciła oczami i odstawiła kostium na półkę.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo pasjonujesz się Harrym Potterem. - Sophie spojrzała na mnie jak na kosmitkę.

– Jeśli istnieje jedna rzecz, której mogę cię nauczyć o Kennedy, to żebyś nie obrażała serii o Harrym Potterze. Ta suka zabijała ludzi z bardziej błahych powodów. - Brooke zamachała rękami w tym, co jak zakładam, było próbą imitacji gangsterskich ruchów. Sophie uznała to za zabawne. Ja pomyślałam, że wygląda jak idiotka.

Odeszłam od nich i podniosłam kostium Mary Poppins. Był uroczy.

– Umm, nie. - Brooke zerknęła przez moje ramię.

– Dlaczego? - Przycisnęłam kostium do mojego ciała i spojrzałam na siebie w lustrze.

– Chcemy, żeby padł na kolana i błagał, abys do niego wróciła. Nie żeby uciekł, ponieważ wyglądasz jak babcia.

Mój łokieć złączył się z jej brzuchem, a ona się zaśmiała.

– Taka jest prawda.

– Mam pomysł. - Obie odwróciłyśmy się, żeby spojrzeć na Sophie. - Możesz go przymierzyć, pod warunkiem, że sprawdzisz jeden kostium, który każda z nas wybierze, a potem wskażemy nasz ulubiony.

Zawahałam się, ale potem pomyślałam "co do diabła?". Jeśli mi się nie spodoba, nie kupię go, więc przynajmniej mogłam je udobruchać. Nie musiały wiedzieć, że tak naprawdę nie zamierzałam zakładać tego, co wybiorą.

Najpierw przymierzyłam kostium Mary Poppins i kiedy spojrzałam w lustro, zmarszczyłam brwi. Brooke miała rację. Wyglądałam jak totalne bezguście. W ogóle nie seksownie.

Kiedy wyszłam, żeby pokazać się dziewczynom, Brooke wystawiła język, ale wyglądała na zadowoloną z siebie jak cholera.

– Następny. - Zawołała Sophie, zanim kompletnie zniknęłam w przymierzalni.

Następny był kostium wybrany przez Brooke. Kiedy mi go wręczyła, prawie od razu go jej oddałam.

– Gdzie jest reszta kostiumu? - Zawołałam zza zasłony.

– Po prostu go załóż.

Wcisnęłam się w spódnicę z taniego materiału, a następnie włożyłam bluzkę przez głowę. To chyba miał być Trujący Bluszcz, ale wyglądałam tak, jakbym próbowała załapać się na numerek. Z kimkolwiek chętnym. Z kimś, kto pewnie po wszystkim zostawiłby mnie z świerzbem.

– Nie ma mowy. - Obróciłam się przed lustrem i niemal zobaczyłam swój pośladek.

Kurtyna została odsłonięta, a ja dziękowałam Bogu za to, że miałam na sobie jakieś ubrania, nawet jeśli zakrywały tylko kilka cali skóry.

– Wyglądasz gorąco. - Zanuciła Brooke, ale Sophie pokręciła głową.

– Teraz moja kolej. - Podała mi długi, czarny kostium, zanim ponownie zasłoniła kurtynę.

Wybałuszyłam oczy na strój, kiedy uświadomiłam sobie, że jest zrobiony ze skóry, obcisłej skóry, ale i tak się w niego wcisnęłam. Wiedziałam, że gdybym tego nie zrobiła, narzekaniom nie byłoby końca.

Czarny kombinezon sięgał mi do kostek i kończył się tuż nad piersiami. Góra była bez ramiączek, a dekolt w kształcie serca idealnie otaczał każdą z moich piersi, sprawiając, że moje zderzaki wyglądały wspaniale.

Sophie zerknęła przez zasłonę.

– Pomóc ci zapiąć?

– Tak. - Przytrzymałam materiał przy piersiach, podczas gdy ona pociągnęła za zamek.

Spojrzałam na siebie w lustrze i zamrugałam. Parokrotnie. Kim była ta dziewczyna? Gdzie ona była?

Skórzany kombinezon przebiegał po każdym łuku mojego ciała. Podkreślił moje szerokie biodra, kształt tyłka i każdy cal moich nóg. Były to miejsca, których zawsze w sobie nienawidziłam. Były to miejsca, na które teraz nie mogłam przestać się gapić.

Moje ciało wyglądało niesamowicie. Nigdy wcześniej nie powiedziałam tych słów. Zamurowało mnie. Wyglądałam dobrze. Cholernie dobrze.

Te tygodnie biegania z Tuckerem przekształciły moje ciało w sposób, który nawet nie zdążyłam zauważyć.

Wzięłam głęboki wdech i położyłam dłoń na brzuchu, aby spróbować powstrzymać trzepot motyli.

– Kim miałabym być? - Podniosłam wzrok na Sophie, aby zobaczyć, że wpatruje się we mnie z diabelskim uśmiechem na twarzy.

– Kobieta Kot. - Pomachała maską w swojej dłoni, a ja się uśmiechnęłam.

Był wieczór przed Halloween, a ja nawet nie byłam pewna, jak tu dotarliśmy. Mniej niż miesiąc temu, byłam w domu Tuckera, ale wydawało się, jakby to wydarzyło się wieki temu. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd go widziałam. Zbyt wiele czasu, odkąd go dotykałam.

Potrzeba zobaczenia się z nim pochłaniała mnie, jednak mój strach był większy. Za każdym razem, gdy pozwalałam sobie myśleć o możliwościach

dzisiejszego wieczoru, mój lęk wychylał swoją paskudną głowę i przypominał mi o tych wszystkich razach, kiedy zawiodłam. Mój strach żył wewnątrz mnie i drwił ze mnie brzydkimi słowami, które powtarzano mi tak wiele razy w życiu.

Nie jesteś wystarczająco dobra. Nie jesteś wystarczająco dobra. Nie jesteś wystarczająco dobra.

Nie miało znaczenia, o co krytykowali mnie moi rodzice, brat, czy też byli chłopacy. Zawsze sprowadzało się to do jednej rzeczy.

Nie jesteś wystarczająco dobra.

Ale nie zamierzałam pozwolić na to, by to mnie pokonało. Tucker był najwspanialszym facetem, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkałam i pozwoliłabym mu zdecydować, czy jestem wystarczająco dobra czy nie. Nie chciałam pozwolić, aby mój strach zniszczył jedyną rzecz, jakiej naprawdę pragnęłam.

– Jasna cholera, Kennedy.

Odwróciłam się od lustra, przed którym obecnie stałam, aby spojrzeć na moją najlepszą przyjaciółkę. Była przebrana za geparda. Miała pełen makijaż, była pokryta plamami i to idealnie pasowało do jej osobowości.

– Co? - Poprawiłam moją maskę Kobiety Kot, którą miałam na twarzy, uważając, aby nie zepsuć fryzury i makijażu, nad którymi Brooke spędziła godzinę.

Sophie weszła do mojego pokoju, wyglądając tak ślicznie, jak tylko się da, będąc przebraną za syrenkę. Miała błękitne włosy i w ogóle.

– Mój brat nie będzie wiedział, co ma do cholery zrobić, kiedy cię zobaczy. Ot co.

Ponownie popatrzyłam w lustro i się uśmiechnęłam. Moje ciało było pokryte skórzanym kostiumem. Stopy ubrane były w buty na wysokim obcasie, które pożyczyłam od Brooke i które sprawiały, że moje nogi wyglądały milion razy lepiej niż w rzeczywistości. Moje czarne włosy były wyprostowane, opadały mi na ramiona i zostały schowane pod maską. Ale potem były moje oczy.

Brooke nałożyła wokół nich wystarczająco dużo przydymionego makijażu, żeby usatysfakcjonować najbardziej wybredną drag queen, ale efekt był nieziemski, kiedy założyłam maskę. Moje oczy zostały podkreślone tak, jak nigdy dotąd. Wyglądałam jak kocica. Wyglądałam dziko. Moje usta błysnęły w świetle, gdy pokryła je wiśniowo-czerwona szminka, a ja nie mogłam przestać się na siebie gapić.

Czułam się jak wampirza wersja siebie. Nadal byłam sobą, ale teraz byłam seksowna, zmysłowa i pewna siebie. Nigdy w życiu tak się nie czułam.

Kiedy weszliśmy do Samego Dna, miejsce to było kompletnie zapchane. To sprawiło, że w moim sercu zakwitła duma zarówno dla Tuckera, jak i Liama. Wszystko wyglądało wspaniale. Wszędzie widniały eleganckie dekoracje halloweenowe.

Czerń i diamenty ozdabiały dynie. Czarno-białe świece były porzucane po sali, tworząc jeszcze bardziej zmysłowy efekt niż zwykle. Czarne pajęczyny zwisały z sufitu, a małe, diamentowe pająki błyszczały w świetle.

Ludzie okupywali tę przestrzeń, ubrani w różne kostiumy, od zdzirowatych pielęgniarek po zombie. Ich dłonie trzymały kolorowe drinki, które wyglądały tak, jakby były wymyślone specjalnie na Halloween i wszyscy wydawali się dobrze bawić. Przeszukałam twarze wokół mnie, lecz nie rozpoznałam nikogo. Ani Chloe. Ani Liama. Ani Tuckera.

Sophie pomachała do nas, a ja i Brooke poszliśmy za nią, przeciskając się do baru. Bardzo zatłoczonego baru.

W końcu przepchałyśmy się przez ciała, a Sophie podniosła rękę, próbując zwrócić na siebie uwagę zapracowanego barmana. Kiedy zobaczyła, że minie chwila, zanim barman do nas podejdzie, oparła plecy o bar i przeskanowała nasze otoczenie.

– Czy któraś go widzi? - Zagryzłam wargę, gdy próbowałam zajrzeć za każdą z masek, żeby zobaczyć, czy Tucker ukrywa się pod nią.

– Jeszcze nie. Ale jest tutaj. - Sophie podniosła swój telefon. - Napisał mi jakiś czas temu.

– Ale nie powiedziałaś mu, że tu będę, prawda? - Nie wiedziałam, dlaczego to miało dla mnie tak wielkie znaczenie, jednak martwiłam się, że gdy dowie się, iż tu jestem, nie pokaże swojej twarzy.

– Żeby przegapić jego reakcję, kiedy cię zobaczy? Jasne, że nie.

Opuszki palców prześledziły moje plecy, a ja wstrzymałam oddech. Cholera, cholera, cholera. Nie byłam na to gotowa. Zaczęłam ciężko oddychać.

– Proszę, proszę, proszę. Kogo my ty mamy?

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam jasnoniebieskie oczy Jase'a. Kurwa, był gorący.

Jego pierś była kompletnie naga, a ja przesunęłam wzrok po jego imponujących grzbietach mięśni, aby spostrzec, że nie ma na sobie nic, oprócz czarnych bokserów Calvina Kleina i pary tenisówek od Chucka Taylor'a.

– Kim ty, do cholery, masz być? - Głos Sophie przebił się do mojego mózgu i przypomniał mi, że stałam tam, gapiąc się na półnagiego Jase'a z rozdziawioną buzią.

– Jestem modelem bielizny. Czy to nie jest oczywiste? - Położył ręce na biodrach, co sprawiło, że jego mięśnie brzucha się skurczyły.

Sophie prychnęła bardzo niekobiecy dźwiękiem, a on skierował na nią swoje bystre oczy.

– Bardzo oryginalne, Jase.

Położył dłoń na sercu.

– Wow. Komplement od Sophie Moore. Myślałem, że nie dożyję tego dnia.

Sophie wyróciła oczami, ale nie odpowiedziała.

– Zatem, Kobieto Kot. - Skierował uwagę na mnie. - Jesteś tu, by odzyskać mojego chłopca, czy może dostanę szansę, aby zwalić cię dzisiaj z nóg?

– Sorry, Jase. Jestem tu na misji. - Mrugnęłam do niego. Czułam się o wiele silniejsza w tym kostiumie.

– Chciałbym powiedzieć, że powalisz go na kolana, ale on umrze, kiedy cię zobaczy. Wyglądasz zajebiście. - Z tymi słowami, pocałował mnie w policzek i odszedł, znikając w morzu ciał.

– Naprawdę nie mogę znieść tego dupka. - Sophie piorunowała wzrokiem miejsce, w którym Jase właśnie zniknął.

– Jaka kryje się za tym historia? - Brooke kiwnęła głową w tym samym kierunku.

– Żadna, w którą chciałabym się dzisiaj zagłębiać.

Twarz Sophie wyglądała na zarumienioną, a ja wiedziałam, że coś między nimi było. Nie wiedziałam tylko co.

Minęło trzydzieści minut, a ja nadal nie zobaczyłam Tuckera i robiłam się przez to sfrustrowana. Moje serce przyspieszało za każdym razem, gdy przechodził obok mnie jakiś facet o podobnej budowie ciała do Tuckera, ale kiedy widziałam, że jego oczy nie były czekoladowo-brązowe z małą plamką złota, stawałam się jeszcze bardziej poirytowana.

Przeprosiłam dziewczyny i poszłam do łazienki, aby dać sobie chwilę na złapanie oddechu. W miarę upływu czasu, kombinezon stawał się coraz bardziej ciasny, ale wiedziałam, że jest to spowodowane moim niepokojem i miażdżącym przecuciem, że dzisiejszy wieczór się nie uda.

Popatrzyłam na siebie w lustrze i naprawdę spojrzałam w moje oczy. Mogłam zobaczyć, jak spogląda na mnie mój własny strach. Drwił ze mnie, dając mi znać, że to on ma kontrolę. Zawsze miał kontrolę. Szybko odwróciłam wzrok.

Pragnienie ucieczki stąd było obezwładniające. Myśl o przebywaniu w mieszkaniu w otoczeniu moich rzeczy była pocieszająca, ale od jakiegoś czasu nie wydawało mi się to właściwe. Odkąd poznałam Tuckera, przebywanie w samotności nie wydawało się dla mnie dobre. Niech go szlag za zniszczenie mojej strefy komfortu. On zrównał ją z ziemią.

Nie dzisiaj. Nie ucieknę dzisiaj. Tucker zasługiwał na coś więcej niż dziewczynę, która była gotowa wziąć nogi za pas. Zasługiwał na dziewczynę, która będzie o niego walczyć. Zasługiwał na więcej, niż kiedykolwiek byłabym mu w stanie dać. Zasługiwał na dziewczynę dzielniejszą ode mnie, jednak dzisiaj byłam Kobieta Kot. Ponownie spojrzałam na siebie w lustrze. Dzisiaj nie byłam tą przestraszoną dziewczyną, która ucieka przed swoimi lękami. Dzisiaj byłam pieprzoną superbohaterką.

ROZDZIAŁ 29

NIGDY NIE PUSZCZE

Z łazienki wychodziła inna kobieta niż ta, która weszła do niej kilka chwil temu. Moje plecy były bardziej wyprostowane, kroki pewniejsze, a ja byłam na misji.

Tucker albo mi wybaczy, albo nie, ale nie zamierzałam poddać się bez walki.

Gdy wyszłam, dostrzegłam, że Sophie i Brooke nadal znajdują się przy barze, jednak nie były same. Dwóch mężczyzn stało przed nimi, rozmawiając, a ja wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to on.

Stał tam w czarnym garniturze i czarnej pelerynie. Jego normalnie niesforne włosy były idealnie zaczesane do tyłu i chociaż od chwili, w której zobaczyłam jego maskę wiedziałam, że Sophie mnie wrobiła, wyglądał wspaniale.

– Batman.

Jego brązowe oczy pomknęły na mnie, gdy tylko wypowiedziałam te słowa, a ja wiedziałam, że nie spodziewał się mnie tutaj. Było to wyraźnie widoczne po szoku na jego twarzy.

Przez chwilę lub dwie nie mówił nic. Po prostu powoli przebiegał po mnie wzrokiem, począwszy od kociej maski do czubków moich butów. Po mojej skórze przeszły ciarki, a w brzuchu zakwitł niepokój. Sprawiał, że robiłam się nerwowa. Sprawiał, że czułam się żywa.

– Ja pierdołę. - Jego głos był ledwie słyszalnym szeptem przeznaczonym tylko dla mnie, a moje oczy podniosły się, aby napotkać jego.

– Cześć. - Pisnęłam, nie mając pojęcia, co powiedzieć

On jednak nie odpowiedział. Zamiast tego, przebiegł dłońmi przez włosy, kompletnie je niszcząc i pociągnął za ich końce, wpatrując się we mnie z mieszaniną pożądania i gniewu. Mogłam zobaczyć, jak te dwie emocje toczą bitwę w jego oczach.

Spojrzałam na moich przyjaciół, poszukując u nich wskazówek, co zrobić lub powiedzieć, lecz Sophie udawała, że rozmawia z Liamem, kiedy tak naprawdę oboje obserwowali nas kątem oka, a Brooke po prostu spojrzała na sufit, gdy tylko na nią popatrzyłam. Świetna pomoc.

– Posłuchaj, Tuck. - Nie wiedziałam, do czego zmierzałam, ale musiałam coś powiedzieć. Nie mogłam tam po prostu stać, kiedy on mi się przyglądał.

Mój głos przełamał coś w nim. Gdy tylko powiedziałam jego imię, przydomek, które dla niego wymyśliłam, złapał mnie za prawą rękę i zaczął przedzierać się przez tłum na tyły restauracji. Próbowałam nadążyć za nim w moich butach na obcasie, gdy robił długie, potężne kroki, ale kilka razy prawie spadłam na twarz.

Drzwi zatrzasnęły się za nami, gdy dotarliśmy na zaplecze i chociaż poziom głośności znacznie się zmniejszył, pojawiło się całe mnóstwo innych dźwięków. Tłuczenie się patelní, rozmowy kucharzy, brzdęki naczyń. To przypomniało mi o tym, za ile rzeczy Tucker był odpowiedzialny. O tym, jak wiele osiągnął.

Nie przestawał ciągnąć mnie za sobą na tyły budynku, aż dotarliśmy do miejsca, w którym nigdy nie byłam. Wyjął klucz ze swojej kieszeni, otworzył drzwi, a następnie wprowadził mnie do środka.

Duże biurko wypełniało większą część przestrzeni, wraz z eleganckim, czarnym krzesłem usytuowanym za nim. Pułki biegły wzdłuż jednej ściany i były wypełnione książkami, segregatorami i dokumentami. Wyobraziłam sobie, jak pracuje sam w tym pokoju. Mogłam zobaczyć, jak przebiega dłońmi przez włosy, kiedy jest sfrustrowany i jak przygryza wargę, gdy mocno się skupia.

Kliknięcie zamka odwróciło moją uwagę od rozglądania się po biurze i skierowało ją z powrotem na mężczyznę, w którym byłam desperacko zakochana.

Jego normalnie brązowe oczy były prawie czarne, a przeze mnie przebiegł dreszcz. On mógł mnie kompletnie zniszczyć, zrujnować, ale z nikim innym nie chciałabym mieć idealnej bajki. Nie potrzebne mi było szczęśliwe zakończenie. Wszystko, czego potrzebowałam, to cokolwiek, co byłby skłonny mi dać. Potrzebowałam tego, jak ostatniego oddechu.

Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się do jego biurka, aby móc się przytrzymać. Czułam, że w każdej chwili mogły się pode mną ugiąć kolana.

Nie mówiłam, ponieważ nie chciałam przełamać uroku, pod jakim wydawał się być. Tego, który przyćmiewał mi mózg tak mocno, jak jego. Nie chciałam, aby pamiętał, że byłam dziewczyną, która nas zniszczyła. Że byłam dziewczyną, której nie chciał.

Zatrzymał się, gdy był zaledwie o cal ode mnie. Mogłam poczuć jego oddech na mojej twarzy, kiedy brał i wypuszczał nierówne oddechy. Patrzyłam na niego, błagając, aby coś zrobił, aby coś powiedział.

Jego dłoń dotknęła mojej szyi, a ja podskoczyłam lekko, czując jego skórę na mojej. Ten jeden dotyk sprawił, że rozpadłam się na kawałki. Popchnął mnie na krawędź i byłam niczym lawina spadająca z góry. Nie można było tego powstrzymać. Nie było żadnego zgrabnego upadku. Spadałam z pełną prędkością i nie byłam pewna, co by ze mnie zostało, gdybym się zatrzymała. Jeśli kiedykolwiek bym się zatrzymała.

Skomlenie opuściło moje usta, gdy jego dłoń pełzła po mojej szyi i pieściła policzek. Delikatnie uniósł maskę, odrywając ją od mojej twarzy, usuwając moje pozory, rozbierając mnie z mojej fałszywej brawury.

– Jesteś tak cholernie piękna. - Jego słowa były szeptem na moich ustach.

Drocząc się ze mną.

– Proszę, Tucker.

Dłużej nie mogłam wytrzymać. Desperacko go potrzebowałam. Serce dudniło mi w piersi.

Wplótł palce w moje włosy. Obie dłonie przytrzymały mi głowę, pochylając twarz w jego stronę i oddając mu pełną kontrolę.

Gwałtownie, lecz nieboleśnie, pociągnął za moje włosy, a ja sapnęłam na tę nagłą zmianę tempa. W pełni to wykorzystał. Prześledził językiem moje wargi, wycofując się, gdy rozpaczliwie próbowałam przycisnąć do niego usta. Jego usta opuściły moje i złożyły delikatny pocałunek na mojej szyi. Byłam pewna, że poczuł mój mocny puls przy swoich wargach. Poczuł ten szybki rytm uderzający o jego język.

Jego dłonie przesunęły się w dół mojego ciała. Moja skóra płonęła w miejscu, które dotknęły jego ręce, a cienka warstwa materiału ani trochę mnie nie chroniła. Jego palce wbiły się w skórę moich bioder, a ja skrzywiłam się lekko na ten ból, zanim obrócił mnie jak szmacianą lalkę i przycisnął swój przód do moich pleców.

Jego twarz schowała się w zagięciu mojej szyi, wdychając mnie. Moja pierś wznosiła się i opadała w krótkich odstępach czasu. Podniecenie i strach przed tym, co się między nami działo, toczyły bitwę wewnątrz mnie. Ledwie jedna emocja przejęła prowadzenie, a druga już wywalczyła sobie drogę na szczyt.

Jego dłonie krążyły po moim skórzanym kostiumie. Jedna ręka przebiegła po moich brzuchu i dotarła do piersi. Druga podkradła się do mojego uda, ledwie omijając miejsce, w którym najbardziej go potrzebowałam. Jęknęłam we frustracji.

– Coś nie tak, Kennedy? - Wyszeptał przy mojej skórze. Jego usta spoczęły tuż pod moim uchem. - Potrzebujesz mojego kutasa czy ust? Powiedz mi, czego potrzebujesz od swojego kumpla do pieprzenia.

Jego słowa przecięły mnie na wskroś.

Głęboko.

Pozostawiając bliznę.

– Tuck. - Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam, co zrobić, aby to naprawić.

– Tak? - Jego zęby musnęły moją wrażliwą skórę. - Czy twój ostatni kumpel do pieprzenia nie dał ci tego, co potrzebujesz? Czy nie wiedział, jak zająć się twoim ciałem w sposób, w jaki ja to robiłem?

Wyprostowałam się przy nim, ale nie odpowiedziałam. Wiedział, że tamten facet opuścił moje mieszkanie. Zmusił go do tego.

Nacisnął na środek moich pleców, a ja mu na to pozwoliłam. Popchnął mnie tak, że moja pierś przycisnęła się do biurka, a mój tyłek znalazł się na widoku, nadal przytulony do niego. Przebiegł dłońmi po moich plecach i tyłku.

– Założyłaś to dla mnie, Petardo?

Łza spłynęła po mojej skroni i wylądowała na jego biurku, ale nie odważyłam się jej wytrzeć. Potrzebował tego. To był jego rewanz. Pozwoliłabym mu na to. Nie byłam pewna, jakbym to przetrwała, ale i tak bym mu to dała.

Suwak mojego kostiumu powoli przesunął się w dół. Odgłos jego ząbków, odblokowujących się jeden po drugim, odbijał się echem po pomieszczeniu. Moje ciało miało gdzieś jego okrutne słowa. Potrzebowało tylko jego. Serce mogło iść w cholerę.

Jego szorstkie palce przebiegły po moich nagich plecach, a następnie sięgnął dłonią do wnętrza materiału, przyciskając dłoń do brzucha. Jego czuły dotyk zdradził jego słowa. Z powrotem podniósł moje ciało ku sobie, zanim delikatnie mnie odwrócił i posadził na brzegu biurka.

Jego wzrok omiótł moje zakryte koronką piersi, zanim przeniósł się na moją twarz. Gdy tylko jego oczy dotarły do moich, zmieniła się cała jego postawa. Zobaczyłam tę zmianę w jego spojrzeniu. Poczułam ją w całym moim ciele. To przebiło moją duszę.

– Kennedy. - Jego ból był wyraźny.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam łzom powoli spłynąć.

Dotyk jego ust na moim policzku sprawił, że uciekł ze mnie szloch, podczas gdy on łapał moje łzy. Jego wargi, teraz mokre, poruszały się po mojej skórze.

– Boże, kochanie. Tak bardzo przepraszam. - Jego słowa były łamiące się, tak samo jak ja.

Łzy płynęły po mojej twarzy, lecz spojrzałam przez nie, aby go zobaczyć. Aby zobaczyć szczerą twarz.

– Tucker, nie wiem, co mam zrobić. Tak bardzo przepraszam.

Wziął mnie w ramiona, a moja półnaga pierś przycisnęła się do niego.

– Nie musisz nic robić. Oboje spieszyliśmy. Oboje byliśmy tacy samolubni.

Miał rację, ale jego grzechy nie były równe moim.

Zasługiwał na więcej, niż mu dawałam.

Jego dłonie jeszcze raz wplotły się w moje włosy, tym razem delikatniej, a on odchylił mi głowę, aż moje usta sięgały ku jego. Mogłam poczuć moje łzy na jego wargach, kiedy docisnął je do moich. Jego ruchy były spragnione lecz stonowane. Praktycznie czułam, jak jego napięcie promieniuje pod opuszkami moich palców. Był taki opanowany i powściągliwy.

Nienawidziłam tego.

Nie chciałam, żeby tłumiał to, co do mnie czuje. Jeśli był zły, chciałam, żeby naznaczył moje usta swoim gniewem. Jeśli był zraniony, chciałam, żeby wyładował to na mnie. Wzięłabym to, co by mi dał, ale nie mogłam znieść patrzenia na to, jak się powstrzymuje, kiedy ja kompletnie się rozpadałam.

– Proszę, Tuck. - Szepnęłam przy jego rozchylonych ustach.

– Czego ode mnie chcesz, Kennedy? - Jego pierś unosiła się przy mojej.

– Pokaż mi, że nie jestem w tym sama.

Zepchnęłam jego kostium z ramion. Moje palce szamotały się z guzikami i musiałam spowolnić moje drżące dłonie, aby ukończyć to zadanie. Odsunął się ode mnie, zanim pomógł mi wstać. Jego dłonie przesunęły się po moim ciele, odrywając obcisły materiał od mojej skóry, a ja ściągnęłam buty, natychmiast malejąc o jakieś cztery cale.

Zaśmiał się głębokim, gardłowym śmiechem, kiedy mój wzrost sięgający wcześniej jego podbródka, teraz obniżył się do jego ramion. Wzruszyłam rękami, a on się uśmiechnął. Tym jego cholernym uśmiechem z głębokimi dołeczkami, który tak bardzo uwielbiałam.

Za pstryknięciem palców, mój stanik opadł na podłogę, jego idealny uśmiech zniknął z ust, a śmiejące się oczy stały się dzikie.

Podniósł mnie, ściskając mnie za tyłek, i położył na biurku. Spojrzałam na niego i obserwowałam jego oczy, gdy zgłodniałe wędrowały po moim ciele. Wierciłam się pod jego spojrzeniem, ale położył dłoń na moim brzuchu, powstrzymując moje ruchy i niepokój.

Przycisnął usta do moich, łagodnie, delikatnie, czule, a moje westchnienie straciło się w jego ustach, gdy przygryzł moją wargę. Przesunął się w dół mojego ciała, nie spiesząc się i pochłaniając każdy cal skóry. Wciągnął do ust sutek. Jego język poruszał się dynamicznie, a zęby wydobyły ze mnie rozkoszny ból.

Złapałam mocno za jego włosy, błagając go o to, by dał mi więcej. Wzięłabym wszystko, co byłby skłonny mi dać. Każdy dotyk stawiał mnie w ogniu, a ja łaknęłam następnej sekundy, w której jego skóra połączyłaby się z moją.

Nie spieszył się, doprowadzając mnie do szaleństwa, gdy przenosił się w dół mojego ciała. Chwycił moje dłonie w swoje, gdy przygryzł kość biodrową, sprawiając, że moje uda się zacisnęły. Potem podniósł na mnie wzrok. Jego oczy wpatrywały się w moje, kiedy złożył delikatny pocałunek na moich majtkach.

Walczyłam z pragnieniem odwrócenia od niego wzroku, aby ukryć się przed jego spojrzeniem, ale wiedziałam, że nie mogłabym. Nie z Tuckerem. Nigdy więcej.

Wsunął palce pod moje majtki i powoli ściągnął mi je z nóg, obserwując mnie przez cały czas.

Delikatnie przycisnął usta do mojej płci, drocząc się, i patrzył na mnie z ogniem w oczach.

– Nie spuszczaaj ze mnie wzroku, Petardo.

Nie czekał na moją odpowiedź i sędzę, że naprawdę nie musiał, gdyż nie mogłam oderwać od niego oczu od chwili, w której pierwszy raz go spotkałam. Przebiegł językiem po moim ciele, a ja wygięłam się na biurku, prosząc o więcej. Ale on tam był i wiedział dobrze, czego potrzebowałam.

Zassał moją łechtaczkę do ust, powodując, że krzyknęłam w przyjemności i nie przeszło mi nawet przez myśl, że pod tym samym dachem jest setka innych ludzi. Nie obchodziło mnie, kto mnie słyszał. Wszystko, co liczyło się w tamtym momencie, to on.

Wszystko, co kiedykolwiek miało znaczenie, to on. Obserwowałam go, gdy całkowicie mnie pochłaniał i wiedziałam, że nieważne jak bardzo próbowałam się ochronić, nigdy nie miałam żadnej szansy w walce z nim.

Już pierwszego dnia wślizgnął się do mojego serca i kiedy patrzyłam w jego ciemne, brązowe oczy, wiedziałam, że byłam w nim kompletnie zakochana.

Podniósł mnie z naszej pozycji na biurku i przeniósł nas na krzesło biurowe. Z łatwością zapanewrował mną na swoich kolanach i obrócił mnie tak, że byłam odwrócona do niego plecami. Dyskomfort tego, że podniósł mój ciężar swoimi dłońmi, dopadł mnie dopiero wtedy, gdy ponownie byłam usytuowana na jego kolanach. Normalnie, to była największa rzecz w mojej głowie, ale z nim rzadko o tym myślałam.

Tucker wsunął się do mnie, a moje plecy przesunęły się po jego torsie. Odgarnął mi włosy z ramienia i posmakował wrażliwej skóry mojej szyi. Poruszałam się na nim w górę i w dół, okręcałam biodrami i wyznaczałam tempo. Tucker wydawał się tak niewiarygodnie blisko mnie, mimo że go nie widziałam. Ale Boże, czułam go.

– Popatrz, jaka jesteś piękna. - Złapał mnie za włosy i odwrócił moją twarz, abym spojrzała na ekran komputera, zanim delikatnie przycisnął usta do mojej szyi.

Patrzyłam na moje odbicie. Moje ciało panowało nad przyjemnością moją i Tuckera. Obserwowałam własne ciało, gdy poruszałam się na nim. Obserwowałam jego dłonie, gdy pieściły te części mojego ciała, których zawsze nie znosiłam, i nagle z jego rękami na mojej skórze, już tak bardzo ich nie nienawidziłam.

Patrzyłam na swoje odbicie i przez chwilę wyobraziłam sobie to, co Tucker widział, kiedy na mnie spoglądał. Pomyślałam o tym, jak wyglądałabym, gdybym nie była stale krytykowana za każdy drobiazg. Gdybym nie była przepełniona kompleksami. Po raz pierwszy w moim życiu, czułam się niewątpliwie piękna.

Tucker wziął moje niepewności w dłonie i nie zmuszał mnie, abym zobaczyła siebie w innym świetle. Zamiast tego, trzymał mnie mocno, kiedy zaczęły znikać, a ja pozwoliłam sobie rozpaść się wraz z nimi. Tucker szeptał mi do ucha, jaka jestem piękna, gdy oboje spadliśmy z krawędzi. Przyłgnęliśmy do siebie, gdy próbowaliśmy złapać oddech i w tamtym momencie wiedziałam, że nigdy nie puszcę.

ROZDZIAŁ 30

WIARA

Wracając do restauracji, czułam się tak, jakbym znajdowała się w innym wszechświecie. Znowu byłam w moim skórzanym kostiumie, ale teraz wydawał się całkiem inny na mojej skórze. Moje ciało nadał płonęło od dotyku Tuckera. Moja dłoń spoczywała w jego dłoni, gdy prowadził nas do miejsca, w którym byli nasi przyjaciele i kiedy szliśmy tam, gdzie staliśmy kilka chwil temu, pozwoliłam mojemu strachowi z powrotem się zakraść.

Uważałam się za dosyć silną dziewczynę. Wiedziałam, czego chcę od życia i posiadałam plan, jak to zdobyć. To był plan, którego trzymałam się przez bardzo długi czas. Ale mój plan się spierdolił. Nie wiedziałam już, jak wpisuję się w ten plan, ani czy mój plan pasuje do mojego życia. Nie widziałam planu, w którym nie byłoby Tuckera.

Brooke i Sophie uśmiechały się jak para głupków, kiedy stanęliśmy obok nich, a ja musiałam odwrócić wzrok, aby nie roześmiać się na widok miny Brooke.

– Więc, bzyknęliście się i pogodzili?

Tucker pacnął Liama tak mocno w tył głowy, że byłam pewno, iż przez wiele dni będzie go boleć głowa.

– Poważnie? - Tucker przebiegł kciukiem po moich knykciach.

– Co? - Liam potarł się po głowie. - Chciałem wiedzieć, czy wygrałem zakład, czy nie.

– Wszyscy założyliście się o nas? - Spojrzałam na naszych przyjaciół.

– Technicznie rzecz biorąc, to ja postawiłam na was. - Chloe przedarła się przez Liama i Tuckera, a ja uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam ją w kostiumie mrocznej wróżki. Dokładnie tak, jak wyobraziłam ją sobie, kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy. - Te klauny zakładali się przeciwko wam.

– To było przed tym, jak zobaczyłem ten koci kostium. - Liam machnął ręką w moją stronę. - Nie wiedziałem, że tak się ubierze.

– Naiwniak. - Mruknęła Chloe, zanim przyciągnęła mnie do uścisku. - Wyglądasz gorąco. - Podniosła się na palcach, aby szepnąć mi do ucha.

– Dzięki, Chloe.

– Bez obaw. Odegrałam się na moich dziewczynach. Powiedziałam już Tuckerowi, jakim był idiotą, że pozwolił ci wyslizgnąć się z rąk.

Tucker sztyletował wzrokiem Chloe, a ja nie mogłam przestać się uśmiechać.

– W każdym razie, ile kasy wygrałaś?

– Och, nie wygrałam żadnej kasy. - Chloe uśmiechnęła się podstępnie. - Ale Liam i Jase muszą teraz posprzątać moje mieszkanie w weekend w samej bieliźnie.

Wszyscy się zaśmiali, za wyjątkiem Liama. Nie miałam pojęcia, gdzie poszedł Jase, ale wątpiłam w to, by przeszkadzała mu ta część o bieliźnie, zważywszy na to, że paradował w niej publicznie.

– Dziewczyny, jeśli chcecie, możecie wpaść i zjeść ze mną popcorn, gdy to będzie się działo.

– Wchodzę w to. - Brooke podniosła rękę, a Sophie pokiwała głową w zgodzie.

– Kennedy?

– Mowy nie ma. - Tucker przemówił, zanim ja zdążyłam.

– Ooo. - Chloe poklepała go po piersi. - Wyglądasz cholernie słodko, kiedy jesteś zazdrosny.

Zazdrość tak naprawdę nie leżała dobrze na Tuckerze. Zwłaszcza, kiedy zdarzała się co pięć minut. Tucker, Chloe i Liam musieli wracać do pracy, więc my dziewczyny postanowiłyśmy nacieszyć się swoim towarzystwem i poplotkować. Naturalnie.

W końcu udało nam się znaleźć miejsce, by usiąść, dzięki uprzejmości właścicieli, i dziewczyny nachylały się nad stołem, słuchając każdego mojego słowa o tym, jak poszło w jego biurze, kiedy poczułam, że ktoś usadawia się obok mnie.

– Witam, panie.

– Cześć. - Powiedziałam z wahaniem.

Było coś takiego w facetach, którzy przysiadali się nieproszeni i przerywali naszą rozmowę, co naprawdę mnie zniechęcało, ale zanim mogłabym mu powiedzieć, żeby spadał, zjawił się Tucker.

Nawet nie dał temu biedakowi szansy na to, by się bronić. Po prostu wyciągnął tego faceta za rękę, szepnął mu coś do ucha i pchnął go w kierunku przeciwnym do miejsca, w którym siedziałyśmy.

– Naprawdę, Tucker. On był uroczy. - Narzekła Brooke, gdy Tucker usiadł obok mnie.

– W takim razie mógł usiąść obok ciebie, a nie koło niej. - Wtulił twarz w moją szyję i złożył tam delikatny, subtelny pocałunek.

Za nic nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego mnie frustrował. W ogóle nie mogłam myśleć, kiedy jego usta znajdowały się na mnie.

– Jesteś gotowa, żeby stąd iść? - Jego usta poruszyły się po skórze mojego ucha.

Pokiwałam głową, ale żadne słowa nie wyszły.

Tucker wyszedł z łoży i pociągnął mnie za sobą.

– Pa, dziewczyny. Wychodzimy. - Pomachałam do Brooke i Sophie.

– Serio? Tak po prostu? - Brooke zawołała.

- Co się stało z tym: "laski przed fiutami"? - Sophie zaśmiała się obok niej.
- Zamknij się. - Pokręciłam na nie głową.
- Trzymaj się. - Zawołał głos Chloe, a ja musiałam rozejrzeć się za nią, ponieważ nawet nie wiedziałam, że była w pobliżu.

Ale Tucker nie dał mi czasu na to, żeby jej odpowiedzieć. Wyciągnął mnie z Samego Dna jakby miał misję i modliłam się, abym to ja była jego misją.

Szliśmy do domu ramię w ramię. Żadne słowa nie zostały powiedziane. Wiedza, że byliśmy tu razem, była błogą ciszą. Słowa nie były potrzebne.

Kiedy doszliśmy na nasze piętro, Tucker przeprowadził mnie obok drzwi do mojego mieszkania i wyciągnął swoje klucze z kieszeni. Nie klóciłam się. Chciałam być tam, gdzie on i nie obchodziło mnie, gdzie skończymy. Kiedy dotarliśmy do jego mieszkania, uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie byłam w jego pokoju. Spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, ale nigdy tam.

Jego duże łóżko było zakryte czarną kołdrą, która pozostała niepościelona. Jego meble były ładne. Całe ciemne drewno krzychało męskością i idealnie do niego pasowało. Nie dostałam zbyt wiele czasu na to, by przyjrzeć się reszcie, ponieważ zostałam szybko rzucona na łóżko, gdy tylko przeszliśmy przez drzwi.

Moje plecy odbiły się od materaca, a potem silne ręce Tuckera odwróciły mnie na brzuch. Nie marnował ani chwili. Mój strój znikł w mgnieniu oka. Pozostałam kompletnie naga przed nim.

Ściągnął swoje ubrania. Jego palce z mazołem poruszały się po guzikach i zamkach. Leżałam przed nim i obserwowałam z fascynacją, jak jego ciało się wyłania. Widziałam je zaledwie kilka godzin temu, ale nigdy nie przyzwyczaiłabym się do tego.

Oddech ugrzązł mi w gardle, kiedy padł na kolana i wczółgał się na mnie. Z czułością odgarnął mi włosy z twarzy i na mnie spojrzał. Jego ciemne oczy były urzekające, a ja czułam, że zatracam się we wszystkim co mówiły, bez wypowiedzenia słów.

Przeciągnął swoją dolną wargę po mojej. To nie był pocałunek. Ledwie mnie dotknął. Ale i tak poczułam, że moje ciało wygina się, błagając o więcej.

– Przepraszam.

Pokręciłam głową.

– Nie. To ja przepraszam.

– Nigdy nie powinienem był kłamać w sprawie tej restauracji. - Jego głos był szczerzy, a ja wiedziałam, że mówi prawdę. Ale nadal tego nie rozumiałam.

– Dlaczego skłamałeś?

Chwytając moje dłonie w swoje, uniósł je ku mojej głowie i przycisnął je do łóżka. Jego ruchy były powolne i wykalkulowane.

– Wiedziałem, że te zdjęcia są twoje już pierwsze dnia, kiedy o nie spytałem.

Pokiwał głową, kiedy zmrużyłam oczy.

– I zobaczyłem, jaka jesteś wobec nich opiekuńcza. Zobaczyłem, jak twoje oczy jaśnieją poprzez samo patrzenie na nie. Na tamtym etapie zasadniczo mnie nienawidziłaś, ale wiedziałem, że muszę cię mieć. Potrzebowałem cię, byś zrobiła zdjęcia Samego Dna, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie pomyślałabyś, że proponuję ci to, bo naprawdę cię chcę.

Miał rację. Pewnie bym tak nie pomyślała.

– Jesteś cholernie utalentowana, Kennedy.

Mój wzrok unikał jego, kiedy przebiegałam nim po jego piersi, ale złapał mnie za podbródek i zmusił, abym na niego spojrzała.

– Nie obchodzi mnie, co ktoś ci kiedyś powiedział. Nie obchodzi mnie, czy ktoś w to wierzy. - Pokręcił głową. - Ty musisz wiedzieć, jaka jesteś utalentowana. Musisz uwierzyć w siebie.

Pozwoliłam jego słowom mnie wypełnić. Pozwoliłam im zagłuszyć wątpliwość, która zawsze tam była.

– Ja w ciebie wierzę.

Wydałam z siebie mały jęk, a jego oczy zajaśniały ogniem.

Złożył pocałunek na środku mojego mostka, zanim przesunął wargi po obojczyku. Jego usta wylewały na moją skórę słowa piękna, a ja piłam je, jakbym była spragniona.

"Jesteś tak cholernie piękna."

"Pragnę posmakować twojej skóry."

"Pragnę całej ciebie."

Jego usta w końcu dotarły do moich. Wywołał sztorm wewnątrz mnie. Część mnie czuła się jak wir szaleństwa, podczas gdy druga część mnie czuła się tak, jakbym w końcu wypuszczała oddech, który wstrzymywałam. Wiedząc, że jestem dokładnie tam, gdzie miałam być.

Kiedy jego język tańczył z moim, czułam się, jakbym spadała, ale on zawsze był tam, żeby mnie złapać. Pochwycił moje jęki w swoje usta, a zębami sprawił, że mój puls przyspieszył. Nasze ciała były przyciśnięte do siebie i chociaż tylko usta były zaangażowane, poczułam go bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Poczułam go w sposób, który pozostawiłby bliznę.

Przemieścił się w dół mojego ciała, czcząc każdy cal skóry, jaki dotknął i kiedy w końcu we mnie wszedł, moje ciało płonęło. Powoli wsuwał się i wysuwał, nie spiesząc się, delektując się tą chwilą.

Nasza skóra była śliska od potu, a jego dłonie ślizgały się po moich udach, gdy owinął je wokół siebie. Podnosząc się ze mną w swoich ramionach, przeniósł nas na fotel, którego nie zauważyłam w rogu pokoju. Ułożył mnie na sobie, a ja natychmiast zaczęłam się poruszać. Użyłam jego ramion jako dźwigni, gdy kołysałam moim ciałem.

Nie trwało to długo, zanim poczułam, że rozpadam się wokół niego i on też to wiedział. Owinął ręce wokół mnie i ukrył twarz w mojej szyi, a jego wyszeptane słowa sprawiły, że kompletnie roztrzaskałam się na kawałki.

– Kocham cię.

Przerażającym było wiedzieć, że w czasie, jaki potrzebny jest na złapanie oddechu, mogłam z taką łatwością się w nim zatracić. Tonęłam w jego

bezmyślnej miłości i nigdy nie chciałam wynurzyć się po oddech. To było nieuleczalne i nigdy nie byłabym w stanie przed tym uciec, ale pod koniec dnia, potrzebowałam go bardziej niż mojego następnego oddechu.

I gdy moje ciało drżało wokół niego, a ja obserwowałam, jak czysta ekstaza wypełnia jego oczy, w mojej głowie istniała tylko jedna myśl.

– Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ 31

ZAPROSZENIE

Byliśmy nierozłączni. Oboje byliśmy zajęci pracą, ale ani jednej nocy nie spędziłam sama. W te noce, w które Tucker pracował do późna w restauracji, zakradał się do mojego łóżka, gdy już wracał do domu i po cichu owijał się wokół mojego ciała. Kiedy oboje mieliśmy wolny wieczór, zamawialiśmy jedzenie, wegetowaliśmy przed telewizorem i zatracaliśmy się w naszej małej bańce. Rankami wstawaliśmy i szliśmy pobiegać, jak to robiliśmy wcześniej.

Porozmawialiśmy o tym, co oboje uczyniliśmy. Przeprosiłam go za to, że mu nie ufałam. On przeprosił za to, że mnie okłamał.

Wyznał mi, dlaczego zachował w tajemnicy to, że jest właścicielem Samego Dna. Powiedział, że wiedział, iż nie przyjąłabym tej pracy, gdybym dowiedziała się, że lokal należy do niego. Powiedział, że pomyślałabym, iż na nią nie zasłużyłam i im więcej zastanawiałam się nad jego słowami, tym większą miałam pewność, że ma rację. Nie przyjąłabym jej. Poczulałabym się tak, jakby ktoś mi ją wręczył. Bez względu na to, czy na nią zasługiwałam, czy nie.

Seks na zgodę po tej rozmowie był niezmierny.

W ósmym dniu po naszym pogodzeniu się, moja rodzina zadała mi kolejny cios.

Właśnie skończyłam fotografować ślub tej wspaniałej pary, której kilka miesięcy wcześniej robiłam zdjęcia zaręczynowe, i czułam się niesamowicie szczęśliwa. Trudno nie posilać się takim rodzajem miłości, kiedy rejestrujesz idealne zdjęcia dla nich, aby to zapamiętali.

Byłam kompletnie wykończona po ośmiu godzinach robienia zdjęć, ale nie mogłam pozbyć się uśmiechu, który był na mojej twarzy. Dopóki nie sprawdziłam moją pocztę.

Po wyjęciu poczty z mojego okienka, zaczęłam iść po schodach na górę i przeglądać rachunki i reklamy, aż dotarłam do listu, który był zaadresowany do mnie idealnie wykaligrafowanym pismem.

Moje dłonie drżały, gdy rozerwałam doskonałą, kremową kopertę.

Państwo Hayes
mają zaszczyt zaprosić
na ślub ich syna
Dr. Justina Charlesa Hayes
z
panią Jessicą Nicole Russel
w sobotę, 30 listopada

ROZDZIAŁ 32

O OSIEMNASTEJ W GRENNBRIER COUNTRY CLUB

Każde słowo wbiło się we mnie, gdy moje serce tłukło się w piersi. Wiedziałam, że to nadchodzi. Wiedziałam to, do cholery, ale miałam nadzieję. Pojedynczą nić nadziei. Była tak potężna, a zarazem bardzo niebezpieczna.

To była nadzieja, która sprawiła, że poczułam, jakby moja pierś się zawaliła.

Zostało niecałe dwadzieścia dni. Miałam nadzieję, że mój brat uświadomi sobie, jak bardzo mnie skrzywdził. Miałam nadzieję, że podejmie decyzję, która nie zniszczy ten ostatni fragment więzi, której nadal się trzymałam. Więzi, która została zerwana z taką łatwością przez drogie zaproszenie. Zaproszenie, które moja matka z pewnością omówiła z kilkoma projektantami, zanim podjęła ostateczną decyzję. I na pewno Jessica też przy tym była, lecz nie miała nic do powiedzenia. Nie miała pojęcia, w co się pakuje z moją matką.

W oszołomieniu weszłam do mojego mieszkania, gdzie Tucker siedział na kanapie z nogami na stole i piwem w ręce.

Moją pierwszą reakcją było to, aby poprosić go o wyjście. Abym mogła pójść do mojego pokoju i zakopać się w swoim smutku, ale nie zrobiłam tego. Zasługiwał ode mnie na o wiele więcej.

– Hej, Petardo. - Uśmiechnął się swoim idealnym uśmiechem z dołeczkiem, a ucisk w mojej piersi zelżał.

– Hej.

– Co się stało?

– Ja... - Naprawdę nie wiedziałam, jak zawrzeć w słowach to, jak się czuję, więc wręczyłam mu zaproszenie, zanim opadłam na kanapę obok niego.

Milczał, kiedy czytał słowa znajdujące się na perłowej kartce w jego dłoni, a następnie odstawił ją na stół wraz z piwem i wciągnął mnie na swoje kolana.

Przytuliłam się do niego i położyłam podbródek na jego piersi.

– Mów do mnie, Kennedy. - Wyszeptał przy czubku mojej głowy.

– Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu cierpię. To naprawdę głupie. - Wzruszyłam ramionami.

– To nie jest głupie. Oni nie zasługują na twój ból, ale nie ma nic złego w tym, że tak się czujesz, - Pocierał dłonią moje plecy.

– Po prostu nienawidzę tego, że pozwoliłam się im skrzywdzić. Wiedziałam, że to nadciąga, ale liczyłam na to, że tak się nie stanie. Miałam nadzieję, że się zmienią.

Tucker pokiwał głową i pocałował mnie w czoło.

– Co mogę zrobić?

Myślałam nad jego pytaniem przez chwilę i uświadomiłam sobie, że już to robi. Samą swoją obecnością sprawiał, że wszystko było lepsze.

– Po prostu pozwól mi zapomnieć na chwilę. - Spojrzałam w jego oczy, które pociemniały na moje słowa.

– To da się zrobić. - Podniósł mnie w ramiona, zaniósł do mojego pokoju i sprawił, że zapomniałam o wszystkim, nawet o tym, jak się nazywam.

– Mowy nie ma. - Pokręciłam głową w proteście.

– No chodź. Nie bądź marudą. - Chloe podskakiwała na swoim siedzeniu w podekscytowaniu.

– Nie jestem marudą. Po prostu nie śpiewam.

– Nie pozwól jej kłamać. - Tucker powiedział obok mnie. - Cały czas śpiewa pod prysznicem i to wspaniale.

Szturchnęłam go łokciem w brzuch, co tylko sprawiło, że się zaśmiał. Czy to nie on powiedział mi któregoś dnia, że mój głos jest niesamowicie okropny? Nie potraktowałam tego również jak obelgę. Wiedziałam, jak kiepski miałam głos, ale zazwyczaj i tak nim wymiatałam. To czego nie robiłam, to występowanie w barze pełnym ludzi, trzymając w ręce mikrofon do karaoke.

– Widzisz? - Chloe zamachała rękami. Alkohol, który piła najwyraźniej ją rozluźnił. - Chodź. Będziemy tylko my, dziewczyny. Będzie bombastycznie.

Ona i Brooke wstały, a ja się zawahałam, zanim Tucker delikatnie mnie pchnął.

Wyprostowałam bluzkę, posłałam gniewne spojrzenie Tuckerowi, a potem poszłam za dziewczynami na scenę. Facet obsługujący sprzęt dźwiękowy włożył każdej z nas mikrofon do ręki, a ja spojrzałam na to coś i modliłam się, aby zajęło się ogniem.

Zamiast tego, muzyka zaczęła grać, a Brooke z ogromnym uśmiechem na twarzy splotła ze mną ramię. Zaraz miałam ośmieszyć się przed całym tym barem, ale dla takiego uśmiechu na twarzy mojej najlepszej przyjaciółki zrobiłabym niemal wszystko.

Muzyka zaczęła płynąć z głośników, a ja zaśmiałam się, kiedy słowa "Like a Virgin" Madonny rozbrły na ekranie karaoke.

Potem zatrzęsłyśmy tym miejscem.

Na scenie pojawił się pełen dziewczęcy zespół i chociaż z pewnością brzmiałyśmy okropnie, tłum ludzi pokochał nas i śpiewał wraz z nami.

Gdy w końcu wróciłyśmy do stolika, byłam spocona, roześmiana i upojona życiem. Nachyliłam się do Tuckera i złożyłam pocałunek na jego uśmiechniętych ustach.

Odgarnął kosmyk włosów z mojego spoconego czoła.

– Tak sobie myślałem.

– O czym?

– O tym, że nigdy nie byliśmy na porządnej randce.

Musiałam wysilić mój mózg, ale miał rację. Naprawdę nie byliśmy.

Zszokowana, położyłam dłoń na piersi.

– Co ze mnie za dziewczyna? Nawet nie zabrałeś mnie na randkę, a ja już ci się oddałam?

Uśmiechnął się szelmowskim uśmiechem. Wyskoczył tylko jeden dołeczek.

– Jestem cholernie przekonujący. Nie mogłaś oprzeć się mojemu urokowi.

– Och, cholera. Robi się poważnie.

Przyciągnął mnie do swojej piersi i zachichotał przy mojej głowie.

– Mówię poważnie. Wiem, że cały tydzień jesteś zajęta sesjami, ale co powiesz na następny weekend? Wyjedźmy na kilka dni.

– Wyjazd? - Odsunęłam się i ponownie na niego spojrzałam. - Co to za randka?

– No cóż, możemy chodzić na randki podczas naszego wyjazdu. Potrzebujemy trochę czasu dla siebie. - Wtulił się w moją szyję, a ja zmiękłam przy nim.

– O jak długim wyjeździe mówimy?

– Może na tydzień. - Powiedział nonszalancko.

– Na tydzień? - Krzyknęłam. - Nie mogę wyjechać na tydzień.

– Tak, możesz. Zerknąłem ci już do terminarza i na tamten tydzień masz zaplanowaną tylko jedną rzecz i to w dodatku u mnie w restauracji. Możemy to przenieść na inny termin.

Ten cholerny uśmieszek. Sprawił, że chciałam go walnąć, a zarazem zerwać z siebie ubrania.

– Dokąd chcesz jechać? - Skrzyżowałam ręce na piersi.

– To niespodzianka.

– Nie. Nie lubię niespodzianek.

– Szkoda.

– Nie jadę, dopóki mi nie powiesz. - Uśmiechnęłam się.

– Pojedziesz. Już wydałem sporo pieniędzy, żeby to zarezerwować, a ty będziesz się czuć zbyt winna, aby pozwolić mi na to.

– Poważnie, Tuck? - Zapytałam, rozdrażniona.

– Poważnie.

– Jesteś dupkiem.

– Wiem.

– Ale i tak cię kocham.

– To też wiem.

Popchnęłam go w pierś, ale on nawet się nie poruszył.

– Ale ja kocham cię bardziej. - Przycisnął swoje usta do moich w delikatnym pocałunku, a ja pokręciłam głową. Nie było mowy, aby kochał mnie bardziej, niż ja jego.

ROZDZIAŁ 33

NIESPODZIANKA

Nigdy w świecie nie chciałam zabić mojej najlepszej przyjaciółki bardziej, niż wtedy, gdy dowiedziałam się, że spiskowała przeciwko mnie. Wróciłam do domu z sesji zaręczynowej, którą robiłam tuż przed nowo zakupionym budynkiem Tuckera, Petardą, aby znaleźć moje walizki spakowane i czekające przy drzwiach.

O dziewiątej wieczór miałam jechać z Tuckerem na lotnisko, a odmawiałam spakowania się, dopóki nie powiedziałby mi, dokąd jedziemy.

– Co to jest? - Wskazałam na obraźliwe sztuki bagażu.

– Twoje walizki. - Brooke wystawiła głowę z kuchni i uśmiechnęła się do mnie.

– A kto, jeśli mogę spytać, spakował moje walizki? Czy wpuściłaś tam Tuckera, kiedy specjalnie powiedziałam ci, żebyś strzegła przed nim moich rzeczy?

– Nie.

– Więc kto? - Myślałam nad tym przez chwilę, zanim w końcu to do mnie dotarło.

– Złamałaś kodeks przyjaźni. - Pisnęłam i wskazałam na nią palcem.

– Nie złamałam kodeksu przyjaźni. Pomogłam mojej upartej przyjaciółce w trudnej chwili.

– To nie jest moja trudna chwila. - Moje ręce spoczywały teraz na biodrach.

– Tak. Jest. Musiałaś spakować walizki, ale nie miałaś pojęcia, dokąd się wybierasz i co ze sobą zabrać. Ja tak, więc pomogłam ci w tym.

Zmrużyłam na nią oczy.

– Wiesz, dokąd się wybieramy?

– Och, powiedziałam to? Ups. - Nie wyglądała tak, jakby było jej przykro.

– Musisz mi powiedzieć. - Chwyciłam ją za rękę i przyciągnęłam do siebie.

– Nie ma mowy.

– Przez miesiąc będziesz mogła mnie malować, kiedy tylko będziesz chciała.

– Naprawdę?

Miałam ją. Wiedziałam, że ją miałam, ale musiałam osłodzić tę umowę.

– Tak. Nawet pozwolę ci użyć na mnie dziwkarskiego pyłu, jeśli chcesz. -

Poruszyłam brwiami.

– Poważnie? - Robiła się podekscytowana.

– Oczywiście. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Och, wow. Okej. Tucker zabiera cię... - Rozejrzała się po pokoju, jakby upewniała się, że nigdzie go nie ma.

– Tak?

– Na sekretną podróż. - Dramatycznie wytarła sobie czoło. - Wow. Cieszę się, że w końcu to z siebie wyrzuciłam.

– Nienawidzę cię. - Poszłam do mojej sypialni, aby zobaczyć, co spakowała.

– Wcale nie.

Miała rację. Nie nienawidziłam jej. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Spojrzałam na znak przede mną.

To było, kurwa, niemożliwe.

To się nie działo.

To nie mogła być prawda.

ODLOTY: FIUMICYNO - RZYM, WŁOCHY

Stałam jak wryta i gapiłam się na wyrazy przede mną.

Rzym.

Włochy.

Jedno z najbardziej bogatych pod względem architektonicznym miejsc na świecie.

Miejsce, które zawsze chciałam odwiedzić.

Zabierał mnie do Rzymu.

– Petardo, idziesz? - Tucker zawołał przede mną. Oba z naszych bagaży podręcznych zwisały mu z rąk.

– Co? - Wydukałam z siebie. Nie byłam nawet pewna, czy mnie usłyszał.

– Idziesz? - Poprawił jedną z szelek na swoim ramieniu.

– Tucker? - Wciąż gapiłam się na znak.

– Tak?

– Czy lecimy do Rzymu? - Mój głos się załamał i wiedziałam, że byłam blisko utraty kontroli nad sobą.

– Tak.

W końcu przeniosłam wzrok na niego i wyglądał on tak cholernie uroczo, stojąc tam i trzymając nasze torby z pogodnym wyrazem twarzy. Jego normalna pewność siebie zniknęła, a na jej miejsce wkroczyła wrażliwość.

W końcu wyrwałam się z mojego osłupienia i pobiegłam do miejsca, w którym stał. Nie spodziewał się tego, kiedy padłam mu w ramiona, ale udało mu się dobrać do siebie, zanim oboje spadlibyśmy na ziemię.

Pocałowałam go mocno. Nasze języki splotły się w tańcu, który był o wiele bardzo niewłaściwy na środku lotniska. Dziesiątki ludzi chodziło wokół nas w pośpiechu, próbując dostać się do swojego celu. Mieli w dupie to, że przeżywalibyśmy nasz moment. Obchodziło ich tylko to, że staliśmy im na drodze.

– Za co to było? - Tucker zapytał, gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza.

– Za to. - Wyrzuciłam ręce w powietrze, a on złapał mnie za ramiona, zanim bym spadła. - Za to, że jesteś sobą.

– Więc cieszysz się ze swojej niespodzianki?

– Cieszę się, to za mało powiedziane.

Moje dłonie drżały na aparacie, gdy fotografowałam Koloseum. Znajdowaliśmy się w Koloseum już od wielu godzin i byłam pewna, że Tucker był gotowy, aby stąd iść, lecz stał obok mnie, nie mówiąc nic, podczas gdy ja starałam się uchwycić najlepsze ujęcia i światło.

– To niesamowite. - W końcu odsunęłam aparat od twarzy.

– Zgadzasz się. - Pokiwał głową.

– Gdzie teraz? - Byłam już zmęczona po tym, jak musieliśmy czekać godzinę w kolejce, aby wejść do środka, ale nie chciałam marnować mojego czasu w Rzymie.

Gdy w końcu dotarliśmy do naszego hotelu, zasnęliśmy. Nasze ciała były zmęczone od gnieźdzenia się w malutkich miejscach w samolocie. Tucker był pewnie bardziej obolały ode mnie, gdyż podczas lotu pozwolił mi się wykorzystać jako poduszkę, jednak oboje potrzebowaliśmy snu.

Kiedy obudziliśmy się dziś rano, przeszliśmy się po ulicach Rzymu, zaglądając do małych sklepików i degustując przepyszne jedzenie. Potem udaliśmy się do Koloseum, ponieważ nie mogłam się doczekać, aż je zobaczę.

– Pomyślałem, że pójdziemy na obiad, potem na jakieś lody, a później wrócimy do hotelu, żeby przygotować się na naszą randkę. - Przyciągnął mnie tak blisko siebie, że nasze biodra się zetknęły.

– Na naszą randkę?

– Tak. Mówiłem ci, że gdy tu dotrzemy, zabiorę cię na porządną randkę.

– Jesteśmy w Rzymie. Myślę, że to najlepsza randka.

– I tak chcę cię zabrać na miłą kolację. - Złożył pocałunek na moim podbródku, a motyle poruszyły się w moim brzuchu. - Okej?

– Okej.

Do czasu gdy byłam gotowa na randkę, czułam się jak kłębek nerwów. Miałam na sobie prostą, koronkową, czarną sukienkę, która była spakowana w walizce, i której nigdy wcześniej nie widziałam oraz parę czarnych szpilek. Potrząsnęłam dłońmi, gdy patrzyłam na siebie w lustrze.

Tucker czekał na mnie tuż za drzwiami. Pewnie siedział na łóżku, zastanawiając się, co zajmuje mi tak dużo czasu. Do diabła, nawet ja nie wiedziałam, dlaczego to tak długo trwa, ale oto i stałam, wpatrując się w moje wielkie oczy, które wypełniał niepokój.

Biorąc głęboki oddech, w końcu otworzyłam drzwi i wyszłam z łazienki, w której zaszyłam się na godzinę, czy jakoś tak.

Tucker siedział w fotelu przy oknie i wstał, gdy weszłam do pokoju. Miał na sobie czarny garnitur i czarną koszulę. Nie założył krawata, a kilka pierwszych guzików rozpiął. Wyglądał diabelsko przystojnie.

– Wow, Kennedy. Wyglądasz przepięknie.

– Dziękuję. Ty też. To znaczy... - Co ja, u licha, mówiłam? - Wyglądasz przepięknie, ale faceci nie lubią, gdy mówi się, że są piękni. Więc wyglądasz bardzo przystojnie.

Uśmiechnął się uśmiechem z głębokim dołeczkiem.

– Denerwujesz się, Petardo?

– Nie. Czemu miałabym się denerwować? - Bawiłam się rąbkiem mojej sukienki.

– Wydajesz się zdenerwowana. - Przysunął się do mnie i okręcił kosmyk moich włosów na palcu.

– Nie. Wszystko jest dobrze.

– Na pewno? - Delikatnie przycisnął swoje wargi do moich. - Ponieważ nie masz powodu, żeby się denerwować. To tylko ty i ja.

– Wiem. - Wypuściłam głęboki oddech i część mojego niepokoju opuściła mnie wraz z nim.

– Okej. Więc zrobmy to.

Ręka w rękę wyszliśmy z eleganckiego hotelu butikowego, w którym się zatrzymywaliśmy i wkroczyliśmy na ulice Rzymu. Przy drodze czekał na nas czarny samochód, a Tucker otworzył dla mnie drzwi, zanim sam wszedł do środka.

– Dokąd się wybieramy?

– To niespodzianka. - Wzruszył ramionami.

– Kolejna niespodzianka? Kiedy one się skończą? - Tak naprawdę nie byłam przeciwna jego niespodziankom. Tak. Potrzebowałam mieć nad wszystkim kontrolę, ale gdybym miała przekazać komuś moją kontrolę, to tylko jemu.

– Miejmy nadzieję, że nigdy. - Wyszeptał przy moim uchu, zanim przycisnął usta do mojego podbródka.

Na moich rękach wyskoczyła gęsia skórka i przysięgam, że praktycznie mdlałam na tylnym siedzeniu samochodu.

Po jakichś dziesięciu minutach jazdy, Tucker wyjął z kieszeni swojej marynarki cienką, czarną przepaskę i zamachał nią przed moją twarzą.

– Co to, do cholery, jest? - Pokazałam na to palcem, jakby trzymał węża.

– To przepaska na oczy. - Uśmiechnął się.

– Wiem, ale po co to?

– To dla ciebie. Nie mogę pozwolić, żebyś zobaczyła moją niespodziankę.

– Dobra. - Nadąsałam się.

Jego uśmiech stał się szerszy.

Delikatnie ułożył przepaskę na moich oczach i zawiązał mi ją za głowę. Potem wziął moją dłoń w swoją i rozsiewał pocałunki po mojej szczęce i szyi. Mój brzuch się zacisnął, gdy jego język przebiegł po moim obojczyku.

– Co robisz? - Wyszeptałam, świadoma kierowcy, który mógł nas dobrze widzieć.

– Rozpraszam cię. - Przeciągnął dłoń po moim kolanie, gdy wyszeptał mi do ucha. - Czy to działa? - Przygryzł moje ucho i ze wszystkich sił musiałam powstrzymać się od jęku.

– Tak. - Powiedziałam zduszonym jękiem.

– To dobrze, ponieważ jesteśmy na miejscu. - Złożył ostatni pocałunek na moich ustach, a potem oderwał się ode mnie, gdy samochód się zatrzymał.

Jęknęłam we frustracji, a głęboki chichot Tuckera rozszedł się po samochodzie.

Usłyszałam, że drzwi się otwierają, a następnie Tucker pomógł mi wysiąść z samochodu. Wieczór był zimny, a lekka bryza poruszała moimi włosami.

Zaczęliśmy iść do przodu. Jedna dłoń Tuckera znajdowała się w mojej, a drugą trzymał na moich plecach, prowadząc mnie.

– Przed nami jest kilka stopni. Po prostu pozwól mi się poprowadzić.

Pokiwałam głową. Ufałam mu całkowicie.

Gdy wspinaliśmy się stopień po stopniu, główkowałam nad tym, dokąd mógł mnie zabrać. Próbowałam sobie przypomnieć, co wiem o Rzymie i które miejsca mają schody, jednak możliwości było nieskończenie wiele i nie miałam pojęcia, gdzie byliśmy.

Nastąpił głośny zgrzyt otwieranych drzwi. Ciężkich drzwi. Starych drzwi. Potem dłoń Tuckera na moich plecach popchnęła mnie do przodu i poczułam, jak powietrze zmienia się wokół mnie.

Wyczuwałam świece. Tego byłam pewna, ale było tu coś jeszcze. Jeden z moich ulubionych zapachów na świecie. Zapach starego budynku.

Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam mu wypełnić mi płuca. Mogłam posmakować historii na moim języku, nawet nie widząc budynku.

Jakieś krzesło zazgrzytało po podłodze, a Tucker pomógł mi zająć miejsce. W końcu, zdjął mi opaskę.

Nie mogłam oddychać.

Patrzyłam wokół na architekturę, sztukę i historię, która mnie otaczała i nie mogłam oddychać.

Siedziałam przy stole zastawionym dla dwóch osób, ze świeczkami i talerzami pełnymi pięknego jedzenia, i nie wiedziałam, co zrobić.

– Wszystko w porządku? - Tucker siedział naprzeciw mnie, a w pobliżu nie widziałam żadnej innej osoby.

– Jak to zrobiłeś? - Pisnęłam. - To niemożliwe.

– Wszystko jest możliwe. - Wzruszył ramionami.

– Jesteśmy na naszej pierwszej randce. - Zrobiłam w powietrzu cytat, gdy wypowiedziałam słowo randka. - A ty zabrałeś mnie do Kaplicy Sykstyńskiej? - Zaczynałam brzmieć jak histeryczka.

Spojrzałam na sufit, na te niesamowite detale sztuki, która nas otaczała. Przyjrzałam się łukom ściany. Detalom w drewnie. Nigdy wcześniej nie byłam w piękniejszym miejscu. Nigdy nie byłam tak zakochana w jednej chwili mojego życia.

– Nie podoba ci się? - Wyglądał teraz na naprawdę zmartwionego.

– Podoba? Żartujesz sobie? Nie mogę w to uwierzyć. Żaden facet nigdy nie będzie w stanie dorównać temu, Tucker. Zniszczyłeś mnie.

– Taki był plan. - Jego dołeczki się pojawiły, a ja w tamtej chwili zakochałam się w nim tak bardzo.

– Kocham cię. - Wszeptałam.

– Ja też cię kocham, Petardo. - Wiedziałam, że miał na myśli każde słowo.

– Więc, co teraz? - Dłonie drżały mi na kolanach.

Ja. Kennedy Hayes, dziewczyna, która nigdy nie była wystarczająco dobra, dziewczyna, która żyła obarczona strachem przed niepowodzeniem, siedziała w pokoju wypełnionym doskonałościami. Byłam otoczona okazałościami i magią i nigdy nie czułam się bardziej oczarowana.

To była moja własna bajka. Taka stworzona specjalnie dla mnie.

– Teraz cieszymy się kolacją w Kaplicy Sykstyńskiej.

– A potem? - Sercu tłukło mi się w piersi.

– Potem będę cię kochać do końca życia.

I tak po prostu, cały mój strach zniknął. Zapomniałam o dziewczynie, którą byłam. Zapomniałam o tym czasie, kiedy nie byłam wystarczająca. Zapomniałam o ludziach, którzy nie obdarzyli mnie miłością, na którą zasługiwałam. Patrzyłam w oczy mężczyzny, który kochał mnie za to, jaka jestem i uświadomiłam sobie, że to on sprawiał, że zapomniałam o tym wszystkim. Wliczając w to datę, trzydziesty listopada, dzień ślubu mojego brata.

I uświadomiłam sobie w tamtej chwili, że ta podróż była więcej niż tylko niezwykłym wyjazdem. To był sposób Tuckera na to, by ochronić mnie przed demonami, które ścigały mnie przez lata. Zawsze by mnie chronił.

Zakochanie się w Tuckerze było najbardziej niebezpiecznym rodzajem miłości. Miał nade mną większą moc niż ktokolwiek inny. Posiadał moc, żeby mnie zniszczyć.

Ale ta miłość była również pozbawiona zahamowań, namiętna i nieustraszona.

Nie kochał mnie dlatego, bo byłam idealna. Kochał mnie mimo wszystko. Znał wszystkie moje wady i kochał je mimo nich. To była taka rzadka miłość. Była czysta, chociaż raz już została skażona. Chociaż przetestowałam ją własnymi kompleksami i strachem. Nauczył mnie kochać. Miłością, która była tak silna, że nigdy nie sądziłam, iż to możliwe. Byłam w nim głęboko zakochana i nieodwołalnie kochałam siebie. Wywrócił mój świat do góry nogami, ale największa przygoda przydarzyła się, kiedy w końcu pozwoliłam na to, by mój kontrolowany świat prześliznął się przez palce i przewrócił się do góry dnem.

EPLIOG

ROK PÓŹNIEJ

Boże. Była taka piękna.

Nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wiecznie chowała się za okularami i swoją fotografią, jej głęboko zakorzenionymi kompleksami, które jej rodzice wryli w niej, sprawiając, że zapomniała, jaka jest niesamowita.

Ale kiedy odpuszczała i zapomniała o swoich lękach, dobry Boże. Nie miałem szansy.

Ani najmniejszej szansy.

Stała przede mną, ubrana w parę podartych, niebieskich jeansów, białe tenisówki i prosty, biały podkoszulek i, kurwa, była przepiękna. Jej kruczoczarne włosy opadały na jej plecy, a okulary z czarną oprawką okalały jej jasnozielone oczy. Śmiała się z czegoś, co mówiła Chloe, a znając ją, było to coś szalonego, i wyglądała na szczęśliwą. Nie chciałem niczego bardziej, jak ją uszczęśliwić.

Petarda była napchana po brzegi, wielkie otwarcie okazało się ogromnym sukcesem, a ja siedziałem przy barze z trójką moich najlepszych przyjaciół, obserwując, jak moja dziewczyna bezbłędnie wpasowuje się w moje życie.

– Kiedy zamierzasz to zrobić? - Jase zapytał obok mnie.

– Co zrobić?

– Wziąć tą dziewczynę za żonę. - Wskazał piwem na Kennedy. - Gdybym był tobą, już dawno bym to zrobił.

– Musisz odwalić się od mojej dziewczyny, zanim skopię ci tyłek, Jase. -
Wziąłem łyk mojej whiskey, ciesząc się paleniem w gardle.

– Gdybym był o nią taki zazdrosny, to zdecydowanie włożyłbym na jej palec obrączkę. To znaczy, nazwałeś swój nowy bar na cześć tej dziewczyny. -
Zaśmiał się, a ja uśmiechnąłem się do siebie.

– Wiesz co? Masz rację. - Wstałem ze stołka, na którym siedziałem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że mam rację? - Zakaszłał przy swoim piwie.

– To, że masz rację. Byłbym głupcem, gdybym nie wziął za żonę tej dziewczyny.

Odszedłem od moich przyjaciół. Szczeka Jase'a praktycznie leżała na barze, a Liam się uśmiechał.

Oczywiście, że wiedział wszystko o moim planie. Nie ukrywaliśmy przed sobą niczego.

Podszedłem do mojej dziewczyny, która była otoczona swoimi najlepszymi przyjaciółkami. Zachwyciło mnie to, że ona i moja siostra stały się sobie takie bliskie. To uczyniło moje życie znaczenie łatwiejszym. Chyba że rozmawiały o naszym życiu seksualnym. Z tym nie czułem się komfortowo.

Otoczyłem Kennedy ramionami i złożyłem pocałunek na jej szyi. Nie odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Poprzez sam dotyk wiedziała, że to ja. Mogłem to poznać po sposobie, w jaki jej ciało natychmiast się rozluźniło.

– Lepiej uważaj. - Wyszeptała tak, żeby tylko ja mógł usłyszeć. - Mój chłopak gdzieś się tutaj kręci, a on jest naprawdę zazdrosny. - W jej głosie był śmiech, a ja uśmiechnąłem się, gdy przebiegłem nosem po jej skórze.

– Jest idiotą, skoro pozwala ci chodzić samej po tym miejscu, wyglądając w ten sposób.

Prychnęła.

– Jestem w koszulce i jeansach.

– A mimo to nadal jesteś tutaj najpiękniejszą kobietą.

– Mów dalej. - Przycisnęła się jeszcze bardziej do mojego ciała. - Może będziemy musieli się gdzieś schować. Mój chłopak nigdy tak do mnie nie mówi.

Wbiłem palce w jej bok, powodując, że się zaśmiała, ponieważ dobrze wiedziała, iż codziennie mówię jej, jaka jest piękna.

– W takim razie naprawdę jest idiotą. Gdybyś była moja, do tej pory włożyłbym na twój palec obrączkę.

– Ach tak? - Zachichotała.

– Dokładnie tak. - Wyszeptałem do jej ucha. Teraz kompletnie poważny.

Powoli oderwałem od siebie jej ciało, zanim opadłem na jedno kolano. Sala wokół mnie zamilkła, a ja dostrzegłem, jak jej ciało trzęsie się przede mną.

– Petardo.

– Tak? - Nadal się nie odwróciła, a teraz dłonie zasłaniały jej twarz.

– Spójrz na mnie, Petardo.

Powoli odwróciła się w moją stronę, a ja dostrzegłem, jak jej okulary zaparowują się od łez.

Popatrzyła na mnie i, kurwa, to była najwspanialsza rzecz, jaką widziałem. Była całkowicie wrażliwa. Posyłała mi spojrzenie, które rezerwowała tylko dla kilku ludzi, którym kompletnie ufała, a ja poczułem się tak cholernie szczęśliwy, że byłem jedną z tych osób.

Wziąłem jej małe, drżące dłonie w swoje.

– Petardo, tak bardzo cię kocham.

Pociągnęła nosem, mocno.

– Nigdy nie wyobrażałem sobie, że ta pyskata, stanowcza dziewczyna z sąsiedztwa będzie tą, która zwali mnie z nóg, ale oto i jestem.

Tłum wokół nas zaśmiał się cicho.

– Wszystkie moje wątpliwości dotyczące życia, wszystkie lęki, jakie kiedykolwiek miałem, zniknęły, gdy na ciebie spojrzałem. Myślę, że mogłem cię pokochać już wtedy, gdy po raz pierwszy wpadłaś na mnie na klatce

schodowej. Dosłownie uderzyłaś w moje życie i nie dałaś mi szansy. Wszystko, co zrobiłem od tamtej chwili, każda decyzja, jaką podjąłem, były dla ciebie. Kiedy rano otwieram oczy, szukam ciebie. Kiedy zasypiam w nocy, tęsknię za tobą. Moje sny nie oddają ci sprawiedliwości. Przewyższasz wszystko, co kiedykolwiek mógłbym sobie wyobrazić. Chcę być tym, który codziennie będzie wywoływać uśmiech na twojej twarzy i tym, który będzie cię trzymać, gdy ten świat stanie się zbyt wielki. Ale przede wszystkim, chcę cię kochać przez resztę życia. Więc wyświadcź mi tę przysługę, Petardo, i zostań moją żoną, ponieważ, kochanie, moje serce bez ciebie jest bezużyteczne. Widzi w tobie najrzadszy rodzaj piękna i nie zadowoli się niczym innym.

Jej czkawka zabrzmiała głośno w kompletnie cichej sali, a ja mogłem usłyszeć, jak serce wali mi w piersi.

Przetarła dłońmi policzki, gdy zaczęła potrząsać głową w górę i w dół.

– Czy to oznacza tak? - Wydałem z siebie nerwowy chichot.

– Tak. Tak. Oczywiście, że tak. - Jej słowa były pogmatwane, niespokojne i doskonałe.

Rzuciła się na mnie, a ja nie zareagowałem na czas, żeby powstrzymać nas od upadku na podłogę. Moje plecy z łomotem uderzyły w drewnianą posadzkę, ale kiedy je usta złączyły się z moimi, już nic więcej nie zarejestrowałem. Była wszystkim, co czułem. Była wszystkim, co widziałem.

I, kurwa, była wystarczająca.

Zawsze będzie więcej niż wystarczająca.

Ona była wszystkim.